# epea

ISSN 1733-8352 nr 1/2021 (6) pismo literackie

„Śmierć komórki" – rozmowa Piotra Janickiego z Niną Manel

Czy podcasty mogą konkurować z literaturą? – rozważania Miłki Malzahn

Joanna Grzelczyk o komiksowych adaptacjach literatury

KSIĄŻNICA PODLASKA

*im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku*

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Szanowni Państwo, już po raz szósty mam zaszczyt zaprosić Państwa w literacką podróż pod nazwą „Epea". Zdawałoby się, że po trzech latach, tworzenie pisma literackiego powinno być łatwiejsze – czas na wypracowanie schematów działania, ustalenie podziału obowiązków, uporanie się z problemami, z jakimi mierzyć się muszą młode, niedoświadczone redakcje, już minął. Tymczasem, z każdym kolejnym numerem, coraz wyraźniej dostrzegam potrzebę dalszego rozwoju, wyjścia poza ustalone wcześniej ramy.

Zmiany w świecie kultury wymuszają zmianę tempa i rozszerzenie pola zainteresowań, dostrzeganie zjawisk z pogranicza sztuk i wzajemnych wpływów różnych dziedzin życia. Otwieramy się więc na to, co nowe, ale też na to, co od dawna znane, ale niewystarczająco do tej pory obecne na łamach naszego pisma. To nie przypadek, że obok poezji, prozy, eseju czy recenzji, znalazły się w tym numerze teksty poświęcone: komiksowym adaptacjom literatury, podcastom czy związkom dziennikarstwa z literaturą. Zaprosiliśmy do rozmowy poetkę, ale też muzyka czy lekarza pracującego w hospicjum.

Bo choć brzmi to może banalnie, cały świat jest literaturą. Wystarczy tylko nauczyć się go czytać…

Justyna Sawczuk
redaktor naczelna

epea pismo literackie

**Wydawca:**
Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A
15-097 Białystok
NIP: 542-21-24-069
REGON: 000276713

**Epea. Pismo literackie**, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A, 15-097 Białystok, e-mail: epea@ksiaznicapodlaska.pl **Nieregularnik**, ISSN: 1733-8352, nakład 300 egz. **Redaktor naczelna:** Justyna Sawczuk **Redakcja:** Daniel Znamierowski, Tomasz Filipowicz, Artur Jan Szczęsny, Marta Kozłowska, Bogumiła Maleszewska-Oksztol, Mona Al-Kaber; **Współpraca:** Piotr Janicki, Ewa Szarkowska, Eligiusz Buczyński, Izabela Szymańska, Małgorzata Dobkowska, Kamil K. Pilichiewicz **Projekt graficzny:** Teresa Muszyńska **Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.**

# SPIS TREŚCI


KOMIKS

4 / **Joanna Grzelczyk** / Komiksowe adaptacje literatury

ROZMOWA

8 / Śmierć komórki – **z Niną Manel**, laureatką Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za najlepszy ogólnopolski poetycki debiut roku 2019, rozmawia Piotr Janicki

POEZJA

14 / **Katarzyna Kowalik** / Nowy porządek; Weak

15 / **Agnieszka Stolarek** / Dyskopatia

15 / **Piotr Waldemar Wiśniewski** / Pajac lat siedemdziesiątych

16 / **Anna Dominiak** / sto dwadzieścia dni; inne nie będzie

17 / **Wojciech Muszyński** / Everybody knows; Nocne jastrzębie

18 / **Rafał Hille** / cisza przed burzą; Rudy z ulicy Poznańskiej

20 / **Bartłomiej Siwiec** / Notatki z wyścigu szczurów; Refleksje żuka gnojarza; *** (Po pogrzebie przedwcześnie zmarłej koleżanki)

22 / **Marcin Zaniewski** / Alkokankan

23 / **Maciej Wysocki** / SZTUCZNE JĘZYKI; STRES; MIĘSO

24 / **Julian Kazberuk** / Herbata; Spacer; Dorosłość

25 / **Maria Dłuska** / Porcelanowa filiżanka

26 / **Irena Batura** / Dyptyk o nim i o niej

28 / **Agnieszka Zajdowicz** / Po ósme; Ojciec – obraz podwójny

29 / **Michał Fałtynowicz** / II; XIX

30 / **Marcin Konrad Lewiński** / Dzień Ojca; Tata czytał Herberta

31 / **Jan Belcik** / Wieczór nad Wkrą

32 / **Jacek Jaszczyk** / Modlitwa do lata; Wiersz irlandzki

33 / **Danuta Bartoszuk** / Pomidor; W mroku

34 / **Jerzy Szymik** / Coldplay. Słuchając radia w Białymstoku; Muzeum Ikon w Supraślu; Ściana Wschodnia

37 / **Irena Słomińska** / Pan ś; Mikrokosmos

SYLWETKA

38 / **Małgorzata Dobkowska** / Irena Słomińska – zanurzenie w bycie

RELACJA

42 / „Autorzy i książki" on-line

42 / Poetyckie starcie / **Paweł Gorszewski** / Emenems / **Marek Dobrowolski** / Postanowienia noworoczne / **Peter Brandall** / Niewinne nenufary

RECENZJA

46 / Cztery buzie poezji debiutów – książkom nominowanym do 30. Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, w kategorii najlepszy debiut poetycki, przygląda się **Piotr Janicki**

PROZA

48 / **Karolina Żurawska** / Miłość, której świadkiem były wody Narwi

52 / **Tomasz Juchniewicz** / Zima w osadzie robotniczej

LITERATURA DLA DZIECI

56 / **Anna Czartoszewska** / Chciała zebra nie mieć pasków

58 / **Apoloniusz B. Ciołkiewicz** / Kanarek i Arek; Białe myszki

RELACJA

59 / **Teresa Radziewicz** nagrodzona Orfeuszem Mazurskim

ROZMOWA / ŚRODA LITERACKA

60 / „Trzeba przestać myśleć o sobie" / rozmowa **z Dariuszem Kuciem**, autorem książki *Niedługie życie*

REPORTAŻ

64 / **Zofia Piłasiewicz** / Siedem metrów nad ziemią

# SPIS TREŚCI


ESEJ

70 / **Kamil Krzysztof Pilichiewicz** / O Baczyńskim Krzysztofie Kamilu refleksje na marginesie. W 100 lat po narodzinach „poety-żołnierza"

76 / **Katarzyna Droga** / Podróż do źródeł lasu

JĘZYK

79 / **Regina Kantarska-Koper** / O szacunku i wielkich literach

ROZMOWA

82 / Akwarela jest nieobliczalna – **z Barbarą Gałczyńską** rozmawia Justyna Sawczuk

MUZYKA

86 / „Białystok mnie inspiruje" – **z Michałem Czarneckim** rozmawia Eligiusz Buczyński

LITERACKA PODRÓŻ

89 / **Izabela Szymańska** / Grodzieńskie ślady Elizy Orzeszkowej

KULTURA

98 / **Miłka O. Malzahn** / Czy podcasty naprawdę mogą konkurować z literaturą?

RELACJA

101 / Każdy człowiek niesie w sobie opowieść – o związkach dziennikarstwa z literaturą oraz wielozadaniowości współczesnego człowieka

107 / Duet **Piotr Janicki** i **Adam Kaczanowski** oraz **Joanna Bociąg** laureatami 30. edycji Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego

RECENZJA

108 / **Ewa Szarkowska** / Wędrówki Miry Łukszy [Mira Łuksza, *Kroki*]

111 / **Piotr Janicki** / Chłodny, lekki język [Patrik Ouředník, *Ad acta*]

113 / Bartłomiej Siwiec / Trylogia metafizyczna [*ranek / mane. eseje – szkice – przyczynki krytyczne / antologia „toposu"; południe / meridies. proza / antologia „toposu"; wieczór / vespera. poezja / antologia „toposu"*, Krzysztof Kuczkowski (wybór i redakcja)]

GŁOS CZYTELNIKÓW

116 / **Józefa Drozdowska** / Poznawać świat z kotem Mateuszem

118 / **Joanna Tołoczko** / Od marzenia do cudu

AKTUALNOŚCI

120 / „Epea. Pismo literackie" z dofinansowaniem

NASZE NOWOŚCI WYDAWNICZE

121 / **Tomasz Samojlik** / *Wytrwały konik, Podróże jelenia;* **Tomasz Samojlik** / *Tarmosia;* **Ignacy Karpowicz** / *Cicho, cichutko;* **Piotr Nesterowicz** / *Niepamięć;* **Wojciech Koronkiewicz** / *Z Matką Boską na rowerze. Podróż do cudownych obrazów, ikon i świętych źródeł Podlasia;* **Natalka Suszczyńska** / *Sny i pokemony;* **Leszek Szerepka** / *Białoruski snajper;* **Tomasz Kłosowski** / *Pojedynek z ptakami. Warsztat i przygody fotografów przyrody;* / **Martyna Faustyna Zaniewska** / *Białystok. Miasto i jego mieszkańcy*

Joanna Grzelczyk

# Komiksowe adaptacje literatury

fot. Justyna Sawczuk

Adaptacje literatury mają w komiksie bardzo licznych przedstawicieli, dlatego chcę podkreślić, że w tym tekście nie będę starała się przytoczyć jak największej liczby przykładów. Spróbuję jednak zarysować temat w ujęciu przekrojowym. A zacznę w ogóle od czegoś, co adaptacją nie jest.

Dwa komiksy duetu Krzysztof Gawronkiewicz i Grzegorz Janusz, *Esencja* i *Romantyzm* – seria znana pod wspólną nazwą *Przebiegłe dochodzenia Ottona i Watsona* – stworzone dla francuskiego wydawnictwa Glénat (Grand Prix w konkursie komiksu europejskiego Arte-Glénat; w Polsce dwa tomy wydała Mandragora odpowiednio w 2005 i 2007 r., a w 2015 r. Wydawnictwo Komiksowe – w zbiorczym albumie kolekcjonerskim) są tak naszpikowane symbolami i nawiązaniami do literatury, że na hasło „literatura i komiks" myślę o nich w pierwszej kolejności. Wśród Brytyjczyków podobne skojarzenie wywołuje najprawdopodobniej *Liga niezwykłych dżentelmenów* Alana Moore'a i Kevina O'Neilla. W świetnie narysowanym, przemyślanym i dopracowanym fabularnie komiksie naszych rodzimych twórców znajdziemy detektywistyczne śledztwo, nietuzinkowych bohaterów, filozoficzne dialogi, cięty humor, literaturę w płynie, projekt mający wskrzesić romantycznych wieszczów… – można nawet powiedzieć, że jest to komiks egzystencjalny, ale zdecydowanie w rozrywkowej formie! Do tego dużo mówi o naszym kulturalnym dziedzictwie i jego współczesnym odbiorze. Nie chcę zdradzać zbyt wiele tym, którzy nie czytali, po prostu szczerze polecam.

Polecam też komiks oparty o powieść *Niezwyciężony* Stanisława Lema, wydany w 2019 roku pod tym samym tytułem przez dwuosobowe wydawnictwo Booka, czyli jego autora, Rafała Mikołajczyka oraz ilustratorkę książek dziecięcych – Klaudynę Sułek. Podkreślam fakt tzw. selfpublishingu, bo być może właśnie uniezależnienie od większych wydawnictw zdecydowało o ostatecznym, imponującym kształcie graficznej adaptacji książki: duży format, twarda oprawa, grubość i wysoka jakość papieru, intensywność kolorów, porządne, widoczne szycie… Zero kompromisów! Niedawno ukazało się drugie wydanie komiksu.

Cytaty z powieści, mroczny nastrój oddany m.in. poprzez obfite nakładanie czerni, niepokój podkreślony kontrastami ciepłych i chłodnych barw, silny kontur i światłocień towarzyszący postaciom, szczegółowe i realistyczne przedstawienie kosmicznej technologii – fani SF powinni być usatysfakcjonowani. W tym miejscu polecam też słuchowi-

sko z najukochańszym polskim głosem żeńskim jako narratorką (mowa oczywiście o Krystynie Czubównie), plejadą gwiazd aktorstwa w rolach bohaterów książki i świetną muzyką zespołu Ścianka. A zatem: książka, komiks i słuchowisko – Lemofile, macie plan na najbliższą imprezę!

Jeszcze więcej powodów do radości powinni mieć miłośnicy komiksu i… poezji. Komiks z poezją nieźle się dogadują, a nawet jeśli w niektórych przypadkach ewidentnie coś zgrzyta, ich dialog intryguje. Wydane przez Biuro Literackie antologie potwierdzają sens eksperymentowania z taką „kolaboracją". Wszystkie trzy: *Powrót barbarzyńców i nie*, *Komiks wierszem w trybie żeńskim* oraz *Komiks wierszem po ukraińsku* są zbiorami prac wyłonionych w konkursie organizowanym przez wydawnictwo w latach 2013, 2014 i 2015. Różnorodność i wielowymiarowość graficznych interpretacji poezji klasycznej i współczesnej przypomina o sobie od czasu do czasu i każe wrócić do lektury. Proponuję pójść za moim przykładem: wszystkie trzy antologie, siup, na półeczkę! Bo choć nie zawsze eksperyment się udaje, to „Poezja jest dla ludzi!" – przypominają autorzy krótkiej komiksowej historii wydanej w ramach festiwalu Miasto Poezji w Lublinie.

Jeśli poezja i sztuki plastyczne, to oczywiście Wisława Szymborska, prawda? Otóż tak, nasza noblistka jest bohaterką powieści graficznej: mini-biografii autorstwa włoskiej artystki Alice Milani (wyd. polskie: *Wisława Szymborska. Życie w obrazkach*, Znak 2016). Mimo ciekawych zabiegów narracyjnych, komiks ten po przeczytaniu nie został mi w pamięci, jestem jednak przekonana, że znajduje swoich wiernych odbiorców – wszystko zależy przecież od naszej indywidualnej wrażliwości.

Najnowszym komiksowo-poetyckim mariażem wydanym na polskim rynku jest bardzo aktualna, chciałoby się powiedzieć też: świeża, *Żółć* Łukasza Gamrota, za której warstwę graficzną odpowiada Artur Denys (Fundacja Rozwoju Inicjatyw Regionalnych 2020).

Bezkonkurencyjny wydaje mi się jednak *Poemat w obrazkach* Dino Buzzatiego (Czuły Barbarzyńca 2019), awangardowe dzieło mistrza literatury, do którego wracać można nieustannie, co rusz odkrywając nowe znaczenia zawarte w symbolicznych obrazach. Komiks Buzzatiego to przeżycie na miarę lektury *Pustyni Tatarów*. Warto zaznaczyć, że ten rarytas powstał w latach 60. ubiegłego wieku i ani trochę się nie zestarzał.

„Słowo i obraz, czyli poezja w komiksie" to z kolei tytuł wystawy Wojciecha Łowickiego w Toruniu – nie zdołałam odwiedzić i nie wiem, czy powstał katalog do niej, ale zważywszy na nazwisko kuratora, warto mieć jeszcze to hasło na uwadze. Natomiast po więcej rozważań o charakterze naukowym i popularnonaukowym odsyłam do numeru „Zeszytów Komiksowych" poświęconemu picturebookom i poemiksom („Zeszyty komiksowe" nr 17/2014).

Komiks z poezją
nieźle się dogadują,
a nawet jeśli
w niektórych przypadkach
ewidentnie
coś zgrzyta,
ich dialog intryguje.

Zostawmy jednak poezję i przyspieszmy tempa! Oczywistym jest, że wśród komiksowych interpretacji dzieł literackich znajdziemy klasykę. Czy będzie to adaptacja powieści, opowiadania grozy czy jednego z najsłynniejszych dzienników, autorzy i autorki komiksów biorąc na warsztat dobrze znane i wielokrotnie interpretowane teksty, podejmują nie lada ryzyko. Również wśród wydanych w Polsce możemy znaleźć zarówno interpretacje wybitne, jak i totalne porażki.

Do pierwszej grupy zaliczyłabym *Piotrusia Pana* Loisela – mroczną, ponurą i smutną historię chłopca szukającego miłości w okrutnym świecie, zdecydowanie bliższą nastrojem literackiemu pierwowzorowi niż naiwnej disneyowskiej interpretacji. Opasłe tomiszcze nie dla dzieci!

Absolutnie (!) nieprzeznaczona dla najmłodszych jest także jedna z komiksowych wersji *Pinokia* (Winshluss, Kultura Gniewu 2010). Luźno, ale jednak, oparta na motywach książki Collodiego, a także innych znanych historii dla dzieci, przyprawia o ciarki na całym ciele, obrzydzenie i autentyczną grozę. Tylko dla czytelników o mocnych nerwach!

Do tego makabrycznego grona pasuje również interpretacja baśni o Jasiu i Małgosi, autorstwa jednej z najbardziej oryginalnych polskich artystek komiksowych – Zavki (*Głodny Jaś i żarłoczna Małgosia*, Centrala 2017).

Zanim jednak na dobre poprzewraca się wam w żołądkach, przytoczę bardziej lekkostrawne przykłady… Wśród udanych interpretacji arcydzieł

literatury można na pewno uwzględnić adaptację *Zamku* Franza Kafki (*Zamek*, D.Z. Mairowitz, Jaromir 99, Centrala 2013) czy *Jądra ciemności* Josepha Conrada tego samego scenarzysty (*Jądro ciemności - powieść graficzna*, D. Z. Mairowitz, C. Anyango, Lokator 2017). Mairowitz jest także współtwórcą, obok Roberta Crumba, książki graficznej, poświęconej Franzowi Kafce (*Kafka*, Słowo/obraz terytoria 2019).

Z jeszcze większym przekonaniem polecam komiksową wersję thrillera politycznego *…twierdzi Pereira* Antonio Tabucchiego (*Twierdzi Pereira*, H.-P. Gomont, Mucha Comics 2018). Komiks Gomonta powala na kolana stroną graficzną, a jednocześnie rzuca zupełnie inne światło na fabułę książki, którą czyta się jak zapis z przesłuchania. Do tego dodamy ekranizację Faenzy z legendarnym Mastroiannim w roli tytułowej i kolejny weekend zaplanowany.

Udanym eksperymentem jest też *Pijak* Jakoba Hinrichsa (Non Stop Comics 2018) na motywach książki i życiorysu Hansa Fallady. Połączenie elementów fikcji literackiej z fascynującą biografią jej twórcy, a do tego strona graficzna kojarząca się z ekspresjonizmem niemieckim, uznanym przez nazistów za „sztukę zdegenerowaną", to dzieło kompletne i wielowarstwowe.

Uważnej lektury wymaga też od czytelnika wydana w listopadzie 2020 r. *Patria* (T. Fejzula, Non Stop Comics 2020), adaptacja współczesnej powieści Fernando Aramburu – porażająca historia kilku ostatnich dekad historii Kraju Basków, malarsko-fotograficzna w warstwie graficznej. Na podstawie książki powstał również serial.

Ciekawe, że wydawcy komiksów wymienionych w ostatnich trzech akapitach kojarzeni są (może niesprawiedliwie) z mniej ambitnymi propozycjami. Ach tak, wybaczcie, do całkiem lekkich te adaptacje nie należą.

> Język komiksu, oparty na szczególnej relacji obrazu i tekstu, może otworzyć was na nowe interpretacje znanych dzieł literackich (...).

Nie będzie też lekkim, co oczywiste, przekład na język komiksu dziennika Anne Frank (*Dziennik Anne Frank*, A. Folman, D. Polonsky, Stapis 2019), jednak autorom, współpracującym ze sobą już przy filmach *Walc z Baszirem* i *Kongres*, udało się oddać to, co w książce może niektórym umknąć – całą masę humoru i sarkastycznej autokrytyki Anne. Strona graficzna pasuje jak ulał, pięknie ilustrując emocje i wyobraźnię bohaterki, ale także oddając duszną przestrzeń miejsca akcji. Ten tytuł w końcu z pełną odpowiedzialnością mogę polecić nastolatkom.

Jest jeszcze jedna prawdziwie mistrzowska adaptacja książki w formie komiksu, która przychodzi mi na myśl: *Krzyk ludu* Tardiego, na podstawie powieści Jeana Vautrina (Egmont 2010). Historia Komuny Paryskiej roku 1871 została odmalowana w imponującym stylu na czarno-białych planszach, odzwierciedlając klimat Paryża w najmniejszym detalu.

Również w czerni i bieli utrzymana została adaptacja powieści Aleksego Tołstoja pt. *Przygody Niewzorowa, czyli Ibikus* (P. Rabaté, *Ibikus*, Egmont 2009). Pomysłowe, zróżnicowane kompozycje kadrów, znakomite operowanie stylistyką akwareli, świetnie nakreślone tło historyczne oraz charakter bohaterów, ich emocje i indywidualne dramaty, stanowią o wartości tego uniwersalnego dzieła.

Wciąż mam przed sobą lekturę, przed którą trochę się bronię: zbierającą świetne recenzje – *Zabić drozda* Freda Fordhama (Jaguar 2020), oczywiście na podstawie słynnej powieści Harper Lee – dla mnie pierwszej książki „dla dorosłych", którą przeczytałam w życiu – strach ruszyć taką świętość!

A skoro już mowa o świętościach – komiksowa adaptacja *Mistrza i Małgorzaty* M. Zasławskiego, A. Akiszyna kompletnie nie przypadła mi do gustu (Timof i cisi wspólnicy 2011), podobnie jak kolejna graficzna opowieść oparta o *Jądro ciemności* Conrada: *Kongo* (Ch. Perrissin, T. Tirabosco, Kultura Gniewu 2017). Spróbujcie, może będziecie mieli lepszą opinię.

Od dobrych kilku lat czytelnicy na całym świecie szaleją za seriami książek kryminalnych, nie dziwi więc wzięcie na warsztat komiksowy jednej z najsłynniejszych współczesnych trylogii: *Millenium* Stiega Larssona (scen. D. Mina, Czarna Owca 2012-2015). Myślę, że z całkiem niezłym skutkiem.

Mniej znane w Polsce kryminały też doczekały się dość sensownych interpretacji graficznych, do których należą m.in. *Czarne nenufary* (F. Duval, D. Cassegrain, Marginesy 2020) na podstawie powieści Michela Bussiego – historia

związana do pewnego stopnia z malarstwem Moneta, co rezonuje w warstwie graficznej komiksu.

Osobny tekst mógłby stanowić przegląd komiksów dedykowanych legendarnemu Lovecraftowi. Spośród naprawdę wielu (ostatnio trudno wręcz nadążyć!) chcę zwrócić uwagę na *Mity Cthulhu* adaptowane przez Norberto Buscaglię we współpracy z mistrzem Alberto Breccią (Non Stop Comics 2019). Jak każdy komiks, za którego warstwę wizualną odpowiada Breccia, absolutnie powala od strony graficznej. Jeśli chodzi o Breccię – czekam, aż wydadzą w Polsce któreś z jego dzieł w kolorze. Mogłaby być to np. jego interpretacja noweli *Doktor Jekyll i pan Hyde*; a równolegle niech wyjdzie wersja Mattottiego… Halo, wydawcy!!!

Miało być zwięźle, zatem już króciutko: komiks oparty o krótką formę literacką to np. *Loteria* (S. Jackson, M. Hyman, Marginesy 2020), z kolei krótkim komiksem opartym o motywy powieści jest m.in. *Frankenstein żyje, żyje!* (S. Niles, B. Wrightson, KBOOM 2019) – szukajcie w bibliotekach i księgarniach, któryś z wymienionych do tej pory tytułów na pewno jest dla Was. I jeszcze! Polecam starzejącą się jak wino *Wieczną wojnę* Haldemana i Marvano (Egmont 2009, 2018), antywojenną w wymowie klasykę gatunku SF.

Dobrym komiksem edukacyjnym jest na pewno efekt współpracy izraelskiego pisarza Yuvala Noaha Hariego, belgijskiego ilustratora Davida Vandermeulena oraz francuskiego twórcy komiksowego Daniela Casanave'a, czyli *Sapiens. Powieść graficzna. Narodziny ludzkości* (Wydawnictwo Literackie 2020), oparta o bestsellerową książkę tego pierwszego. Tytuł wystarczająco zdradza treść.

Wśród komiksowych adaptacji literatury dla dzieci szczególnie wyróżniają się skandynawskie, wydawane w swoim regionie od wielu lat w formie komiksów, takie jak choćby seria *Pippi* (A. Lindgren, I.V. Nyman, wydanie polskie: Zakamarki), do której ilustracje powstały w latach 50. ubiegłego wieku, a pierwotnie publikowane były w odcinkach w szwedzkim czasopiśmie dla dzieci. Tak się tworzy historię edukacji komiksowej… A czy mówi Wam coś tytuł *To nie jest las dla starych wilków*? (T. Samojlik, Kultura Gniewu 2017). Przed znakomitym filmem była przecież świetna książka! Tytuł fajny, chwytliwy, ale bynajmniej nie jest to komiks oparty o powieść Cormaca McCarthy'ego.

Są jeszcze oczywiście biografie pisarzy, a z tych wydanych w Polsce (dzisiaj nie śmiem zahaczać o zagranicę) pozytywnie zaskoczył mnie *Orwell* (P. Christin, S. Verdier, Marginesy 2020). Innemu wybitnemu pisarzowi XX wieku, Jamesowi Joyce'owi, hiszpański artysta Alfonso Zapico zadedykował komiksy: *Dublińczyk* i *Śladami Joyce'a* (Timof i cisi wspólnicy 2012).

Są też pisarze, którzy tworzą komiksy, i to świetne komiksy! Moim ulubionym jest Maciej Sieńczyk i jego niepodrabialna twórczość oparta o groteskę i absurd. Mocno kibicuję też tetralogii BARDO, za której warstwę tekstową odpowiada Daniel Odija, a po stronie graficznej cuda wyczynia jedyny w swoim rodzaju Wojciech Stefaniec.

Potraktujcie ten krótki, niewyczerpujący tematu przegląd, jako zachętę do przyjrzenia się wymienionym tytułom oraz do własnych poszukiwań. Z pewnością znajdziecie na polskim rynku komiksy związane z literaturą, które was usatysfakcjonują i spełnią nawet najbardziej wygórowane oczekiwania. Język komiksu, oparty na szczególnej relacji obrazu i tekstu, może otworzyć was na nowe interpretacje znanych dzieł literackich, pozwolić ponownie wejść do świata ulubionych bohaterów, dostarczyć wiedzę o pisarzach w atrakcyjnej formie, ale też zwyczajnie zapewnić rozrywkę. Taką, która – mam nadzieję – szybko wejdzie wam w nawyk.

Tekst powstał w ramach realizacji stypendium Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w 2020 roku (projekt „Młodzi gniewni").

JOANNA GRZELCZYK

– mgr historii sztuki z Wrocławia, animatorka kultury, głównie zajmuje się upowszechnianiem komiksu autorskiego. Stypendystka Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w 2020 r., inicjatorka licznych projektów edukacyjno-artystycznych, moderatorka dyskusyjnego klubu komiksu „Wykolejeni".

# Śmierć komórki

– z Niną Manel, laureatką Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za najlepszy ogólnopolski poetycki debiut roku 2019, rozmawia Piotr Janicki

fot. archiwum prywatne Niny Manel

**Piotr Janicki: Dlaczego zdezaktywowałaś konto na Facebooku?**

**Nina Manel:** Z reguły robię tak, że raz na jakiś czas dezaktywuję konto na parę miesięcy, żeby odpocząć od bodźców, szczególnie wtedy, kiedy bardziej dokucza mi ADHD/autyzm albo mam dużo roboty. W czasie pandemii starałam się tego nie robić, bo nie wychodziłam z domu, a i tak mam problemy komunikacyjne, jeśli długo nie mam kontaktu z ludźmi. Ale ostatnio miałam już taki zalew sensoryki tymi powiadomieniami, emocjonalnymi komentarzami etc., że uznałam, iż muszę to wyłączyć i o tym nie myśleć. No ale i tak muszę mieć konto, którego używam w pracy, więc tak całkiem od FB nie mogę uciec.

**Czytając tam twoje komentarze, w których mozolnie i bez upuszczania jadu, tłumaczyłaś działanie psychiki (powiedziałbym, że poddawałaś ją mechanicznej, statystycznej analizie, natomiast – co mnie ciekawiło – właściwie nie odnotowując celowości jej działania), miałem wrażenie, że cierpisz w takim piłkarskim znaczeniu, kiedy to formacja obronna wkłada w mecz nieproporcjonalnie dużo – biorąc pod uwagę wartość ofensywną zespołu – wysiłku.**

**Pewien polski biolog (rocznik 1919), podczas konferencji naukowej w Anglii, zapytał kolegę-profesora z wysp i ku jego zdumieniu, gdzie jest poczta, ponieważ chce zadzwonić do żony w Polsce. Czy potrafisz powiedzieć, że rozumiesz**

**bądź czujesz, jak wyglądało życie w epoce przed Internetem?**

Wydaje mi się, że celowość działania psychiki to zagadnienie, do którego rozwikłania większe kompetencje ma filozof lub ktoś zajmujący się humanistyką w szerszym tego słowa znaczeniu. Z punktu widzenia psychologii czy nauk medycznych, psychika ma – jak wszelkie inne struktury organizmu – ułatwiać funkcjonowanie i reprodukcję, dlatego bardziej interesują mnie przyczyny, przebieg i skutki, no i ewentualne patologie, zjawisk psychicznych. Czasem się oczywiście zastanawiam, jak każdy, po co to wszystko, ale staram się w to nie brnąć, bo jestem z natury neurotycznym człowiekiem.

Komunikacja z ludźmi rzeczywiście często przysparza mi cierpienia. Czasami piszę wtedy do Anny Adamowicz, cenionej diagnostki laboratoryjnej i przy okazji poetki, i pytam o co chodzi ludziom i czemu nie rozumieją po mojemu. A ona odpisuje: właśnie nie wiem, ja rozumiem. Dzięki temu mam poczucie, że te mechaniczne analizy może ktoś kiedyś złapie.

Jestem młodsza od tego polskiego biologa, ale nie na tyle, żeby nie pamiętać świata bez Internetu (a nawet bez komputera). Który to był biolog? Bo wyskakuje mi Osuchowska, ale żony, to ona raczej nie miała.

**Bernard Bezubik. Jeszcze w 2001 roku pędził trasą Warszawa – Białystok, kierując fiatem 125p, białym, jeśli dobrze pamiętam.**

W wieku 82 lat to nie takie egzotyczne. Znam lekarzy, którzy robili tak po dziewięćdziesiątce (trasa Chełm – Lublin – Chełm). Pani doktor powiedziała mojej babci, że mają tylko umowę, że wsiadają zawsze razem – jak się zabiją, to obydwoje. W każdym razie, są to piękne naoczne dowody neuroplastyczności. Im więcej wiemy, tym dłużej żyjemy, tylko czasem w większym dyskomforcie egzystencjalnym.

**Wróćmy do wcześniejszej kombinacji: „przyczyny, przebieg i skutki, no i ewentualne patologie". Jak duże znaczenie dla twoich wierszy miał udział w Połowie[1] i czy wiązał się on z zachwianiem, a może zaburzeniem twojego postrzegania tej całej gry w literaturę?**

Dla wierszy już nie miał, bo i wiersze, i książka powstały na parę lat przed Połowem. Trudno też powiedzieć, żebym nie ogarniała jeszcze zasad gry: pierwszą książkę wydałam stosunkowo późno (piszę „stosunkowo", bo nie tyle chodzi mi o wiek, co staż pisania), ale do samej gry trafiłam jeszcze jako nastolatka. I to w najbardziej brutalny sposób, czyli na portale internetowe.

W samych warsztatach Połowu też brałam udział już trzeci raz, chociaż dwa wcześniejsze finały były wykładowe, te – warsztatowe. Nic już nie zmieniałam w tym zestawie, przeszedł tylko korektę. Natomiast warsztaty dały mi wtedy coś innego: feedback, że te teksty są doceniane przez ludzi z zewnątrz, którzy znają się na literaturze, nie są moimi kolegami, i którzy swoje uznanie popierają konkretnym wyborem. Dostałam wtedy dużo bezwarunkowego wsparcia od Marty Podgórnik[2] – powiedziała mi też, że ten Połów tak realnie nie jest mi znowu jakoś bardzo potrzebny, że to czas, żeby zebrać rzeczy do kupy i zlepić książkę, ona to zredaguje. Wcześniej nie miałam w sumie poczucia, że to, co piszę, może być jakoś istotne dla kogoś, kto mnie nie zna. Po rozmowie z Martą, a później też z Joanną Mueller i Arturem Bursztą[3], musiałam już uwierzyć, że tak.

Drugą rzeczą było to, że w finale Połowu poznałam naprawdę fajnych i bliskich mi ludzi. Zupełnie szczerze mogę powiedzieć, że czekałam (i czekam) na książkę każdego i każdej z tej dziewiątki, która znalazła się ze mną w antologii. Ich wiersze są mi w jakiś sposób bliskie. Marta zauważyła wtedy na warsztatach, że wszyscy mamy cechę wspólną: jesteśmy cholernie smutni. I ja się z nią zgadzam, to bardzo widać jak się czyta antologię. Te znajomości miały też wymierny skutek: z krakowskiej części Połowu znałam wtedy tylko Przemka Suchaneckiego. Podczas finału pierwszy raz spotkałam Paulinę Pidzik, Kasię Szwedę i Patryka Kosendę – to było we wrześniu, a w październiku przyszli na comiesięczny OPEN MIC[4] w Bazie. I zaczęło się kształtować coś bardzo fajnego, jakaś wspólnota.

[1] „Połów" to edukacyjny projekt kołobrzeskiego wydawnictwa Biuro Literackie, wyłaniający rokrocznie – spośród uczestników warsztatów literackich organizowanych pod patronatem wydawnictwa – najciekawszych poetów. Efektem „połowów" są książkowe debiuty poetyckie. W Biurze Literackim debiutowali między innymi: Julia Fiedorczuk, Julia Szychowiak, Agata Jabłońska, Sławomir Elsner i Szymon Słomczyński.

[2] Marta Podgórnik, Joanna Mueller i Marcin Sendecki byli merytorycznymi opiekunami uczestników „Połowu 2017", a potem redaktorami książek debiutantów.

[3] Założyciel i właściciel Biura Literackiego.

[4] Imprezy poetyckie w formule „wolny mikrofon" odbywające się od 2016 roku w krakowskim Baza Pub.

Długo gadam, ale chcę powiedzieć, że Połów to nie jest tylko coś, co może wpłynąć na wiersze. Jak widzę/słyszę ludzi, którzy ględzą o tym, że na co jakieś szkolne pracownie i uczenie się pisać pod dyktando, to twarz mi wykrzywia złośliwy uśmieszek, bo już wiem, że tam nie byli. Nie o to chodzi w tych warsztatach. Czy coś takiego można zorganizować nie telepiąc się do Stronia na festiwal Biura Literackiego? Ależ można, gdyby było inaczej, to by Pan Bóg inaczej świat stworzył, jak mawia młody, wzięty polityk, ale z doświadczenia wiem, że bez formalnego ordnungu, to z poetami i poetkami tak się zorganizujesz, że efektem czterech dni pracy będzie raczej przedawkowanie alprazolamu, niż pierwsza książka.

**Na samą myśl o kolegach w środowisku literackim otwiera się nóż społecznych praktyk, to prawda. Druga, choć to raczej prawda w zadumie przeglądająca się w przygarbionej przyszłości, że nauczyć się w cztery dni pisania pod dyktando rzeczywiście nie byłoby łatwo, ale także utyskiwanie na Biuro Literackie było dawniej łatwiejsze; wtem ogłaszano nazwiska pięciu uczestników (koniecznie mężczyzn) festiwalu i można było w spokoju wykluczonego sumienia wieszać psy na wędkarzach Bursztyn.**
**Jak myślisz, dokąd mogą nas doprowadzić zebrane dowody neuroplastyczności, skoro takie oporne na naszą naukę jeżowce sobie łażą setkami lat po dnie oceanu?**

Tak, problemem jest nie sama krytyka, a to, że większość argumentów krytyki jest dość dziaderska. Z cyklu: „Mam czterdzieści lat, nie będę siedział w ławce jak w szkole pod dyktando wydawcy". No okej, jak ktoś ma problem z dwugodzinnym siedzeniem w ławce w szkole i słuchaniem innych ludzi, to dla mnie nie jest wybitnie niezależnym twórcą, tylko ego mu wywaliło w kosmos. To jest typ myślenia a'la 2010 trochę: nie będę się uczył, bo już wszystko wiem, jestem ukształtowanym poetą. Ale panowie (bo to zazwyczaj panowie) już nie mają trzydziestu lat, rzeczywistość trochę się zmieniła, młodzi ludzie

Nina Manel

## Jeszcze słowa czy już jisei

Ojciec zapomniał wychować i szybko nadrabia
rozstawianiem po kątach: rozrośnięte głowy
zajmują półtora, rachityczne kręgosłupy
gniotą się na reszcie. Można by powiedzieć –
to jeszcze embriony,

tyle że zwapniałe. Młodość się skończyła,
po bezwładnej nocy zostało pełno kartek.
Użyliśmy wszystkich możliwych ciągów liter,
Co robić, nim dadzą nam do ręki cyfry?

(7.04.2013)

Nina Manel

## Z pamiętnika młodej akrobatki

Wyglądam przez okno pociągu podziwiając makijaże
moich wiernych Janów i Marii i ich trzecich
najmłodszych finów-robotników: w każdym ciasteczku,
które zaszczycam trapezytą, jest lukier i jest smród.

Traktują mnie jak jazdę, w nieznane.

Nie wiedzą: na moje hecy spadają akrobaty:
sto, jeśli nie wypełniam zeszpeceń ciała
podczas timingu. Bo tam – wysoko – jest
tylko jedna sekansa.
A Ty się spinasz:

jak szyć?

Nie jest dobrze być złym i źle jest
być dobrym, nie jest źle nie być
dobrym i dobrze nie być złym.

Ale na drążku najtrudniej
utrzymać pion. Na trapezie,
przed skokiem, najtrudniej być

na środku

(7.04.2013)

chcą się wymieniać doświadczeniami w trybie ciągłym, po debiucie też.

Jeżowce są trochę lepiej wyposażone fizjologicznie. Są małe, roznoszą obleśne bakterie, żyją w miejscu, gdzie mało co im zaszkodzi. Taki to sobie pożyje i bez nauki. A zresztą, może mają swoją własną (tu przychodzi mi do głowy skądinąd świetna powieść Stefana Themersona z równie świetnymi obrazkami Franciszki Themerson, konkretnie *Wykład profesora Mma*). Aha, ale to, co wiemy o neuroplastyczności, ma nam nie tyle wydłużyć życie, co usprawnić tę docelową setkę (w sensie: żeby ostatnie dwadzieścia lat nie było czasem spędzonym na leżąco). Póki co. Jeśli się nie mylę, to jako gatunek mamy obecnie wyznaczoną granicę na 120.

**Themerson, jeśli jeszcze pamiętam, pisał, żeby w ostatniej godzinie, na rozwalinach modernizmu odmalować jego obłędne theorema, a ty może robisz poezję (no bo kto czyta twoje artykuły) o świecie w taki sposób, żeby zobaczono go po twojemu? I to właściwie chciałbym o tobie powiedzieć, że masz jakąś krępującą wręcz umiejętność przekonywania, że jest tak, jak mówisz.**

**Myślałaś o swoich wierszach właśnie w taki sposób, że skłaniają do całkowitego przekierowania czytelniczej uwagi na problematykę, której dotyczą? Są – jakby to powiedzieć – przedmiotami zadającymi szyku, a przy tym nie tracą nic ze swojej funkcjonalności i takimi właśnie przedmiotami widzę twoje wiersze.**

Obawiam się, że moje artykuły czyta jednak nieporównanie więcej osób (oczywiście nie te w pismach popularno- i naukowych, a te w znanych portalach medycznych). Tak mówią statystyki Google'a. Wiersze na pewno piszę po to, żeby ktoś zobaczył rzeczywistość po mojemu, ale wydaje mi się, że każdy trochę po to pisze. Czy nie? Byłabym natomiast sceptyczna co do umiejętności przekonywania, bo patrząc z boku, to są chyba raczej obserwacje, niż hipotezy (nie mówiąc o tezach). Nie wiem też,

czy rzeczywiście przekierowują uwagę tylko na problematykę, bo słyszę różny feedback: czasem, że są całkowicie suche, a czasem, że właśnie rozwaliły kogoś emocjonalnie od środka.

Często daleko mi też do tego, co mówią bohaterowie i bohaterki moich tekstów. Nie zawsze, ale mam parę takich kawałków, w których budując portret psychologiczny podmiotu czy podmiotki, miałam pomysł na zrobienie postaci innej niż Nina Manel i finalnie one się ode mnie różnią na tyle, że teoretycznie nie mogą za bardzo widzieć rzeczywistości jak Nina Manel (a co mówić – jak ja). Ale oczywiście trochę jednak widzą, bo to ja te postaci stworzyłam. To jest w ogóle mój osobisty problem, że moje tworzenie literatury opiera się na zasadach rządzących prozą: jest jakaś historia, jakiś bohater, często podbarwione tło. Ale językowo umiem to ująć tylko w formie wiersza czy dramatu, bo w prozie jest jakoś dużo słów i w ogóle… To, co chcę powiedzieć, to w każdym razie to, że nie wiem, czy kogokolwiek chcę przekonywać do czegoś innego niż obserwacja własna. Co w sumie się z Twoją hipotezą nie wyklucza, bo jeśli przedmiot zadaje szyku, to zmusza do obserwacji, a zatem spełnia też swoją funkcjonalność.

**Mam wiele wątpliwości, czy autor zawsze miał na względzie „poswoją" rzeczywistość, i nawet zapominając o modelach wczesnochrześcijańskiej anonimowości czy wczesnonowoczesnych modelach śródziemnomorskich domków z dachem piękna, kominem prawdy i otworem kominowym dobra. Żywioły romantyczne bywały ledwie przez artystów rozbabrane, eksplozje awangardy to też przez długie lata ciapanie po roztopach. Albo Cézanne tak gdzieś znikający, że nie domalowywał płócien – czy on w ogóle miał na uwadze pasażerów swojego pędu?**

**Dobrze, a gdyby za tobą puszczono grupę zorganizowaną, żeby towarzyszyła w twoim naukowym projekcie, to co byś im powiedziała? A jakby jeszcze jakiś cwany gapa zapytał o to, co będzie miał z tej wycieczki, jak byś się takimi ludźmi zaopiekowała?**

No tak, zapomniałam też o formach arteterapeutycznych. Są takie teorie w psychologii humanistycznej (ale uznane ogólnie w nauce), że kreatywność to podstawa samorealizacji, więc nie można osiągnąć pełnego dobrostanu bez realizowania zadań kreatywnych (przy czym kreatywność jest oczywiście cechą daleko szerzej pojmowaną niż nauka i sztuka). Co ciekawe, z punktu widzenia psychologii twórczości uprawianie nauki i sztuki jest niemal dokładnie tym samym. Albo może wcale nie ciekawe, bo oczywiste… Co do awangardy, to wiadomo, zależy: właśnie czytam sobie *Wieśniaka paryskiego* Louisa Aragona i na przykład jego spojrzenie wydaje mi się dość spójne i uporządkowane. Kiedy jestem czytelniczką, to bardzo ciągnie mnie do takich lektur, ale pisząc, nie jestem w stanie przeskoczyć moich obsesji i kompulsji, to są chyba kwestie osobowościowe.

Zdarza się, że puszczają za mną grupy zorganizowane, do których przekierowuję sporo treści. Problem „jakich" odpada, bo wyznacza je sylabus; jeśli zdarzy się cwany gapa, to zazwyczaj zadowala go wpis do USOS-a i punkty ECTS. Sądząc po anonimowych komentarzach w ankietach zwrotnych, to się udaje; mój ulubiony, to masochistyczne „Człowiek, na którego nie zasłużyliśmy".

Natomiast domyślam się, że to pytanie dotyczy też innego projektu. Nie wiem czy opiekuję się swoimi czytelnikami/czkami, natomiast mam do nich szacunek – nie uważam ich za idiotów i idiotki. Bardzo drażnią mnie w poezji treści moralizatorskie, apostolskie, często jeszcze dookreślane i domawiane, jakby czytający i czytające czytali mechanicznie i trzeba było im zaprogramować ten przekaz. Może dlatego nie lubię słuchać czytań wierszy (jak o tym mówię, to ludzie się strasznie gorszą, ale słuchowcem jestem rzeczywiście fatalnym). A jeżeli pytasz o ten wspomniany na początku cel, to Marta Podgórnik w trakcie redakcji powiedziała mi, że dotychczas nie widziała poetki tak bardzo niezainteresowanej wydaniem własnej książki, co uruchomiło wyrzuty sumienia i przyspieszyło prace. Oceniając swoje podejście i zachowanie, sądzę iż cel jest rozmyty.

**„Nie sądzę, aby pojawił się jakiś odwrót od dragów, dopóki nie ma czegoś nowego, do czego można by zmierzać..." powiedział Ken Kessey, zapytany o cokolwiek, więc czy mogłabyś przynajmniej powiedzieć, od czego możliwy/niemożliwy jest odwrót? A także, dalej cytując Kesseya, czy byłabyś zainteresowana formami wyrazu w nauce i sztuce, „w których nie byłoby żadnego podziału pomiędzy nim[i] a widownią. Byłoby tylko jedno wielkie doświadczenie, ze wszystkimi zmysłami otwartymi na oścież, słowami, muzyką, światłem, dźwiękiem, dotknięciem…". Wspomniałaś dziś na stronie Biura Literackiego o najlepszych poetach, czyli takich, którzy integrują perspektywę wewnętrzną**

**i zewnętrzną. Czy byłabyś zainteresowana integracją dokonaną? Nie nudziłabyś się wówczas?**

Nie nudziłabym się, bo każda osobnicza perspektywa jest inna, więc wspólnym punktem byłaby tylko integracja. Inna sprawa: nie ma wzorca norm pełnej integracji, więc czym się tu znudzić, skoro zawsze nie wiadomo, czy osiągnięto plateau?

Jeśli chodzi o odwrót, to czytałam dzisiaj ciekawą wypowiedź Anny Krawczak, dotyczącą rodziców-przemocowców, u których stosowanie przemocy ma źródło we własnym nieszczęśliwym dzieciństwie, konkretnie – w modelach więzi. Dziedziczenie traumy, te sprawy. Zerknęłam na wyniki badań i zrobiło mi się ponuro. Sądzę, że pytając, miałeś na myśli raczej bagaż przeszłych zainteresowań i schematów, który może być nielekkim przy dążeniu do kolejnych podniet i światłości, a ja wprowadziłam atmosferę czuwania przy trumnie, ale wydaje mi się, że na drodze tworzenia czegokolwiek problemem nie jest to, co sobie wcześniej wybrałeś i co należy odrzucić, żeby iść dalej, a to, czego nigdy nie chciałeś, a co ciągnie ci flaki do dołu.

Jeśli chodzi o kuszącą ofertę interaktywnego widowiska, to mam ADHD, więc… Czasem złości mnie to, że ludzie szukają sobie syntetycznych dopalaczy, żeby podkręcić sensorykę, a ja nawet na jeden dzień nie mogę z tej podkręconej sensoryki zrezygnować. Podobnież – mało cię ciągnie do tabsów, jeśli do końca życia musisz codziennie przyjmować tabsy. OK, wywołałam już we wszystkich poczucie winy, więc odpowiem: „Wszystkie zmysły otwarte na oścież, słowa, muzyka, światło, dźwięk, dotknięcie…" brzmi jak najgorszy koszmar.

(Ostatnio oglądałam filmik o zaniedbanej owcy z 35 kg wełny i czułam tak silny zapach owcy w czasie oglądania, że musiałam przerwać, bo mi się kręciło w głowie; potężne doznanie olfaktoryczne.)

**(Oglądając ten film miałem fantazje na temat uczuć i myśli wytapiających się z takiego rodzaju doświadczenia.)**

**Co widzisz jako przyrodniczka, która zastaje zjawisko rozrodu rozumiane jako patologia?**

Zajmuję się raczej naukami społecznymi niż przyrodniczymi, a interesuję raczej umieraniem niż rozrodem. W kontekście neuroplastyczności rozwojowej, ciekawi mnie na przykład apoptoza, czyli programowana śmierć komórki. Nekroza właśnie mniej, bo jest związana z wspomnianą przez ciebie patologią i tym samym, bardziej oczywista. Do rzeczy: myślę, że klonowanie owiec nie skończy się tak zaraz produkcją sztucznych owiec na potęgę. Skończy się raczej opcją wyhodowania zastępczej tkanki dla kogoś, kto by sobie bez niej nie poradził. Nie jestem pewna, czy nauka czuje aż taki związek z polityką, jak polityka z nauką. Moja promotorka mawia, że jeśli nie interesuje cię temat projektu, to projekt nie wyjdzie. Czyli rzeczywiście, bliżej jej do sztuki. I jest to bardzo harmonijna sztuka.

**Dziękuję, że ze mną porozmawiałaś.**

NINA MANEL

– urodzona w Lublinie poetka, dramaturżka i neurokognitywistka, finalistka „Połowu 2017". Autorka tomu *Transparty* (Stronie Śląskie 2019).

Katarzyna Kowalik

# Nowy porządek

Wlewają mi w usta słowa podziwu
Za energię która zasiliłaby pokój
Mój spokój może co najwyżej zasilić gniazdko
Niebieskie ptaki wiją się w jaskiniach
Niebieskie ptaki nie chcą latać
Podcięto im lotki odkąd wymawia się słowo grzech
I tak zawzięcie tresują lwy
Tak jakby lwy pozwalały się tresować
To kwestia przemyślenia próby sił
Odkąd wracam do domu wysiadają korki
Wszystko przez te przydługie kolejki do mojego serca
Ja staję tylko na stacjach gdzie się palą latarnie
Nie lubię groteskowych mroków
Iskry lecą zawsze gdy kiczowato dotykam siebie
Odgarnęłam włosy
To chyba pozytywny gest współczesnego selfcare
Cynizm jak widać zawsze wypłynie na powierzchnię
Nawet gdy myślę że jestem w stanie zasilić
Nowy porządek pokładami własnego ciepła

# Weak

Ty mi robisz nowy język nową kawę i stary gust
Wdeptujesz mi w szyję niepocałowane wibracje
Stoję między nami i nie widzę jak prześwitujesz
Mocno rezonuje tylko częstotliwość chcę
Dziewczynek nie zaprasza się na wino
Dziewczynek nie karmi się tytoniem

Gorączkę pod moimi opuszkami chłodzi
Przestrzeń pomiędzy twoim palcem wskazującym
A plastikiem touchpada

Żyły mi płyną w ciele tak mocno że
Jestem świadoma swoich ust które próbują
Ale nie potrafią przyciągnąć innych planet
Moja gęstość jest zbyt mała dla atmosfery
Ale dziewczynek nie zaprasza się na wino

Dziewczynki tłamsi się w ich żebrach
Z tą ich igłą w środku
Z tą ich chudością doświadczeń
Wbitych pomiędzy szczebelki kości
Więc wbijam paznokcie w pięści
Żeby zatamować temperaturę

KATARZYNA KOWALIK

– kobieta na co dzień mierząca się z rozważaniami prawnymi. Doktorantka w Szkole Doktorskiej Nauk Społecznych Uniwersytetu w Białymstoku. Pisze wiersze odkąd nauczyła się pisać. Jej twórczość publikowana była wielokrotnie w antologiach, artystycznych stronach internetowych i czasopismach, m.in. w „Odrze". Z niedoboru sztuki w swoim życiu zaczęła również przygodę z malarstwem. Prywatnie zadeklarowana przeciwniczka świata bez wina, lampek choinkowych i Budki Suflera.

fot. archiwum prywatne Katarzyny Kowalik

Agnieszka Stolarek

# Dyskopatia

RTG duszy
kamasutrą myśli
i innych figur geometrycznych
na drodze elektronicznych meteorytów
gwiazdozbiór wielkiej niedźwiedzicy
szuka drogi do domu
skoliozy rond
kurczysz się
najbardziej w środku
na zewnątrz

Piotr Waldemar Wiśniewski

# Pajac lat siedemdziesiątych

utwardzili że jest pajacem
utwierdzili że z drewna
niestety sznurka zabrakło
był priorytet do snopowiązałki

wypchnęli na scenę
– śpiewaj! –
tylko bez przesady
bo nos i tak utrzemy
na taki jak trzeba
a on tylko skrzypiał w duszy
i czuli go podłogą gdy treści
wymagały interpretacji z sufitu
więc wyszli sapiąc i komentując
tupiąc własne niezrozumienie
widząc pajaca nie w sobie

AGNIESZKA STOLAREK

– poetka. Publikowała wiersze w lokalnej gazecie „Super Pojezierze", czasopiśmie „Bezkres" oraz na stronach www Wydawnictwa j. Brała udział w konkursach poetyckich, m.in. organizowanych przez Książnicę Podlaską czy Kwartalnik Poetycki. Próbowała sił w poezji śpiewanej. Prowadzi bloga, gdzie prezentuje swoje wiersze.

PIOTR WALDEMAR WIŚNIEWSKI

– ur. w 1954 r. w Augustowie. Od 1980 r. z przejściowymi zmianami zamieszkuje w Suwałkach. Magister zarządzania finansami, obecnie emeryt. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. publikował swoje wiersze w regionalnej prasie. W latach 2007–2016 ukazało się kilka tomików jego poezji. Równolegle publikował książki z bajkami dla dzieci oraz inne. Ostatnio aktywnie udzielał się w „Niedzielnych Pogwarkach Poetyckich Przy Herbatce" w Augustowie.

Anna Dominiak

# sto dwadzieścia dni

początek tego wiersza to noc
zimne prześcieradło i udręka pamięci
gdzie znaleźć ten kształt i rytm
ten język, od którego zaczęła się ziemia

dziś dwudziesty ósmy dzień kolejnego miesiąca
mija sto dwadzieścia dni
w tym czasie moglibyśmy wyhodować ładny embrion
zasiać roślinę podobną do człowieka

wymieszać dwie ciemności
urodzić z nich dzień

# inne nie będzie

wracamy do rzeczy
klatek skorup śmieci
z okien wyrastają nam drzewa
kładą nam cień na ramionach
znowu usycha w nas ogród
a my szyjemy
szare suknie krzesłom
i pozwalamy śnić się
skarlałym snom

tracimy wiarę
w zmartwychwstanie traw

ANNA DOMINIAK

– polonistka, recenzentka, poetka, publikuje w lokalnej i ogólnopolskiej prasie krytycznoliterackiej. Mama dwóch dorosłych synów, mieszka i pracuje jako nauczycielka języka polskiego w Świebodzinie.

fot. archiwum prywatne Anny Dominiak

Wojciech Muszyński

# Everybody knows

Wszyscy wiemy, że tam
Gdzieś znowu tonie okręt
Jednak dobrze nam
Kolejny rok stać zanurzonymi
Nie widząc linii wody
W końcu i tak dobrzy goście
Wygrają, a szeryf przywróci
Porządek w Colt city
Taką mamy karmę.

# Nocne jastrzębie

Jest coś co nas łączy
Pora zamknięcia
Gdy nasze dłonie
Tak niewinne
Pragną przełamać
Dzielący nas impas
Splatając się we wzajemną
Strukturę namiętnej integracji
Która rozwieje
Ciężkie od ciszy powietrze
Zamknięte za
Szybą lokalu
Ta perspektywa baru
Ze zgiętym wpół barmanem
Chcącym powiedzieć:
Co za noc
I jeszcze ten cholerny
Niemy gość
Odwrócony świadek
Naszego zagubienia
W codzienności
Czy już zawsze jesteśmy
Na niego skazani?

WOJCIECH MUSZYŃSKI

– urodzony na północno-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, w Białymstoku. Za dnia bibliotekarz, „po nocach" literat. Studiował filologię polską i filozofię, aktualnie studiuje sam siebie. Po godzinach sypia w lesie, ćwiczy uważność i „ciacha" mieczem. fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Rafał Hille

# cisza przed burzą

siedzieliśmy w zbożu tropiąc czerwonoskórych
pomalowanych farbkami plakatowymi
po których w końcu nikt nie dostał uczulenia

wiatr przegonił kochanków znad brzegu rzeki
ich białe pośladki śmieszyły nas tak samo
jak skecze z Królikiem Bugsem w srebrno-zielonym telewizorze

rolnik z traktora pokazał nam nieokreślonym gestem
że kapuściane pole w centrum Arizony jest tylko jego
a może był to już ruski poligon doświadczalny
z bombami na brudną wodę z kałuży

latawiec rzucony na niebo oznaczał tylko wiatr
i czyjąś rękę ze sznurkiem
obu tak niewinnych jak ptaki i kilka białych obłoków

facet z latawcem miał dziecinną twarz
nie znaliśmy go; nigdy nie przychodził kupować
oranżady ani czystej wódki i papierosów

od razu wiedzieliśmy że to szpieg
przecież tylko tajniak stoi w środku pola ubrany w garnitur

sznurek przywiązał do szyi ale na pewno nie chciał się powiesić
nie było listu pożegnalnego
popił amerykańską Coca-Colę
a kilka kropli potu z czoła otarł rękawem

speszył się gdy przechodziliśmy
w radiu od rana zapowiadali
burzę z piorunami

# Rudy z ulicy Poznańskiej

do Rudego należała zawsze prawa strona
szukał butelek z żółtą wodą z bąbelkami
uciekały przed nim jak niejadalne
o tej porze roku kobiety

potem pisał palcem na chmurach
pozdrowienia do przyjaciół
których ciągle było za mało

co ma być, to będzie, tyle jedzenia się dziś marnuje
brodził w liściach, nadawał imiona
i puszczał kopniakami do nieba

niebo nad domami jest przecież dla każdego
ulica nie należy do nikogo
a ja i tak nigdzie nie pojadę – odgrażał się tirom
które woziły rzeczy bogatych z telewizji

na końcu ulicy płoty liniały reklamami
chodnik przewrócił go na pysk i wyrwał butelkę

w krematorium jak co dzień
mafia paliła wrogów alkoholu z akcyzą
to moje miasto – pokazał na dym z komina

RAFAŁ HILLE

– poeta i prozaik z Poznania, tu się urodził i mieszka. Studiował na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza psychologię oraz medycynę na AM. Początkowo związany z fanzinami literackimi, w których publikował pierwsze prozatorskie próbki literatury. Okazjonalnie też redaktor niektórych z nich, zapomnianych i zakurzonych. Później przedstawiał swoje teksty m.in. w pismach takich jak „Metafora", „Lampa i Iskra Boża", „Krzywe Koło Literatury", „Dwutygodnik", „Helikopter", „Inne czynności", „Akant", „Akcent", „Wytrych", „Cegła", „Topos", „Gazeta Kulturalna", „LiryDram".

Bartłomiej Siwiec

# Notatki z wyścigu szczurów

Jeśli nie stosujesz języka elity,
to chociaż mów po angielsku
o swoich wakacjach: my destination,

wtedy zyskasz u swoich słuchaczy
dodatkowe uznanie. Pijaj włoskie
wino Prosecco ono jest teraz w modzie

wśród poprawnie myślących.
Nie mów, że kupiłeś je w markecie
i po promocyjnej cenie, to nie wypada.

Jeśli dyrektor poklepie cię po ramieniu
i spyta, gdzie chcesz siedzieć w przyszłym
roku, powiedz: „na twoim miejscu".

Niech ujrzy w tobie drapieżność. Jak tylko
dostaniesz szansę zrób czystkę,
żeby wszyscy wiedzieli, że wybór był trafny.

Pamiętaj, wielu chce cię wygryźć twoim
kosztem osiągnąć target dobrze mieć
na każdego jakiś kwit.

Zawsze bądź niezbędny tak jak Talleyrand
pamiętaj, co Szekspir mówił o władzy,
powołuj się też na Oskara Wilde'a.

Czasami przed snem przeczytaj
jedną stroniczkę z Machiavellego,
choć nie traktuj trucizny zbyt dosłownie.

# Refleksje żuka gnojarza

Leśny żuk toczył kulkę gnoju.
Kto ma rację myślał: „Ja, skromny żuczek,
czy ten olbrzym na dwóch kończynach?"
Jestem chrząszczem bez specjalnego wykształcenia
od dzieciństwa nauczonym ciężkiej pracy.
Nie kręcą mnie władza, dobra materialne,
a tylko moja kulka.
Czuję się dobrze sam ze sobą,
choć wciąż robię to samo.
Nie jestem wypalony zawodowo,
nie potrzebuję nowych doznań
i pragnień ponad te, które są
przypisane mojemu stanowi.
Dlaczego miałbym być kimś innym,
skoro dobrze mi z tym co mam?
Moja kulka wcale mnie nie przygniata.
Nie jestem buntownikiem, a tylko gnojarzem.
Na pancerzu wypisaną mam skromność,
czułki nastawione są na pokorę.
Denerwują mnie ci, co mówią, że głowa
i szyja są bez wyraźnego przejścia –
Czyżby chcieli po mnie chodzić?
Mało im tego, że ostatnio rozdeptali
mi kulkę i teraz muszę zaczynać wszystko
od początku.

## ***

Po pogrzebie przedwcześnie zmarłej koleżanki
udajemy się do pobliskiej restauracji.
Zamawiamy kawy i chłodne napoje.

Jedna znajoma powie: „Taka młoda, szkoda Beaty",
a druga dorzuci: „Nie martw się,
wszystko jeszcze przed nami".

BARTŁOMIEJ SIWIEC

– ur. w 1975 r. w Bydgoszczy, prozaik, poeta, dramatopisarz, krytyk literacki. Autor czterech powieści: *Zbrodnia, miłość, przeznaczenie*, *Autodestrukcja*, *Przypadek Pana Paradoksa*, *16 schodów*, zbioru opowiadań: *Wszyscy byli umoczeni*, czterech zbiorów wierszy: *Instrukcja zabicia ptaka*, *Matka i róża*, *Przepompownia*, *Starsza pani poezja* i kilku dramatów: *64 pozycje z życia szachisty*, *Wyszła z domu*, *Skóry*. Jego wiersze, szkice i recenzje były drukowane na łamach: „Toposu", „Tekstualiów", „Elewatora", „Okolicy Poetów", „Akantu", „Gazety Kulturalnej", „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego". Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Marcin Zaniewski

# Alkokankan

małym karaluchem byłem sobie z rana, pływając w tłustej śmietanie
wpuszczając w chitynowe przestrzenie, ciepłe poczucie przydatności
*(w tej właśnie chwili i tym właśnie miejscu)*
tłustej śmietanie, rankowi i swojej głupocie

lecz kiedy zachwiał ktoś słoikiem, choć wypełznąć z niego nie było trudno
poczułem smak swojej rzygowiny, złożonej w me ręce jak paczwork
oślizgłej, pachnącej lalką z aliexpress, wydłubanej wszędobylskości
mej uniwersalności, cynizmu, oportunizmu, tchórzostwa i blagi

i rozlazłem się niczym duch, nacjonalizm lub smród po pokoju
skupiając się na świetle pobliskiej lampki nocnej którą włączył
stróż nocny, opiekun, Pan bezpieczeństwa i nadziei
włożyłem więc ramiona w folię bąbelkową, pach pach pach prztyk

i palec czarny, napisał na moim czole wielkie koło, ignorując
czerń moich oczu, włosów, czerń odcisków stóp i portfela
a białą ładą samarą przyjechał mój ojciec z roku 1994 i powiedział
„tym razem synku na pewno dojedziemy – ja już tam byłem”

MARCIN ZANIEWSKI

– mąż i ojciec. Uwielbia czytanie i muzykę. Wierzy, że pisanie może przemienić piszącego.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Maciej Wysocki

# SZTUCZNE JĘZYKI

Wszystkie sztuczne języki
zakładają, że człowiek myśli

że jego życie i słowa
to tylko czubek wielkiej
góry lodowej
logiki i zorganizowania

jako wewnątrz, tak i na zewnątrz
na górze i na dole
stare marzenie

a ja nie mogę się nawet skupić na tym wierszu

# MIĘSO

Gdyby chcieć handlować
ludzkim mięsem
trzeba by zadbać o nas
byśmy nie umierali przerażeni

bo się zakwasi

byśmy mieli ciepłe i suche miejsce

bo nie wyrośniemy

byśmy się spokojnie rozmnażali
na chwałę i korzyść

a tak, to nikt o nas nie dba
nikogo nie ma ponad człowiekiem
nikomu nie jesteśmy potrzebni

klatka jest otwarta

# STRES

A gdyby zwierzęta wiedziały
wszystko by się zatrzymało

stada jeleni myślące czy umrzemy
jeż w bezruchu nie lata sowa

płynie tylko woda nie ryby
wiewiórka płacze
nie ma nawet myśliwego, by ją zabił

nie śmiej się
durniu sapiens
jesteś przecież jednym z nich

MACIEJ WYSOCKI

– ur. w 1981 r. w Białymstoku. Studiował wzornictwo przemysłowe nad morzem, tam też pracuje, po kolei jako: grafik, menedżer od wszystkiego, a obecnie twórca nazw, haseł i tekstów reklamowych. Dopiero uczy się pisania.

Julian Kazberuk

# Herbata

szary mężczyzna w szarym płaszczu
przecinając ulice podbite smutkiem
spóźniony na spotkanie z przeznaczeniem
– Darjeeling czy assam? –
spytała Hekate ze spojrzeniem
o surowości szronu
na popołudniowej herbatce
z makbetowskimi wiedźmami
przez myśli wybielone
wiatrem i deszczem
wypowiada słowa:
– Mam wrażenie, że śnię
czyjś inny sen.
herbatka assam stygnie
tuż obok kolejki duchów

# Spacer

błądzący siwy przechodzień mija
hologram kokietki
w myślach mając wyraźny fresk
delikatnej deprawacji przez chwilę
przypominając mu o miłości jego życia
odwraca się a atomy zaczynają
odrywać się od jej twarzy
zanikającej zmieniającej się w
nierozpoznawalną pustkę
samotne wspomnienie blednące
jak okładka książki
szyldowy Sanders krzyczy że nuda
potrafi być bardzo bolesna
obrazy wspomnień spadają
jak ciche płatki śniegu

# Dorosłość

w mieście dwóch nocy – chłopiec
cierpiący na przedawkowanie czasu
wchodził w dorosłość z twarzą
czystą jak gliceryna a w jego oczach płowiało
porcelanowobłękitne niebo nad głową
gasła pastelowa żółć aureoli
ludzie wymijali nas w upale nocy
on jak Orfeusz na odwyku powiedział -
Najbardziej z czasów nałogu
pamiętam piękno.

JULIAN KAZBERUK

– aspirujący poeta, student, trwale wiążący codzienność ze sztuką. Działacz białostockiego stowarzyszenia „Fundamenty", szerzącego kulturę pisarstwa i otwartego na wszelkie formy sztuki. Zachęcający młode pokolenie do poszerzenia literackiego kolektywu, działalności na rzecz popularyzacji zamiłowania do literatury. Współtwórca tomiku wierszy *Antygeneracja*.

fot. Justyna Sawczuk

Maria Dłuska

# Porcelanowa filiżanka

alabastrowa ze złotą obwódką
silna siłą swojej prostoty
wiele przeszła
przeprowadzki przesuwanie przestawianie
filiżanka (przyjaciółka)
filiżanka (dobry duszek)
filiżanka (spowiednik)
filiżanka (milcząca terapeutka)
zna moje zgryzoty
pragnienia wyrwane z kontekstu
smak moich łez
szczęśliwych zalęknionych obolałych
unoszących się na plastrze cytryny
w parującej herbacie
czasami wsypuję do niej słowa
i zaparzam z czerwienią dzikiej róży
nasycone kolorem miłości
wkładam w prześwity myśli
moja obrządkowa chromoterapia
między pół-uśmiechem a grymasem
pocałunkiem a pytaniem –
dokąd dzisiaj poniesie mnie fantazmat

MARIA DŁUSKA

– absolwentka Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Nauczycielka historii, obecnie na emeryturze. Mieszka w Ostrołęce. Jej wiersze zostały zamieszczone w pokonkursowych wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej i Koła Miłośników Sztuki TARAS, w Ostrołęckim Roczniku Literackim „Przydroża", „Kronikach według Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach", „Roczniku Przasnyskim", międzynarodowych antologiach Stowarzyszenia Autorów Polskich Odział Warszawski II (*Poplątane ścieżki, Klinika strachu, Pod wiatr*). W „Ogrodowych Czytaniach Czwartkowych" jej wiersze czytał Robert Tondera – aktor teatralny i filmowy. Od 2016 roku należy do Oddziału Ciechanowskiego SAP. Debiut książkowy: *Tajemne piękno – słowem i obrazem* (2017). Otrzymuje nagrody i wyróżnienia w konkursach literackich. Amatorsko zajmuje się fotografią.

Irena Batura

# Dyptyk o nim i o niej

*Informatorom z Łumbi poświęcam*

## Przy kapliczce

Pod kapliczką
spotkały się –
moja droga
i stały grunt rolnika
o twarzy
jak wyorane pasma
skib na polu

## On

– Pamięta pan dziedzica?
– Co mam nie pamiętać!
Chłopcem go pamiętam
Potem na długo zniknął
w świat po nauki pojechał…

Wrócił z Ukrainy z żoną
Walerią
A gładka była!
On taki dziwak
Wziął ją *przez* posagu
Musiał jeszcze biskupów prosić
o zezwolenie

W nocy patrzył w gwiazdy
w dzień – w jej oczy
Z upraw pilnował
tylko kwiatów
Bukiety z nich dawał żonie

I co z tego
że znał dwanaście języków?
Ja to wiem
że koń to koń

Tu sąsiad Litwin myśli
że *koń* to *arklys*
Sowieci w wojnę
na konia mówili *łoszad'*
Niemcy – *Pferd*
Nasz dziedzic
każdą rzecz umiał nazwać
na dwanaście sposobów

Wyjść w pole
nie miał czasu
Na jakieś narady jeździł
To znów
innych dziedziców odwiedzał

Za długi
rząd odebrał dwór i morgi
Domek pobudował
z drewna po starej stodole

– Czy nie miał siły
stąd odejść?
– Czy kapliczka go trzymała
co ją jego ojciec postawił
w podzięce za pomyślność?
– Czy to
że z księdzem w Sejnach
po łacinie gadał?

Po wojnie
nowa władza
palcem mu drogę pokazała
na Ziemie Odzyskane
Z żoną i wychowankiem
zatrzymał się
w Olecku

## Ona

– Byłam wolna
na Wschodzie
Po dziadkach
zesłanych za powstanie styczniowe
byłam wolna

Przestrzeń
taka rozległa
na kilkanaście wiorst widać!
Miasta
były cudze
nic mnie z nimi nie łączyło
Byłam wolna
W jednym z krajobrazów
pojawił się Henryk
kuzyn po babce
Zabrał mnie
sobie

Widoki w Łumbiach
niedalekie
Od granic majątku
odbijały się ptaki
by wrócić pod dach dworu
Wszędzie blisko
– do kapliczki
– do ludzi
Nieskończoność
była tylko w oczach Henryka
wpatrzonego w gwiazdy
– i w kwiatach
gdy na miejsce więdnących
zakwitały – następne

Brał mnie mąż
do Jenorajścia
Gospodarze dworu
mieli serce na dłoni
jak ludzie ze Wschodu

Widok
z parku na jezioro Gaładuś
roztaczał się
na wiele diesiatin
i tyle błękitu było
nad głową
i pod stopami!

Wieczorami
woźnica spał na koźle
konie znały drogę
Henryk patrzył w niebo
nazywał gwiazdy i konstelacje
i moją dłoń
trzymał w swojej

W Olecku
świat się zawęził
ale nie w oczach
ukochanego

IRENA DROWDWIŁŁO-BATURA

– publikująca pod nazwiskiem Irena Batura oraz pod pseudonimem Irena Mazur, ur. 1 sierpnia 1950 r. w Rzeszowie. Bibliotekarka (obecnie na emeryturze), regionalistka, autorka esejów krajoznawczych, wierszy, reportaży, opowiadań, gawęd. Ukończyła filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie i studia podyplomowe w zakresie bibliotekoznawstwa i informacji naukowej na Uniwersytecie Wrocławskim. Na Suwalszczyźnie mieszka od 1978 roku, od 1983 roku – w Augustowie. Wydała tomiki: *Odmierzam przestrzeń i czas* (2009), *Minione, trwałe* (2017), *Borówki: reportaże z lat odległych* (2020). Wraz z mężem Wojciechem Baturą opracowała przewodniki turystyczne po Augustowszczyźnie i Sejneńszczyźnie. Utwory zamieszczała najczęściej w prasie regionalnej (m.in. „Przegląd Augustowski", „Jaćwież"), a wiersze – w miesięczniku literackim „Akant" i jego dodatku „Świat Inflant", kwartalniku „Najprościej", almanachu „Epea", kwartalniku „Kroniki według Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach". Jest obecna swoją poezją w kilku antologiach m.in.: *Tam prosto do Augustowa* (2007) i *Opowieść o ziemi augustowskiej* (2008) oraz wydanych przez Literacki Klub Nauczycieli przy Okręgu ZNP w Białymstoku.

Agnieszka Zajdowicz

# Po ósme

odgryzłam pępowinę tego miasteczka
mam własny krwioobieg
nadaję mu tempa i sprężystego tętna
poza tym co murszeje i koroduje
wyplułam podawaną jak eucharystia
świętą białą plotkę
na której wykwitł czyjś niewinny skrzep

jestem wariatką ale śpię bez hydroksyzyny
i dziwką nie dającą nikomu
bo rozdałam już wszystko
jednym guzikiem zburzyłam kilka domów
podpaliłam gruzowiska
wciąż sieję nad ranem z dronów
wiersze ziemia – powietrze
i moją doliną nie przejdziesz
dopóki języka nie trzymasz przy sobie
jak rąk

# Ojciec – obraz podwójny

nie potrafię się pogodzić
z obrazem usychającego ojca
przyklejonego do ekranu
nerwowo bębniącego palcami
w odkształconą okleinę stołu

chciałabym go widzieć z kozikiem
ledwie wystającym z jego dużych dłoni
skrawającego soczysty miąższ gruszki
oblizującego palce

AGNIESZKA ZAJDOWICZ

– urodzona w Białymstoku, mieszkanka Zabłudowa. Zdobywczyni III miejsca w konkursie „Wierszokleci czy poeci" w Katowicach – 2006 r., a w 2018 roku – I nagrody w ogólnopolskim konkursie Polskiego Stowarzyszenia Haiku „Wiśnie i Wierzby". Uczestniczka „Pracowni otwartej wierszem 2018" 23. Stacji Literatura Biura Literackiego. Autorka tomów poetyckich: *Siła bezwładności* (2014) i *Na jeden oddech* (2019). Publikowała m.in. w czasopismach: „Z Zabłudowskiej Ziemi", „Zabłudów i Okolice", „Kwartalniku Wolnej Inicjatywy Artystycznej Wytrych", „Magazynie Materiałów Literackich Cegła", „Papierowym Żurawiu", „Przekroju"; portalach internetowych: „Babiniec Literacki", „Szuflada", „PoeciPolscy.pl", „Inter", „Poezja na każdy dzień", „Tomikovo", „Pisarze.pl", „Wydawnictwoj" oraz antologiach: *111 – Antologia Babińca Literackiego, Białystok poetycki 2014, Poezja po zmierzchu, Strefa ciszy, Ludzie, których podziwiam*. Jej wiersze prezentowane były na antenie Radia Akadera, Radia Poznań, Radia Koszalin, Radia Muzyczna Cyganeria, Radia Guardian oraz wyświetlane na kamienicy przy ulicy Brackiej w Krakowie w ramach projektu eMultipoetry.

fot. Justyna Sawczuk

Michał Fałtynowicz

# II

Słyszę głośne chrapnięcia matki. Codziennie znosi ból spróchniałego biodra. Kot ulizuje się do snu. Od początku miesiąca temperatura spada, tak jak rzęsiste deszcze. Argument sceptyków globalnego ocieplenia. Pamięć ludzka wypiera artykuły naukowe i zagładę dorsza. Ulegam jagodziance. Już pierwszy kęs przynosi zawód. Jej nadzienie wyrosło na ziemi jałowej. Pluję. Moja ślina składa się z wody i przekleństw. Moje nogi składają się z mięśni i bólu. Moje oczy składają się z przeoczeń i wyobrażeń. Kot wyciąga tylną kończynę jak baletnica. Mruczy. Wygrażam dziecięcą piąstką światu, trawionemu przez cywilizację.

# XIX

Z ojcem spacerujemy po północnych obrzeżach Suwałk. Jesteśmy świadkami powstawania osiedli. Na szerokiej drodze rowerzysta grzęźnie w piasku budowy.

Gdy wracamy w głębię miasta, niedaleko ulicy Kolejowej widzimy opuszczony dom z ogrodem. Ojciec stwierdza: *Zdziczały jabłonie*. Podoba mi się brzmienie jego słów. Jak gdyby pokryte żywym kolorem lata.

Zaprezentowane utwory są częścią cyklu „Traktat barbarzyńcy".

MICHAŁ FAŁTYNOWICZ

– ur. w 1996 r. w Suwałkach. Wiersze zamieszczał w czasopismach literackich: „Topos", „Akcent", „Czas Literatury", „Fabularie", „eleWator", „Almanach Prowincjonalny", „Kroniki według Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach", opowiadanie *Pierwszy dzień wojny* – w kwartalniku artystycznym „Bliza". Opublikował zbiór czterech sztuk scenicznych pt. *Ciemność* (2019), a także tom poetycki pt. *Witajcie w moim Betlejem!* (2020).

Marcin Konrad Lewiński

# Dzień Ojca

wszystkiego najlepszego z okazji dnia ojca
i twojej śmierci co już jest historią
normalnie, czyli gdybyś żył
napilibyśmy się wódki zapalili papierosa albo jointa
byłbyś na pewno równym gościem, świetnym ojcem
kto wie może gdybyś był, moje życie wyglądałoby lepiej

ale nie narzekajmy
zamiast wódki jest przecież śmierdząca woda w wazonie
martwe kwiaty, zamiast fajki ledwo tlący się płomień znicza
mogło być znacznie gorzej, mogłem cię nie przeżyć
i teraz obaj błąkalibyśmy się po ciemnych pastwiskach
doliny śmierci i snu

siedzę przed twoim grobem
i piszę to przydługie epitafium dla ciebie
mogło być gorzej, mogłem zostać bogaczem
i nigdy nie odwiedzić cię w zaciszu cmentarnych drzew
a jestem tu, bo chcąc nie chcąc dałeś mi życie
tylko dlaczego pozwoliłeś mi zostać poetą
nie, nie mam żalu, pretensji

życie i tak jest jednym wielkim rozczarowaniem

tato

# Tata czytał Herberta

Tata czytał Herberta
Ja siedziałem na podłodze
Mówił: to są moje bajki
A to twoja książeczka
Albo odwrotnie

Strony przewracał z namaszczeniem
Wtedy nie znałem tego słowa
Siedziałem na podłodze
Leniwie przeciągając rączki
Niedawnego snu
Monosylabami mówiłem: ta ta
A Tata czytał Herberta...
W oryginale

MARCIN KONRAD LEWIŃSKI (vel Fansted)

– urodzony chwilę po śmierci Edwarda Stachury w roku 1979. Obecnie zamieszkały w Gdyni. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim, przez kilka lat dziennikarz lokalny, a obecnie nauczyciel języka polskiego. Kiedyś także organizator i prowadzący Formę Bardziej Pojemną, spotkania z kulturą słowa, dźwięku i obrazu. Uczestnik i laureat konkursów literackich, m.in. Ogólnopolskim Konkursie Poezji „Gniewińskie Pióro", Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Czarno na Białym", Grudziądzkiej Jesieni Poezji, Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „O Złote Cygaro Wilhelma" czy Ciechanowskiej Jesieni Poezji.

Jan Belcik

# Wieczór nad Wkrą

Długi wieczór na hotelowym tarasie
nad Wkrą
skąd próbujemy dojrzeć
spadające perseidy

Jeszcze dopieka nas sierpień
i przyobleka kurz po podróży
lecz już wiemy
że wszystkie barometry poszły po pogodę
żeby jutro w Iwach
wstrząsnąć nurtem pod przystanią
gdy szampan odkorkuje
smak ciszy i cieni ogrodu
- nie wspominając o nalewkach
we frywolnym porządku degustacji

Zostanę w tym wieczorze
- może do nadrannej mgły
żeby pozbierać pestki poetyckich pieszczot
rumieni i łagodnych ekscesów
rozsypanych na kapeluszach łopianów
spiętych rosą w niedosycie księżyca
i niebezpiecznie rozpalonym Marsem

Długi wieczór nad Wkrą –
czy to spowiedź jeszcze?

Czy też już pokuta*?

* *Grzegorz Trochimczuk, Pokuta, Warszawa, 2018, s. 90*

*Sobieski, Iwy, 13-16.08. 2018*

JAN BELCIK

– ur. w 1960 r. w Dukli. Mieszka w Krośnie. Jest autorem siedmiu tomików poetyckich. Debiutował zbiorem wierszy *W cieniu Cergowej* (1989), uhonorowanym Nagrodą Fundacji A. Domagały-Jakuć w Łodzi za książkowy debiut poetycki. Ostatnio opublikował tomik *Drugi brzeg* (2012) i *Cienie Getsemani* (2017). Jest laureatem wielu ogólnopolskich konkursów literackich. W 2019 roku otrzymał Nagrodę Prezydenta Miasta Krosna za całokształt swojej twórczości. Swoje wiersze, eseje, recenzje ogłaszał w Polskim Radiu, telewizji, prasie literackiej i regionalnej, m.in. w „Tygodniku Kulturalnym", „Okolicach", „Odgłosach", „Frazie", „Nowej Okolicy Poetów", „Odrze", „Toposie", „Gazecie Wyborczej" oraz w almanachach poetyckich. Jego poezja była tłumaczona na język węgierski, słowacki i serbski.

Jacek Jaszczyk

# Modlitwa do lata

dotykam twoje lato, gągoły
szybujące w tataraku,
zagięte dzioby łódek,
śpiące na jeziorze Rudnik.

wieże ratownicze, wodorosty,
jaskrawe płótna żagli. tunele
żyjące w złogach żwiru,
falochrony wyciosane z buków.

dotykam lustrzane promenady,
na których skrzy się bąbel słońca,
wiatr w koronie lipca, syk
pełzających łusek lasu.

jeże i leszczyny, pióra kobuz,
dziuple wypatrujące cienia.
pierścionek z okiem cyklamenu
z wiatru zdjęty zmierzchem.

błogosławię twoje lato, tracze
zanurzone w hiperbole, przepływam
grzechy, które wyszły z brzegów
– były moje, czasem twoje.

# Wiersz irlandzki

Przyjdź do mnie może raz
ten pierwszy i lipcowy
pokażę ci strome brzegi Liffey
irlandzką mgłę ściskającą księżyc

Opowiem o atomach powietrza
krążących na orbitach Dublina
i słowach między przęsłami
w których plącze się wiatr

Przyjdź do mnie może raz
ten pierwszy i grudniowy
pokażę ci noce w pajęczynie
w których skrzydła spaliły ćmy

Opowiem o złotych jabłkach Yeatsa
i zdrętwiałych oczach Wilde'a
wypatrujących w zimnych oknach
ciszy obsypanych gwiazd

Przyjdź do mnie może raz
ten pierwszy i ostatni
opowiem ci o klifach celtyckiego snu
z których do oceanu skaczą moje łzy

JACEK JASZCZYK

– ur. w 1972 r., poeta, dziennikarz, radiowiec, działacz polonijny. Twórca i autor pierwszego polskiego programu radiowego w Irlandii, współtwórca, współzałożyciel i redaktor naczelny polskiego radia dla Polonii w Irlandii oraz internetowej telewizji dla Polonii. Współorganizator, gospodarz i prowadzący cykl spotkań w ramach Dublińskiego Salonu Literackiego w Polskiej Bibliotece Biblary. Autor książek poetyckich *Tańczą w nas życia geniusze* (2018) oraz dwujęzycznej polsko-angielskiej książki *pomiędzy / between* (2020). Laureat konkursów poetyckich w kraju oraz w Irlandii. Laureat prestiżowego konkursu „Wybitny Polak" w Irlandii 2019, Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska" w kategorii OSOBOWOŚĆ. Laureat Nagrody XX Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO – World Poetry Day UNESCO 2020 Award.

fot. archiwum prywatne Jacka Jaszczyka

Danuta Bartoszuk

# Pomidor

myślisz o niej każdego dnia
każdej przydługiej nocy
gdy wspomnieniami
dokarmiasz tęsknotę
gdy ze zdjęć
uśmiecha się szczęście
bardziej prawdziwe
niż pomidor który we śnie
dostałeś zamiast jabłka

# W mroku

nocą kiedy znika świat
szukasz światełka
które zapłonęło na krótko
i na długo zgasło
ręce przeczesują
skłębioną pościel
może gdzieś w niej
zawieruszył się uśmiech
albo spóźnione spojrzenie

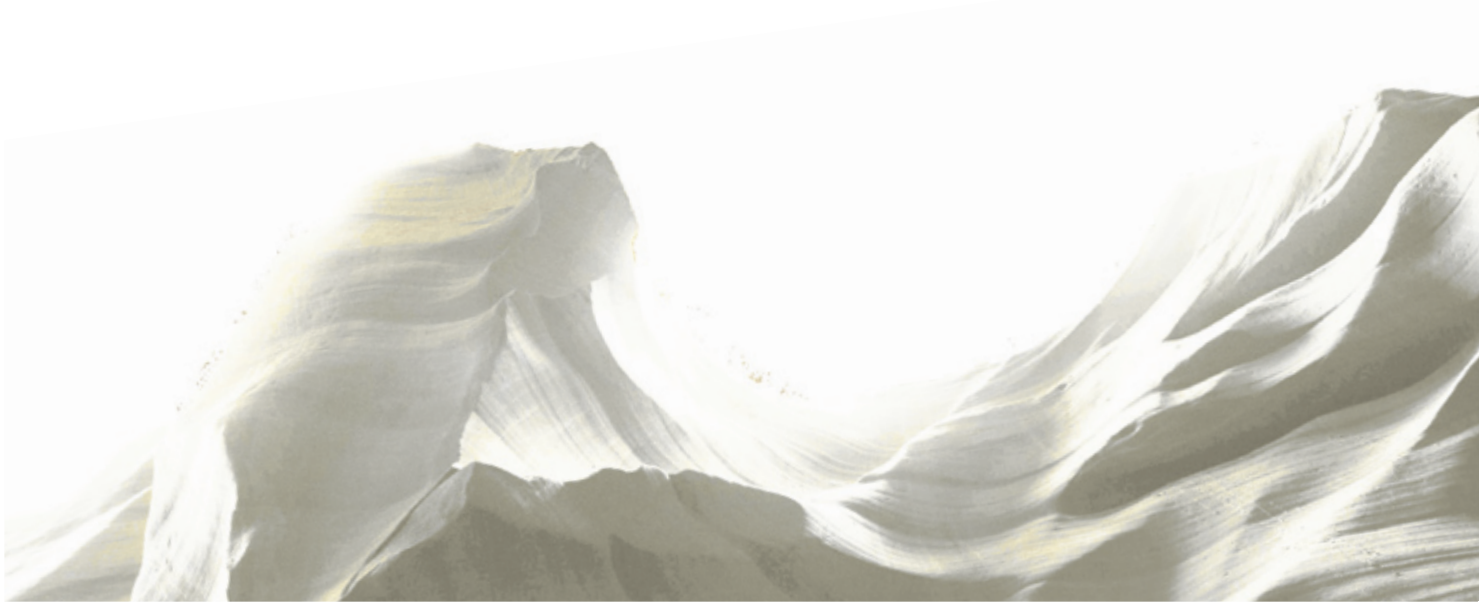

DANUTA BARTOSZUK

– ur. w 1966 r. w Olecku. Ukończyła filologię rosyjską na Uniwersytecie Gdańskim. Pracowała jako nauczycielka w szkole podstawowej, a następnie jako bibliotekarka na macierzystej uczelni. Od wielu lat jest tłumaczką języka rosyjskiego i ukraińskiego. Pracuje w Warszawie, mieszka w podwarszawskim Piasecznie. Jej wiersze pojawiły się w wielu antologiach oraz na łamach kilku pism literackich, m.in. „Gazety Kulturalnej", „Własnym Głosem", „Mojej Przestrzeni Kultury". Jest autorką dwóch tomików – *dotykając przemijania* (2017) oraz *Czekając na zmartwychwstanie* (2020).

Jerzy Szymik

# Coldplay. Słuchając radia, w Białymstoku

Mówią, że dzisiaj koncert Coldplay w Warszawie,
i że będzie to wydarzenie większe niż sierpniowa Madonna,
w ubiegłym roku, w Matkę Boską Zielną.
I że Mylo Xyloto, piątego albumu chłopaków
z Coldplay, słuchamy na okrągło w pubach i klubach,
i że jest deszcz w Warszawie,
i że w prozie jest modny wielki bluzg.

Odejdź ode mnie Panie, bom jest człowiek grzeszny,
szepczę do Pana tego popołudnia,
słuchając radia w Białymstoku.

Mówią teraz, że paradontax skutecznie zapobiegnie
krwawieniu moich dziąseł i śpiewają,
że to będzie nasz ostatni taniec,
bo życie nie chce dla nas grać,
ale chłopaki z Coldplay zaraz zagrają
Viva la Vida or Death and All His Friends.

Pomiędzy reklamą
a pierwszymi akordami
neurotycznej gitary Jonny'ego Bucklanda,
słyszę Pana, słuchając radia w Białymstoku,
słyszę Go wyraźnie, jakbym słyszał ciebie,
na mój szept odpowiada:
nie bój się,
chcę, byś ich łowił.

# Muzeum Ikon w Supraślu

zwiedzamy
muzeum ikon w Supraślu
razem z pierwszakami
z Białegostoku

ikon jest tysiąc,
maluchów dwadzieścia,
nauczycielki dwie,
przewodniczka jedna.
Hodegetria

wszystkie maluchy
mają na sobie, na koszulkach,
angielskie słowa:
Brooklyn, Miami, jestem
motylem, nie lubię Trumpa
i inne

wszystkie ikony
mają na sobie, na płatach
starego złota, starocerkiewne słowa:
Wybawiciel, Przewodniczka w drodze,
święty Mikołaju wołaj za nami
i inne

za kilka lat,
zanim maluchy skończą podstawówkę,
czterdzieści procent ich rodzin rozleci się
w drobny mak. I w odłamki
szkła

za kilka lat
ikon będzie dwa tysiące;
pochodzą z konfiskaty,
są kradzione i przemycane na Zachód,
przechwytywane przez celników

za kilkanaście lat
maluchy będą same pisały ikony
nie po angielsku, nie cyrylicą, ale
plamami swojego losu,
jego złotem i popiołem,
brocząc własną krwią

za kilkadziesiąt lat
będą wołały jak święty Mikołaj
do Boga i Przewodniczki,
ochryple, krztusząc się życiem,
przejmująco, zawodząc; do skutku,
ufam

patrzę teraz w ich puste jeszcze oczy,
w których odbija się jedynie złoto, popiół
i ciemnokrwista czerwień
ikon

których muzeum w Supraślu
bardzo się nam podoba

# Ściana Wschodnia

W Siedlcach pada,
w Łukowie leje,
na stacji wagony w kolorze indygo,
z zaciekami rdzy,
z węglem wyrwanym
z brzucha mojej ziemi.
Na wagonach kibolskie szubienice,
wyznania kochanków
i słowo Raus,
które na Podlasiu rozumieją
jedynie niedobitki,
stale oskarżane
o budowanie death polish camps, o widły, ogień i stodoły.
Nie pamiętam bym coś budował za Niemca, nie było
desek i pustaków, bełkoczą z zaśpiewem bezzębnymi ustami
dziennikarzom New Yorkera i Frankfurter Allgemeine.
W czterdziestym drugim chłopcy z Gwardii Ludowej zabrali
mi widły a german stodołę, został mi jeno ogień, mówią.
Faszyzm prowadzi do demencji, podsumowuje
dziennikarka El Pais, Franco też bronił się demencją.

Płaczę.

Ależ pada i leje.
Lublin z czarczafem ulewnej mgły
na zwykle zielonej twarzy.

A potem idę ciemnym teraz traktem
Krakowskiego Przedmieścia,
wąwozem kamienic,
które kiedyś
w czerwcu
błyszczały
w słońcu
jak
Andaluzja.

Pamiętam, nie zapomnę.
Stąd język nie przysycha mi do gardła.
Dwadzieścia lat,
jedno pokolenie,
niewielka cząstka wieku.

A jednak żal, co za straszny żal, że minęło i nie wróci

JERZY SZYMIK

– ur. 1953 r. w Pszowie na Górnym Śląsku, kapłan Archidiecezji Katowickiej, teolog i poeta. Jest profesorem nauk teologicznych, wykłada teologię dogmatyczną. Związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim oraz Uniwersytetem Śląskim. W latach 2004–2014 członek watykańskiej Międzynarodowej Komisji Teologicznej. W latach 2015–2020 członek Komitetu Nauk Teologicznych PAN. Od 1991 r. stały współpracownik „Gościa Niedzielnego". Autor przeszło 60 książek naukowych, poetyckich, eseistycznych (m.in. *Theologia benedicta, Poezja i teologia, 25 wierszy niezapomnianych w wyborze czytelników, Zachwyt i inne skutki wiary. Od wiersza do traktatu, Prawda i mądrość. Przewodnik po teologii Benedykta XVI, Ogród*). Promotor 30 doktoratów, 203 magisteriów. Laureat wielu nagród naukowych (m.in. Rektora KUL, Rektora UŚ, nagrody „Feniks" czy tytułu „Książka Roku" Komitetu Nauk Teologicznych PAN), odznaczeń państwowych (m.in. Medalu Komisji Edukacji Narodowej oraz srebrnego medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis"), a także nagród literackich i dziennikarskich (m.in. Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego, nagrody dziennikarskiej „Ślad" oraz „Nagrody Czterech Kolumn"). Honorowy Obywatel Miasta Pszów.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Irena Słomińska

# Pan ś

*Teresie Radziewicz*

Pan ś rozgryza ziarenko. Ma taki dziwny smak.
Dlaczego się dziwi? Zalążek życia zawsze zaskakuje –
stwierdza. Dlaczego nasze myślenie najczęściej
sprowadza się do zawsze?
F, fe, filozofia... Stale wątpię w jej arytmetykę.
1 + 1 znaczy nigdy. Tak to rozumiem – myśli.
I ciągle przychodzę. Przecieram krzepnącą twarz
gąbką otuchy. Wrócisz – obiecuję.
Oddechem czy tchnieniem, natchnieniem?
Oparem mgły nad ranem. Zakrytym słońcem?
Światłem przesłoniętym chustą?

Pan ś może także znaczyć światło.
Gubi się w znaczeniach. Chyli czoła przed
Wielką Literą. Taki nawyk.
Alfabet świata powinien składać
się z samych Wielkich Liter.
A ziarenko? Mała literka jak „ś".

# Mikrokosmos

Haiku. Motyle w powietrzu.
Nad światem – łąką. Światem jako filozoficznym
pytaniem.
Łąką, na której każde źdźbło jest drogą.
Rozkwitającą dopiero co zrodzonym pąkiem
słów.
Miniatura człowieka w miniaturze zieleni.
Maleńkie życie, nasionko wielkiego.
Haiku.

Motyle. Skrawki lotnego piękna.
Rozmigotane barwą, frunące skrzydełka.
Dotknięcie nieskończoności w skończoności.
Haiku.

Każdy je tworzy. Składając pocałunek
na twarzy świata.

Matsuo Basho umoczył swój pędzelek w tuszu.
Malując siebie i swój mikrokosmos.

Wiersz wyróżniony w VI edycji konkursu SREBRO NIE ZŁOTO.

IRENA SŁOMIŃSKA

– ur. w 1948 r. w Siemiatyczach. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim. Poetka, autorka recenzji, współredaktorka tomików. Debiutowała w 1975 r. („Głos Szczeciński"). Opublikowała arkusz poetycki *Stopa za stopą* (1976) oraz w Białymstoku tomiki: *Granice* (1990), *Powracają ogrody* (1994), *A przecież jest jeszcze miłość* (1999), *W błękicie odnajdziemy się o zmierzchu* (2001), *Przebaczyć sobie dzień* (2003), *A w kruchej skorupce dusza* (2004), *Smak istnienia* (współautorka, 2009), *Pogranicza* (2011), *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni* (2012), *Doznania* (2016), *Tożsamość* (2018), *Jestem* (2019), *Nieskończony wiersz* (2019), *Nić, nie tylko Ariadny* (2020), *Lampka wiary* (wybór) (2020). Związana z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. Mieszka w Białymstoku.

Małgorzata Dobkowska

# Irena Słomińska – zanurzenie w bycie

*ale ja się nie buntuję*
*nie piję piwa*
*nie zapadam na ślepą kiszkę*
*co najwyżej kicham*
*egzystencjalizmem*

(z t. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*, s. 50.)

fot. Kazimierz Słomiński

Na powyższy cytat natknęłam się niedawno w tekście ***(*w bibliotece mojego świata*). Jego lektura i przeprowadzony po niej mały sondaż sprawiły mi (i nie tylko) sporo radości. Pytałam o autora. Niektórzy mówili: „Witkacy, na pewno Witkacy", inni: „Wojaczek, niemalże *kiełbasa*". Tymczasem napisała go pani Irena Słomińska prawie 10 lat temu.

Irena Słomińska, jej obecność, twórczość, dorobek, uparte, przekorne istnienie obok, z którego nagle i coraz bardziej zaczynam zdawać sobie sprawę. Nie do końca określone, wymykające się, enigmatyczne, przybierające również realne, mocne, świetlne ramy. Jak kamyk leżący, prowokujący swoim pozornym spokojem, pryzmat obmywany uwagą, spojrzeniem w słońcu, deszczem, załamujący/przełamujący kolor. Jest, trwa, zdarza się, zdumiewa oczywistością/zmiennością. Uwiera?

Pani Słomińska jest niezwykle szczodrą, płodną, poważną poetką metafizyczną, przyglądającą się bardzo uważnie naszemu, ponoć banalnemu, życiu, codzienności istnienia – tu, teraz, zawsze. Stan zdrowia oraz potencjał „wolnego" czasu wyostrzył głębię jej spojrzenia, potrzebę szukania, odnajdywania sensu, przemyśleń na temat egzystencji, duchowości, cielesności, fizyczności dość dziwnego, przewrotnego, „nierównego" tworu,

jakim jest człowiek w teatrze życia i odradzania się kosmicznego porządku/obrządku. Wśród jej wierszy jest bardzo wiele tekstów, fragmentów w zdumiewających, a jednocześnie pięknych prostotą wyrafinowanej konkluzji, puenty. Spójrzmy choćby na małą reprezentację tomiku *Tożsamość*:

*Wsłuchaj się. Świat śpiewa. Ukołysał mnie do snu.*
*Pobudził do życia. Wejdzie w ciszę w momencie mego*
*umierania.*
*Tak naprawdę złudzeniem jest samotność.*
*Jestem tak dużo winna światu.*
(*Mowa świata*, s. 44.)

*– to uszlachetniony bez -*
*wczoraj spadła gwiazda*

*czyżby wypełniła wnętrze kwiatu*
*czyżby moja pamięć wyrastała z wiary*

*że istnieje dusza zmieniająca się w czasie*
*tak jakby każdy oddech był nowym wcieleniem mnie*
(*Pierwszy bez*, s. 20.)

*zaryzykuj siebie na targowisku*
*zaryzykuj siebie w hipermarkecie*
*popatrz na swoją twarz*
*bycie*
*jak na towar na chwilę stań się*
*kolorową etykietką powszechnego pragnienia*
*wpisz się w pospolite kuszenie*

*w erotyczny krajobraz rynku* (…)
*z kim i z czym tożsamy będziesz za zasłoniętą*

*kurtyną neonu*
*który cię stwarza*
(*Wolność*, s. 34.)

Prostota, a jednocześnie piękno, ważność, powaga, znaczenie słów, opiewających (nie)zwykłą, spełnianą codziennie przygodę człowieka. Odkrycia, zapominana i wciąż przypominana, przywracana wielkość, uzdrawiająca moc poezji. Także lekka przekora i pazur. Autorka jest nauczycielem, przewodniczką, my ciekawscy, kapryśni czytelnicy brykamy dokoła, w jakże rzadkich chwilach zaczarowani, zasłuchani. Poetka stawia zaś *Karty*:

*Tu staje się los. Słony, gdy go liżę. Przeznaczenie*
*Ziemi jako planety i jako gleby. Rosnę, rzepa,*
*którą się pożywisz. Prząśna i siermiężna,*
*a przecież ciągle piękna* (…)
(z t. *Jestem*, s. 42.)

Z kolei podmiot liryczny w wierszu *Marzenie Ariadny* w tomie *Nić, nie tylko Ariadny* (s. 26.) opisuje się, przedstawia, pół żartem, pół serio, jako „stara łania ze srebrnym szronem sierści", także „abnegatka", „ameba" itp. (*Iskierka*, s. 39.).

W tomiku *Jestem* (s. 31.) odnajdujemy zaś *Babę*, nawiązującą do głośnego tomu *Jestem baba* z 1973 r. poetki, którą również wielbię, Anny Świrszczyńskiej. Irena Słomińska pisze:

*Jestem baba.*
*Powtarzam za Świrszczyńską, dzięki niej*
*nazwana* (…).
*Mam jedną twarz i kształt, choć jest nas tak wiele.*
*Wielość tworzy monolit – symbol. Przeciwko któremu*

*zbuntowałam się – upadły anioł* (…)
*A tak na co dzień trzymam się ziemi – rodzę, sieję...*

Osobiście czuję twórczą i czytelniczą więź z obiema poetkami, podobny zakres poszukiwań. Pani Irena przebywa w swojej latarni, eremie, przy balkonowym ogródku, czasem, bardzo rzadko w Nauczycielskim Klubie Literackim. Ja w bibliotecznym kącie, laboratorium-obserwatorium. Świat obok, za oknem, kręci się coraz szybciej, odjeżdża migotliwą, brzęczącą kolejką światłowodu, gna, chwyta swój ogon. Jest wszędzie i nigdzie. W Polsce. My – w ucieczce, przekorze. Obok, ale razem. Na spotkaniu, pikniku, swoistej własnej akcji/interakcji. Celebracja bieli kartek i słów, święto chwili, spokój, próba jego wypełnienia, spełnienia, „ekspresja zamarłego obrazu" (*Drzewa* z t. *Nieskończony wiersz*, s. 12).

*Spotkaliśmy się na chwilę. Żeby zebrać ziarno,*
*uronione przez cudze światło. Co z niego wyrośnie? Nasz blask?*

*Opromienił widzialne – niewidzialne. Przynajmniej*
*zamierzał.*

*Bo przecież stajemy się także przez nasze niespełnienie.*
*Niedosyt.*
(*Spotkanie* z t. *Nić, nie tylko Ariadny*, s. 31)

Następuje kolejna celebracja codzienności/niecodzienności, zwyczajności/nadzwyczajności. Obyczaj, rytuał, porządek, jego złuda? Małe ruchy rąk. Czy tak jest lepiej, spokojnej, pewniej? Parzenie herbaty, przygotowanie obiadu, opis, jaki niegdyś czynili malarze?

*Grają swoją istotę barwy na talerzu* (…)
*Kartofle próbują*

*być sypkie. To się nie udało* (…)
*Ukryte w tle postaci starych ludzi. Ich smak, kiedy się cieszą*

*podstawowym. Umiar.*
(*Posiłek* z t. *Niedokończony wiersz*, s. 43)

Kontemplacja, godzenie się, uważność – to jednak wschodnie. Czułość, prostota. Cieszenie się z oczywistych, niby banalnych, drobnych skorupek codzienności, które nasączamy, możemy wypełniać. Poetka zareagowała też na wiosnę 2020 roku. Z nadzieją:

*Ciemne gałęzie jak osnowa tego żywego kilimu*
*pękają nabrzmiałe bogactwem zamkniętych w nich form.*
*Sztuka życia powstaje z odchodzącej śmierci.*
*I my, zawsze nią zagrożeni, odsuwamy od siebie*

*niepokój* (…)
*Zrodzone z nas i natury kataklizmy?*

*Zawsze znajdują swój kres. Jak ta wiosna* (…)
(*Nieoczywista wiosna*
z t. *Nić, nie tylko Ariadny*, s. 45)

Twórczość Ireny Słomińskiej może stanowić wielce zasobną krainę dla niejednego filologa, filozofa uzbrojonego w swój aparat naukowo-badawczo-krytyczny, bezlitosne i nęcące „szkiełko i oko". Wymaga jednak wysiłku, pochylenia się, skupienia, przemyśleń, czasu, nakładu pracy. Nie jest prosta, ograniczona do sztancy, kilku łatwych słów – kluczy, wytrychów czy lokalnych ciekawostek, anegdot, wesołych, kolorowych papierków, sztucznego, nadmuchanego, pozornie radosnego pluszu marketingu. Jest raczej „życiowym" papierkiem lakmusowym, doświadczanym, sprawdzającym, przetworzonym, o jakościowo wysokiej próbie. Bogatym materiałem dla licznych, potencjalnych prac magisterskich i niejednej doktorskiej. Materiałem, który układa się w dywan, oryginalnie tkany kobierzec dla całkiem sporej grupy, kolonii miłośników pięknego, czystego, surowego w swej prostocie, krystalicznego słowa. Ważkiego i ważnego, może nawet przez to wydającego się czasem patetycznym. Słowa, które trwa, koi, zaciekawia. Uzdrawia? Wystarczy tylko je odkopać spod pryzm, narzuconych kup błyszczących, plastikowych, miałkich śmieci, wulgaryzmów, niby odważnych prowokacji. Ono tam jest, bije, czeka. Prawda. Źródło, krynica, początek. Ożywcza woda, bystry strumień serca, twój nie/zmienny puls.

*ja się w tobie odbijam*
*jak woda*
*to tak się tylko zdaje*

Tak napisała I. Słomińska w *Baśni*, w arkuszu poetyckim *Stopa za stopą* (s. 3); powtórzyła później ten tytuł w tekście ****(ja pójdę stopa za stopą)* w t. *Przdrożnym różom nie brak wyobraźni* (s. 3). A tak – w *Studniach* w *Nieskończonym wierszu* (s. 32):

*Człowiek pierwotny wciąż przemierza*

*nasze wnętrza, odkrywa ogień, później – studnie.*
*Zaczerpnij szklankę wody. Jest z jego źródła.*

*Ze źródła człowieka, Boga. Absolut zasiał jego krople* (…)
*Tęsknię do ciebie, przodku.*

Czego jeszcze możemy dowiedzieć się o autorce i jej świecie? Z noty biograficznej, z kilku zdjęć, ze stosiku tomików podpisanych drżącą ręką, z ich okładek? Że kocha naturę i kulturę, malarstwo, rzeźbę, rysunek. Całość, pełnię i niedobór. Biblioteki, książki, poezję, tomiki („Byleby były ze słów / otwierających światy" – *Drzwi* z t. *Nieskończony wiersz*, s. 27). Dom, ostoję, dyskrecję? Koronkowe kołnierze, korale, kwiaty? Myślę, że zbiera też bursztyny, kamienie, muszle, ukryte światy, tajemnice. Meteoryty. Ogląda je pod światło. Słucha, wącha, puka. Przetwarza, wyciąga ekstrakt. Ma uśmiech smutnego Buddy, mądrego Stańczyka. Stanowi niesamowity, uzupełniający się tandem z od zawsze obdarzonym energią, pasją społecznikowską mężem Kazimierzem, uprawiającym aforyzm, fraszkę, krótką, satyryczną, dowcipną formę literacką, dawnym pracownikiem dydaktycznym Uniwersytetu w Białymstoku, od kilkudziesięciu lat (!) będącym jednym

z głównych filarów Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Ostatnie tomiki pani Ireny zawierają na okładkach zdjęcia pana Kazimierza. Najbardziej podoba mi się liść w *Tożsamości* z 2018 r. i „zraniona brzoza" w *Jestem* z 2019, z układającą się ciekawie, subtelnie zróżnicowaną intarsją naleciałości, odcieni. Z tego ostatniego tomu pochodzi fragment *Zmierzchu* (s. 9):

*niemoc staje się wiedzą.*

*Zmierzch, odchodzenie bywa iluminacją.*

I jeszcze tytułowy *Nieskończony wiersz* (s. 24):

*Myślałam: staję się, gdy nazywam.*
*A to tylko kolejne suknie, którymi zdobię swoją nagość.*
*Słowa – zabawki, błyskotki, grzechotki. Odarta ze znaczeń,*
*wciąż dziecko, siusiam w pieluchy, nie wyartykułowałam*

*siebie tak naprawdę nigdy.*
*(…) na początku była idea – stwórcza. Piękna, jak to idea.*

*Prawdziwe arcydzieło, które wciąż próbujemy odnaleźć*
*w sobie. Słowo, które skruszy naszą samotność.*

Proszę, rozejrzyjcie się, spójrzcie, popatrzcie innymi oczami. Spróbujcie. „Wejdźcie" w tę przygodę, przestrzeń. Ta dziwna osoba na uboczu, przy kwiatach, w ogródku, na balkonie, w oknie (*Balkony*, *Okna*, *Suplementy diety* z *Jestem*; *Drzewa*, *Skrawek* w *Nieskończonym wierszu*; *Demokracja* z t. *Tożsamość*).

To poetka która patrzy, tworzy. Która widzi. Sumuje mimo braków, układa równanie z wieloma niewiadomymi. Jest „poważna", „na serio"? I dobrze! „Bądźmy poważni na serio". Widocznie jest zapotrzebowanie. Potrzebny nam mądry Stańczyk, o uśmiechu nieco smutnego Buddy. Elegancki, dyskretny. Czy zgodny? Zgłaszam owe zapotrzebowanie. Chcę oddać sprawiedliwość Irenie Słomińskiej. Swój zachwyt. „Jakiegoż to gościa" jeszcze tutaj mamy. Wysyłam sygnał: Uwaga, poetka!

Cytaty zamieszczone w tekście pochodzą z tomików:
1. Słomińska Irena, *Stopa za stopą*, Szczecin 1976.
2. Słomińska Irena, *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*, Białystok 2012.
3. Słomińska Irena, *Tożsamość*, Białystok 2018.
4. Słomińska Irena, *Jestem*, Białystok 2019.
5. Słomińska Irena, *Nić, nie tylko Ariadny*, Białystok 2019.
6. Słomińska Irena, *Nieskończony wiersz*, Białystok 2019.

MAŁGORZATA DOBKOWSKA

– białostoczanka, poetka, bibliotekarz. Jej teksty prezentowane były m.in. w: „Okolicy Poetów", „Studium", „Kartkach", „Kinie", „Bibliotekarzu Podlaskim", „Kontaktach", antologiach (np. esperanto, litewskiej). Nagrodzona m.in. w: III Konkursie o Nagrodę Skrzydła Ikara, Katowice – Ostrawa 2000; I Ogólnopolskim Konkursie im. Anny Świrszczyńskiej, „Studium", Kraków 1999; Konkursie na arkusz poetycki, „Kartki", Białystok 2002; zdobyła Grand Prix w XI Ogólnopolskim Konkursie o Laur Klemensa Janickiego, Poznań 2003. Wyróżniona m.in. w IX Ogólnopolskim Konkursie o Laur Klemensa Janickiego, Poznań 2001. Jej debiut książkowy to tomik *Zatopione w słowach*, który ukazał się w 1999 roku. Nagrodę Literacką im. Wiesława Kazaneckiego otrzymała za tom następny *Azymut* (2006). W 2015 roku wydane zostały *Przełęcze* – kolaż wierszy i zdjęć wykonanych przez autorkę, a w 2018, nakładem Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, ukazał się tom *Dzikie ogrody*.

# „Autorzy i książki” on-line

Od lutego do czerwca 2021 r. w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku trwał 5. Festiwal Literacki „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”. Ta edycja była wyjątkowa, ponieważ ze względu na pandemię koronawirusa, w całości została przeprowadzona w formule on-line.

Interesujące treści mogli znaleźć miłośnicy komiksu, reportażu, poezji, ale również dobrej muzyki – w ramach festiwalu wystąpił znany, białostocki raper Cira oraz grupa artystyczna Spider Demon Massacre. Nowością była debata poświęcona temu, jak dziennikarstwo splata się z literaturą, z udziałem Miłki Malzahn, Piotra Brysacza i Marcina Tomkiela.

Uczestnicy festiwalowych warsztatów mieli okazję m.in. poznać walory komiksów, tajniki tworzenia recenzji literackich i filmowych oraz dowiedzieć się, jak napisać piosenkę. Najmłodsi Czytelnicy spotkali się wirtualnie z: rysownikiem Tomaszem Samojlikiem, autorką bajek Celiną Zubrycką, dramatopisarką Martą Guśniowską czy twórczynią komiksów Edytą Bystroń. (js)

# Poetyckie starcie

Już po raz trzeci Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku zorganizowała Turniej Jednego Wiersza pod hasłem „Niech zwycięży poezja”. Konkurs był częścią 5. Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki”.

Choć III Turniej Jednego Wiersza odbył się w całości w formule on-line, nie zabrakło chętnych, by zmierzyć się w poetyckim pojedynku. Spośród 67 zgłoszeń, 66 zostało zakwalifikowanych do udziału w konkursie.

Jury w składzie: Agata Puchalska – dyrektor Biura Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego, Eligiusz Buczyński – poeta, kierownik Działu Zbiorów Specjalnych Książnicy Podlaskiej oraz pomysłodawca turnieju i Justyna Sawczuk – redaktor naczelna nieregularnika „Epea. Pismo literackie” nagrodziło Pawła Gorszewskiego za wiersz *Emenems*.

Nagrodę publiczności przyznali Czytelnicy i Internauci w głosowaniu, przeprowadzonym drogą elektroniczną. Zwyciężył Marek Dobrowolski – autor wiersza *Postanowienia noworoczne*.

Nagrodę Specjalną Marszałka Województwa Podlaskiego otrzymał autor wiersza *Niewinne nenufary*, Peter Brandall. (js)

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, uzyskanych z dopłat ustanowionych w grach objętych monopolem państwa, zgodnie z art. 80 ust. 1 ustawy z dnia 19 listopada 2009 r. o grach hazardowych.

Paweł Gorszewski

# Emenems

Jeżeli mam o tobie mówić,
potrzebuję trochę czasu
i oddechu między wersami.
Po ostatnich trzech,
chyba nie byłbyś zadowolony,
jak wtedy kiedy zauroczyłem się
dźwiękami fletu prostego
w aranżacjach polskich kapel folkowych
Odwracałeś wzrok z obrzydzeniem,
kiedy tylko przytknąłem ustnik do ust.
Chyba rozumiem tę obawę, którą z tobą dzielę,
kąpiąc w wannie dwuletniego syna,
ale staram się nie dawać wyrazu.
To wspomnienie jest dzisiaj zabawne,
kiedy brałeś ostrą szczotkę lub pumeks
i szybkimi ruchami starałeś się zetrzeć
ostatnie warstwy delikatności
mojej czy twojej.
Nieważne.
Syn musi być twardy,
mimo, że hedenszołders bardzo zmiękczał,
to szczotka i pumeks robiły robotę
na łysym łbie od klatek schodowych
wysiedzianych na dziesięcinach.
Jestem jak emenems,
z zewnątrz barwna skorupka,
i rozpuszczam się dopiero w ustach,
a nie w dłoni.
Z czasem obtłukę się
po emocjonalnych bezdrożach,
mimo, że bliżej Wielkanocy wpadną kolory,
a podczas Wigilii utopię się
w majonezie wspomnień,
Nie nadrobimy już czasu tato.

PAWEŁ GORSZEWSKI

– pedagog, logopeda. Wydał zbiory opowiadań: *Szelest Szarości* (2004) i *Niecierpiące zwłoki* (2009). Opowiadania publikował w antologiach współczesnych polskich opowiadań (2011, 2014, 2017). Laureat nagrody specjalnej XII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji Lirycznej im. Andrzeja Babaryki „Świat niedopowiedziany" w ramach XIV Festiwalu Puls Literatury w Łodzi (2020), laureat Turnieju Jednego Wiersza, organizowanego przez Operę i Filharmonię Podlaską (2013), laureat XXI Konkursu im. Marka Hłaski w Chorzowie (2013) oraz konkursów literackich „Prosto z serca" im. Ireny Misztal w Ełku (2008, 2009), wyróżniony w Konkursie Małych Form Prozatorskich Wrzenie. Stypendysta Prezydenta Miasta Białegostoku w 2009 roku, Laureat Nagrody Przewodniczącego Rady Miasta Białystok dla Nauczycieli Animatorów Kultury w 2012 roku. Publikował w „Bluszczu", „Czasie Kultury", almanachu „Epea", „Ekspresie Białostockim".

fot. Małgorzata Pastorczyk-Gorszewska

Marek Dobrowolski

# Postanowienia noworoczne

naostrzę noże
najwyższy czas

jednym nacięciem
dostawię
mimiczną zmarszczkę
tym razem
miłą i przyjazną

kolejnym draśnięciem
upuszczę dobie
złej krwi
oczyszczę ją
ze smutku i żalu

następne cięcie
najważniejsze

powiększać będę
światu
uśmiech

fot. Justyna Sawczuk

MAREK DOBROWOLSKI

– rodowity białostoczanin, z wykształcenia ekonomista, z zamiłowania poeta. Chętnie pisuje też aforyzmy i fraszki. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Pisze „od zawsze", jednak pierwsze publikacje w wydawnictwach zbiorowych pojawiły się dopiero w 2008 roku. Samodzielnie zadebiutował tomikiem wierszy *Między ziemią niebem a mną* (2010). Następnie ukazały się: *To nie my wymyśliliśmy raj* (2012) oraz *Jestem niewielką ścieżką* (2016). Laureat I nagrody w Czerwcowym Konkursie Jednego Wiersza Łomża 2010 za wiersz ***(*pomiędzy mną a śliwą*).

Peter Brandall

# Niewinne nenufary

Patrzę na oczy z ukrytym uśmiechem
Jak nenufary w głębi jeziora
Lecz jakiś z nich smutek odbija się echem
Żal w głębi ukryty ból i pokora

Łza mi wypływa gdy patrzę na ciebie
Tęsknota się budzi by podać ci dłonie
Czuję twe serce bijące w potrzebie
Które choć młode bez miłości tonie

W zawirowaniu życia codzienności
Wchłaniane w głębię bezdennych trosk
Choć nocne marzenia zdobią je w jasności
Topi się twe serce jak świeca jak wosk

Blask jego zanika w szarości dnia
Gdy skrzydeł trzepotem ratunku szuka
Jak motyl uwięziony w nadziei wciąż trwa
Dopóki go pająk nocą nie odszuka

Lecz zjawiam się przed nim by podać ci dłoń
Aby skrzydła uwolnić i sercu dać żyć
By wyrwać cię z ciemni opuścić zła toń
I przerwać zdradliwą pajęczą nić

Do serca przytulić uchwycić twe dłonie
Pobudzić twój uśmiech do łez radości
Gdy łzy szczęścia płyną nie wracasz do wspomnień
Pragnąc bliskości czułości miłości...

PETER BRANDALL

– po rozpadzie długoletniego małżeństwa, amatorsko zajął się pisaniem wierszy.

# Cztery buzie poezji debiutów

– książkom nominowanym do 30. Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, w kategorii najlepszy debiut poetycki, przygląda się Piotr Janicki.

Joanna Bociąg
***Boję się o ostatnią kobietę***
Łódź 2020

Możliwe echa i żywe ślady twórczości, a w końcu wskazany przez autorkę z nazwiska patron tomu (chodzi o parafrazowanego i jakoś kontemplowanego W.C. Williamsa) można zrozumieć jako wyraz deklaracji „czystych intencji" komunikacyjnych autorki, dla kontrastu zestawiając intymny mechanizm Bociąg z siermiężnymi napadami na własne kasyna, dokonywanymi przez łobuzów Tarantino. Według mnie to najambitniejszy w zamierzeniu projekt z czterech nominowanych i uderzająco trafnie pisze o nim na skrzydełku tomu Marta Koronkiewicz. Do charakterystyki postaci wierszy Bociąg dorzuciłbym, myśląc o wzrokowcach, że ich „małomówność" – tę cechę wskazała Koronkiewicz – nie jest wynikiem wysmukłości frazy, zaś jej wibracji, a jeszcze lepiej by napisać, że bryła wiersza, motywu (np. motyw selekcjonowania przeżyć), problematyki (np. problem posthumanizmu) i całego tomu Bociąg jest krucha: jej naturalne spękania („dają im dwa osobne łóżka / dostają oddzielne pokoje // rano ktoś puka chce suszarkę") odznaczają się dużym wyczuciem.

Katarzyna Szweda
***Bosorka***
Stronie Śląskie 2020

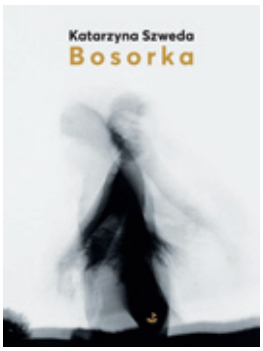


Na specjalną uwagę tego misterium wspomnień przepalonych latami życia zasługuje kulminacyjny, tytułowy wiersz *Bosorka*, wybrzmiewający nagłym (chociaż nieobcym) rymem „potokach – wisłoka". Na poprzedzających wiersz dwóch stronach, rozpina się fotografia mocno łupniętej czasem obory. Z jednego z jej okien wystaje kobieca zjawa o wyżłobionych cieniami oczodołach. Cały majstersztyk w tym, że wychylona postać trzyma się na rozpiętym w poprzek sznurku i scena wyglądałaby na nieudolnie zamaskowaną sztuczkę, gdyby nie to, że przenikają się w niej światy żywych i umarłych. Od tego miejsca książka jest inna i można to sprawdzić czytając ją albo do przodu, albo do tyłu. Tak! „W mroku – wisłoką – potoku" sześć stron wcześniej.

Dzięki takim, jak powyżej, zapętleniom *Bosorkę* można i czytać, i oglądać, jak ogląda się ruchome tkanki pracującej dłoni.

Aleksander Trojanowski
***Parkingi podziemne jako miasta spotkań***
Stronie Śląskie 2020

Podmiot *Parkingów* jest rozkojarzony, a chwilami nawet rozchybotany, co przypomina próby przechwycenia piłki będącej w posiadaniu Arsenalu za czasów R. Wagnera. Nie ogarnia rytmu i wątku, w wierszu *To nie jest moje ciało, chyba* osiągając w tym względzie znawstwo. Wgniecenia interpunkcji, namazane na brudnej karoserii wielkie litery – kto dał mu prawko. Aż nagle autor umieścił na końcu książki wiersz tytułowy, w którym panuje nad każdym jego elementem i w iście amerykańskim stylu potrząsa pełnym narzędzi pasem.

Aleksandra Wstecz
***Kwiaty rozłączki***
Kraków 2020

Żywiołowy tom Wstecz dostarcza jeszcze innych doznań, przede wszystkim kłócących się z recenzenckim zaleceniem czytelnika, żeby było atrakcyjnie, a przy okazji, by tego było w rozsądnych miarach. Tymczasem książka stawia nas w kłopotliwym położeniu świadka serii awantur poprzedzających i następujących po pełnym upokorzeń rozwodzie. I robi to z tak dużą determinacją, że gdyby w książce padły nazwiska uczestników opisanych afer, to historia wyszukiwania nazwisk na Facebooku oparłaby się historii *Kwiatów…* Historia ta jednakże pod koniec tomu zatrzymuje się w malowniczych okolicznościach: pierwszoosobowa bohaterka – po zrzuceniu z siebie ciężaru faktów i związanych z nimi rozważań – wycisza się, podejmując obraz morskiej kąpieli, od którego rozpoczyna się tom, ale znów, z siłą tłumionego wulkanu zjawia się „inny" i rozpaczliwe gesty, przy czym po raz pierwszy nastaje fragment o tak dużym poetyckim ciężarze, że niemal wyniośle spoglądający na swój wcześniejszy głos. Padają wersy (skądeś znane?):

*Wielką patronką rozstań jest zawsze przyroda.*
*Intensywność gór, rozległość morza.*
*Wpatrując się w otchłań, chcesz się w otchłań rzucić.*
*Na otchłań nie da się powołać. Nigdy nie będzie świadkiem.*
*Kiedy pytają o powody odejścia, nie możesz powiedzieć,*
*że spojrzałaś w otchłań i ona do ciebie mrugnęła.*

PIOTR JANICKI

– ur. w 1974 r. w Białymstoku, mieszka w Supraślu. Współtwórca i redaktor zina poetyckiego www.cycgada.art.pl (2005-2010). Autor tomów poetyckich: *Nadal aksamit* (2006), *Wyrazy uznania* (2014), *13 sztuk* (2016), *psia książka* (2018), *Spis treści* (wraz z Adamem Kaczanowskim) (2020). Współautor, wraz z Bartkiem Kalinką, płyty *Boży rok* (2007).

fot. Justyna Sawczuk

Karolina Żurawska

# Miłość, której świadkiem były wody Narwi

*Któż to ci powiedział,*
*że nie ma już na świecie*
*prawdziwej, wiernej,*
*wiecznej miłości?*
*A niechże wyrwą temu*
*kłamcy jego plugawy język!*
(Michaił Bułhakow)

Ciemność zapanowała nad Kalinowem. Noc rozpostarła swój czarny płaszcz nad okolicą i ukołysała jej mieszkańców do snu. Tylko nieliczne lampy, ciągnące się wzdłuż głównej wiejskiej drogi i jasno świecący księżyc, odbijający się w wodach płynącej nieopodal Narwi, dawały złudzenie jasności. W niektórych domach paliły się światła, a przez prześwitujące firanki, można było dojrzeć tych, do których sen nie chciał przyjść. Chorego, którego noc nie była w stanie nawet na chwilę uwolnić od bólu. Matkę, uspokajającą płaczące niemowlę. Dziewczynkę, bojącą się ciemności i, kojarzącej się z nią, samotności. Starszego mężczyznę, palącego papierosa i patrzącego w niebo. Może kłębiące się w jego głowie myśli były zbyt ciężkie i przygniatające, aby we śnie mógł odnaleźć ulgę?

W środku wsi znajdował się duży murowany dom, którego cegły nigdy nie zostały pokryte tynkiem i kolorem, choć mała, metalowa flaga na szczycie eternitowego dachu informowała, że budynek został wzniesiony w 1992 roku. Również w nim paliło się światło. Paliło się przez całą noc, co roku, w ostatni dzień maja od wielu lat. Jeśli zapytać kogoś z tutejszych, od jak dawna właścicielka domu czuwa w tę jedną noc w roku, każdy odpowiedziałby, że odkąd dom został zbudowany, ale, oprócz samej zainteresowanej, nikt nie wiedział dlaczego.

Diana Karkowska siedziała na krześle przy biurku, znajdującym się naprzeciwko okna, ale była tak niska i drobna, że obserwator z zewnątrz musiałby wytężyć wzrok, aby ujrzeć zarys jej sylwetki. Kobieta pisała coś na kartce powoli, z widocznym wysiłkiem, drżącymi i mocno zniszczonymi dłońmi, obciągniętymi pomarszczoną skórą. Na pewno nie należały do wysoko urodzonej panienki z dobrego domu, raczej do chłopki. Jej przygarbiona postać zdradzała, że większą część życia spędziła, schylając się ku ziemi. Twarz pokryta była niezliczoną siecią zmarszczek i poorana bruzdami, spośród których patrzyły szare oczy. Wpatrywały się w ciemne niebo. Co takiego wydarzyło się w któryś ostatni dzień maja w jej życiu? Dlaczego te wspomnienia nie dawały jej spać?

Pisanie sprawiało kobiecie ogromny wysiłek, słowa i zdania wychodzące spod jej ręki, przypominały te, pisane niewprawną ręką dziecka. Ale Diana się tym nie zrażała. Czuła potrzebę opowiedzenia swojej historii. Nie chciała, żeby człowiek, który kiedyś, w strasznych, wojennych latach był dla niej światłością i miłością, został zapomniany przez jej milczenie.

*W 1939 roku całe moje dotychczasowe życie się zmieniło. Beztroska i szczęście zostały brutalnie przerwane wybuchem wojny. Zastąpiły je: strach, lęk i cierpienie. Ukochany ojciec poległ w obronie Wizny, bracia zaginęli gdzieś w wojennej zawierusze. Zostałam sama z matką i babcią. Było nam ciężko. W takich czasach kobiety nie powinny być bez mężczyzn, choć to właśnie wojny im ich odbierają.*

*Łomża, a wraz z nią Kalinowo, znalazły się w sowieckiej strefie wpływów. W okolicy pojawili się radzieccy żołnierze. Stacjonowali w mieście, ale wielu z nich było zakwaterowanych także w Kalinowie, Drozdowie, Niewodowie i innych wsiach. W naszej miejscowości mieszkało około piętnastu żołdaków. Zajmowali dwa duże*

*domy na końcu wsi, które po wrześniu 1939 roku stały puste. Nikt nie wiedział, co się stało z mieszkającymi tam rodzinami. Wojna sprawiła, że każdy martwił się o najbliższych, dopiero później docierało do niego, że wielu znajomych twarzy, już nie zobaczy. Starsi ludzie, w tym moja babcia, mówili, że lepiej, iż są tu Rosjanie niż mieliby być Niemcy. Pamiętali poprzednią wojnę i czasy, gdy nie mieliśmy swojego państwa. Te ziemie były wcześniej rosyjskie, więc chcąc nie chcąc, ludzie często obcowali z Rosjanami, znali ich język i choć czuli się Polakami, byli też obywatelami Cesarstwa Rosyjskiego i poddanymi cara. Babcia często opowiadała, że po wybuchu ostatniej wojny Polacy, bojąc się pochodu Niemców na wschód, uciekali do Rosji, mając nadzieję, że tam będą bezpieczni. Rosjanie to byli swoi. I choć minęło dwadzieścia lat, odkąd babcia stała się obywatelką wolnej Polski, zawsze z jakimś niezrozumiałym dla mnie rozrzewnieniem, wspominała dawne czasy. Nie zmieniło się to nawet po wojnie 1920 roku.*

*Nie zgadzałam się z babcią ani z tymi, którzy myśleli jak ona. Czułam gniew – Rosjanie najechali moje rodzinne strony i zadomowili się tu. To był zwykły bandytyzm. Często do naszego domu docierały informacje, że jakaś młoda dziewczyna została zgwałcona przez czerwonoarmistę, pobita albo postrzelona. Ludzie przekazywali sobie z ust do ust pogłoski o tym, że w Łomży i sąsiednich wsiach radzieccy żołnierze włamywali się do domów i zabierali wszystko, co wpadło im w ręce, nie zostawiając mieszkańcom nawet kawałka chleba. Czuli się tutaj panami. Słyszano o tym, że po jakąś rodzinę przybył w nocy konwój i zabrał ją w nikomu nieznane miejsce.*

*U nas, o dziwo, było spokojnie. Żołnierze, którzy stacjonowali w Kalinowie, nie zajmowali się gwałtem i rabunkiem. Raczej nas ignorowali, a my, stopniowo przyzwyczajając się do ich obecności, także zaczęliśmy ich ignorować. Nikomu niczego nie zabierali siłą, ale często kupowali od nas np. jedzenie. Płacili pieniędzmi albo ofiarowywali jakieś przedmioty na wymianę. Do mojej mamy często przychodziło dwóch żołdaków i brało od niej ziemniaki. Odkąd się pojawili, nigdy nie wychodziłam poza swoje podwórko sama. Zawsze z kimś. Bałam się strasznie, że któregoś dnia natknę się na jakiegoś żołnierza. Na myśl o tym włosy stawały mi dęba, ale na szczęście nic się nie działo, przez długi czas udawało mi się unikać spotkań z nimi.*

*Dlaczego byli inni, a ich zachowanie stanowiło przeciwieństwo tego, co słyszało się o postępowaniu sołdatów z innych wsi? Jeden ze starszych sąsiadów powiedział mi, że to oficerowie, których większość pochodziła z miasta, Petersburga albo Moskwy. Przekonywał, że to porządne chłopaki, wychowane, a nie jakaś chłopska hołota, która po rewolucji zaczęła odgrywać role panów.*

*Któregoś dnia spacerowałam z moją przyjaciółką Marią po łąkach nad Narwią. Był koniec maja 1940 roku i był to pierwszy, naprawdę ciepły dzień, gdy można było ubrać się w lekką sukienkę i cieszyć się promieniami słońca. Pozwoliło nam to na chwilę zapomnieć o wszystkim, co się wokół nas dzieje. Nieopodal dziadek Marii i kilku sąsiadów łowiło ryby, więc czułyśmy się w miarę bezpiecznie.*

*W pewnej chwili usłyszałyśmy szczekanie psa. Obejrzałam się i zobaczyłam, że w naszą stronę biegnie wielki owczarek niemiecki. Wystraszyłyśmy się, ale im bardziej pies zbliżał się do nas, tym robił się spokojniejszy. W końcu przysiadł przy nas, wesoło machając ogonem. Zaczęłam go głaskać. W pewnej chwili usłyszałyśmy:*

*– Diewuszki!*

*Maria chwyciła mnie ze strachem za rękę. W naszą stronę, szybkim krokiem szedł czerwonoarmista.*

*– Chodźmy stąd – szepnęłam przez zaciśnięte zęby.*

*– Izwinitie, diewuszki. Wziął mi uciekł. Mam nadzieję, że was nie wystraszył.*

*Przed nami stał żołnierz. Był wysoki, miał czarne włosy i chyba tego samego koloru oczy. Patrząc w nie, widziałam ciemność i, choć byłam przerażona, zaczęłam się zastanawiać, czy to możliwe, żeby ktoś miał czarne oczy. Patrzył na nas z lekkim rozbawieniem. W mojej głowie natychmiast zaczęły się pojawiać najgorsze scenariusze. Dlaczego dziadek Marii i sąsiedzi, którzy łowili z nim ryby, nie idą nam z pomocą? Przecież widzą, że jesteśmy sam na sam z żołnierzem. Byłam odrętwiała ze strachu. Jakby z oddali usłyszałam głos Marii, mówiącej żołnierzowi, że nic się nie stało.*

*– Mienia zawut Iwan. Izwinitie, nazywam się Iwan – zaczął się gubić w słowach, przeplatając rosyjskie słowa polskimi i próbując przerwać niezręczną ciszę. Czy nie lepiej byłoby, gdyby po prostu sobie poszedł? Po co próbuje wdawać się z nami w nikomu niepotrzebne pogawędki?*

*– Jestem Diana, a to Maria – odpowiedziałam, jakby z przymusu. Mimo wszystko, byłam dobrze wychowana i wiedziałam, że gdy ktoś się przedstawia, wypada się zrewanżować.*

*W odpowiedzi wyciągnął do nas dłoń. Kiedy dotknął mojej, uderzyło mnie, jak bardzo była ciepła. Mnie, ze strachu, zlodowaciały ręce. On tylko się uśmiechnął i potarł ją, jakby chcąc ogrzać. Fakt, to było śmieszne, żeby pod koniec maja mieć ręce zimne jak lód.*

*– Dziewczynki, to Pietrow! Opowiadałem wam o nim. Walczyłem w 1916 roku z jego ojcem. Jaki ten świat mały, że też akurat w moje strony, po tylu latach, przywiało jego syna. Widzę, że się poznaliście. Maria to moja wnuczka – zaczął chaotycznie wyjaśniać dziadek Marii, który*

*pojawił się przy nas nagle, klepiąc żołnierza po plecach.*

*Byłam wściekła na dziadka. Jak on mógł tak się z nim spoufalać. To przecież Rosjanin, nasz wróg, a on traktował go jak najlepszego przyjaciela.*

*Kilka dni później, bawiłam się na podwórku z kotem, gdy pojawiło się dwóch żołdaków. Przyszli po ziemniaki. Poruszali się tak bezszelestnie, że zauważyłam ich dopiero, gdy jeden z nich się odezwał.*

*– Diana?*

*Odwróciłam się i zobaczyłam tego samego mężczyznę, którego spotkałam nad rzeką. Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to że zapamiętał moje imię.*

Diana oderwała się od pisania i odłożyła długopis. Wspomnienia sprawiły, że jej twarz stała się jakby młodsza, a oczy pełne życia. Dzień, w którym spotkała Iwana po raz pierwszy nad Narwią, był ostatnim dniem maja. Choć wtedy nie podejrzewała, że będzie to jeden z najważniejszych dni w jej życiu. Spotkała wówczas swoją pierwszą, może tak naprawdę jedyną, prawdziwą, miłość. Wbrew rozsądkowi, własnym przekonaniom i logice, zakochała się w Rosjaninie.

*Przestałam się ukrywać, gdy On przychodził do mojej mamy. Zaczęliśmy coraz więcej rozmawiać. Często spacerowaliśmy nad Narwią.*

*Pewnej czerwcowej soboty, oficerowie zorganizowali małą zabawę. Przyjechało kilku żołnierzy z innych wsi i miasta, zaproszono także kilku naszych sąsiadów. W tym oczywiście dziadka Marii. Siedziałam w domu z mamą i babcią, gdy usłyszałyśmy pukanie do drzwi. Stał w nich Iwan. Wtedy pierwszy raz przyszło mi do głowy, jak bardzo jest przystojny. Coś zatrzepotało mi w piersi, kiedy zapytał, czy pójdę z nim na tańce. Chciałam się nie zgodzić, ale coś mnie do niego przyciągało. Zaimponowało mi to, że zapytał moją mamę, czy może mnie zabrać. Byłam bardzo młoda i nie miałam żadnych doświadczeń z mężczyznami, ale wiedziałam, że jego zachowanie świadczyło o dobrym wychowaniu. Może jednak sąsiedzi mieli rację mówiąc, że nie wszyscy ci żołnierze byli źli. Może większość z nich, w tym Iwan, została po prostu rzucona w wir historii, aby walczyć nawet nie za swoją sprawę, ale za sprawę kogoś innego?*

*Wtedy pierwszy raz chciałam się komuś podobać. Chciałam podobać się Jemu. Pamiętam, że włożyłam swoją najlepszą sukienkę, w której przed wojną chodziłam do kościoła. Czułam się szczęśliwa, kiedy podał mi ramię i szliśmy razem ulicą. Jeszcze miesiąc temu, myśl o takiej sytuacji napawała mnie przerażeniem. Gdzieś tam na świecie szalała wojna, ginęli ludzie, nie wiedziałam, co się stało z moimi braćmi, ale On był przy mnie. Na podwórzu jednego z domów, w których kwaterowali żołnierze, zorganizowano stoły z symbolicznymi przekąskami. Każdy przynosił co miał, więc nie było tego wiele. Ci, mający talent muzyczny śpiewali i grali rosyjskie oraz polskie piosenki. Zastanawiałam się, skąd wynaleźli instrumenty. Może były własnością poprzednich gospodarzy tego domu? Ze zdziwieniem odkryłam, że zebrało się pół wsi. Chowając się przez długi czas w domu, nie zauważyłam nawet, kiedy większość naszych sąsiadów i znajomych zaakceptowała istniejący stan rzeczy i starała się wypracować w miarę poprawne relacje z żołdakami. Z perspektywy czasu myślę, że wielu pogodziło się z upadkiem, odrodzonej zaledwie dwadzieścia lat wcześniej, Ojczyzny i myślą, że znowu staliśmy się częścią Rosji. Większość z nich przecież doskonale pamiętała tamte czasy. Być może, spędzając czas w gronie tych młodych żołnierzy, wspominali dawne przyjaźnie, zawarte z Rosjanami lub służbę w wojsku carskim.*

*Iwan doskonale tańczył. Był niezwykle kulturalny i szarmancki. Obawiałam się, że przyprowadzi mnie tu i zostawi samą sobie. Ale nie. On naprawdę wybrał mnie na swoją towarzyszkę tego wieczoru.*

*Mijały dni i pory roku. Zżyliśmy się ze sobą i staliśmy się nierozłączni. Czułam smutek, kiedy na jakiś czas wracał do Rosji. Zawsze miałam z tyłu głowy myśl, że mnie zostawił. Nie miałam odwagi spytać, czy ktoś tam na niego czekał. Może miał jakąś dziewczynę? Chyba nie, skoro zawsze do mnie wracał.*

*Dochodziły do nas odgłosy wojny, słyszałam, że jakaś rodzina kogoś straciła, ale wszystkie te informacje wydawały mi się odległe, rozmazane. Wiem, jak to zabrzmi, ale byłam w tamtym czasie bardzo szczęśliwa. Czasem myślę, że to grzech, kiedy wiem już, że moi bracia cierpieli w niemieckich i radzieckich obozach, a ja bawiłam się w dom z radzieckim oficerem.*

*Pod koniec maja 1941 roku, w okolicy rocznicy naszego pierwszego spotkania, Iwan wyjechał do Moskwy. Miał wrócić za miesiąc. Już nigdy się nie spotkaliśmy. 22 czerwca na wschód ruszyła armia niemiecka, zajmując i niszcząc wszystko na swojej drodze. Żołnierzy, którzy u nas stacjonowali, więcej nie zobaczyłam. Rosjanie cofali się pod naporem Niemców. W tym czasie zmarła też moja babcia, a ja i mama uciekłyśmy do rodziny w Starej Łomży, aby przeczekać toczące się walki.*

*Wiele lat po wojnie, czytając książkę „Droga przez mękę" Aleksieja Tołstoja, gdzie na tle wydarzeń rewolucji bolszewickiej w Rosji rozgrywała się trudna miłość Daszy Buławiny i Iwana Tielegina, lubiłam sobie wyobrażać, że on był moim Iwanem, a ja jego Daszą, których miłość była silniejsza od huraganu, szalejącego wówczas w Rosji, niszczącego wszystko na swojej drodze, a także nastawiającego brata*

*przeciwko bratu. On był moim Iwanem Wrońskim i panem Darcym. Śniłam o tym, że kochał mnie miłością szaloną i bezgraniczną. Nigdy już się nie dowiem, czy to była prawda.*

*Po wojnie wyszłam za mąż, założyłam rodzinę, ale przystojny Iwan Pietrow na zawsze pozostał w moim sercu. Był moim pierwszym mężczyzną, moją miłością, moim szczęściem.*

*Przez wiele lat myślałam, że mnie po prostu zostawił. Przecież wróciłby tutaj po wojnie, żeby mnie odszukać. Nigdy się nie zjawił.*

*W latach 70. byłam na wycieczce w Moskwie, jego rodzinnym mieście. Zaczęłam się ukradkiem rozglądać po ulicy z nadzieją, że go spotkam. Marzenie…*

*Po 1989 roku dostałam z Moskwy list, napisany po rosyjsku. Wywołało to w domu poruszenie, nikt z nas nie znał nikogo z Rosji na tyle, aby wymieniać listy. Był od Eleny Iwaszkowej. Przedstawiła mi się jako siostra Iwana. Pisała, że bardzo długo szukała mnie po wojnie, ale nie wiedziała dokładnie, skąd jestem i gdzie dokładnie stacjonował jej brat. Dowiedziałam się, że Iwan najprawdopodobniej zginął w Stalingradzie, gdzie został skierowany po wkroczeniu Niemiec w głąb Rosji. Jego ciała nigdy nie odnaleziono…*

*Wiedziałam już, że mnie nie zostawił. Może kochał mnie tak samo mocno, jak ja jego?*

Staruszka schowała zapisane niezgrabnym pismem kartki do szuflady w biurku z myślą, że prędzej czy później ktoś ją otworzy i przeczyta tę historię. Może wtedy Diany Karkowskiej już nie będzie na świecie, ale pozostanie wspomnienie jej młodzieńczej miłości do Iwana Pietrowa.

KAROLINA ŻURAWSKA

– łomżynianka i studentka historii na Uniwersytecie w Białymstoku, przez całe swoje życie związana z Podlasiem. Drugim obszarem jej zainteresowań jest literatura o szerokiej tematyce: od powieści historycznych Henryka Sienkiewicza, poprzez kobiecą twórczość Jane Austen, kończąc na nieśmiertelnych historiach miłosnych Lwa Tołstoja. W wolnych chwilach podejmuje własne próby pisarskie.

fot. Justyna Sawczuk

Tomasz Juchniewicz

# Zima w osadzie robotniczej

Nastała wraz z nocą. Rankiem ulice i chodniki były pokryte cienką warstwą śniegu. Właściwie już w październiku zdarzały się śnieżne zawieje i zamiecie. Zasypało wtedy porządnie okolicę. To był popis niedojrzałej pory chłodów, demonstracja siły, której faktycznie jeszcze wówczas nie było, bo październikiem włada jesień. Słabiutka zima, a raczej jej przedsmak, zwiastun, zmobilizowała całą swoją moc do tej gry pozorów. „Zima!" – trąbili w radiu i telewizji – „Zima zaskoczyła wszystkich".

Ha! Teraz dopiero jest zima, z całym zapasem nagromadzonych mocy, dlatego startuje delikatnie, chowając za pazuchą przyszłych tygodni i miesięcy całą surowość i okrucieństwo. Na początek cienka warstwa śniegu, ale ostrym powietrzem mówi: „Mam władzę". Wychodząc z ciepłego zakątka latarni numer jeden w nową porę roku, nowy rozdział przyrody, na dzień dobry zarobiłem mroźną tubę w nos i siarczysty policzek.

Droga zimą jest mocna, krok stanowczy, marszowy, postanowienie powzięte, idea obracana w czyn, wstrzemięźliwość od wszelkich uciech tego świata zachowywana. Mróz trzyma w ryzach cały ten bajzel, śnieg uspokaja harmider. Ruszam przez zziębnięte miasteczko. Tu i tam szybko zwerbowani pracownicy odśnieżają chodniki, sklepikarze samodzielnie muszą odgarniać zwały tej manny z nieba, by ułatwić dostęp do swoich małych królestw. Strącają sople zwisające z szyldów. Ciepłe buty, ciepła kawa, ciepłe wagary w „Hermesie" – domu handlowym o imieniu boga kupców i złodziei. Kierowcy, jak co roku, niechętnie muszą przywyknąć do ostrożniejszej jazdy. Znosi ich na boki. Czerstwi staruszkowie mają widowisko, komentują samowolne wyczyny pojazdów, spluwają żółtą flegmą i przepalają petami, a dym rozpływa się w mroźnej przestrzeni. Myślę o tym jeszcze, gdy zbliżam się do łąk.

Jak tu się pozmieniało od wczoraj! Zbielała kraina po horyzont wabi baśniowym widokiem. Długo stoję i patrzę, nie spieszy mi się nigdzie. Wydaje mi się, że zamarzam częściowo i nie czuję już zimna, jakbym oblekł się lodową skorupą. Wiatr wieje, ale ześlizguje się ze mnie. Idę, brnę jak spychacz w ten ckliwy pejzaż i psuję go.

Ci letni ludzie, którzy tańczyli, pili, śmiali się, śpiewali i spółkowali w rytm pulsującej muzyki festynów, dyskotek i biesiad, zniknęli, nie ma ich, pochowali się. Jesienią zebrały się ostatnie niedobitki – ci którzy się zasiedzieli i przespali trąby obwieszczające koniec lata, koniec zabawy. Przegapili odjazd

wesołego korowodu, zaspali w ciepłych wymiocinach, oddalili się od obozowiska zażywać tarła na płyciznach i ugrzęźli w mule. Albo zapuścili się głęboko w chaszcze w celu opróżnienia pęcherza z hektolitrów wypitego piwa. Nie zdołali odnaleźć drogi powrotnej i nie wrócili na czas. Zastały ich tam, w krzakach lub wymiocinach, pierwsze oznaki jesieni: niepokojący chłód, nasączony zapachem gnijących traw, złowrogie cienie suchych baldachów, aromat wrotyczu i odgłos odjeżdżającego autobusu, pełnego zmordowanych wakacjami pasażerów.

Jednak i ci ostatni zebrali się w końcu i odeszli. Schowali się i nie ma ich na zewnątrz. Śpią lub obejmują kaloryfery w swoich kryjówkach. Droga jest więc bezludna i przemierzam ją samotnie, a samotność zimowa jest siłą. Błogosławieństwo idzie ze mną ramię w ramię. To się nazywa „chodzenie w duchu" – tak stało w broszurze „Służebnicy", którą wiatr podwiewał przy moście. Kominy gdzieś tam dymią na chwałę Pana, śnieg skrzypi, lód pęka pod butem, ptaki rechoczą, pociąg z daleka stukocze. I tak się idzie przez zimę, jedynie słuszną drogą.

Owszem, bywa ślisko. Guzy i siniaki, które zbieram od upadków, mają siną barwę śniegu o schyłku dnia, albo barwę soku z aronii. Aronia! Maliny! O tej porze roku skrzypią kredensy. Spiżarnie i piwnice odkrywają swoje skarby. W chłodnej ciemni schowane są słoiki, a ich zawartość to słodka pamięć lata (i wczesnej jesieni) w różnych smakach. Dojrzewały na półkach kilka miesięcy, a może lat? Wieków? Nabierały intensywności, czas je uświęcił. Gdy idę niezdarnie po śliskiej powierzchni, myślę o tym smaku. Lata już nie ma, dopaliło się w jesiennych ogniskach, odleciało do ciepłych krajów, żeby były jeszcze cieplejsze. Ale smak zaklęty w szczelnych słoikach, pozwala pamiętać o lecie i wszystkich dobrych ludziach, którzy pomarli.

Rozumiem i doceniam magię przedmiotów, bo są wyrazem intencji, dobrych intencji. Konfitury, koc, pozytywka, wełniane rękawiczki. Nie na poniewierkę, ale na ocalenie. Na śnieżne zawieruchy. Darowane dyskretnie z rumieńcem albo tłumionym wzruszeniem.

Zostawiam w tyle łąki, ze świeżo wydeptaną ścieżką. Teraz, gdy są już za mną, w innym świetle, wyglądają jak opierzone białą pleśnią po gnijącej jesieni.

Torowisko natomiast przedstawia mapę ostatnich wydarzeń. Na śniegu widać czarne ślady nocnej eskapady. Z łatwością da się odczytać z nich potajemną wyprawę złomiarzy. Zgubione lub też porzucone w popłochu, metalowe części rozpanoszyły się na drodze. Ślady małych kół, ziemia zorana, pewnie jakąś masywną rurą, cenną zdobyczą, na wpół wiezioną wózkiem, na wpół ciągniętą po ziemi. Oto świadectwo pracy tego niestrudzonego ludu, co taszczy w pocie czoła zwłoki maszyn do skupu złomu. A musi to robić skrycie, nocą albo półmrocznym świtem.

Ręce marzną. Na granicy torowiska i zakładów stoi mały, zrujnowany budynek. Coś w rodzaju starego magazynu. Ma około czterech metrów wysokości i tak samo jest szeroki. Wlazłem kiedyś na dach. To było latem. Nie wiem czego się spodziewałem, ale w zasięgu wzroku wiele się nie zmieniło. Za nisko. Ale było wygodnie, więc usiadłem i spędziłem tam dłuższą chwilę. Wejść na dach wieżowca w miasteczku to byłby widok. Kiedyś można było otworzyć klapę na ostatnim piętrze i przedostać się tam. Teraz takie klapy zamykane są na kłódkę. Ale znam kilka dających się otworzyć mimo kłódki, od strony zawiasów. Dobrze się patrzy z góry na miasteczko. Na dachach jest wiele ptasich kryjówek, sterczących drutów, niechlujnie zwisających kabli i nielegalnych połączeń. Papa jak skóra odczuwa czynniki przyrody: opady i upały. Pachnie. Z kominów poniżej wydobywa się obłok, wyziew domostw. Jeżą się tyki anten. Płaski plac, pokryty dywanem pachnącej papy, w sam raz nadaje się do przechadzek i zgromadzeń okolicznych ptaków. Zapewne z dachu dobrze startuje

się do lotu. Widać też, gdzie stara kobieta sypie ziarno i kruszy chleb z sobie tylko wiadomych powodów.

Mojej drogi nie chciałbym oglądać z góry. Przestałaby być drogą. Stałaby się mapą, planszą, wykresem, a ja najpewniej jakimś przyrządem do pomiarów, wędrującym punktem, wahadłem, piłeczką pingpongową, w takt której wędrują w tę i we w tę gałki oczne inżynierów, fachowców od map i pomiarów (dłonie inżynierów starej szkoły, przywykłe do cyrkli, ołówków i rozkładania okularów, pachną mydłem i papierosami). Stąd, z dachu owego niskiego „magazynu", droga wyglądała inaczej niż pod stopami, wydłużona i pofałdowana, jak wywalony język jakiegoś jaszczura.

Coś mnie podkusiło, by i teraz wleźć na dach, ale zsunąłem się po śliskiej ścianie i wylądowałem prawie na dwóch nogach. Śnieżna pierzyna złagodziła powrót na ziemię. Wejdę tam, ale o innej porze, bardziej przyjaznej dla długich posiedzeń na wysokości.

Są miejsca, których nie ma na mapie. Tam się chodzi na jabłka, na bulwy i zielsko, tam się przyjmuje chrzest deszczowy bezpośrednio z nieba. I też nie da się dojrzeć ich z magazynu.

Opuszczam torowisko i wchodzę na teren zakładów. Wszystko tutaj pracuje dwa razy intensywniej niż o innych porach roku. A przynajmniej tak się wydaje. Dymy obficie buchające z kominów dają poznać, że tam w środku dzieje się niebywały harmider, praca wre. Za ogrodzeniem psy na wikcie strzegą terenu. A dalej, na skraju lasu, inne psy, bezpańskie. Te zimą są rozdrażnione. Kawałki ostrego lodu wczepione w sierść działają jak ostrogi. Szwendają się więc cicho warcząc, gdzieś na uboczu. Czasem zdarza się, że wylegają na ulicę gromadą zakleszczoną kłami i genitaliami i taką szczekającą, bezładną karuzelą, przemierzają miasto. Nie reagują na dźwięk klaksonów, krzyki ludzi, ani dobrze znany gest sięgania ręką po kamień. Przewalają się sierściastą lawiną. Pojedyncze osobniki włócząc się przecinają czasem moją drogę, a bywa i tak, że któryś wychodzi mi naprzeciw i stajemy pyskiem w pysk. Przeważnie mijamy się bez spięć. W razie czego noszę w kieszeniach wypieszczone dłonią kamienie. Zima pozwala też stosować ostrzegawcze gałki śnieżne. Od sierściuchów nauczyłem się odszczekiwania i pyskowania oraz reguły: gdy uciekasz – gonią. Wiem też, że psia dusza góruje wśród zwierząt, również tych dwunożnych, wyprostowanych. Psia radość jaśnieje nad mętnym człowieczeństwem i merda doń ze szczenięcą naiwnością. Psia tęsknota i skowyczący żal zawstydza pompatyczne ceremonie pogrzebowe. Psia wiara w człowieka bije na łeb zaklęty w złote religie stosunek człowieka do jego boga.

Ręce marzną. Dłonie, w miarę nabywania zmarszczek, z większym wyczuciem dotykają drobnych rzeczy. Pielęgnują kwiaty. Palce z namaszczeniem przewracają stronice, trącają struny, siadają miękko na klawiszach. Nabierają też odcisków. Łopata i grabie – dawniej bezduszne narzędzia, których się używa, po czym odkłada na przeznaczone miejsce, stają się kiedyś dobrą łopatą i dobrymi grabiami, pomocnikami, rzetelnymi współpracownikami. Spracowana dłoń chwyta je śmiało i radośnie w przyjacielskim uścisku, a one, jak i wszystkie rzeczy, które bierzemy do ręki, odciskają się na liniach papilarnych. Ręce marzną. Dłonie, które brutalnie chwytały motyla za skrzydła, strzepując z nich pył, brudne dłonie złomiarza, zwijające aluminiowe kable (obłowił się), młode dłonie chłopca, przeczesujące jasną grzywę, dłonie starej kobiety o palcach zakutych w pierścienie, uzbrojone w czerepy naparstków, dłonie zostawione w kleszczach maszyny, palce wplątane w koła zębate, ręce skute, wykręcone, wzniesione w górę, nurzające się w rozpuście i w wodzie święconej.

Zza wydm śnieżnych, zlodowaciałych krzaków, pod naciągniętymi na drzewa białymi czapami, unosi się dym. Ogni-

sko? Nie to para. Para z pękniętej rury, co jak bebech ciągnie się wzdłuż lasu, chyba aż do położonego opodal wielkiego centrum produkcji – Żelaznej Macierzy. Wielkie, grube rury zawijają się tu. W tym parującym, ciepłym wiju, ulokowały się bezpańskie psy, pokąsane srogą zimą. Uwiły sobie gniazdo te wychudłe kreatury z wyszarpaną tu i ówdzie sierścią. Szkielety powleczone skórą, pokryte bliznami i strupami, zasiedlone przez społeczeństwo pcheł, cisną się do siebie w kłębach pary. Ciepłe siedlisko wspólnoty i braterstwa, takie małe królestwo niebieskie. Białe zasłony pary i cieplna powłoka, odgradzają od zewnętrznych zawiej, zamieci i ciemności. Tam strach i zgrzytanie zębów. Już niedługo będzie wiosna, mówi im instynkt. Przyjdzie czas, gdy to miejsce wśród rur nie będzie już tak drogie i użyteczne jak teraz. Odejdzie w zapomnienie. Przesłonią je inne miejsca. Ukwiecone łąki, rozśpiewane krajobrazy, pędząca wielkimi susami, z wyciągniętym jęzorem, włochata przygoda.

I pobiegniemy jedną z tych wielu polnych dróg, na spotkanie ognistego lata. Póki co jednak, tulimy się do siebie, chłoniemy ciepłe obłoki pary, by utrzymać żar w zmarniałych ciałach. Może jutro krew jakiegoś nieostrożnego stworzenia bryźnie na śnieg i psim zmysłom da się odczuć jej przyjazny smak i zapach. A śnieg, jakby właśnie po to był stworzony, by bryzgać nań krwią. Tam, gdzie krwawe dyfuzje malują zimowy krajobraz, tam jest posiłek, dawka energii, lepki posmak w pysku, a ponadto ładna gra kolorów.

Gdy wracałem było zupełnie ciemno. Minąłem po omacku las i poszedłem wzdłuż zakładów, czmychnąłem przez torowisko. Na nieszczęście stały tam wagony i musiałem przechodzić po nich, a nie mogłem się wspiąć, bo ręce miałem znów zdrętwiałe z zimna, że trudno było mi złapać za uchwyt i przejść po zderzakach. Gdzie te rękawiczki? Oczywiście gdzieś posiałem. Najpierw tyle zachwytu, wzruszenia nad nimi, a potem zapominam do czego właściwie służą. Przypominam sobie właśnie w takich sytuacjach, gdy mróz obezwładnia dłonie. Przebrnąłem jakoś mimo to i pospieszyłem przez czarne łąki. Nad nimi akurat przystanął wielki wóz i tylko on był tam widoczny tej nocy. A widoczny był nie na darmo, bo dostrzegłem go i przez resztę drogi rzucałem mu spojrzenia. On czuwa, prowadzi zbłąkanych, daje nadzieję i koi jak miedziany wąż.

Wynurzyłem się z łąk i pognałem miasteczkiem, chroniąc się przed sztucznym światłem reklam migawek, bocznymi ciemnymi uliczkami, gdzie nie docierają te przeklęte widziadła. I zakapturzony, skulony, dotarłem wreszcie do siebie.

Dobrze jest siedzieć we własnym gnieździe, w norze wyścielonej puchem, puchem znajomym, ugniecionym ciepłymi nocami. Spoglądać przez okno latarni na śnieżycę, słuchać jak wiatr gwiżdże w szczelinach i gościć samego siebie gorącą herbatą. Dobrze jest też wyjść na zewnątrz i dać się obsypać śniegiem, zmarznąć i przemoknąć, dać się wytargać wichrom, by móc wrócić mokrym i wymiętym do swojej przytulnej nory i tym bardziej poznać jej wartość. O tym myślałem zasypiając w przyjemnym poczuciu ciepła w kończynach. W półśnie zdało mi się, że jestem w odległym miejscu i czasie, gdzieś w zapadłej jurcie, cuchnącej uryną i krwią, wśród twarzy o mongoloidalnych rysach, styranych wiatrem, mrozem i słońcem. Postacie ścieśnione w krąg, stłoczone wokół ognia, wpatrują się w płomień z czcią, jakby słuchali opowieści starca, mędrca, szamana, półboga, a on wije się odbiciem w ich przymrużonych oczach. Posłuchają dziwnej, niepojętej gawędy i ułożą się do snu, pełni nabożnego lęku. Strawią lodowatą czerń nocy, tak jak trawią ogromne surowe kęsy, a rankiem, w chłodzie przenikającym do szpiku kości, wstaną wypełnieni ogniem i runą jak rozżarzone węgle w białe zaspy, lodowe stepy, tam gdzie przemykają odziane futrem błogosławieństwa losu, pełne mięsa i tłuszczu.

TOMASZ JUCHNIEWICZ

– ur. w 1981 r., autor tomiku wierszy *Otulisko* (2014), tekstów i muzyki (zespoły Mir, Zwierzę Natchnione). Publikował w e-pismach: „Kwartalnik", „Helikopter". Z zawodu piekarz i technik technologii żywienia.

Anna Czartoszewska

# Chciała zebra nie mieć pasków

Chciała zebra nie mieć pasków
I wyglądać jak z obrazków.

– Mogę gniada być lub czarna,
Kasztanowa, pstra, musztarda,

Bylem pasków się pozbyła,
Bo paskami się znudziłam.

Galopuje sobie stepem.
– Zgubić paski jest najlepiej.

Galopuje przez sawannę.
– No, spadajcie! Zaraz padnę!

Ale paski nie spadają,
Dobrze zebry się trzymają.

Poszła zebra do kąpieli.
Marzy, że się ciut wybieli.

Moczy, moczy się noc całą,
Lecz jest ciągle czarno-białą.

– Nie chcę pasków, jakem zebra!
Jak tu się z tych pasków przebrać?

Chcę wyglądać jak ta łania,
Co bez pasków sobie gania.

– Może zgubię je w podskokach,
Może spadną choć po bokach.

Bryka, bryka jak w ukropie.
Z siłą się z powietrzem kopie.

Prawą kostkę wykręciła,
Ale pasków nie zgubiła.

Lis jej sprytnie podpowiada:
– Gnaj przed siebie! To pomaga.

Tylko tak pogubisz paski,
W końcu spadną ci bez łaski.

Zebra wdzięcznie lisa słucha.
Leci lekko niczym mucha.

Nie ma czasu się rozczulać,
Ze skręconą kostką hula.

Leci dniami i nocami,
Bo chce rozstać się z paskami.

Mija stepy i wertepy,
Dżungle, tajgi, miejskie sklepy.

Nagle sobie zdała sprawę:
– Przed oczami mam Warszawę!

Oczy trze, jak nie wiem co.
– Zaraz wezmą mnie do ZOO!

Przerażona wizją w klatce,
Biegnie, choć nie ma najłatwiej.

Samochodów całe sznury
Trudniej mijać niż kangury.

Tu latarnia, tu przystanek.
– Nie mam siły! Tu przystanę!

Język na bok wywiesiła,
Na jezdnię się przewróciła

I jak padła, do dziś leży
Zebra w paski. Co, nie wierzysz?

Do dziś leży czarno-biała,
Choć tak zgubić paski chciała.

ANNA CZARTOSZEWSKA

– członkini Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Autorka książki *Co jest najważniejsze?*. Laureatka wielu ogólnopolskich konkursów literackich. Jej twórczość publikowano na portalach literackich, w almanachach, pismach literackich i w licznych antologiach, m.in: w *Antologii Białego Kruka 2020* Wydawnictwa Tawa, w antologii *Czytam Wasze Wiersze* Wydawnictwa Fundacji Duży Format, a także można ją było usłyszeć m.in: w audycji *Pióro Feniksa (Radio Guardian)*, w *Ogrodowych Czytaniach Czwartkowych*, w *Poetyckich Potyczkach w Kopkach z Górką*.

fot. archiwum prywatne Anny Czartoszewskiej

Apoloniusz B. Ciołkiewicz

# Kanarek i Arek

Gdy patrzył na cytrynę,
pomyślał, że ona
przez rozmiar i przez kolor
jest z nim spokrewniona.
Potem troszeczkę zmądrzał
i dobrze rozumie:
Cytryna – nie rodzina,
bo… śpiewać nie umie.

# Białe myszki

Wciąż rozrabiają te białe myszki!
Chciałyby uciec z klatki na stryszki,
zwiedzać piwnice albo spiżarnie.
A może kuchnia myszki przygarnie?
I chociaż pełne są niepokoju,
do jadalnego także pokoju
chciałyby pobiec.
Mija ochota.
Czemu? Czarnego widzą tam kota…

APOLONIUSZ BOGUMIŁ CIOŁKIEWICZ

– ur. w 1951 r. w Grajewie. Tam też skończył szkołę podstawową i średnią. Po studiach na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku uzyskał stopień magistra filologii polskiej i przez 30 lat pracował jako nauczyciel. Twórca tekstów szaradziarskich drukowanych w warszawskiej „Rozrywce", autor fraszek publikowanych w czasopismach satyrycznych („Dobry Humor") i w Internecie, a także satyrycznych publikacji oraz książek dla dzieci. Członek Partii Dobrego Humoru, należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego i Białostockiego Klubu Szaradzistów „Arara". Od roku 2012 mieszka w Białymstoku.

fot. Justyna Sawczuk

# Teresa Radziewicz nagrodzona Orfeuszem Mazurskim

fot. Justyna Sawczuk

Jury X edycji Nagrody im. K. I. Gałczyńskiego ORFEUSZ za najlepszy tom poetycki 2020 roku, w składzie: prof. Jarosław Ławski (przewodniczący), prof. Anna Legeżyńska, dr Antoni Libera, dr Bronisław Maj, Marek Zagańczyk przyznało ORFEUSZA MAZURSKIEGO Teresie Radziewicz za tomik *ś*, wydany przez Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. – *Takim informacjom zawsze – tak mi się wydaje – towarzyszy radość i zaskoczenie. Współnominowane były piękne tomy wierszy, więc podwójnie jestem zaskoczona* – przyznała Teresa Radziewicz i dodała: – *Otrzymanie nagrody to jest trochę tak, jakby ktoś powiedział: „ta książka jest ważna, ta książka jest dobra" i dodał: „pisz, twoje pisanie jest potrzebne". W sytuacji odhumanizowania rzeczywistości, w której trwamy, takie słowa nabierają ogromnego znaczenia – zwłaszcza dla piszących.*

*ś* to tomik niezwykle osobisty, przejmująca opowieść o odchodzeniu, naznaczonym spokojem. Marek Zagańczyk w swej laudacji, powiedział: *Nie trzeba odpowiadać na pytanie kim jest „ś". Bo wszyscy go znamy, jedni lepiej, inni trochę gorzej. Odpowiedź tkwi w wierszach Teresy Radziewicz, które są mądrą medytacją nad życiem, namysłem nad tym, co nieuchronnie je zamyka.*

Poproszona o krótką ocenę stanu polskiej poezji współczesnej, Teresa Radziewicz stwierdziła:

– *Polską poezję współczesną czytam nieustannie, wiele tomów wydanych w ostatnich latach zachwyca mnie, wracam do nich, przeżywam. Często nawiedza mnie refleksja o tym, jak wiele tracą ci, którzy nie czytają, którym obce jest poszukiwanie sensu słów w wierszu, odkrywanie światów w poezji, wzruszenia wszelkie w czasie lektury.* (js)

# „Trzeba przestać myśleć o sobie”

– rozmowa z Dariuszem Kuciem, autorem książki *Niedługie życie.*

fot. Michał Obrycki

**Justyna Sawczuk: Dlaczego został Pan lekarzem?**

**dr Dariusz Kuć:** Uczyłem się w klasie biologiczno-chemicznej, wszyscy moi koledzy szli na medycynę, więc ja też. Nie lubię takich rzeczy jak krew czy rozcinanie, zostałem lekarzem trochę przez przypadek, choć kiedy teraz o tym myślę, to my chyba nigdy nie działamy przypadkowo. Nawet jeśli w danym momencie nie uświadamiamy sobie tego, że nasze działanie jest celowe, to po pewnym czasie okazuje się, że być może podświadomie o tym myśleliśmy.

Coś mnie ostatecznie pokierowało w stronę medycyny, ale skończywszy studia nie od razu zostałem lekarzem. Przez kilkanaście lat byłem dziennikarzem radiowym i to było moje główne zajęcie. W 2009 roku zostałem lekarzem w Białostockim Hospicjum dla Dzieci – też trochę przez przypadek. Po prostu któregoś dnia spotkałem szefową Hospicjum, która szukała lekarza. Miała pro-

blem, ponieważ nikt nie chciał tego robić. Pojechałem z nią do kilku pacjentów, a tam okazało się, że praca w hospicjum wymaga zaopiekowania się pacjentem w całości, zadbania o jego sferę fizyczną, psychiczną, duchową, o jego otoczenie, rodzinę. To mi się spodobało i dlatego zostałem.

**Czy rozpoczynając tę pracę był Pan w pełni świadom tego, z czym będzie się Pan musiał mierzyć?**

Absolutnie nie. Gdybym wiedział, nie wiem, czy bym się na to zdecydował. Pani doktor nie zabrała mnie do najcięższych przypadków, ale do pacjentów, z którymi mogłem sobie jakoś psychicznie poradzić. Jednak to też nie było łatwe. Zupełnie nie wiedziałem, co mam zrobić, kiedy zobaczyłem pacjentkę z porażonymi czterema kończynami, której leciała z ust ślina, z którą kontakt był prawie niemożliwy. Wiedziałem, że jest bardzo ciężko chora, że jest to choroba nieuleczalna. „Przecież tu nic się nie da zrobić" – to była moja pierwsza myśl.

Później nauczyłem się, że co prawda nie można wyleczyć tych pacjentów, ale zrobić się da – i to dużo. Na tym właśnie polega medycyna paliatywna, nie wyleczę, ale mogę spowodować, że pacjent nie będzie cierpiał, a jego ostatnie dni, miesiące, a nawet lata będą dobrym czasem, czasem, który zarówno pacjent, jak i jego rodzina będą mogli wykorzystać jak najlepiej.

**Pamięta Pan swojego pierwszego pacjenta, który odszedł?**

Tak, oczywiście. To była czteroletnia dziewczynka. To była niedziela, ok. godz. 10.00, zima, 3 stycznia 2010 roku. Pamiętam, że zadzwoniła pielęgniarka, mówiąc: „Ona chyba będzie umierać". Pojechaliśmy tam razem, dziewczynka odeszła na moich oczach. To było bardzo silne przeżycie. Trudno mi było się po tym pozbierać.

**Mnie trudno sobie wyobrazić, że można się w jakikolwiek sposób przygotować na widok czyjejś śmierci. Zastanawiam się nad Pana motywacją… Musiała być naprawdę silna, skoro po takim doświadczeniu został Pan w tej pracy ze świadomością, że będzie Pan musiał być świadkiem tego typu sytuacji.**

Ta motywacja to chęć pomocy temu dziecku i jego rodzinie. Jeśli chodzi o głębszą motywację, to nie chciałbym w to wnikać, ponieważ nasza rozmowa musiałaby się zamienić w sesję terapeutyczną.

**Odejścia pacjentów zdarzają się lekarzom różnych specjalizacji, pracującym w różnych miejscach, ale jest Pan w o tyle specyficznej sytuacji, że Pan wie, iż Pana pacjenci odejdą. Czy w ciągu tych lat pracy, zdarzało się Panu mieć chwile zwątpienia, wynikające z poczucia niemocy? Nie miał Pan czasami dość? Nie chciał Pan odejść, zmienić pracy?**

Nigdy nie przekroczyłem tej granicy, po której musiałbym sobie powiedzieć, że muszę już stąd odejść, choć zdarzało mi się myśleć, że to jest bardzo trudne i mam tego dosyć. W takich momentach próbuję odwołać się do wewnętrznej, głębokiej motywacji duchowej, o której nie chcę mówić i do swojego superwizora, czyli osoby, z którą rozmawiam o swoich pacjentach. To ktoś, kto chce mnie posłuchać: o moim strachu, o mojej złości, ale też radości, związanej z pracą, o moich niepowodzeniach i powodzeniach. Nie mogę opowiadać o tym pacjentom, ale superwizorowi jak najbardziej.

**Zaczęłam naszą rozmowę od pytania o to, dlaczego Pan został lekarzem, bo zawsze mi się wydawało, że lekarzem zostaje się, by ratować życie, tymczasem czytając Pana książkę *Niedługie życie* można odnieść wrażenie, że nie walczy Pan za wszelką cenę o życie, ale o godną śmierć dla swoich pacjentów.**

Ja bym tak nie powiedział. Zgadzam się w stu procentach z Pani stwierdzeniem, że lekarze są po to, żeby życie ratować. Moja praca też na tym polega, tyle że rozumiem to jako ratowanie tego, co jest „życiem" w tym życiu. Nie chodzi o to, żeby uratować pacjenta od śmierci, ale żeby ratować życie, które mu zostało. Może to brzmieć niezrozumiale, ale jestem pewien, że każdy, kto przeczyta tę książkę, zrozumie co to znaczy „życie" dla tych pacjentów. Zależy mi na tym, żeby tego „życia" było jak najwięcej w dniach, które moim pacjentom pozostały.

**Kiedy pojawiła się w Pana głowie myśl, że taka książka jak *Niedługie życie* powinna powstać?**

Pierwsza myśl o książce pojawiła się po napisaniu doktoratu, do którego potrzebne mi były rozmowy z rodzicami pacjentów. Bardzo mnie interesowało, co to znaczy „uporczywa terapia".

**Może wyjaśnijmy to stwierdzenie, ponieważ ono bardzo często pojawia się w Pana książce.**

„Uporczywa terapia" w medycynie paliatywnej oznacza terapię nadmierną, nieproporcjonalną, której koszt – i nie mówię tu o koszcie ekonomicznym, chociaż to też – ale koszt w sensie cierpienia pacjenta, jego zaangażowania w tę

terapię jest dużo większy niż efekt tej terapii. Robimy wszystko, żeby odwlec moment śmierci, ale odbywa się to kosztem olbrzymiego cierpienia. Niby wszystko jest jasne, ale pojawia się pytanie, co to konkretnie znaczy i kiedy my możemy od tej terapii odstąpić? Kiedy ta terapia przestaje ratować życie, a niepotrzebnie wydłuża umieranie? Odpowiedź na to pytanie starałem się znaleźć, pisząc doktorat.

Po kilku latach pracy w hospicjum to pytanie nie dawało mi spokoju. Kto ma wskazać ten moment? Lekarz? Rodzice? Jak podjąć taką decyzję? Ten doktorat i ta książka przybliżyły mnie do odpowiedzi na pytanie, kiedy należałoby terapię ograniczyć lub jej zaprzestać. Kiedy zobaczyłem, że wraz z każdym wywiadem przybliżam się do prawdy o tym, pomyślałem, że warto byłoby podzielić się tą prawdą z innymi ludźmi, zebrać to w całość i wydać książkę.

**Jak rodzice Pana pacjentów zareagowali na prośby o tego typu rozmowy?**

Znaliśmy się wcześniej i myślę, że gdyby mi nie zaufali jeszcze kiedy żyły ich dzieci, te rozmowy nie mogłyby się odbyć. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym pójść do nich jako zupełnie obcy człowiek i poprosić o wywiad. Dotykaliśmy tak delikatnych i trudnych spraw, tyle było w tym emocji, że myślę, iż oni nie chcieliby rozmawiać z kimś, kogo by nie znali.

Nie musiałem ich namawiać na rozmowę. Po prostu dzwoniłem, mówiłem, że chciałbym porozmawiać, że będzie mi to potrzebne i oni wszyscy się zgodzili.

**A nie miał Pan takiej myśli, że tymi rozmowami może Pan rozdrapywać rany? Jeżeli pyta Pan o śmierć dziecka, które odchodziło na rękach swoich rodziców, dwa lata temu, to przywołuje Pan przecież traumatyczne wydarzenia.**

Oczywiście miałem taką myśl, dlatego wybrałem rodziców, w przypadku których minął przynajmniej rok od śmierci dziecka, czyli takich, którzy przynajmniej teoretycznie jakoś przeszli żałobę. Trudno określić, ile taka żałoba trwać powinna, ponieważ my dzisiaj żałobę przeżywamy patologicznie, nie umiemy sobie poradzić ze śmiercią, nie wiemy, jak zachować się wobec osób, które straciły kogoś bliskiego, jak z nimi rozmawiać. Wracając jednak do odpowiedzi na pytanie, wybrałem rodziców, w przypadku których ta rana po stracie dziecka nie była już tak krwawiąca. Była blizna. Poza tym, ja znając tych ludzi, wiedziałem do którego momentu mogę z nimi rozmawiać, jak głęboko mogę sięgnąć w tej rozmowie.

**A jaka była reakcja Pana rozmówców, gdy dowiedzieli się, że ma z tego materiału powstać książka?**

Większość powiedziała, że się cieszy – z różnych powodów. Niektórzy cieszyli się z tego, że nareszcie ktoś zobaczy, co oni tak naprawdę przeżyli. Te historie są zamknięte w czterech ścianach domów, nikt o tym nie wie. Nikt tych ludzi nie odwiedzał, te dzieci nie miały normalnego dzieciństwa, a dzięki tej książce, czytelnicy mogą być drugim kręgiem rodziny tych dzieci. W pierwszym kręgu byli ich rodzice i to najbliższe otoczenie, które było w domu, a dzięki książce te dzieci stają się bliskie innym ludziom.

Nie spodziewałem się tak dobrych reakcji rodziców na wieść, że powstanie książka. Obawiałem się, że trochę sprzedaję ich życie, opisując – wywlekam na wierzch, ale ci, którzy czytali uspokoili mnie, że tak nie jest.

**Często Pan płacze?**

Czasami płaczę, ale częściej się uśmiecham.

**Zapytałam o to, ponieważ ja, czytając Pana książkę, pierwszy raz rozpłakałam się przy stronie dwudziestej. Dla człowieka, który nigdy nie zetknął się bezpośrednio z tym, o czym Pan pisze, ta książka jest szokująca, zapadająca w pamięć. Najbardziej poruszyła mnie samotność rodziców, którzy mimo pomocy rodziny czy hospicjum, tak naprawdę zostają sami z chorobą swojego dziecka, a co gorsza, często sami też muszą podjąć decyzję o nieratowaniu tego dziecka.**

Nie użyłbym określenia „nieratowanie". Uratować nie można, to raczej decyzja o nieprzedłużaniu życia tego dziecka albo o nieprzedłużaniu umierania.

**Możemy się spierać o słowa, ale mówię o sytuacji, kiedy rodzice trzymają w ramionach dziecko, wiedzą że ono odchodzi i nie wzywają karetki pogotowia.**

Oni w pewnym momencie dochodzą do wniosku, że jeśli kochają to dziecko, chcą jego dobra, to powinni przenieść myślenie o sobie na myślenie wyłącznie o tym dziecku, czyli nie „czego ja pragnę", ale „co będzie dobre dla mojego dziecka". Dochodzą do wniosku, że najlepszym, co mogą zrobić dla tego dziecka, to pogodzić się z jego śmiercią.

**Ale trzeba dodać, że ci rodzice, nawet po kilku latach, które minęły od śmierci ich dzieci, nadal zma-**

**gają się z różnymi myślami, także takimi, że może jednak trzeba było zadzwonić po to pogotowie, może trzeba było coś zrobić…**

Wspomniałem o tym, że „w pewnym momencie ci rodzice dochodzą do wniosku", ale nie zawsze się tak dzieje. Każdy ma swoją drogę, inaczej reaguje, ma swoje doświadczenia, każdy ma inne wartości i te podejmowane decyzje są bardzo różne, podobnie jak myśli, które przychodzą po podjęciu tej decyzji. Ta książka nie daje prostej odpowiedzi na pytanie, co robić w takich sytuacjach. Trzeba kochać swoje dziecko i przestać myśleć o sobie. Zresztą nie dotyczy to tylko dziecka, ale każdego, nieuleczalnie chorego pacjenta.

Sam byłem w podobnej sytuacji wobec własnego ojca, też musiałem podejmować różnego rodzaju decyzje. Napisałem tę książkę także po to, by ludzie stojący przed takimi decyzjami mieli trochę łatwiej, żeby mogli zobaczyć, jak inni sobie z tym radzili, czym się kierowali.

Rozmowa jest zapisem fragmentu spotkania autorskiego, zorganizowanego w ramach cyklu „Środy Literackie", zarejestrowanego 20 stycznia 2021 roku w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

DARIUSZ KUĆ

– doktor nauk medycznych, lekarz specjalista medycyny rodzinnej, autor książki *Niedługie życie*, będącej zbiorem wywiadów z rodzicami śmiertelnie chorych dzieci. Absolwent Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Białymstoku, obecnie asystent w Zakładzie Medycyny Paliatywnej Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, absolwent Studiów Podyplomowych Leczenia Bólu Uniwersytetu Jagiellońskiego i Studiów Podyplomowych z Bioetyki i Prawa Medycznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Od 2009 roku lekarz Białostockiego Hospicjum dla Dzieci. Jest przewodniczącym Komisji do spraw Uporczywej Terapii Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku. Laureat nagrody im. dr. Krzysztofa Kanigowskiego. Przez kilkanaście lat dziennikarz radiowy. (źródło: znak.com.pl)

Zofia Piłasiewicz

# Siedem metrów nad ziemią

*Było to już bardzo dawno.. Puszcza dzieliła się wtedy na ostępy i uroczyska, bory i półborki, a za drogi i dukty starczały tropy żubrów, łosie i niedźwiedzie szlaki. A była ona nie dzisiejsza. Sosny, którym lat nikt nie wyliczył, dęby tysiącletnie, wiekowe klony, lipy półtoraczne – wszystko to rosło pospołu z młodszą bracią leśną na chwałę Bogu i pożytek bartnikowi.*

*Lecz barcie były jeszcze rzadkością. Czasami tylko co najgrubszy dąb, sosna, grab lub lipa nosiły znamiona ciosen rodowych, tak prostych, jak proste było życie bartnika w prawiekowej Puszczy. Bory przerażały swym ogromem, kusiły obfitością pożytku, straszyły mnogością zwierza. Sosny w nich były przeogromne, podobne do okrytych spękanym jaszczurem legendarnych smoków, z wężowato pokręconymi od starości grubymi konarami. Tramy ich były pochylone, czasami łukowato przygięte, że dziw tylko jak nie zawalały się pod ciężarem własnego cielska i brzemieniem wieków. Pomiędzy tymi smokowymi sosnami wpierały się w sklepienie Puszczy krępe, brodate świerki, obwieszone od góry złotawymi szyszkami, jak wodnice bisiorem. (…) Na dnie jej butwiały wypróchniałe wewnątrz smokowe kłody – tak grube, że człowiek z głową zapadał się w ich wnętrza, jeleń nie przeskoczył, a krwiożercze rysie zakładały w nich wygodne legowiska, niedźwiedzie – barłogi. Bujna roślinność okrywała poległe olbrzymy, liszaje, mchy i paprocie porastały sterczące złomy. Wszystko było splątane i spiętrzone, powiązane ze sobą w jedną całość, niekończącą się nigdzie nicią życia.*

– z opowieści bartnika Pawła Buszki (J. J. Karpiński *Ślady dawnego bartnictwa puszczańskiego na terenie Białowieskiego Parku Narodowego*, Kraków 1948, s. 3).

Bartnik rozpoczyna swoją wspinaczkę z wykorzystaniem leziwa – Puszcza Augustowska

W stronę barci – Puszcza Augustowska

Wczoraj wiatr rozhulał wierzchołki drzew, a ich szum przypominał szum morza. Białe obłoki sunęły po błękitnym niebie niczym żaglowce. Strach było wejść do lasu, żeby nie oberwać jakąś gałęzią po głowie. Dziś wiatr ustał, a w pogodny, słoneczny dzień, nogi same niosą w kierunku zielonego, przejrzystego lasu. Japończycy nazwali spacery po lesie kąpielą. Czas więc na kąpiel w lesie!

Tu nasz zmęczony pracą, wielogodzinnym kontaktem z mediami elektronicznymi mózg podłącza się do złożoności natury i... odpoczywa. Wszyscy miłośnicy lasu to wiedzą!

Wiosna powoli przychodzi powstającymi z niebytu sasankami i błękitnymi oczami przylaszczek, a zapach wilgotnego poszycia, obudzonego po zimowym śnie, pieści nozdrza. Ptaki wcześniej czują wiosnę niż my i radosny świergot rozbrzmiewa wśród drzew, nawet jeśli obok leżą płaty śniegu. Idąc po miękkim, zielonym mchu, wśród smukłych sosen, natykam się na młodego człowieka z przewieszoną przez ramię, zwiniętą, długą liną. Do liny przymocowany jest kawałek deski, który przylega do pleców w kraciastej, flanelowej koszuli.

– To leziwo – wyjaśnia młody człowiek, zapytany o dziwne akcesoria, przewieszone przez ramię. – Sam je zrobiłem przez zimę. Jestem bartnikiem.

Leziwo to specjalny zestaw lin konopnych, czasem wykonywanych z dodatkiem łyka, zakończony ławeczką – to specyficzne narzędzie związane z bartnictwem i występujące tylko w związku z nim (tak samo jak i piesznia). Leziwo służy do wchodzenia na drzewo, bo barcie zakłada się 7-10 metrów nad ziemią.

Dowiaduję się, że właśnie, zaledwie przed trzema miesiącami, bartnictwo zostało wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa. 17 grudnia 2020 roku, podczas 15. Sesji Międzyrządowego Komitetu Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa (UNESCO), Pani Minister Kultury i Sportu Jamajki – Olivia Grange, ze swojego biura w Kingstone (teraz wszyscy pracują on-line) – uderzyła drewnianym młotkiem i kultura bartnicza stała się częścią Światowego Dziedzictwa Ludzkości! Stało się! To wielki sukces sześcioletnich starań Bractwa Bartnego – ludzi, którzy odtwarzają i zachowują starą kulturę leśnego bartnictwa.

Ul bartny – Puszcza Augustowska

Podchodzimy do stojącego na ziemi, między drzewami, ula bartnego, czyli dwumetrowego fragmentu pnia sosnowego z wydrążoną barcią.

– Proszę posłuchać! – Owiewa mnie zapach wosku, miodu, a kiedy przykładam ucho, słyszę dźwięczne brzęczenie. Ten piękny dźwięk scala się z zapachem. Mhhh! Cudowne wrażenie!

Pod pniem leżą martwe ciała pszczół. Te żywe już posprzątały swój dom. Z niewielkiego otworu przy zatworze – desce zamykającej barć – wylatuje brązowa, pszczółka. *Apis mellifera mellifera.* Najważniejszy owad zapylający rośliny w leśnych ekosystemach.

Pszczoły pojawiły się na Ziemi około 40 milionów lat temu. Wiek bursztynu, w którym znaleziono ślady miodu u wybrzeży Jutlandii i Sambii, szacuje się na około 30 mln lat. Wszędzie, gdzie pojawił się człowiek, miód wybierany dzikim pszczołom, stawał się cennym pożywieniem. Tak było w epoce kamiennej, tak w starożytnych cywilizacjach. Egipt, Asyria, Indie, Grecja, Starożytny Rzym… Wiele tysięcy lat p.n.e., poznając zwyczaje pszczół i miododajne rośliny, człowiek wykorzystywał efekt pracy pszczół i budował im mieszkania, żeby mieć je blisko siebie. W naszej części Europy, zanim pojawiły się ule stawiane na ziemi, najpierw były barcie i ule bartne zawieszane nad ziemią.

Bartnictwo było bardzo ważną i cenioną profesją. Posiadanie barci i obfitość miodu była synonimem dostatku. W epoce Jagiellonów eksport wosku pszczelego i miodu przynosił Rzeczpospolitej więcej dochodu niż łowiectwo i eksport drewna razem wzięte.

Z zawodem bartnika wiąże się cały zasób słownictwa pełnego urody i ciekawego etymologiczne. Na przykład pojęcie „bór". Pierwotnie borem nazywano las, w którym znajdowało się 60 barci, jeśli barci było o połowę mniej, las nazywano półborem. A słowa związane

Bartne bogactwo

Ul bartny – dzieło bartników, jeszcze na ziemi

z samą pracą bartnika i barciami jak: dzienić, hwozdownia[1], śniot, płaszka[2], oko[3], leziwo, ciosno[4], oczkas[5], kleczba[6] – czy nie brzmią jak poezja?

Zawieszane albo dziane (słownik języka polskiego pod redakcją W. Doroszewskiego informuje, że dzienia pochodzi od czasownika dzienić – to znaczy drążyć w drzewie otwór na barć; dziać i podaje przykład użycia z 1870 roku z „Tygodnika Ilustrowanego": „wolno im było, jak z dawna, wszelkie drzewo dzienić /dzień - otwór w ulu/ albo drążyć do barci sposobne, tak w dębinie jak i w sośninie") barcie wracają do lasów.

„Bartnictwo to też pewnego rodzaju etos i przekonanie, że tylko człowiek prawy i uczciwy może zajmować się pszczołami. Status bartnika jest powodem do dumy depozytariuszy tradycji bartnej i tych, których przodkowie zajmowali się bartnictwem kilka pokoleń wstecz" – czytam na stronach Bractwa Bartnego (bartnictwo.com).

W naszych przepastnych, coraz bardziej i intensywniej „odmładzanych" puszczach, wprawdzie starych barci jest już bardzo niewiele (jedynie w Białowieskim Parku Narodowym zachowało się około 140 starych drzew z barciami, a najstarsze z nich swoją młodość przeżywały w XVIII wieku), podobnie jak coraz mniej jest starych drzew, ale profesja bartnicza znalazła swoich sprzymierzeńców pracowicie odtwarzających dawną tradycję. Na powrót odradza się, tym razem jako piękna pasja, zwiększająca populację dzikiej pszczoły. Wędrując po lesie, możemy zobaczyć drzewa z dziwnymi znakami na pniu. To ciosna – znamiona bartne. Każdy bartnik

[1] Hwozdownia – hak wbijany w drzewo bartne, służące do odwieszania śniotu, czyli dodatkowej deski zewnętrznej na zatworze, zakrywającej otwór bartny.

[2] Płaszka – dawne określenie zatworu - deseczki zakrywającej szczelnie otwór barci, której celem jest zabezpieczenie jej wnętrza przed wpływem niekorzystnych warunków atmosferycznych. Zazwyczaj z wierzchu bywa zasłonięta śniotem – zewnętrzną deską.

[3] Oko – boczny wlot do barci dla pszczół.

[4] Ciosno, inaczej klejmo lub signum – znak bartny, wycinany w korze drzewa.

[5] Oczkas – drewniany klin, zawężający prześwit oka.

[6] Kleczba – leśne miodobranie.

w ten bardzo indywidualny sposób podpisywał drzewo z wydzianą przez siebie barcią. Ciosna miały charakter rodowy, były jak herb rodu bartników. Kiedy na coś takiego się natkniemy, warto podnieść głowę do góry i przyłożyć ucho do pnia. Drzewo przenosi drgania i wibracje pszczelich skrzydełek. A kto miał przywilej smakować miodu bartnego ten wie, że smak i zapach tego miodu powiązany jest z zapachem i smakiem drzewa, w którym założona jest barć. Inaczej smakuje miód z barci sosnowej, inaczej z barci założonej w dębie.

Co prawda miodu z barci zebrać można niewiele, „jak na lekarstwo" – nie są to pożytki imponujące ilością, za to smakiem – na pewno. Ale dziś nie zakłada się barci dla zysku.

– Człowiek musi najpierw zrozumieć, że w kontakcie z przyrodą zysk nie jest najważniejszy – mówi bartnik Piotr. – Staramy się przywrócić pszczołę lasom. Dziką, wolną pszczołę, której jest coraz mniej w środowisku, a jeśli wymrze pszczoła...

Nie musi dopowiadać. W ciągu ostatnich 50 lat zniknęło z powierzchni ziemi 60 procent dzikich zwierząt, a naszą epokę zaczęto nazywać wielkim wymieraniem. Słuchanie naukowców i mierzenie się z surowymi danymi to już nie jest tylko ciekawość, ale raczej odwaga i konieczność wzięcia odpowiedzialności. Bartnicy biorą ją na swój sposób.

Bractwo Bartne w Augustowie przyjaźni się i współpracuje z bartnikami z Białorusi, Litwy, Ukrainy. Co roku organizują warsztaty bartne na terenie Puszczy Augustowskiej i Puszczy Nalibockiej na Białorusi, na które przyjeżdżają pasjonaci z całej Europy. Zrobione wówczas barcie i ule bartne powiększają zasoby obu puszcz. Adepci z innych krajów, nauczeni dziania barci, wracają do swoich domów i nowe barcie powstają na terenie: Niemiec, Francji, Luksemburga czy Norwegii. Tradycja, sięgająca Rzeczpospolitej Obojga Narodów, przenosi się dalej w świat.

Podczas ostatniego pobytu w Puszczy Nalibockiej na Białorusi, odwiedziłam chutor bartników[7]. Na słonecznej polanie, odnowiona i pomalowana na niebiesko stara, puszczańska chata, przytulała i tętniła życiem. Dookoła leciały wióry dzianych uli bartnych, a śmiech i stukanie bartniczych narzędzi, wykutych przez jednego z członków bractwa, współbrzmiały z językiem białoruskim, polskim, angielskim. Omijając oficjalną politykę, młodzi ludzie znaleźli swój wspólny cel, przyjaźń i wspólne umiłowanie natury.

W czerwcu, kiedy pszczoły zaczną się roić – i w Puszczy Augustowskiej i w Puszczy Nalibockiej – zaproszą dzikie pszczoły zapachem mięty i pszczelego wosku do osiedlania się w przygotowanych dla nich w drzewach mieszkaniach.

– Od pszczół możemy uczyć się współdziałania. Super organizm, jakim jest pszczela rodzina, funkcjonuje dzięki współdziałaniu i przekładaniu dobra społecznego nad dobro jednostki – relacjonuje Piotr.

Współdziałanie jest możliwe dzięki prawidłowemu przepływowi informacji pomiędzy poszczególnymi osobnikami. Bez możliwości porozumiewania się wiele zachowań, takich jak tworzenie się roju, przekazywanie informacji o pożytkach pozostałym członkom roju albo obrona gniazda, nie byłoby możliwych. W 1973 roku profesor Karl von Frisch za badania nad tańcem pszczół jako jednym z systemów porozumiewania się tych owadów otrzymał nagrodę Nobla. Ze względu na panujące w barci czy ulu warunki najważniejszą rolę w komunikacji mają: zapach, dźwięk i dotyk, a najważniejszym instrumentem komunikacji są, gęsto obsadzone organami zmysłowymi, czułki. To dzięki nim pszczoły dotykają, odbierają bodźce zapachowe, odczuwają wilgotność powietrza, rejestrują temperaturę czy zawartość dwutlenku węgla w powietrzu. Dodatkowo czułki pełnią funkcję anteny, pozwalając odbierać fale elektromagnetyczne. Zakłócenia w każdym z tych obszarów wpływają na zaburzenia pracy pszczół, a z pracą pszczół wiąże się nie tylko tak lubiany przez nas miód, ale i cały skomplikowany układ

Ul bartny na sośnie
w Puszczy Augustowskiej

[7] W lutym 2021 r. dotarła do nas wiadomość, że chutor w Puszczy Nalibockiej uległ spaleniu. Międzynarodowa społeczność bartników zbiera fundusze na jego odbudowę, dokładne informacje można znaleźć na stronie: https://zrzutka.pl/7we2aw.

Ule bartne na dębie – Puszcza Nalibocka

zależności przyrodniczych, od których również zależy nasze życie.

– Bartnictwo, to szacunek dla przyrody i przekonanie, że to człowiek powinien dostosować się do natury, a nie przekształcać ją na własne potrzeby – mówi jeden z bartników. – To tradycja, kultura i inspiracja dla przyszłych pokoleń – dodaje drugi.

I choć już między bajki można włożyć opis Puszczy z opowieści dziewięćdziesięcioletniego wówczas bartnika Pawła Buszki, zamieszczony w *Śladach dawnego bartnictwa puszczańskiego na terenie Białowieskiego Parku Narodowego* J. J. Karpińskiego to niekończąca się nić życia nadal się przędzie – dopóki są pszczoły w lesie.

fot. Zofia Piłasiewicz

ZOFIA PIŁASIEWICZ

– psycholog, autorka książek: *Syberyjski sen. Opowieść bezdrożna, Gruzja. W pół drogi do nieba, Podróż*, tomiku wierszy *Ćwiczenia z pamięci*, licznych artykułów prasowych dotyczących podróży i nie tylko. Zdobywczyni I nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Mikołaja Kajki (2019) i Ogólnopolskim Czerwcowym Konkursie Jednego Wiersza (Łomża 2012). Zajmuje się również fotografią. Wystawy indywidualne: „Impresje" (2010), „Sen leśnych olbrzymów" (2012), „Gruzja w pół drogi do nieba" (2013), „Droga" (2019), udział w wystawie zbiorowej „Mężczyźni w obiektywie kobiet" (2013).

fot. Justyna Sawczuk

Kamil Krzysztof Pilichiewicz

# O Baczyńskim Krzysztofie Kamilu refleksje na marginesie. W 100 lat po narodzinach „poety-żołnierza”

Zaczynając o Baczyńskim Krzysztofie Kamilu rozmyślanie, zapytuję sam siebie: kiedy miałem z poetą do czynienia po raz pierwszy? Piszę „do czynienia”, bo był to czyn nie lada. Baczyńskiego lekturę zacząłem jeszcze przed ujrzeniem jego nazwiska na szkolnej tablicy. Miałem dziesięć, może dwanaście lat, nie więcej. W tamtych czasach w poezji się jeszcze nie zaczytywałem. Lubiłem komiksy, książki przyrodnicze, fantasy, przygodowe, ale poezja? Tę czytano w szkołach, na lekcjach. W czasie wolnym wolałem pobiegać po podwórku. Skąd więc ten mój nagły zapał, graniczący z „heroizmem”? Skąd ciekawość, niełatwą przecież, liryką?

Coś mnie z Baczyńskim łączy. Na cześć młodego poety rodzice (mając być może na uwadze jeszcze jednego, wcześniejszego, dziewiętnastowiecznego wielkiego poetę[1]) ochrzcili mnie imionami: Kamil Krzysztof. Zamienili jedynie kolejność. I dorastałem z tą myślą, że jestem Kamil Krzysztof, bo był kiedyś – niemal już mityczny – Krzysztof Kamil. A więc zdarzało się, że gdy pogoda nie sprzyjała podwórkowym harcom, w telewizji nie było akurat nic ciekawego i przeczytałem już wypożyczoną z biblioteki książkę, sięgałem na półkę domowej biblioteczki po jeden z tomików Baczyńskiego. Teraz już nie pamiętam jakie to było opracowanie, nie pamiętam tytułów wierszy. Do tej pory zresztą mam słabą pamięć do tytułów, ja – filolog! Pamiętam jedynie, że te próby liryczne zrobiły na mnie wrażenie, brzmiały tak dojrzale i tajemniczo, wypowiadane jakby przez mędrca, szamana, a nie dwudziestoletniego młodzieńca. Oczywiście mało z nich rozumiałem. Nie do mnie też były skierowane, a przynajmniej nie do mnie z tych lat dzieciństwa. Nie do mnie też była skierowana *Fizyka podróży międzygwiezdnych* Kraussa. Ale ją czytałem. I Baczyńskiego czytałem.

## Narodziny mitu

Przyjrzyjmy się biografii Baczyńskiego. Stefan Zabierowski, pisząc o jej legendotwórczym charakterze, syntetyzuje:

> „Dziedzic pięknej tradycji udziału w powstaniach i walkach niepodległościowych, a tak samo działalności kulturalnej ze strony ojca i pracy pedagogicznej ze strony matki, uczeń jednego z najbardziej elitarnych gimnazjów warszawskich okresu Drugiej Rzeczypospolitej, uczestnik konspiracji, żołnierz wyborowych oddziałów Armii Krajowej, wybitny twórca, którego lawinowy wybuch talentu olśnił najwybitniejszych koneserów literatury, bojownik Powstania Warszawskiego, bohaterską śmiercią ginący w pierwszych dniach walk,

[1] Mowa oczywiście o Cyprianie Norwidzie, który podczas bierzmowania w 1845 roku w Rzymie przyjął imię Kamil, aby potem podpisywać swoje utwory jako Cyprian Kamil Norwid. *Nota bene* w 2021 roku obchodzona jest 200. rocznica urodzin poety (ur. 24 września 1821).

fot. Tomasz Filipowicz

to już dosyć – stwierdza Zabierowski – by w sprzyjających warunkach kreować mit «poety-żołnierza»"[2].

Trudno się z badaczem nie zgodzić. Trudno też nie odnieść wrażenia, że takie właśnie uogólnienia sprzyjają kreowaniu mitu. Wchodząc w szczegóły tejże biografii, przekonujemy się jednak, że nie jest to opowieść jedynie mityczna.

Krzysztof Kamil Baczyński urodził się 22 stycznia 1921 roku w Warszawie. Był synem Stanisława Baczyńskiego – znanego humanisty, krytyka literackiego, ale też żołnierza legionów Piłsudskiego i syna powstańca – oraz Stefanii z domu Zieleńczyk, pochodzącej z zasymilowanej rodziny żydowskiej, nauczycielki, autorki książek dla dzieci, miłośniczki poezji Norwida, siostry Adama Zieleńczyka – znanego polskiego historyka filozofii. Baczyński uczęszczał do elitarnego gimnazjum im. Stefana Batorego. Po zdaniu matury, w 1939 roku, planował podjąć studia – grafikę na Akademii Sztuk Pięknych. II wojna światowa przekreśliła jego i jego rówieśników – „pokolenia Kolumbów" – marzenia, gnając zdezorientowanych młodych ludzi na stracenie. Mimo tak niesprzyjających warunków, 3 czerwca 1942 roku autor *Dwóch miłości* zawarł związek małżeński z Barbarą Stanisławą Drapczyńską. Od jesieni 1942 do mniej więcej połowy 1943 roku Baczyński studiował na konspiracyjnej polonistyce warszawskiej. Studia postanowił przerwać. Wstąpił w tymże 1943 roku do Szarych Szeregów, do Harcerskiego Batalionu Szturmowego „Zośka", kończąc Szkołę Podchorążych Rezerwy z tytułem podchorążego. Stał się żołnierzem (pseud. „Krzysztof", „Zieliński") walczącym w szeregach Armii Krajowej. Była to decyzja w pewnym sensie heroiczna, zwłaszcza jeżeli uświadomimy sobie, że podjął ją nie tylko jako wrażliwy poeta, ale też słaby fizycznie, anemiczny astmatyk. Stał się żołnierzem i powstańcem, mimo że wielu go od tego pomysłu próbowało odwieść, w tym znany badacz literatury i krytyk literacki Kazimierz Wyka (o czym wspomina Wyka w *Drodze do Baczyńskiego*). Autor *Elegii o chłopcu polskim* pozostał jednak przy swoim postanowieniu. Należy zgodzić się z Czesławem Miłoszem, który zadziwiającą metamorfozę chorowitego, dnie spędzającego w łóżku i w łóżku piszącego poetę w żołnierza, nazywa triumfem woli[3]. W lipcu 1944 roku Baczyńskiego przeniesiono do batalionu „Parasol". Tam pełnił stanowisko zastępcy dowódcy plutonu w 3. kompanii (pseud. „Krzyś"). 1 lipca 1944 roku – w dzień wybuchu powstania warszawskiego – poeta znajdował się w okolicach Placu Teatralnego. Pozostał w jego rejonie, przyłączając się do żołnierzy walczących w jednostce dowodzonej przez ppor. Lesława Kossowskiego. 4 sierpnia 1944 Baczyński zginął na posterunku w Pałacu Blanka, postrzelony przez strzelca wyborowego, ulokowanego prawdopodobnie w gmachu Teatru Wielkiego.

Wszystkie te, przedstawione w dużym skrócie, fakty biograficzne są, w mniejszym lub większym stopniu, powszechnie znane. Można o nich przeczytać chociażby we *Wstępie* do Baczyńskiego *Utworów zebranych* autorstwa Kazimierza Wyki lub w… Wikipedii. Datę urodzin poety znamy dzięki później-

[2] Zob. S. Zabierowski, *Legendotwórczy charakter biografii Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, „Prace Polonistyczne" 1987, nr 43, s. 237.

[3] Cz. Miłosz, *Ogród nauk*, Kraków 1998, s. 171.

szym narodzinom mitu, którego biogram żołnierski jest „tylko" jednym ze składników legendotwórczych. Bowiem Baczyński-żołnierz byłby jednym z tysięcy anonimowych poległych, gdyby nie poezja… o chłopcu polskim, sny pachnące wanilią, słowa do deszczu czy stuletni wieczór[4].

## Poeta odkryty

Pierwsze próby liryczne Baczyńskiego powstały jeszcze przed wojną, w 1938 i przed wrześniem 1939 roku. Ale dopiero wojenna zawierucha wykuwać z niego poczęła prawdziwego poetę. W 1940 ukazały się dwa, siedmiowierszowe cykle (kilkustronicowe, maszynopiśmienne zszywki): *Zamknięty echem* i *Dwie miłości*. Następnie, w 1942 roku, opublikowany został tomik *Wiersze wybrane*, autorstwa Jana Bugaja (konspiracyjny pseudonim Baczyńskiego). Ten ważny zbiór został zauważony i poddany literackiej ocenie, między innymi przez wspomnianego Kazimierza Wykę. Rok później powstał rękopis *Śpiewu z pożogi*, wydany już po wojnie, w 1947 roku, w nieco zmienionej, wzbogaconej formie przy współudziale Kazimierza Wyki. W międzyczasie Baczyński „bywał" na spotkaniach literackich, wieczorach autorskich (w których brali udział m.in. Czesław Miłosz, Jarosław Iwaszkiewicz, Anna Świrszczyńska, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Stanisław Dygat), publikował swoje wiersze w konspiracyjnych pismach, takich jak „Droga" czy „Płomienie", zapisywał zeszyty, zawierające czystopisy kolejnych wierszy, wydanych ostatecznie już po jego śmierci.

W wierszu z tomiku *Zamknięty echem*, pisanym w dużej mierze pod wpływem przyjaźni z Jerzym Kamilem Weintraubem, a datowanym na lipiec 1940 roku poeta pisze:

*Stąd: niebo jest duże jak niebo południa,*
*którego nie przepłynąłeś, nie przepłyniesz.*
*Po salwach dnia wystawiony na cel gwiazdom*
*miniesz*
*jak miasta opuszczone w drodze.*
*Przeoczony,*
*przeszyty na wskroś przez kule wszystkich wojen,*
*umrzesz*
*zamknięty echem małym jak echo czyichś ust,*
*pomniejszony na poddaszu pokojem*[5].

Kto mógł wtedy myśleć, z samym autorem tych strof lirycznych na czele, że zostanie należycie doceniony i zapisany wielkimi literami na kartach historii literatury. Ba! że 100 lat od jego narodzin badacze literatury i nie tylko będą się rozpisywać na temat jego twórczości, a elementy biografii poety zestawiane z biografią wieszcza Juliusza Słowackiego (czego jako pierwszy odważył się dokonać bodaj Jerzy Andrzejewski – przyjaciel Baczyńskiego, potem Jerzy Zagórski i oczywiście Kazimierz Wyka)? Owszem, z każdym kolejnym tomikiem jego poezja zyskiwała na popularności. Wyka, pisząc w 1943 do Baczyńskiego list – *List do Jana Bugaja* – wychwala liryki z tomu *Wiersze wybrane*, dostrzegając w ich stylu ślady patronów poezji Baczyńskiego, do których zalicza między innymi wspomnianego Słowackiego i Norwida. Kaziemierz Wyka przepowiada młodemu poecie „wiele się każącą spodziewać przyszłość poetycką"[6]. W zdaniach ostatnich owego listu, datowanego na 5 maja 1943 roku, pisze: „Przed laty dziesięciu mniej więcej, nieco później, nieco wcześniej, odezwała się poezja, która duchowo, i artystycznie jest mi najbliższa. Mam na myśli więcej nazwisk, lecz oznaczmy ją symbolicznie tym jednym imieniem – Miłosz. Od tej pory dopiero Pan. Wśród rówieśników Pana jakoś dotąd nikogo nie usłyszałem. Nie każdemu tak wcześnie jest dana pełna dojrzałość artystyczna"[7]. Miłosz i Baczyński – te dwa nazwiska będą ze sobą zestawiane, a poezja ich porównywana, jak w przypadku wierszy *Pokolenie* Baczyńskiego i *Campo di Fiori* Miłosza. Warto w tym miejscu nadmienić, że i sam przyszły Noblista miał o autorze *Elegii o chłopcu polskim* ugruntowane, pełne uznania zdanie:

„Niech pan sobie wyobrazi – tłumaczy Bogdanowi Czaykowskiemu – nagłe narodziny talentu wśród okropności tamtej Warszawy ( … ). Czyli niech pan sobie wyobrazi Ariela, młodocianego, eterycznego Słowackiego, czy raczej, ze względu na chorobę astmy, Prousta. ( … ) Poezję jego od razu odczułem jako autentyczną, ale też jako niesłychanie kruchą, jakby wyciągana była z płynnego szkła"[8].

[4] Parafrazuję tytuły i pierwsze wersy wierszy Baczyńskiego: *Elegię o… [chłopcu polskim]*, *Sny dziecinne pachniały wanilią…*, *Słowa do deszczu*, *Stuletni wieczór*.

[5] K.K. Baczyński, *Utwory zebrane*, T. 1, wyd. III, oprac. A. Kmita-Piorunowa, K. Wyka, Kraków 1979, s. 113.

[6] K. Wyka, *List do Jana Bugaja*, [w:] tegoż, *Rzecz wyobraźni*, wyd. II, Warszawa 1977, s. 71.

[7] Tamże.

[8] Cz. Miłosz, *Ogród nauk*, Kraków 1998, s. 171.

Poezja Baczyńskiego – autentyczna i krucha. Bo przecież wychodzi spod pióra człowieka młodego, wrażliwego, który miał własne pragnienia, marzenia, zduszone nagle przez walec bezdusznej, wojennej machiny. W tej też rzeczywistości próbuje się poeta odnaleźć, w tym ciągłem dysonansie między tym, czego potrzebuje jednostka, a tym czego od tej jednostki oczekuje społeczność, gnębiona przez okupanta. Widać to dobrze w kreowanych przez Baczyńskiego światach, w których sielankowość, idyllliczność, motywy baśniowe, mityczne zostają zestawione z niepokojem, zbliżającymi się okropnościami wojennymi. Idylla staje się idyllą kryształową, „a smoki smutnie nad lasem się kładą / i w kołysanki układają ciało”[9]. Metaforyka, określana przez Jana Marxa jako „świetlisto-cienisto-promienisto-powietrzna”, jest sceną, na której rozgrywają się prawdziwe dramaty. Dominujący w wielu utworach poety oniryzm (samych liryków ze słowem „sen” w tytule można znaleźć co najmniej kilkanaście) przybiera postać sennego marzenia, by za chwilę zamienić się w koszmar. Już w kołysankach ten sen poprzedzających, pobrzmiewają echa groźby i próby zapewnienia osobom bliskim iluzorycznej ochrony. Raz zapisuje słowa ukojenia:

(…) *Nie bój się nocy. To ja nią wiodę*
*ten strumień żywy przeobrażenia,*
*duchy świecące, zwierząt pochody,*
*które zaklinam kształtów imieniem*[10].

Aby następnym razem słowem niepewnym, pełnym smutku i zrezygnowania zaśpiewać:

(…) *Czy umiesz zasnąć? Dziś obłąkany poeta*
*powiesił się w czarnym krzyku zamiejskich sosen,*
*a trupa kukły woskowej przy wiatru fletach*
*deszcz po ulicach długo ciągnął za włosy.*
*Śpij,*
*przecież cicho.*
*Noc urasta deszczowa na szybach*
*i wiatr ślepy jak ja przed domem przyklęka.*
*Kto nam ten czas wolny od trwogi wydarł –*
*maleńka?*[11]

I w tej przestrzeni, gdzie wyimaginowane miesza się z rzeczywistym, przestrzeni pełnej sprzeczności, poeta dojrzewa. Dojrzewa bardzo szybko. Jan Błoński, kolejny obok Wyki wybitny badacz literatury przyznaje: „(...) on z każdym rokiem zdaje się mieć dziesięć lat więcej. Na ostatnich [zdjęciach] wygląda niemal jak stary człowiek, twarz ma dorosłą, zmęczoną... a miał 23 lata!”[12]. Przede wszystkim jednak dojrzewa twórczo. Jest to wręcz fenomen, dostrzegany przez późniejszych jego admiratorów. Przez początkowo młodzieńczo-naiwne liryki zaczyna przebijać tradycja romantyczna, szczególnie norwidowska. Katastrofizm historiozoficzny miesza się z katastrofizmem generacyjnym, widoczna jest w lirykach Baczyńskiego „arealistyczna wizyjność” i „porażenie okupacyjne”. To już terminy wykute w kuźni myśli i słowa Kazimierza Wyki. W późniejszych wierszach pojawia się tematyka żołnierska, ale w tonacji stoickiego i gorzkiego patriotyzmu. Poeta, „przechodząc” kolejne etapy w swojej twórczości, zmierza do pełnej dojrzałości, doprawionej na przemian: tematyką religijną i erotyką. Pełną przemianę zdaje się osiągać wraz z tęsknym wspomnieniem, ale i gotowością ofiary, duchowym wznoszeniem się do nieba złotego „w którym ciszy biała nić”, chęcią przemienienia Ziemi twardej „w mleczów miękkich płynny lot”[13].

Dlaczego skupiam się tak bardzo na opiniach, wszechobecnego w niniejszym tekście, Kazimierza Wyki? Jest to w mojej, i powszechnej w środowisku naukowym ocenie, jeden z najwybitniejszych badaczy i krytyków literackich XX wieku, ale też to właśnie autor *Rzeczy wyobraźni* samego siebie nazywając autoironicznie poety beatyfikatorem[14], po latach odkrywa na nowo Baczyńskiego. Dzieje się to, o czym zapominać nie można, przy gorącym współudziale matki poety. To głównie dzięki działaniom Stefanii Baczyńskiej pamięć o poecie zostaje zachowana i podtrzymana przez takich admiratorów twórczości Baczyńskiego jak autor *Listu do Jana Bugaja*. Najpierw, o czym już wspomniałem, wydany został zbiór *Śpiew z pożogi*, a w 1961 roku *Utwory zebrane* Baczyńskiego, opracowane przez Kazimierza Wykę i Anielę Kmitę-Piorunową (*nota bene* siostrę cioteczną poety). W tym też roku ukazała się pierwsza,

[9] K.K. Baczyński, *Idylla kryształowa*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, T. 1, s. 104.

[10] K.K. Baczyński, *Kołysanka*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, T. 1, s. 240.

[11] K.K. Baczyński, *Zła kołysanka*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, T. 1, s. 90.

[12] Zob. W. Budzyński, *Testament Krzysztofa Kamila*, Warszawa 1998, s. 44.

[13] K. Wyka, *List do Jana Bugaja. Droga do Baczyńskiego*, oprac. Aniela Kmita-Piorunowa, Warszawa 1986, s. 26.

[14] K.K. Baczyński, *Niebo złote ci otworzę…*, [w:] tegoż, *Utwory zebrane*, T. 1, s. 49.

fundamentalna dla badań nad jego twórczością, monografia Wyki: *Krzysztof Baczyński 1921-1944* (Kraków 1961). Można rzec, nie popadając w przesadę, że Kazimierz Wyka był jednym z głównych architektów legendy Baczyńskiego. Więcej na ten temat przeczytać można chociażby w artykule Macieja Tramera *Edycja, której nie było – albo: jak zrobiony jest Krzysztof Baczyński*[15].

Zastanówmy się w tym miejscu, czy samo budowanie legendy twórcy jest czymś moralnie usprawiedliwionym? Jeżeli owo „wykuwanie pomnika" czynione jest w dobrej wierze, umiejętnie, bez szkodliwych manipulacji historycznych, a – co najważniejsze – osoba w marmur historii zamieniana, na ten pomnik zasługuje aktywnością twórczą i postawą życiową, to jest to działanie jak najbardziej dopuszczalne, a nawet chwalebne. Takoż w tym przypadku wątpliwości zdaje się nie być. Baczyński swoim ogromnym talentem lirycznym, dorobkiem literackim (mimo kilkuset utworów: wierszy i krótkich opowiadań, a raczej poezji prozą – niedokończonym!), ale też bohaterską, patriotyczną postawą i powstańczą śmiercią, na legendę, na swoje miejsce pośród innych pisarzy-posągów w niniejszym artykule wymienionych, zasłużył.

## Baczyński współczesny

W obecnych czasach wśród poetów nie brakuje wyrobników-składaczy słowa, pilnych uczniów-naśladowców tak zwanej klockologii, silących się na oryginalność eksperymentatorów lirycznych, autopiewców składających hołd swojej twórczości. A gdzie są następcy Baczyńskiego?

Czy w obecnej rzeczywistości możliwy jest w ogóle taki dwudziestopierwszowieczny Baczyński? Można zastanawiać się, czy przypadkiem doświadczenie graniczne, jakim była wojna i okupacja niemiecka, sytuacja w jaką wciągnięty został gwałtem młody Baczyński, nie przyczyniła się do rozpalenia w nim iskierki bezsprzecznego talentu, która rozgorzała, zamieniając się w prawdziwy płomień. Można snuć domysły, co by się stało, gdyby Baczyński przetrwał wojnę i tworzył nadal do późnych lat starości. Czy byłby jak Czesław Miłosz, który z każdym nowym tomem wierszy udowadniał wciąż bardziej swoją poetycką wielkość, po drodze „zgarniając" Literacką Nagrodę Nobla, czy raczej uległby zapomnieniu, jak wielu utalentowanych przed nim i po nim? Wizję Baczyńskiego ocalonego przedstawiła niegdyś[16], na swój liryczny sposób, kolejna polska noblistka Wisława Szymborska. W pamiętnym wierszu *W biały dzień* anielski marmur poety oblepiła ludzką gliną[17]. Trudno jednoznacznie te wszystkie kwestie rozsądzać. Nawet teraz, z pewnej perspektywy czasowej, w czasach pokoju, siedząc wygodnie w fotelu, nie pokusiłbym się o jednoznaczne odpowiedzi. W środowisku naukowym i nie tylko trwają na te tematy niekończące się spory. Zdania są podzielone. Ale to dobrze. Bo o Baczyńskim nadal się mówi, nadal się pisze: o kreowaniu mitu jego osoby, ale też o szczegółach biograficznej układanki; o poetyce jego wierszy, ale też odkrywaniu tej twórczości wciąż na nowo, z innych perspektyw patrząc.

Zastygł nam Baczyński w wojennej pozie, *z głową na karabinie*[18], w ręce trzymając pióro. Tak go zapamiętała historia. Tak go pamiętamy w 100. rocznicę jego urodzin. Lata mijają, w szkołach nadal opracowuje się wiersze poety, podwórka dla odmiany świecą teraz pustkami, co nie znaczy bynajmniej, że młodzież siedzi w domach zaczytana w poezji Baczyńskiego. Zresztą, czy do poezji autora *Dwóch miłości* nie potrzeba jednak trochę dojrzałości? A zatem i dystansu! Ale dystans warto też czasem skracać. Baczyńskiego w czasach współczesnych próbuje zaadaptować kultura popularna, czego przykładem jest poezja „ostatniego z romantyków" w muzycznej aranżacji Meli Koteluk i grupy Kwadrofonik. Przez takie muzyczne „dozoomowanie" (jak określili to sami twórcy) Baczyński jest odkrywany na nowo, intymnie, bez, czasami nadmiernej, patetyczności. Taka próba dotarcia do odbiorcy, szczególnie młodego odbiorcy, może być skuteczną metodą zaciekawienia twórczością poety i wstępem do jej dalszego zgłębiania. Muzyczne aranżacje poezji autora *Zamkniętego echem* nie są bynajmniej zjawiskiem nowym. Z wielu przykładów warto wspomnieć poruszającą piosenkę literacką *Wiersze wojenne* Ewy Demarczyk czy Grzegorza Turnaua *Hymn wieczorów miejskich* i *Znów wędrujemy* z albumu *Naprawdę nie dzieje się nic*. Baczyński idolem? Czemu nie. Moim idolem jest już od wielu lat. Zawsze miejmy jednak w pamięci to, w jakich okolicznościach liryki te powstawały.

[15] M. Tramer, *Edycja, której nie było – albo: jak zrobiony jest Krzysztof Baczyński*, [w:] *Balaghan. Mikroświaty i nanohistorie*, red. M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter, Katowice 2015.

[16] Pierwodruk został opublikowany w „Polityce", nr 14 w 1980 roku. Następnie wiersz został włączony do tomu *Poezje wybrane*, Warszawa 1983, aby ostatecznie znaleźć się w zbiorze *Ludzie na moście*, Warszawa 1986.

[17] Parafraza fragm. wiersza: „[…] jakby anielski marmur oblepiła glina". Zob. W. Szymborska, *W biały dzień*, [w:] tejże, *Ludzie na moście*, Warszawa 1986, s. 18.

[18] Tytuł wiersza Baczyńskiego i nazwa jednego z cykli wierszy zebranych w powojennym zbiorze *Śpiewu z pożogi*.

Czy warto czytać Baczyńskiego? Oczywiście, że warto. Ale dlaczego? Na to pytanie już każdy z nas powinien sobie odpowiedzieć sam, najlepiej wsłuchując się uważnie w liryczne strofy, układane w zupełnie innych czasach, gdzieś na gruzach warszawskich kamienic, finalnie okupione żołnierską krwią. Na myśl przychodzą mi słowa nie tak dawno przeczytane, odległym echem korespondujące z myślą Rainera Marii Rilkego, a pochodzące z wiersza *Tryptyk do poety i czytelnika* Wojciecha Kassa:

*( … ) nie da się trochę pomacać,*
*trochę popisać – to Miłosz, i tak wielu żyje,*
*tak wielu pisze: ledwie pomaca i zaraz*
*chce popisać (się).*
*a chodzi jednak o To, aby Coś wymacać*
*z empirii i historii, z kosmosu i absolutu*
*wypisać To i Coś wymacane*
*pracowicie wyryć, krwią, potem,*
*prochem*[19].

[19] W. Kass, *Tryptyk do poety i czytelnika*, [w:] tegoż, *Metaf. 20 wierszy o położeniu*, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2020, s. 10.

KAMIL K. PILICHIEWICZ

– doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, kulturoznawca, pracownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku. Sekretarz redakcji periodyku naukowego „Bibliotekarz Podlaski". Współredaktor naukowy (wraz z Jarosławem Ławskim) publikacji: *Uniwersytet XXI wieku: nauka i lokalność. Studia* (Białystok 2018). Autor między innymi artykułu: *„W olśnieniu, widzeniu, na obcy spójrz świat". W entourage'u Miłoszowych światów* (2020). Wydał monografię: *Na tym najpiękniejszym ze światów. Proza Michała Głowińskiego*, Białystok 2020.
Zainteresowania badawcze: literatura polska i powszechna XIX i XX wieku, twórczość m.in. Czesława Miłosza, Michała Głowińskiego, literatura Zagłady, problematyka doświadczeń granicznych, autobiografizm, memuarystyka.
Pasje pozanaukowe: proza i poezja XIX–XX w., muzyka (od elektronicznej po symfoniczną), ambitne i oryginalne kino (w stylu D. Finchera, D. Villeneuve'a), dorywczo: psychologia, filozofia, antropologia kulturowa, sztuki plastyczne.

fot. Justyna Sawczuk

Katarzyna Droga

# Podróż do źródeł lasu

Stało się tak, że las znów do mnie wrócił. Właściwie niby nigdy nigdzie nie odchodził, mam go na obrazach, które towarzyszyły mi w różnych mieszkaniach i miejscach życia, mam go na fotografiach i w książkach, które sama pisałam, bo to las rodzinny, świadek miłości, kłótni, rozstań. Ma imię, miejsce na mapie geodezyjnej, ale nie jest rysunkiem kresek, numerem, nie jest skupiskiem anonimowych drzew. Ten las, to dyskretny dąb na polanie, pod którym spotykały się pary na początku i na końcu XX wieku. To grupa brzóz, nieco lekkomyślna, to mądry starodrzew, który słyszał niejedno: odgłosy ponurej historii, gdy ludzie świat burzyli i dźwięki nowej cywilizacji, gdy ludzie świat budowali. I chrapanie, bo nieraz w jego cieniu śnił ktoś znużony życiem i zmorzony piwem. Odkąd wróciłam na Podlasie, mam ten las zaraz za zakrętem, mogę iść za rzekę w cień drzew, zobaczyć, że naprawdę na śniegu widać ślady miękkich łap, widzieć jak wybucha życiem na wiosnę, jesienią pachnie i czaruje kolorami. Ale wrócił do mnie, bo znów miałam o nim napisać, rozmawiać i poznać go z innej strony. Ktoś mi powiedział z żalem: „Ludzie mijają las i myślą, że jest nudny jak płot sąsiada". To nieprawda. Jest jak książka, jak przyjaciel, niczego nie chce, nie pyta, za to daje sporo odpowiedzi. Więc poszłam do lasu jeszcze raz.

## Za rzekę w cień drzew

Chodzę wiejską drogą albo łąkami wzdłuż Narwi. Mam własną mapę i nazewnictwo, więc gdybyście kiedykolwiek chcieli tam trafić, kierujcie się tak: za wsią prosto, drogą pod wierzbami, do zakrętu rzeki, przy nim stare wrota odgradzają łąki wschodnie od zachodnich. Uwaga na druty kolczaste. Dalej prosto aż do resztek podmurówki. Tu niegdyś (w ubiegłym wieku) wiosną i latem tętniło życie. Dziś zostały tylko te zręby budynku jak mury dawnego zamku… ale zamku tu nigdy nie było, tylko lichy, socjalistyczny ośrodek kultury, w którym organizowano wiejskie zabawy, ogniska i grzybobrania z bigosem. Jakże furkotały w tańcu warkocze dziewczyn! Mnóstwo ludzi schodziło się do murowanej budy, kapela grała, rozbrzmiewała muzyka, a rozochocona krew młodych wiązała ludzi w pary lub tworzyła wrogów na całe życie. Wiem na pewno o jednym małżeństwie, które poznało się na takiej potańcówce. Wiem o kilku zdradach, które miały miejsce w zaciszu leśnym, kilku złamanych sercach i kilku złamanych deskach na głowach zalotników. Po ucztach zostawały porzucone pety od papierosów i smutne, puste butelki z czerwoną kartką. Mimo to resztki budynku są jeszcze smutniejsze, bo dziś gwar ucichł, słychać tylko las, tancerze powyjeżdżali do miast, postarzeli się i może czasem wspominają potańcówkę w lesie. Podmurówkę porósł mech. Pewnego roku zagościły tu poziomki, dzielnie trwały dopóki nieznany sprawca nie wyrzucił na nie śmieci. Grzyby i poziomki nigdy nie będą rosły w takim towarzystwie. Obrazu przemijania na murku dopełnia teraz stara kanapa w kratkę, ekran telewizora z lat siedemdziesiątych, połamany plastikowy samochodzik-zabawka i nieokreślone szmaty. Na szczęście kilka kroków dalej...

## Kilka kroków, kilka lat dalej...

Jest młodnik, który pozostał młodnikiem tylko z nazwy, bo sadzony był trzydzieści lat temu, więc urósł, ale rósł powoli. Kiedy sosny młodnika zaczęły sięgać linii elektrycznych, ktoś wreszcie zauważył, że las się postarzał i piły poszły w ruch... Wyrębem można przejść szybciej do dawnej leśniczówki. Obecnie to tylko pusta chata, nadgryziona przez korniki, smętna i pochylona jakby wiatr uparcie wiał w nią tylko z jednej strony. Kiedyś mieszkały tu rodziny leśniczych. Dorastały dzieci, kolorowe pranie schło na sznurach, w oborach muczały krasule, pies pilnował obejścia. Palono ogniska wieczorami, kiełbaski piekło się na patykach i słyszano dźwięki gitary, bo ktoś zawsze umiał grać, a ktoś inny zawsze miał fantazję przy tym zatańczyć. Leśniczówkę przeniesiono w inne miejsce, a ta oto chałupka po niej, powoli przeistacza się w domek na kurzej łapce. Nie zdziwię się

jeśli deski zamienią się w tabliczki czekolady, płot będzie z piernika, a szyby z zastygłej galaretki. Przestrogi znam od dziecka (nie wolno tu przyjmować poczęstunku, nawet kęsa jabłka, ani dania ze stoliczka co sam się nakrywa, nawet jednego głasku dla czarnego kota!). Współczesna bajka drwi z kota, mówi co innego: jeśli wejdziesz do tego domu i obejrzysz sprzęty, dotkniesz zakurzonych książek, to zobaczysz lustro. Nie patrz w nie, bo nie wiesz, kogo tam spotkasz. Jaką prawdę o sobie znajdziesz. Może przejdziesz na drugą stronę? Oczywiście są ludzie, którzy zaglądali do starej leśniczówki, nic tam nie zobaczyli prócz pleśni i pajęczyn, twierdzą uparcie, że nic tam nie ma: ani luster, ani książek, ale kto wie. Przecież zza drugiej strony lustra nikt nie wrócił.

## W nieznane

Więcej domów w tym lesie nie ma. To znaczy ludzkich, bo z pewnością mają swoje nory zające, mieszkają tu po swojemu dziki i sarny, przecież widuję je czasem na spacerach, znam też pewną ptasią tajemnicę: czarny bocian ma gniazdo ukryte wysoko w gałęziach świerku. Nie spotkam już nigdy wilka, sądzę, że wyemigrował, bo Czerwony Kapturek ukończył kilka kursów pt. „Coraz bardziej pewna siebie" plus asertywność i sztuki walki, a jeśli chodzi o babcię, to mieszka w ogóle gdzie indziej i zamawia zakupy przez Internet. W miejscu, gdzie stał domek babci, jest pole z widokiem na szosę, i rzecz jasna postawiono tu pomnik leśniczego. Na szczęście, im dalej w las, tym więcej drzew, i można oddalić się od tej szosy, po której żmudnie rzępolą tiry, stare ciężarówki i czasem traktory też. Jest inna trasa: ścieżką i starym mostem, zmurszałym, ale wciąż mocnym, droga dla zuchwałych i odważnych. Po drugiej stronie rozciąga się bór przedwieczny, jedlina tak wysoka, że w samo południe lata panuje tam ciemność i cisza. Telefon nie ma zasięgu i nie działa GPS. Ścieżki plącze nieznana siła, zmienia przydrożne tropy i może być tak, że wszedłeś na prawo od kamienia, minąłeś trzy sosny, ale gdy wracasz ani sosen ani głazu już nie ma. Myślisz, że masz to na zdjęciu, ale fotografia się zamazuje, ściele się na niej mgła i kształt się rozmywa. Mapa tradycyjna, porządna, pożółkła – i ona rozpada się w rękach. Idziesz więc, kierując się tym, czego uczono w szkole, za gwiazdą północy, za głosem intuicji. Sięgasz do pierwotnych prawd i umiejętności: czujesz, że to twój dom. Na twoich oczach wiosna zamienia się w lato, zieleń traci intensywność, runo leśne schnie, żółkną liście i pachnie jesienią, na pociechę znajdziesz grzyba, może nawet kwiat paproci. Pierwsze płatki śniegu uświadomią ci, że jesteś… że jesteś tak bardzo daleko od domu. Od czasu dzieciństwa. Być może za nim zapłaczesz i zechcesz tu zostać. A jednak wyjdziesz z lasu. Na tę jeszcze jedną prostą, rzut na taśmę, wart grzechu cel. Wyjdziesz bogatszy o doświadczenia, każde podpisane zmarszczką lub siwym włosem. Zastaniesz świat innym niż go zostawiłeś przed tym leśnym spacerem. Ale jednak zobaczysz, że wróciłeś bogatszy. Dostałeś sypki jak brokat śnieg. Świeżą zieleń w maju. Gorący, złoty oddech lata i urokliwe, purpurowe barwy września. Całe życie.

*

Las wrócił do mnie, mimo że nigdzie nie odchodził. Po prostu zamiast iść szybko, zatrzymałam się, dotknęłam kory drzew, boso stanęłam na mchu, a las przypomniał, że jest domem i bajką, ciszą i hałasem, że jest mną.

KATARZYNA DROGA

– pisarka, redaktorka, dziennikarka. Autorka powieści biograficznych i sag rodzinnych związanych z Białostocczyzną. Współpracuje z magazynem „Twój Styl" i portalem Styl.pl. Jest absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Podlasianka z urodzenia (ur. w 1965 r. w Zambrowie) i z wyboru: po dwudziestu latach życia w stolicy powróciła do rodzinnego domu nad Narwią, gdzie mieszka i pracuje nad kolejnymi książkami.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Regina Kantarska-Koper

# O szacunku i wielkich literach

Każdy bez wyjątku człowiek chce i ma prawo być traktowany z szacunkiem, ma też obowiązek tak samo z szacunkiem odnosić się do innych. Temu wymogowi podlegają także zasady językowe i ortograficzne. Istnieją specjalne zwroty grzecznościowe, z tego też powodu w listach i e-mailach przyjęta jest pisownia wielką literą zaimków osobowych i dzierżawczych, odnoszących się **bezpośrednio** do adresata. W takich listach piszemy zatem: Ty, Tobą, Tobie/Ci, Ciebie/Cię, Twój, Wy, Was, Wam, Wami, Wasz. Jak widać, dotyczy to zaimków drugiej osoby obu liczb.

Natomiast zaimki trzecioosobowe tylko w dwóch-trzech wypadkach piszemy wielką literą: gdy odnoszą się do Boga, Syna Bożego, Matki Bożej (On, Jego, Jemu, Ją, z Nim, o Niej) oraz do osoby zmarłej, a także gdy chcemy podkreślić, jak wiele znaczy dla nas osoba trzecia (ale tej opcji nie nadużywajmy).

Nigdy, przenigdy nie piszemy wielką literą zaimków pierwszoosobowych: ja, mnie, mną, mój, my, nam, nas, nasz, a także zaimków zwrotnych: się, siebie, sobie. Chociaż (jak prawie od każdej reguły) i tutaj jest jeden jedyny wyjątek: cytowane w Biblii słowa Jezusa o sobie, np.: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie" (J 14,6); „Odrzekł mu Jezus: «Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?»" (J 18,23).

Niestety, w praktyce obserwujemy rozpowszechnioną manierę używania wielkich liter w zaimkach osobowych i dzierżawczych drugiej osoby poza bezpośrednim zwracaniem się do adresata w listach i e-mailach. Wielu ludziom wydaje się, że w ten sposób okażą swój szacunek innym, i prawie każdy zaimek w prawie każdej sytuacji piszą od wielkiej litery. Nawet gdy przytaczają mówione dialogi! Np. „Dobija mnie zachęta: No, zjedz coś, nie smakuje Ci?" (z Facebooka). Kojarzy mi się to z gwarą uczniowską za moich młodych lat, kiedy to gdy ktoś oczekiwał od innych większego szacunku dla siebie, ironicznie żądał: „Jak mówisz do mnie, to mów wielkimi literami!".

Natknęłam się także niejednokrotnie na wielkie litery w zaimkach trzecioosobowych nawet w opisie... psa i kota (On, Mu, Jego), nie tylko innych, zwykłych żyjących ludzi. Też kocham zwierzęta, ale takie uwielbienie to już gruba przesada i zwyczajnie błąd ortograficzny.

Jeszcze bardziej razi mnie i bawi pisownia wielką literą zaimków pierwszej osoby: „Ja, Mnie, My, Nas, Moje, Nasze". Na Facebooku roi się od nich, np.: „W związku z zaistniałą sytuacją chcielibyśmy poinformować, iż jest możliwość zamówienia szytych maseczek przez Nas", wiele osób życzy „lepszego roku dla Nas wszystkich", mamy też „wyprowadzanie Mojego psa" itd. itp. Zastanawiam się, co kieruje autorami tych zapisów – samouwielbienie? samoubóstwienie? samozachwyt? samolubstwo? narcyzm? żonkilizm? pycha? Czy po prostu niezbyt pilnie uważali na lekcjach? A może chcą we wszystkim naśladować Jezusa? To ostatnie mogłoby być nawet chwalebne i pożądane, gdyby dotyczyło Chrystusowej postawy miłości drugiego człowieka, sprawiedliwości w postępowaniu czy umiłowania prawdy.

A już zupełnie kuriozalne jest użycie wielkiej litery w takich oto znalezionych w Internecie przykładach: „Niech myślą co chcą Ci, którzy nie znają przyczyn" (z Facebooka); „Wiem, co Ci ludzie myślą; Wiem, co Ci ludzie Ci powiedzieli"[1];

„Noście maski, zachowujcie odstępy, myjcie i dezynfekujcie ręce, bo jak tu trafi (co nie jest takie oczywiste, bo nie ma miejsc) to będziecie płakać krokody-

[1] (https://www.zanimnapiszesz.info/?bledy-jezykowe#Pisownia_wielka_i_mala_litera)

limi łzami, a Ci co zatracili Boga w sobie, w 5 sekund przypomną sobie wszystkie modlitwy”[2].

Podkreślone przeze mnie słowa **nie są zaimkami osobowymi, lecz wskazującymi**. Jest to liczba mnoga od zaimka „ten” (ten człowiek, ci ludzie), nie ma więc żadnych podstaw do zastosowania wielkiej litery! Ww. zdania powinny być zapisane w ten sposób (po korekcie także interpunkcji): „Niech myślą, co chcą, ci, którzy nie znają przyczyn”; „Wiem, co ci ludzie myślą; Wiem, co ci ludzie ci powiedzieli” (ew. „Wiem, co ci ludzie Ci powiedzieli” – ale tylko w listach); „Noście maski, zachowujcie odstępy, myjcie i dezynfekujcie ręce, bo jak tu traficie (co nie jest takie oczywiste, bo nie ma miejsc), to będziecie płakać krokodylimi łzami, a ci, co zatracili Boga w sobie, w 5 sekund przypomną sobie wszystkie modlitwy”.

Myślę, że powyższy wywód jest prosty i jasny. Gwoli uczciwości muszę jednak powiedzieć, że istnieją pewne wątpliwości i rozbieżne opinie, jak zwracać się w Internecie czy w książkach do potencjalnych, domniemanych czytelników. [Dotyczy to jedynie sytuacji, gdy autor ma „kontakt” z czytelnikiem (np. zwraca się „Drogi Czytelniku”), a nie jest tylko obserwatorem, narratorem tego, co opisuje, bo w tym przypadku użycie wielkiej litery jest ewidentnym błędem i bezsensem, co najlepiej widać przy opisie scen, w których bohaterowie bynajmniej nie zwracają się do siebie z szacunkiem, na jaki ma wskazywać wielka litera (np. „Krzyknął: – Cicho bądź, Ty durniu!”)].

Są dwie szkoły: konserwatywna, zalecająca stosowanie wielkich liter, i nowoczesna, która preferuje małe litery, uważając pisownię zaimków wielkimi literami za manieryczne i pretensjonalne, a nawet za karykaturę dawnego szacunku do konkretnego adresata listu (...).

W tej pierwszej sytuacji zaś nie ma zdecydowanych reguł, a poszczególni językoznawcy różnią się między sobą. Są dwie szkoły: konserwatywna, zalecająca stosowanie wielkich liter, i nowoczesna, która preferuje małe litery, uważając pisownię zaimków wielkimi literami za manieryczne i pretensjonalne, a nawet za karykaturę dawnego szacunku do konkretnego adresata listu, a dodatkowo pisownia ta przeszkadza w odbiorze tekstu i odwraca uwagę od komunikatu. Obszernie pisze o tym Ewa Szczepaniak[3].

Zwolennikiem tradycyjnej pisowni jest np. prof. Mirosław Bańko: „Jeśli jednak chodzi o formy adresatywne typu *Pan*, *Pani*, *Państwo* i odpowiadające im zaimki dzierżawcze, np. *Pański*, to użycie w nich wielkiej litery jest ogólną zasadą, która nie powinna być uchylana w komunikacji internetowej. To samo dotyczy form bezdystansowych, np. «Co Ty na to?», «Mam do Ciebie prośbę», a nawet «Kompletnie się z Wami nie zgadzam»”[4].

Natomiast Małgorzata Marcjanik skłania się raczej ku drugiej opcji, jednak zostawia wybór autorowi, podkreślając jedynie zachowanie konsekwencji: „Adresat książki – nazywany w teorii literatury adresatem wirtualnym, to jest adresatem założonym, niebędącym konkretną osobą (konkretnymi osobami) – nie wymaga zapisywania zaimków go nazywających wielką literą. Wybór formy zapisu zależy więc od autora, który jednak powinien zachować konsekwencję: albo wielką, albo małą literą. Dodam, że obecnie obserwuje się tendencję do odchodzenia od zapisu wielką literą zaimków na przykład nazywających rozmówcę w wywiadach prasowych”[5].

Jeśli chodzi o wywiady, mała litera wydaje mi się uzasadniona i logiczna, gdyż jest to zapis rozmowy (jw. „Mów do mnie wielkimi literami”). Jednak wybór należy do autora. No chyba że jest to wywiad przeprowadzony listownie, wtedy wielka litera jest obligatoryjna.

Chciałabym zwrócić uwagę jeszcze na kilka zasad, nastręczających trudności. Otóż niektórzy błędnie stosują zapis wielką literą każdego słowa we wszyst-

2 (https://www.facebook.com/abcZdrowie/posts/10159286127649274/ 18 X 2020)

3 (https://tekstowni.pl/zwroty-adresatywne/#comment-1427)

4 (https://sjp.pwn.pl/poradnia/haslo/zwroty-grzecznosciowe-na-FB;15032.html)

5 (https://sjp.pwn.pl/poradnia/haslo/zaimki-w-zwrotach-do-czytelnika;12352.html).

kich tytułach, prawdopodobnie pod wpływem języka angielskiego, gdzie taka pisownia obowiązuje (oprócz przedimków, spójników i przyimków). Jednak w języku polskim wszystkie wyrazy (z wyjątkiem przyimków i spójników wewnątrz nazw) wielkimi literami piszemy tylko w tytułach gazet, czasopism (od 2008 r. bez rozróżnienia na słowa odmienne i nieodmienne), cykli wydawniczych i w nazwach wydawnictw seryjnych. Natomiast w tytułach dzieł (literackich, naukowych, muzycznych, malarskich, filmowych itp.) tylko pierwszy wyraz pisze się wielką literą (i oczywiście nazwy własne). Np.: „Mówią Wieki", „Dookoła Świata", „Po Prostu", „Wiedza i Życie", „Lista Przebojów Programu Trzeciego", „Kajety Starobojarskie", ale: „Sto lat samotności", „Mały książę", „Lot nad kukułczym gniazdem".

Następne odnotowane przeze mnie błędy dotyczą pisowni nazw mieszkańców miejscowości (poprawnie piszemy małą literą) i regionów, które podobnie jak nazwy mieszkańców planet, kontynentów, krajów piszemy wielką literą. Powinno być zatem: *białostoczanin* (mieszkaniec Białegostoku), *przasnyszanka, warszawianin, gdańszczanka*; ale: *Białostocczanin* (mieszkaniec Białostocczyzny), *Podlasianin, Podlasianka, Ślązak, Ślązaczka, Marsjanin, Europejczyk, Polak, Polka*. Słowo *Ziemianin* jako mieszkaniec planety Ziemi zapiszemy wielką literą, a małą – *ziemianin* – wtedy, gdy mamy na myśli istotę ludzką, nieboga (w opozycji do istoty boskiej, niebianina, nieczłowieka, mieszkańca nieba).

O innych zawiłościach związanych ze stosowaniem wielkich i małych liter nie wspomnę (wiele ich zwłaszcza w słownictwie religijnym), wszelkie wątpliwości można wyjaśnić, korzystając z odpowiednich poradników, do czego gorąco zachęcam przez wzgląd na szacunek dla ojczystego języka.

REGINA KANTARSKA-KOPER

fot. Justyna Sawczuk

– emerytowana nauczycielka języka rosyjskiego, terapeutka, poetka, melomanka. Urodzona na Mazowszu, po studiach w Warszawie zamieszkała w Białymstoku. Uprawia poezję, prozę i amatorsko malarstwo, pisuje także aforyzmy, fraszki, haiku, recenzje, wstępy i posłowia do tomików poezji i aforystyki. Członek Związku Literatów Polskich i Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Na swoim koncie ma osiem indywidualnych tomików, trzy jako współautorka w serii „Kajety Starobojarskie" oraz liczne publikacje w: „Twórczości Robotników", „Własnym Głosem", „Głosie Nauczycielskim", „Najprościej", „Akancie", „W Służbie Miłosierdzia", „Epei. Almanachu", a także w ponad stu wydawnictwach zbiorowych: pokonkursowych, antologiach poezji i aforystyki, almanachach, w tym za granicą (w języku angielskim w Wielkiej Brytanii i USA oraz w Indiach w języku telugu, angielskim i polskim). Tłumaczona także na esperanto. Redaktor antologii dla dzieci *Czarowny świat wierszy* – Białystok 2011, współredaktor serii poetyckiej – rocznika „Kajety Starobojarskie" (w latach 2010–2018) oraz kilkunastu antologii i tomików poetyckich (m.in. zamieszkałego w Brukseli albańskiego poety Jetona Kelmendiego *Wiersze wybrane*). Zajmuje się pracą korektorską, zasiada w jury konkursów literackich.

# Akwarela jest nieobliczalna

– z Barbarą Gałczyńską rozmawia Justyna Sawczuk.

Barbara Gałczyńska nad Narwią podczas pleneru w Tykocinie, maj 2021 r.

**Justyna Sawczuk: Malarstwo, literatura, fotografia... Pani biogram jednoznacznie wskazuje, iż jest Pani „duszą artystyczną", a o artystach mówi się, że są szczególnie wrażliwi, że inaczej postrzegają świat. Rzeczywiście widzi Pani tę różnicę? Inaczej patrzy Pani na świat niż znajomi, nie mający ze sztuką nic wspólnego?**

**Barbara Gałczyńska:** Wrażliwość jest cechą wrodzoną człowieka, jest kodem, z którym przychodzimy na świat. Ona po prostu jest. Różne uwarunkowania środowiskowe powodują jej rozwój lub zanik. W większości ludzkiej populacji ona jest, bo wrażliwość to dobro. Ta niechciana mniejszość to zło w różnych przejawach. Genezy wrażliwości należy dopatrywać się w rodzinie, w której są książki, rozmowy o nich, żywy kontakt z przyrodą, bo wszelkie poznawcze procesy uwrażliwiają młodego człowieka na piękno, na odczuwanie estetyki.

Wśród moich znajomych i przyjaciół, którzy nie mają do czynienia z twórczością, są sami „nadwrażliwcy", ale ich postrzeganie świata różni się znacznie od mego twórczego, „zakręconego". Proces twórczy to interpretacja, w którą wkłada się samego siebie, emocje, wrażliwość. Wszystko inne wtedy staje się na chwilę odległe. To inny wymiar.

Śliwkowa jesień na Czarną Hańczą

Maki

**Interpretuje więc Pani świat przy pomocy farb i pędzla, słowa pisanego lub aparatu fotograficznego. Dlaczego wybrała Pani akurat te „narzędzia"?**

Jeszcze w liceum byłam tą, która pisała dobrze skonstruowane wypracowania, czytane później na forum klasy lub zebrań rodzicielskich. Nigdy nie lubiłam ustnej wypowiedzi (no może poza wieloma anegdotami), zdecydowanie wolałam pisać i tak już zostało.

Fotografia... pewnie dlatego, że sporo podróżuję i jest to najlepszy rejestrator chwili, impresji, którą interpretując przenoszę na obraz… A jeżeli czasem uda się fotka-perełka, to cieszę się, jak małe dziecko z zabawki.

Farby i pędzel - to olbrzymia przestrzeń wewnętrznej wypowiedzi, nieograniczona, nieskrępowana. Różne techniki malarskie dają wiele możliwości, ale od kilku lat skupiłam się już na akwareli, o której może jeszcze pogawędzimy.

**Z przyjemnością, zwłaszcza, że w kontekście Pani wypowiedzi, zaczynam postrzegać akwarelę jako bardzo świadomy wybór, konsekwencję twórczych poszukiwań…**

Tak, poszukiwań bez końca. To bardzo trudna i wymagająca technika malarska z niezwykle bogatym warsztatem umiejętności i żeby zrozumieć, jak wiele brakuje artyście, trzeba oglądać, smakować prace mistrzów, ale i mieć świadomość, że i oni nie odkryli jeszcze wszystkich tajników. Wymaga, jak muzykowanie, ciągłego treningu.

Ze względu na delikatność, finezję jest, tak uważam, stanem ducha, emocji, nastroju.

Akwarela to trafienie w odpowiedni dźwięk, akord w tej szerokiej gamie kolorów.

Lubię poszukiwać nowych doznań, dlatego jest ona świadomym wyborem, który wciąż inspiruje, nakręca. Akwarela jest nieobliczalna i niczego z góry nie mogę zaplanować... Woda i pigment zaskakują, cieszą, ale czasem denerwują... i za to ją uwielbiam.

**Pamięta Pani emocje, towarzyszące pierwszemu, publicznemu zaprezentowaniu swoich prac – malarskich, literackich i fotograficznych? Pytam o to, ponieważ zawsze mi się wydawało, że tworzenie to proces intymny, a w gotowych dziełach – czy tego chcemy, czy nie – ukryte są myśli, marzenia, lęki… Wystawienie prac na widok publiczny, to ryzyko, że odbiorca odnajdzie w nich to, co artysta często próbuje ukryć.**

Oczywiście, doskonale pamiętam dzień indywidualnej wystawy, rok 1989, akwarela i rysunek piórkiem... Chyba się podobało. Tyle już tego było – różne techniki, różne tematy wystaw, różne miasta i miejsca, ale trema.... od zawsze ta sama. Najbardziej chyba stresogenne, chociaż w efekcie udane były trzy. 2011 rok – Oxford w akwareli/Oxford UK, gdzie spodziewałam się odbiorcy szczególnie wyczulonego na obraz wyjątkowej architektury tego miasta, niezwykłe emocje związane także z językiem angielskim, czy będę dobrze zrozumiana, bo gośćmi moimi byli Polacy i Anglicy z uniwersyteckich kręgów (miałam awaryjnie tłumacza w osobie syna-studenta). Tam też, po wystawie,

Nad Czarną Hańczą w okolicy Dworczyska

## Nad Czarną Hańczą

Gdzieś na skarpie wysokiej rdzawy dywan paproci
rozłożył się dumnie wtulony pod świerkami,
a brzozy jak anielice białe bezgłośnie gubią liście.
W jarze Czarnej Hańczy wesołe grzywy szuwarów
wymknęły się jeszcze październikowi,
a spokojny nurt czesze pasma wodorostów
jak włosy letniej, rozmarzonej Świtezianki.
Bielą się dmuchawce na wysuszonych łodygach,
by wychylić jeszcze głowy ku słońcu.
Jeszcze trzymają się babiego lata, które ucieka
na dywanie puchowych, już nie żółtych kocanek.

otrzymałam propozycję wykonania dwóch fresków-murali w lokalach... działo się. Druga szczególna, 2015 r., a właściwie jej wernisaż 14 prac w technice olejnej „W odcieniach jazzu" w Kuźni Muzycznych Klimatów obok zamku w Olsztynie. Prace w jednakowych formatach, w konwencji czarno-białej, twarze światowego jazzu... Tu odbiorcą byli generalnie młodzi ludzie, studenci, niektórzy moi dawni uczniowie. Piękny, wysublimowany jazz, który tego wieczora był oprawą muzyczną i miłe recenzje wystawy, skruszyły te wielkie emocje. I trzecia szczególna 2018, wystawa-benefis na trzydziestolecie pracy artystycznej. Ogromna ilość gości, miejscowi notable, kwiaty, życzenia... To kwintesencja moich starań i ciężkiej pracy nad sobą.

Odbiór prac jest bardzo indywidualny. Gdzieś zapewne siedzi tam spora cząstka mnie samej, nie zawsze ukryta.

Jeszcze jedno wydarzenie, szczególnie zapamiętane. 2012 rok, promocja mojego pierwszego tomiku *Maluję las*. Poezja w sposób szczególny odbija nasze emocje, uczucia, myśli... Tamtego wieczora słuchacze mieli mnie pod lupą. Oj, wiele tego było... Miłe wspomnienia, one nakręcają do działań. Wiem też, że jest dość liczne grono odbiorców moich prac, teraz akwarel, i to także im chcę sprawić niespodziankę kolejnym wernisażem.

**Wrócę jeszcze na chwilę do tego, co artysta w pracach „zawiera" i kontaktu z odbiorcą jego twórczości. Czy kiedykolwiek zdarzyło się, by czytelnik/widz, interpretując Pani dzieło, dotarł do sfer dotychczas ukrytych, do doświadczeń, przeżyć, uczuć, o których nie chciała Pani mówić publicznie, których nie chciała Pani ujawniać?**

Tak, czytelnik dotarł do sfer ukrytych, bardzo osobistych, ale w poezji, bo ona w subtelny sposób jest rejestratorem naszych zdarzeń, przeżyć, emocji. Myślę, że niewielu się udał kamuflaż wnętrza, bo i po co?

Sztuka malarska w mniejszym stopniu wyraża sferę emocjonalną, jest już w różny sposób przetworzona, w poezji najczęściej jest układ myśl-serce-pióro… Tego się nie oszuka, nie przestawi, wyjdzie zawsze ta myśl z głębi. Czytelnik widzi moje smutki, tęsknoty, często mój bunt wobec świata, rzeczy i ludzi, zdarzeń podłych. Zauważmy, że ból czy smutek, melancholia nakręca do pisania, radość dużo mniej. Kiedy chwytam za pióro, to znak, że lirykę trzeba przelać na papier, kiedy łapię za pędzel, to wyłącznie potrzeba chwili, spowodowana twórczym „głodem" lub pomysłem, który kiełkował, dojrzewał.

Na te przypadki artystycznych uniesień mam zawsze ze sobą notes, ołówki i szkicownik, bo kontakt z naturą zawsze inspiruje.

**Czy miejsce, gdzie Pani mieszka i skąd pochodzi – Augustowszczyzna – w jakiś sposób kształtowało Panią jako artystkę, poetkę? A może miejsce nie ma znaczenia? Może potrzeba tworzenia istnieje w człowieku niezależnie od tego, gdzie jest?**

Potrzeba tworzenia jest pochodną cech dziedzicznych, edukacji, wychowania i naturalnie miejsca, w którym żyjemy, a które jest w jakiś sposób nam bliskie.

Wszystkie moje poetyckie czy prozatorskie formy literackie mają swoją genezę tu, na tej Ziemi, bliskiej memu sercu. Jakikolwiek byłby temat przewodni utworu, to i tak zawsze „brzęknie",

Nad Biebrzą

Świt nad Kalejtami

o przyrodzie, naturze... To takie malowanie piórem, a tytuł wydanego kiedyś tomiku nie mógł być inny jak *Maluję las*.

W przypadku malarstwa sprawa ma się nieco inaczej. Zaczęło się od opiewania piękna tej Ziemi, w różnych technikach, podczas wielu wystaw. Jednak kreowanie siebie jako artysty wymaga, by pójść dalej, by zmierzyć się z nowymi wyzwaniami, by poszukiwać nowych, plastycznych środków wyrazu. Z tego powodu bardzo mnie inspirują nowe miejsca, nieznane, w których tworzę od początku swoją przestrzeń. Rzecz odnosi się także do tematów obrazów. Tu jest szeroka gama możliwości, po które także sięgam.

Zawsze jednak wracam do miejsc szczególnie mi bliskich i mogę przyznać się, że Ziemia Augustowska mnie ukształtowała. Myślę, że jest ona pewnym sacrum, któremu składam hołd poprzez własną twórczość.

**Jest Pani artystką spełnioną?**

Nie, bo inaczej nie podnosiłabym sobie poprzeczki. Sztuka wymaga ciągłego poszukiwania nie tylko nowych środków wyrazu, warsztatowych tajemnic, ale wymaga odnajdywania samego siebie, by móc wpisać się w poezję, obraz, opowiadanie.

BARBARA GAŁCZYŃSKA

– debiutowała w 1994 roku wierszem pt. *Tylko tyle* w kwartalniku literackim Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku „Najprościej". W 2012 wydała swój pierwszy tomik poezji, promujący Ziemię Augustowską, zatytułowany *Maluję las* (z własnymi ilustracjami). Wiersze i prozę publikowała w almanachach, tomikach zbiorowych i antologiach, m.in. w: *Napiszę wiersz. Almanach poezji nagrodzonej w Augustowskim Konkursie Literackim* (1996), *Najprostsze słowa* (2000), *Epea. Almanach* (2010, nr 9; 2012, nr 11), *Podlasie w blasku słowa. Antologia poezji Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku* (2018), *Dawne przedmieścia Augustowa. Wiersze* (2019) oraz w książce ks. Ryszarda Sawickiego *Ostatni wigierski kameduła. Wokół osoby i twórczości Wiktora Winikajtysa* (2015). Nowela Barbary Gałczyńskiej *Słońce pod parasolem* była publikowana w odcinkach na łamach „Przeglądu Powiatowego", a liczne felietony na portalu Decydent.pl. Parokrotnie zdobywała I nagrodę w Konkursie Literackim „O Liść Dębu", organizowanym przez ODK Augustów. Od lat uczestniczy w Niedzielnych Pogwarkach Poetyckich, organizowanych pod egidą Miejskiej Biblioteki Publicznej APK w Augustowie i szczególną opieką Józefy Drozdowskiej. Utwory Barbary Gałczyńskiej (także zdjęcia i akwarele) zostały też przyjęte do kolejnych tomików pogwarkowych, będących w opracowaniu, poświęconych augustowskim statkom i kwiatom.

Obecnie artystka przygotowuje duże wydanie książki genealogicznej, w której splatają się losy jej rodziny z terenów kaliskich, mazowieckich i suwalskich oraz kolejny tomik poezji, poświęcony regionowi, w którym mieszka. W jej twórczości od 32 lat poczesne miejsce zajmuje także malarstwo, z akcentem na akwarelę. Jest członkiem Stowarzyszenia Akwarelistów Polskich.

# „Białystok mnie inspiruje”

– z Michałem Czarneckim rozmawia Eligiusz Buczyński.

Dział Zbiorów Specjalnych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku to miejsce, gdzie kolekcjonujemy i archiwizujemy regionalną twórczość, zarówno pisaną, jak i muzyczną. W cyklu WyGracie – MyPropagujemy, skupimy się na przybliżeniu sylwetek białostockich artystów muzyków, pokażemy czym się zajmują oraz w jaki sposób tworzą. Podpowiemy, co się gra „na mieście”. Na dobry początek – rozmowa z Michałem Czarneckim o jego debiutanckim solowym albumie „Subtelny zarost miasta”.

**Eligiusz Buczyński: Jesteś znany jako dziennikarz, poranny głos w rockowej stacji, której muza powinna szybko stawiać na nogi, ale gdy do odtwarzacza wkładam album „Subtelny zarost miasta”, zaczynają rozlegać się dźwięki, które kojarzą mi się ze słowem „ciepło” i „knajpowo”, stąd pytanie: o której wstaje Michał Czarnecki, by zdążyć na poranną zmianę do pracy? Masz jakieś poranne rytuały?**

**Michał Czarnecki:** Wstaję przed piątą. Kiedyś ktoś powiedział mi, że po kilku tygodniach się przyzwyczaję. Po wielu latach stwierdzam, że chyba chciał mnie pocieszyć. Nie mówił prawdy! A poważnie: często budzę się dopiero ze swoimi słuchaczami. Potrzebuję dokładnie tego, co oni, czyli kawy i jakiegoś bodźca. Cieszę się, że może to być muzyka. Nie mam jakichś szczególnych rytuałów, ale żeby urozmaicić sobie drogę do pracy, wybieram różne trasy. Czasem jadę najszybszą, a czasem przez centrum miasta, by zobaczyć ratusz, Rynek Kościuszki. Lubię centrum Białegostoku. Jak mam więcej czasu, jadę tak, by zahaczyć o dworzec PKS i kupić jakąś bułkę na słodko do kawy.

**Ha! Wszystkim się wydawało, że pytanie jest bez związku, a ja pytam, bo słyszę, że interesuje Cię najbliższa okolica. Tak, jakby na kampusie studenckim otworzyć okno i spróbować słowem i czarownym śpiewem opisać to, co się widzi. Jak ważna jest dla Ciebie i Twoich tekstów okolica? Z jakim miejscem albo miejscami, czujesz się najbardziej związany?**

No widzisz, nieprzypadkowo chyba jest w moim życiu i centrum, i dworzec, i wiele innych miejsc. Okolica, to znaczy miejsce „dziania się” piosenek, jest bardzo ważna. Mam wiele takich miejsc, które kojarzę z początkami mojego przyjazdu do Białegostoku. To był 2007 rok. Od tamtego czasu miasto zmieniło się wizualnie, zmieniła się infrastruktura, komunikacja, ruch handlowy zamknął się w galeriach, a centrum stało się miejscem raczej spacerowo-rozrywkowo-rekreacyjnym. I ja lubię tę funkcję rynku. Dobrym przykładem jest też dworzec. Wpadam po te bułki na ten nowoczesny i niezbyt ciekawy z perspektywy twórcy dworzec z sentymentu. Bo pamiętam dawny dworzec, z tymi wielkimi, brązowymi drzwiami, których dźwięk poznałbym nawet dziś w dźwiękowym teście. Pamiętam to miejsce, które wręcz wymusza obserwację i refleksję. Wtedy bardzo dużo pisałem. O dworcu także. Głównie krótkie prozy i wiersze. Pisałem nawet w autobusach BKM. Niektóre teksty piosenek najpierw były wierszami, zapisywanymi w telefonie. Inspirował i inspiruje mnie Białystok jako miasto, miejsce do życia, jako przestrzeń funkcjonowania ludzi, czasem obdarzonych – w moim odczuciu – szczególnymi cechami. Jako przyjezdny , doświadczałem tego miasta trochę jak turysta. Byłem czujny. Urzekła mnie ta specyfika. Sam widzisz, że miałem u miasta czystą kartę, tak jak miasto miało czyste kartki u mnie. I ja je zapisuję, choć muszę przyznać, że od jakiegoś czasu robię to rzadziej. Ale

fot. Joanna Krukowska / Podlaski Instytut Kultury

jak już robię, to piszę od razu piosenki. Jedna z piosenek, na wspomnianym albumie, powstała w całości w ogródkach piwnych. Tak też się zresztą nazywa.

**Czy teraz masz gdzie pisać piosenki? Jaki największy brak odczułeś w związku z *lockdownem*?**

*Lockdown* przypadł na bardzo obiecujący dla mnie czas. Wydałem płytę, sporo uwagi poświęciłem temu, by zorganizować kilka koncertów. Kilka dat już się klarowało, ja sam byłem w tym trybie, który motywuje do działania, ale marzec 2020 był studzący niestety. Cóż, trwa to już rok i kto wie, jak to się potoczy. Trudno mówić o tworzeniu, o motywacji. Mnie *lockdown* spowolnił. Przede mną czas aranżacji wierszy białostockich poetek i poetów na piosenki, czyli czas realizacji stypendium prezydenta Białegostoku dla młodych twórców. Więc nieco łatwiejsza praca dla gościa z gitarą, choć uważam, że dość odpowiedzialna.

**Jesteś *songwriterem*, to co dajesz słuchaczom, jest wynikiem Twoich obserwacji, Twoich tekstów, Twojego brzmienia gitary, no i głosu rzecz jasna. W dodatku nie mieszasz do tego elektroniki i brzmieniowych eksperymentów. W Białymstoku to jednak rzadkość. Wyróżniasz się. Ciekawi mnie sam proces powstawania albumu. Czy ktoś Ci pomaga i jak doszło do powstania „Subtelnego zarostu miasta"?**

*Songwriter* w takim ujęciu, jaki kojarzymy ze scen amerykańskich czy zachodnioeuropejskich, to rzeczywiście rzadkość. Nie tylko w Białymstoku, ale w Polsce. Jest wprawdzie całkiem pojemna scena piosenki poetyckiej, gdzie solista z gitarą to norma, jednak z łatką wyłącznie śpiewającego poety nie czuję się zbyt dobrze. Pomijając ustalanie, gdzie piosenka poetycka, literacka, autorska się stykają, uważam, że rzeczywiście mamy na scenie lokalnej i krajowej niewielu solistów, śpiewających po polsku. Ciągle, w stosunku do melodyjnego angielskiego, jest to mniej atrakcyjne czy mniej

popularne. Co do albumu, powstał też w ramach stypendium. Niektóre piosenki miały już wstępną formę, niektóre powstawały od zera. Do komponowania używam loopera, czyli urządzenia zapętlającego ścieżki, by można było dogrywać kolejne ślady i w ten sposób powstawały koncepcje warstw muzycznych. Oczywiście podczas sesji nagraniowej wiele rzeczy się zmienia. Moja muzyka jest dość prosta. Nie lubię przesadnych komplikacji, skupiam się na tekście. Zresztą nie wiem, czy nie wolałbym czasem opowiadać tych tekstów. Mój wokal to często coś pomiędzy śpiewem a melorecytacją. Nie jestem gościem, który uderza w wysokie partie wokalne, bo po prostu tego nie potrafię. Ja mam swoją soczewkę, przez którą chcę zebrać to, co później chcę opowiedzieć. To wszystko. Zatem formuła solisty-*songwritera* jest naturalnym wyborem.

**Wspomniałeś o pisaniu piosenek do wierszy białostockich poetek i poetów. Którymi twórcami już się zainteresowałeś, a kogo masz w ewentualnych planach?**

Obecnie dopracowuję utwory, które już mają wstępną formę, a oparte są na tekstach Wiesława Szymańskiego. Mam zamiar także sięgnąć po teksty m.in. Wiesława Kazaneckiego. Na cyfrowym albumie, który do sieci trafi w całości do końca roku, będą też utwory poetek i poetów mniej znanych. Jeszcze za wcześnie, by mówić o konkretnych wierszach czy nazwiskach, jednak wchodząc w ten pojemny poetycki świat, mam wrażenie już teraz, że będę musiał dokonywać bezdusznej selekcji, bo tekstów wartościowych jest wiele. Myślę, że na jednej płycie w lokalnym wydaniu poetyckim, się nie skończy.

**Co sądzisz o możliwości i jakości współpracy między artystami w regionie?**

To są kwestie bardzo indywidualne, mogę mówić o tym, co mnie osobiście dotyczy, bo artystów w regionie są setki. Ja mam, jak sądzę, dość dobry kontakt z lokalną sceną muzyczną. Ludzie się znają, czasem komponują coś razem, robią wspólne kawałki, pożyczają sobie sprzęt, służą radą, starają się promować inne lokalne zespoły tam, gdzie mogą. Ja mam dobre doświadczenia z byciem częścią tego, co czasem nazywa się „białostocką sceną". Czas jest trudny, jednak najogólniej można powiedzieć, że możliwości są dokładnie takie, na jakie twórcy sobie pozwolą. Obserwuję współpracę artystów, ale też ich zmaganie się z pewnymi ograniczeniami, takimi jak ograniczona jednak liczba miejsc, które dają możliwość koncertowania. Jeśli chodzi o knajpy, to jest ich kilka. Tutaj muszę pochwalić instytucje kultury, które szczególnie otworzyły się w ostatnich latach na lokalnych artystów. Są cykle, festiwale. To już nie są czasy, że trzeba sobie koncert u dyrekcji wychodzić i wyprosić. Białystok leży na północnym wschodzie Polski, więc zawsze wyjazdy na koncerty do dużych miast wiążą się z kalkulacją energii włożonej w taką podróż w stosunku do tego, co z niej może wyniknąć. To wbrew pozorom nie jest marginalny dylemat. Ale teraz wszyscy, jak Polska długa i szeroka, jesteśmy w trudnym czasie. Mam nadzieję, że to już ostatni… rok.

**I na koniec, czy słyszałeś do tej pory o Dziale Zbiorów Specjalnych Książnicy Podlaskiej?**

Tak. To chyba tam można posłuchać płyt CD, które kolekcjonujecie?

**Dziękuję za rozmowę.**

MICHAŁ CZARNECKI

– śpiewa własne teksty grając na gitarze. Z angielskiego *songwriter*, choć pisze teksty wyłącznie po polsku. Mimowolny, ale uważny obserwator. Uczestnik i laureat kilku konkursów i festiwali, poświęconych poezji śpiewanej i piosence autorskiej. Jego utwory to z jednej strony narracja o następstwach życia ludzi w grupie lub w samotności, wyśpiewana z emocjonalnymi akcentami, a z drugiej teksty pisane z humorem i dystansem do otoczenia. Niektóre utwory mają drugie dno, a niektóre zaskakują prostotą. Tworzy opowieści z perspektywy przechodnia, pasażera, klienta, mężczyzny.

W 2019 roku ukazała się płyta „Subtelny zarost miasta". Wcześniej, w 2014 roku, wraz z zespołem Lifemotiv, który powołał do życia wspólnie z kolegą, wydał płytę „O Człowieku".

Izabela Szymańska

# Grodzieńskie ślady Elizy Orzeszkowej

Sto osiemdziesiąt lat temu urodziła się Eliza Orzeszkowa – zaangażowana społecznie pisarka, wrażliwa na ludzką krzywdę. Jej powieści ukazują obraz życia epoki, przegląd idei, wierzeń i rozterek. Zdobyła popularność w kraju i poza jego granicami, jej twórczość została przetłumaczona na blisko dwadzieścia języków. Dwukrotnie nominowana do literackiej Nagrody Nobla (1905 i 1909), pozostawiła po sobie bogatą spuściznę literacką, liczne pamiątki i cenny materiał archiwalny (rękopisy, listy, notatki). Mimo to, dziś jest pisarką nieco zapomnianą, kojarzoną głównie z lekturą szkolną *Nad Niemnem*. Warto spróbować to zmienić…

## Eliza Orzeszkowa i jej losy

Ród Pawłowskich, z którego pochodził ojciec Elizy Orzeszkowej, wywodził się z Kijowszczyzny i pieczętował się herbem Korwin. Ojciec pisarki Benedykt był człowiekiem poważnym i zrównoważonym, rozmiłowanym w książkach prawniczych i filozoficznych. Około 1815 roku Benedykt wyemigrował na Litwę,

Portret Elizy Orzeszkowej 1866 r.

Źródło: www.polona.pl (domena publiczna)

gdzie został adwokatem w sądzie grodzkim w Słonimiu, a potem pełnił różne funkcje prawnicze w Grodnie. Ożenił się z Teresą Borzęcką, która niestety zmarła po kilku latach małżeństwa. W 1837 roku ożenił się ponownie z panną Franciszką Kamieńską. Z tego związku, w rodzinnej Miłkowszczyźnie, przyszły na świat dwie córki: Klementyna (1838) oraz Elżbieta (1841), późniejsza Eliza Orzeszkowa. W 1843 roku ojciec zmarł nagle „w gabinecie swoim atakiem apoplektycznym śmiertelnie ugodzonym”[1]. Pozostawił po sobie pokaźną bibliotekę, złożoną z kilku tysięcy dzieł oraz dość liczny zbiór obrazów, liczący sto kilkadziesiąt płócien o wysokiej wartości artystycznej. Eliza Orzeszkowa później wspominała ową bibliotekę: „Miałam lat siedem, a siostra moja, Klemunia, zaczynała rok dziesiąty. Czytywałyśmy już wiele. W domu naszym istniała tradycyja czytania i pisania po macierzystym dziadku, który był jednym z tych, co spisywali ogromne i często ciekawe «Silva rerum» i po ojcu naszym, uczonym prawniku, a niegdyś prezesie jednej z tutejszych lóż wolnomularskich. Księgozbiór ojca napełniał dwie wielkie i ciężkie szafy; szafka lekka, nieduża, ze zbiorem lekkiej i nowej literatury, zdobiła pokój naszej matki. Pozwalano nam książki stąd i zowąd, czytać, ile i co się nam podobało”[2].

Była to rodzina zamożnych ziemian, a Eliza otrzymała gruntowne wykształcenie. W 1852 roku wyjechała z Grodna na naukę do Warszawy. Na pensji, prowadzonej przez siostry sakramentki, uczyła się języka francuskiego i niemieckiego, historii powszechnej, historii literatury polskiej, geografii, arytmetyki, muzyki, rysunku i tańców. Tu też poznała Marię Wasiłowską, później Konopnicką, a ich przyjaźń przetrwała do końca życia Elizy.

Dom Elizy Orzeszkowej w Grodnie. Widok od strony ulicy.

Fot. Jan Bułhak, [1939], źródło: www.polona.pl (domena publiczna)

Po ukończeniu pensji powróciła do Grodna, gdzie wkrótce została, w wieku 17 lat, wydana za mąż z woli rodziców za Piotra Orzeszkę, właściciela majątku Ludwinowo pod Kobryniem, w którym młodzi zamieszkali tuż po ślubie. Małżeństwo nie było udane, jednak pobyt w Ludwinowie stał się okazją do zaangażowania Elizy w życie społeczne. W czasie powstania styczniowego była łączniczką powstańców, zaopatrywała ich w żywność. W grudniu 1864 roku za udział i pomoc powstańcom styczniowym majątek został skonfiskowany, a Piotr Orzeszko zesłany do guberni permskiej. Eliza Orzeszkowa powróciła do majątku rodziców w Miłkowszczyźnie. Jej małżeństwo rozpadło się, a małżonkowie już nigdy nie zamieszkali razem.

Miłkowszczyzna, jak większość majątków na Litwie, borykała się z trudnościami: prześladowania, represje ekonomiczne, trudności z dostosowaniem do nowej sytuacji gospodarczej po uwłaszczeniu chłopów. W efekcie majątek nie wytrzymał tych obciążeń i około 1870 roku trzeba było go sprzedać[3].

Od 1869 roku Eliza Orzeszkowa mieszkała w Grodnie. Rozpoczęła pracę pisarską, nawiązała kontakty z ludźmi, związanymi z „Tygodnikiem Ilustrowanym” oraz „Przeglądem Tygodniowym”. Unieważniła swoje małżeństwo z Piotrem Orzeszką i związała się ze Stanisławem Nahorskim, choć oficjalnie poślubiła go dopiero w 1894 roku.

1 E. Janowski, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1980, s. 18-20.

2 E. Orzeszkowa, *Wspomnienie*, „Kraj”, 1885, R. 4, nr. 26, s. 24.

3 E. Janowski, *op. cit.*, s.54-85.

Eliza Orzeszkowa w swoim domu w Grodnie [1910] Źródło: www.polona.pl (domena publiczna)

W latach 1879–1882 przebywała w Wilnie, gdzie postanowiła spory spadek po matce zmarłej w 1878 roku, zainwestować w nieco śmiały pomysł uruchomienia księgarni wydawniczej. Była to próba ożywienia polskiego ruchu wydawniczego na Litwie. Zachowały się do dnia dzisiejszego tylko nieliczne druki wydane przez firmę E. Orzeszkowa i S-ka, która działała w Wilnie w latach 1879–1882. Publikowano książki, kalendarze, pisma humorystyczne. Pod względem zaopatrzenia księgarnia Elizy Orzeszkowej mogła śmiało rywalizować z największą ówcześnie firmą wileńską Józefa Zawadzkiego. Klienci księgarni chwalili ją za dobre zaopatrzenie w literaturę piękną, naukową i popularnonaukową (głównie obcojęzyczną) oraz zachwycali się pomysłowym wyeksponowaniem w witrynach. Serię wydawniczą otworzyło wydanie w styczniu 1880 roku rozprawy *Patriotyzm i kosmopolityzm* autorstwa Elizy Orzeszkowej. W tym samym roku ukazał się katalog, reklamujący nadchodzące druki, który zawierał dwanaście pozycji z zakresu beletrystyki i literatury naukowej. Jednak działalność księgarni Elizy Orzeszkowej stawała się dla władz rosyjskich coraz bardziej kłopotliwa: „jest w sprzeczności z warunkami zezwolenia i w ogóle szkodliwa dla tego kraju jako służąca w charakterze przewodnika i podtrzymująca polską agitację”[4]. Wydawnictwo zostało zamknięte 27 lutego 1882 roku, a pisarkę skazano na przymusowe osiedlenie w Grodnie. To właśnie w tym mieście dożyła swoich dni i tu została pochowana[5].

4 M. Zięba, *Eliza Orzeszkowa jako księgarz i wydawca* [w:] *W świecie Elizy Orzeszkowej*, pod red. H. Bursztyńskiej, Kraków 1990, s. 205.

5 Tamże.

## Grodno Elizy Orzeszkowej

Dom Elizy Orzeszkowej w Grodnie, 2017

Fot. Adam Tomasz Grabowski

Po III rozbiorze Polski, w 1795 roku, Grodno znalazło się w zaborze rosyjskim. W 1801 roku miasto stało się siedzibą nowej guberni grodzieńskiej. Po powstaniu listopadowym w 1830 roku w Grodnie nastała fala rusyfikacji, kasowano klasztory, konfiskowano majątki, a gubernatorem został Michaił Murawjow zwany „Wieszatielem". Jednakże miasto pozostawało wciąż ważnym ośrodkiem ruchu narodowowyzwoleńczego, a jego mieszkańcy licznie uczestniczyli w powstaniu styczniowym. Po jego upadku, niestety rozpoczęła się kolejna fala rusyfikacji. W 1866 roku Rosjanie wydali zakaz mówienia po polsku w życiu publicznym. Mieszkańcy jednak nie poddali się i potajemnie organizowano spotkania teatralne, muzyczne i literackie w prywatnych domach. Eliza Orzeszkowa również aktywnie włączyła się w działania, powstrzymujące rusyfikację. Dzięki inicjatywie mieszkańców, w 1907 roku w Grodnie zainstalowano pierwsze telefony, a w 1909 roku wybudowano żelazny most na rzece Niemen. Kolejnej nowinki technicznej Eliza Orzeszkowa już nie doczekała, w 1912 roku, w dwa lata po śmierci pisarki, w mieście zagościła elektryczność.

Po raz pierwszy w Grodnie Eliza Orzeszkowa pojawiła się już w dzieciństwie. Przyjeżdżała do tego miasta w miesiącach zimowych wraz z matką Franciszką, babką Elżbietą Kamieńską, siostrą Klementyną i nauczycielkami. Po ślubie matki z Konstantym Widackim, rodzina Elizy zamieszkała przy ulicy Brygidzkiej, zajmując dziewięciopokojowe mieszkanie. Ponownie do Grodna powróciła po ukończeniu warszawskiej pensji Sióstr Sakramentek. Bywała w Grodnie również w latach 1864–1869, przyjeżdżając na krótkie pobyty. Na stałe do miasta przeniosła się w listopadzie 1869 roku. Wspominała: „Z żalem opuszczałam wieś, której spokój najlepiej harmonizuje z dzisiejszym moim usposobieniem, ale uznałam koniecznym spełnić w tym wolę matki, która życzyła sobie mieć mię przy sobie, a na koniec winnam to była zdrowiu, potrzebującemu pomocy tutejszych eskulapów"[6]. Pozostała w tym mieście już do swojej śmierci w 1910 roku. Zamieszkała w małym mieszkanku, w pobliżu Siennego Rynku. Pierwsze odczucia pisarki po przeniesieniu się do miasta nie napawały optymizmem: „Musiałabym chyba dostać Homerowe pióro, aby zdołać opisać miotające mną uczucia niecierpliwości, znudzenia i tęsknoty na widok czarnych od błota ulic grodzieńskich, wody deszczowej ściekającej z dachów monotonnymi strumieniami (…) niekiedy widok ten urozmaica przejeżdżająca zabłocona dorożka. W Grodnie mieszkam jak na obczyźnie, oprócz kilku najbliższych osób z nikim nie związana jestem żadnym ściślejszym i sympatyczniejszym stosunkiem"[7]. Orzeszkowa zakładała, że Grodno jest na krótko, marzyła o osiedleniu się w Wilnie lub w Warszawie. Widziała w mieście tylko brudne i szare chodniki, zachlapane błotem ulice i czuła wielkie osamotnienie. Oczekiwała niecierpliwie letnich wakacji, które spędzała na wsi, wśród natury. Wszystko jednak uległo zmianie w 1874 roku, gdy w życiu pisarki pojawił się Stanisław Nahorski, adwokat grodzieński. Poznali się w 1867 roku, kiedy Nahorski pomagał jej prowadzić sprawy, związane

6 *Ziemia nadniemeńska Elizy Orzeszkowej*, Białystok 2012, s. [10].

7 S. Poczobut-Odlanicki, *Szlakiem Elizy Orzeszkowej i jej bohaterów wiek później*, Białystok 2007, s. 9, 11.

z majątkiem miłkowskim. Ta znajomość początkowo oparta tylko na interesach, przerodziła się w głębsze relacje i trwały związek. „Mecenas kochanieńki", jak nazywała Stanisława był bardzo mocno związany z Grodnem, tu ułożył swój sukces zawodowy i nie zamierzał opuszczać miasta. W jednym ze swych listów Orzeszkowa napisała: „Porzucić Grodno, którego nie cierpię, dla Wilna lub dla Warszawy, całkiem niepodobna. Tak się już życie złożyło, tak już niech płynie do samego końca"[8]. Kolejnym momentem, przełamującym ostatecznie niechęć Elizy Orzeszkowej do miasta, stał się wielki pożar Grodna w 1885 roku. Pożar trawił miasto przez dwie doby i zniszczył całkowicie siedemnaście uliczek i zaułków. Spłonęło wówczas pięćset dwadzieścia domów, straty materialne mieszkańców oszacowano na ponad 2 miliony rubli (miasto liczyło wówczas około 50 tys. mieszkańców). Spłonął też dom, w którym mieszkała Orzeszkowa. Straciła znaczną część swego dobytku i ponad tysiąc woluminów księgozbioru, odziedziczonego po ojcu. W liście do Henryka Elzenberga napisała: „Jest to, a raczej było to, rodzinne moje miasto. Mam w nim wśród sfer różnych mnóstwo znajomych, w każdym zakącie, mnóstwo wspomnień – więc siedzę w spiece, kurzawie, chmurach popiołu, które wiatr znad zgliszcz podnosi, w niewygodach wszelkiego rodzaju i czynię co mogę. Weszłam w skład komitetu kobiet przybiegającego z doraźną pomocą najwięcej potrzebującym"[9]. Pisarka wstrząśnięta ogromem zniszczeń i wielkością strat w mieście, poruszona bohaterstwem i ofiarnością mieszkańców, napisała w liście do Leopolda Meyeta: „Wyobrażałam sobie, że nie lubię Grodna, teraz przekonałam się, jak bardzo miasto i jego ludność kochałam"[10]. Po pożarze wiosną 1886 roku, zamieszkała w parterowym drewnianym domu na rogu ulic Polnej i Piaskowej. W tym mieszkaniu pisarkę często odwiedzali grodzieńscy przyjaciele, literaci i artyści z różnych stron kraju m.in.: pianista Józef Śliwiński, śpiewaczka Józefa Szlezigerówna, dziennikarz i aktor teatralny oraz filmowy Józef Kotarbiński. Grodzieńskie mieszkanie Orzeszkowej składało się z przedpokoju oraz dwóch pokoi. Większy pokój pełnił również rolę sypialni. Wyposażenie mieszkania to głównie półki i regały z książkami, biurko do pisania oraz obrazy zdobiące ściany, ocalałe z kolekcji ojca pisarki. W lutym 1892 roku Eliza Orzeszkowa gościła w swoim mieszkaniu przedstawicieli warszawskich komitetów jubileuszowych, którzy odwiedzili ją w Grodnie, aby podziękować za dwadzieścia pięć lat pracy literackiej i społecznej oraz przekazać wiele darów i upominków od rodaków z różnych stron kraju. Niedługo potem pisarka zmieniła ponownie miejsce zamieszkania. Po ślubie ze Stanisławem Nahorskim, przeniosła się do domu męża, do „szarego domku", który pozostał jej ostatnim grodzieńskim domem[11].

## Dom Elizy Orzeszkowej

Budynek został wzniesiony w latach sześćdziesiątych XVIII wieku, według projektu architekta J. Messnera, z przeznaczeniem dla pracowników grodzieńskich manufaktur Antoniego Tyzenhauza. Położony przy ówczesnej ulicy Rozkosz. Był to drewniany, parterowy budynek na planie prostokąta. Wejście główne, poprzedzone zostało gankiem, nad którym znajdował się niewielki balkon. Na przełomie XIX i XX wieku budynek należał do adwokata Stanisława Nahorskiego, drugiego męża Orzeszkowej. W latach dwudziestych XX wieku w domu tym otwarto muzeum, poświęcone pisarce. Po II wojnie światowej lokal zajmowała stacja krwiodawstwa, następnie oddział Związku Pisarzy Białorusi. W 1967 roku w budynku utworzono niewielką izbę pamięci Elizy Orzeszkowej. W 1976 roku, w związku z poszerzaniem ulicy, obiekt rozebrano i trzy lata później ustawiono kilka metrów dalej. Obecnie w budynku znajdują się działy Biblioteki Naukowej im. Karskiego. W 2001 roku otwarto dwa pamiątkowe pokoje, poświęcone życiu i twórczości Elizy Orzeszkowej. Dzięki zachowanym fotografiom udało się odtworzyć salon i gabinet. W gabinecie znalazło się biurko pisarki, jej przybory do pisania, własnoręcznie wykonane zielniki, zdjęcia jej rodziców, a także drugie wydanie *Nad Niemnem* z 1889 roku. W drugim pomieszczeniu, saloniku, znajduje się oryginalny kominek oraz kopia obrazu *Barany*, który kiedyś zdobił ten pokój. W latach 2008–2009 budynek odrestaurowano i 11 kwietnia 2009 roku muzeum zostało ponownie udostępnione zwiedzającym. Biblioteka organizuje konferencje i różnego rodzaju spotkania, poświęcone Elizie Orzeszkowej, a w czerwcu, w dzień urodzin pisarki, organizowany jest „Bal u Orzeszkowej",

8 Tamże, s. 12-13.

9 *Ziemia nadniemeńska…*, *op. cit.*, s. [12]; S. Poczobut-Odlanicki, *op. cit.*, s. 16.

10 *Ziemia nadniemeńska…*, *op. cit.*, s. [13].

11 Tamże, s. [15-18].

gdzie muzyka i tańce przenoszą uczestników w świat autorki *Nad Niemnem*. Na domu znajduje się tablica ku czci pisarki, odsłonięta w 1992 roku.

Do czasów Elizy przeniosą nas wspomnienia Franciszka Godlewskiego, przyjaciela i częstego gościa pisarki: „Siedzibą pani Orzeszkowej był staroświecki, parterowy dworek, stanowiący jedyny drewniany zabytek z epoki tyzenhauzowskiej. (…) Domek oszalowany deskami miał niski dach, kryty cynkową blachą, a od frontu facjatę z balkonem i dwiema mansardami. Pomalowany był na szarobłękitny kolor, na którym odbijały białe drzwi, okna i okiennice. Wejście z chodnika prowadziło przez sionkę i przedpokój – na prawo do przestronnego salonu, na lewo – do saloniku, wprost zaś – do pokoju jadalnego, wychodzącego na kryty ganek. (…) Za salonikiem leżał gabinet i sypialnia pani Orzeszkowej. Pokoje gościnne i służbowe mieściły się w prawym skrzydle domu i na „górkach". Mieszkanie było urządzone skromnie. (…) W małym saloniku znajdował się marmurowy kominek – nad nim lustro. Ściany ozdabiała „Anastazja" A. Kamieńskiego (…), obraz „Barany" i „Dwie siostry" niewiadomego pędzla, piękny portret pani Pawłowskiej z małą Elizą, roboty jej stryja Pawłowskiego, kilka sztychów, miniatur, dagerotypów i fotografii. Szafy były przepełnione książkami (…). Na wszelkich półkach i stolikach leżały książki, albumy i zeszyty. Mieszkanie ożywiały zawsze zimą świeże białe bzy, cyklameny i azalie, oraz bukiety sezonowych kwiatów. Gabinet był ciasny, ciemny; biurko małe, zarzucone książkami i papierami"[12].

Dwuletni spokój i stabilizację życia małżeńskiego Elizy Orzeszkowej przerwała nagła śmierć Stanisława Nahorskiego w grudniu 1896 roku. W tym trudnym czasie wspierali ją przyjaciele – pomagając jej w prowadzeniu gospodarstwa domowego, towarzysząc jej w podróżach oraz wspomagając w jej działalności oświatowej. Orzeszkowa odnalazła ukojenie w pracy twórczej. W jej domu działał „uniwersytet" dla dziewcząt, odbywały się tajne lekcje dla chłopców z grodzieńskich gimnazjów, spotkania z ludźmi świata nauki, literatury i sztuki. Odwiedzali jej dom m.in.: Zygmunt Gloger, Jan Karłowicz, Maria Konopnicka z Marią Dulębianką, Józef i Lucyna Kotarbińscy, Wincenty Lutosławski, Leopold Meyet, Maria Rodziewiczówna, Henryk Kuna. W „szarym domku" były też biblioteka i czytelnia, zorganizowane poza wiedzą i zgodą ówczesnych władz. Eliza Orzeszkowa bardzo lubiła odpoczywać na ganku swego grodzieńskiego domu, który opisywała w liście do Eugenii Żmijewskiej: „Z wyjątkiem paru przedpołudniowych godzin, przez które bazgrzę, całe dnie przesiaduję na znanym Ci już ganku, w pobliżu którego słowik śpiewa i nad którym zaczynają już kwitnąć kasztany"[13]. Odbywała też samotne lub z przyjaciółmi przechadzki po Grodnie: „Spotykało się też p. Orzeszkową idącą po drewnianych chodnikach (…). Dążyła w stronę ubożuchnych, wrośniętych w ziemię domków rzemieślniczych czy do getta żydowskiego. Zatrzymywała się, wchodziła do lepianek i kramików, gwarzyła o tem i owem, podpatrywała życie, obyczaje, badała wierzenia i przesądy, współczuła, pocieszała, wspomagała, a zbogacona spostrzeżeniami wracała do samotni – jak swoją siedzibę nazywała"[14]. Pisarka często odpoczywała też w miejskim parku, gdzie znajduje się budynek teatru. Zazwyczaj ubrana na czarno, z parasolką i z pieskiem na smyczy przemierzała alejki parkowe.

## Park miejski i teatr w Grodnie

W XVII wieku do Grodna przyjechał francuski botanik, lekarz i biolog Jean Emmanuel Gilibert, zaproszony do miasta przez starostę Antoniego Tyzenhauza. W 1776 roku założył tam ogród botaniczny, który już na samym początku swego istnienia stał się jednym z najlepszych w Europie – ponad dwa tysiące okazów roślinnych. Ogród zwiedzał sam król Stanisław August Poniatowski. Wkrótce po zmianie starosty, profesor Gilibert przeniósł się do Wilna, zabierając ze sobą kolekcję roślin Grodna. Dokładnie nie wiadomo kiedy ogród botaniczny został zamieniony w park miejski. Dzisiaj park nosi imię Giliberta, a na ponad 7 hektarach znajduje się ponad 30 gatunków drzew, rozległe trawniki i fontanna.

Na terenie parku znajduje się zabytkowy budynek teatru. Wybudowany w czasach Antoniego Tyzenhauza, w 1772 roku, był pierwszym teatrem publicznym w Grodnie. Zaprojektowany przez architektów I.I. Möesera i G. Sacco. Był wielokrotnie przebudowywany, przez co nie zachował swojego historycznego wyglądu. Od 1940 roku w budynku działa Grodzieński Teatr Lalek. W latach

12 F. Godlewski, *Pani Orzeszkowa*, Warszawa 1934, s. 22-23.

13 *Ziemia nadniemeńska…*, *op. cit.*, s. 22.

14 F. Godlewski, *op. cit.*, s. 21-22.

Wnętrze domu Elizy Orzeszkowej. Biurko pisarki w zaaranżowanym gabinecie, 2017

Fot. Adam Tomasz Grabowski

2011–2012 został poddany gruntownej renowacji i technicznej modernizacji.

Teatr Eliza Orzeszkowa znała ze swych lat młodzieńczych, kiedy oglądała przedstawienia polskich zespołów teatralnych, odwiedzających Grodno. Jesienią 1905 roku odwiedziła teatr z okazji koncertu Filharmonii Warszawskiej, połączonego z występem aktorki Jadwigi Mrozowskiej. Zimą 1905 roku pisarka obejrzała przedstawienie *Harde dusze*, zrealizowane na podstawie jej powieści *Bene nati*. Jak później wspominała w liście do Leopolda Meyeta: „(…) mieliśmy w ciągu zimy przedstawienia polskie w teatrze; jedna z trup grała *Harde dusze* wybornie, a Grodno polskie tłumnie napełniające teatr oklaskiwało sztukę swojej domowej autorki i ją wywołało. Kłaniała się za wywołania i oklaski ze swojej loży”[15]. Była też w teatrze 29 marca 1907 roku na przedstawieniu zespołu teatru wileńskiego, który przygotował inscenizację, opartą na utworach Orzeszkowej z okazji czterdziestolecia jej pracy literackiej.

## Grodzieńskie świątynie

Warto jeszcze wspomnieć grodzieńskie świątynie, które przewinęły się w życiu Elizy Orzeszkowej. Pierwsza z nich to kościół Znalezienia Krzyża Świętego w Grodnie (kościół bernardyński), który wybudowany został w latach 1602–1618. Jest to trójnawowa bazylika z półkolistym prezbiterium. Bardzo cennym zabytkiem jest zespół czternastu ołtarzy z XVIII wieku oraz obraz słynący cudami Matki Boskiej Messyńskiej z połowy XVII wieku, który trafił do świątyni z grodzieńskiego kościoła brygidek. W kościele umieszczona została tablica, upamiętniająca ślub Elizy Orzeszkowej z Piotrem Orzeszką, który odbył się 21 stycznia 1858 roku. Tak oto opisała to wydarzenie w swoim pamiętniku: „Ślub dawał nam w kościele bernardyńskim ks. Gintowt (…). Osób na weselu było mnóstwo, tańczono do dnia białego (…). Parę tygodni po ślubie przebyliśmy jeszcze w Grodnie, oddając i przyjmując mnóstwo wizyt, po czym w pewien dzień lutowy, mroźny i śnieżny, puściliśmy się w podróż do Ludwinowa, o mil czternaście od Grodna, w powiecie Kobrzyńskim (…)”[16]. Wychodząc za mąż Eliza miała zaledwie 17 lat. Dużo starszego od niej Piotra Orzeszkę, liczącego sobie wówczas 35 lat, wybrali jej matka i ojczym. Przez pierwsze 2-3 lata małżeństwo było udane, ale później relacje między małżonkami zaczęły się psuć, by w końcu doprowadzić do rozstania i unieważnienia tego związku.

Drugą ważną świątynią w losach Elizy Orzeszkowej był kościół pojezuicki, obecnie Bazylika Katedralna św. Franciszka Ksawerego. Fundatorem pierwszego kościoła w tym miejscu był król Stefan Batory, który pod koniec swego życia czynił starania, aby sprowadzić do Grodna jezuitów. Kościół miał stać się miejscem spoczynku króla, ale w chwili jego śmierci w 1586 roku, nie został jeszcze ukończony. Pierwsza świątynia była drewniana, obecny murowany kościół zaczęto budować w 1678 roku, a prace prowadzono przez kilkadziesiąt lat. Uroczysta konsekracja odbyła się

15 *Ziemia nadniemeńska…*, *op. cit.*, s. 30.

16 Tamże, s. 14.

Pomnik Elizy Orzeszkowej w Grodnie, 2019

Fot. Anna Bajgus

w 1705 roku. W 1990 roku papież Jan Paweł II nadał kościołowi tytuł bazyliki mniejszej, a w 1991 roku ustanowił diecezję grodzieńską, podnosząc świątynię do rangi katedry. Wnętrze świątyni ozdabia zespół dwunastu drewnianych, barokowych ołtarzy. Szczególną uwagę warto zwrócić na ołtarz główny, wykonany w latach 1736–1737 przez Johanna Christiana Schmidta. W kościele znajdują się osiemnastowieczne obrazy wraz z cudownym obrazem Matki Boskiej Studenckiej (należał do bractwa studentów kolegium jezuickiego). Rokokowa ambona i konfesjonały. We wnętrzu znajduje się również pomnik zasłużonego dla Grodna, Antoniego Tyzenhauza, wykonany przed 1900 rokiem z brązu i marmuru przez rzeźbiarza ze Lwowa, Tomasza Dykasa. W tym kościele 2 listopada 1894 roku odbył się ślub Elizy Orzeszkowej i Stanisława Nahorskiego. Po ślubie Eliza zamieszkała w domu męża. Niestety, niedługo przyszło cieszyć się Elizie małżeństwem. Stanisław zmarł nagle 12 grudnia 1896 roku. Pisarka mieszkała w „szarym domku" do końca swoich dni. Zmarła 18 maja 1910 roku po ciężkiej chorobie serca. Pochowano ją na grodzieńskim cmentarzu parafialnym (farnym). W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyło około 15 tys. osób. Z całego kraju przybyło sto trzydzieści delegacji. W kondukcie szli m.in.: przedstawiciele urzędu miasta Grodna, Wilna, Warszawy, przedstawiciele zarządów miejskich Kowna, Mińska, Kijowa, Petersburga, Moskwy, Białegostoku, reprezentanci licznych organizacji i zrzeszeń kulturalnych oraz zawodowych warszawskich, wileńskich, łódzkich, a także z Moskwy i Kijowa[17].

## Cmentarz farny w Grodnie

Pomysłodawcą powstania cmentarza w 1792 roku był ówczesny grodzieński proboszcz ks. Józef Muczyński. Zajmuje powierzchnię trzech hektarów. W czasie II wojny światowej cmentarz uległ częściowemu zniszczeniu. Został zamknięty w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku. W 1986 roku otrzymał status pomnika o znaczeniu regionalnym. Większość nagrobków pochodzi

[17] T. Górniak, *Orzeszkowiana w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego* [w:] *Od przeszłości do teraźniejszości. Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego 1945-2015*, Łódź 2015, s. 316.

z końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku. Wśród znanych osób pochowani są tutaj m.in.: architekt włoski Giuseppe de Sacco, rzeźbiarz grodzieński Bolesław Szyszkiewicz, profesor gimnazjum męskiego w Grodnie biolog Jan Kochanowski, twórca grodzieńskiego ZOO czy też przedstawiciele znanych grodzieńskich rodów: Wróblewskich, Giedrojciów, Ejsmondów, Hlebowiczów. Najbardziej znaną postacią spoczywającą na grodzieńskim cmentarzu jest pisarka Eliza Orzeszkowa. Tu również pochowane są osoby bliskie pisarce m.in.: drugi mąż Stanisław Nahorski, matka Franciszka Widacka oraz ojczym Konstanty Widacki.

## Pomnik Elizy Orzeszkowej.

20 października 1929 roku w grodzieńskim miejskim parku odsłonięto pomnik Elizy Orzeszkowej dłuta Romualda Zerycha. Obecnie pomnik stoi w innym miejscu, przeniesiono go z parku na skwer przy ulicy Orzeszkowej, w pobliżu Domu Orzeszkowej.

W dzisiejszym Grodnie nie przetrwało już wiele miejsc związanych z postacią pisarki, przypominają ją: dom, w którym mieszkała, tablica upamiętniająca ślub z Piotrem Orzeszką w kościele bernardyńskim, pomnik oraz cmentarz z grobem pisarki i grobami jej bliskich. Niezmiennie przepływa przez miasto rzeka Niemen, nad której brzegami osadziła bohaterów swoich powieści Eliza Orzeszkowa. Niewiele się zachowało materialnych śladów bytności pisarki w Grodnie, ale nadal można wyczuć jej obecność spoglądając na rzekę, spacerując starymi uliczkami i zaglądając w zabytkowe zakamarki miasta.

Odwiedzając miejsca związane z pisarzami, noszące ślady ich pobytu, mamy szansę zajrzeć do ich życia prywatnego, poczuć emocje, które im towarzyszyły. Dzięki takim wyprawom, postaci z kart podręcznika „ożywają", a my poznajemy je bliżej, „dotykając" pozostałych po nich pamiątek.

IZABELA SZYMAŃSKA

– zawodowo związana z Książnicą Podlaską im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Przewodnik turystyczny PTTK po województwie podlaskim. Współautorka monografii: *Pałac Branickich. Historia i wnętrza* (2011, 2014), *Dom Sakowiczów. Historia domu i posesji przy ul. Warszawskiej 9 w Białymstoku* (2017). Autorka tekstów i członek zespołu redakcyjnego *Kanonu krajoznawczego województwa podlaskiego* (2015). Autorka artykułów w: „Studiach Podlaskich", „Roczniku Zabłudowskim", „Głosie Bibliotek Publicznych Województwa Podlaskiego", „Gazecie Wasilkowskiej", „Szeptach Juchnowieckich".

fot. archiwum prywatne Izabeli Szymańskiej

Miłka O. Malzahn

# Czy podcasty naprawdę mogą konkurować z literaturą?

Mogą.

Dziękuję.

Do widzenia.

Albo jeszcze nie, jeszcze zastanówmy się, czym w ogóle jest dziś podcast?

Pierwsze podcastowe audycje pojawiły się w roku 2000, więc oswajanie się z nowym medium trwa już jakiś czas. Podobno to iPod-om zawdzięczamy nazwę podcast. Powstała ponoć z połączenia słów iPod oraz broadcast. W każdym razie polskiego odpowiednika podcastu nie ma. I już nie będzie. Przyjęło się i wiemy, o co chodzi. Coraz lepiej wiemy.

Podcastem jest w zasadzie każda forma audio, funkcjonująca w internecie. Często realizowana jest cyklicznie, przypomina audycje radiowe, a sam plik dźwiękowy jest udostępniany przez kanał RSS. Trzeba podkreślić, że podcasty nie są radiowymi programami transmitowanymi „na żywo", formuła jest bardziej pojemna, a dodatkowo można z nich skorzystać w dowolnym momencie. Trzeba się tego nauczyć, sprawdzić możliwości, zainstalować w cyfrowej przestrzeni, przyzwyczaić. I już. Nie jest to oczywiście ostateczna definicja, bo jak wszystko, także i ten sposób komunikacji medialnej – ewoluuje. Ma na to wpływ i technologia, i nasze potrzeby, rosnące umiejętności pozyskiwania informacji, „bawienia się" mediami – wszystko.

Dla porządku ustalmy, co to jest literatura – na użytek tego porównania (podcast – literatura) – jest to sposób komunikacji za pomocą artystycznego użycia słów, fabuł, metafor, działania na wyobraźnię i poruszania ludzkiej wrażliwości.

Obie sztuki wydają się być pod wieloma względami pokrewne. Skupiłabym się więc na przenoszeniu treści za pomocą różnej technologii. Literatura robi to za pomocą słowa pisanego (które echem odbija się wewnątrz człowieka), a podcast używa do tego słowa mówionego, które też jest echem. Z tym, że zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Kluczowy jest jednak wewnętrzny świat odbiorcy. Zawsze. Jednak...

...zewnętrzny świat odbiorcy –

ma znaczenie.

Na tę przestrzeń ma wpływ wiele spraw, także „wielkie pieniądze" wielkiego świata. Trendy popkultury kapryszą jak panna na wydaniu, ale świat literacki od wielu lat jakoś sobie z tym radzi. I wydaje kolejne książki. Strefa podcastów dopiero ustala swoje ścieżki. Ale dobrze jej idzie.

Amerykanie przeanalizowali już wszelkie dostępne dane pod kątem konsumenckim. Wyszło im (podaję za: *Podkasting Demographics*), że po podcasty w 2020 roku sięgało 75 procent populacji USA. Oznacza to, iż do 2020 roku kontakt z podcastami miało 212 mln osób. Dziesięć lat temu było to o 90 mln mniej niż w 2020 roku, a szacuje się, że za 3 lata liczba sięgnie kolejnych 40 mln osób. Branża podcastów w Rosji także kwitnie. Liczba osób, które odtwarzają podcasty przynajmniej

raz w miesiącu, wzrosła czterokrotnie tylko w ostatnim roku. Z tego wniosek może być taki: lubimy, gdy się do nas mówi, zatem inwestuje się w tę formę przekazu.

Nic dziwnego, że mówienie wraca do łask - rozmowa jest przecież nie tylko sposobem komunikowania potrzeb, ale i rodzajem terapii, relaksu, treningu... Co komu potrzebne – w rozmowie może to znaleźć. Nie w każdej, niestety. I nie z każdym, dlatego wybierajmy rozmówców (autorów książek, podcastów etc.) starannie.

Zdarzają się wszak przypadkowe rozmowy oraz takie, których nie możemy skończyć szybko bez urażenia kogokolwiek i rozmowy trudne, męczące i tak błahe, że „szkoda mówić". Szkoda czasu. Szkoda życia. Niektóre struktury, kooperując z naszą wyobraźnią, nie dają nam dużego pola wyboru (TV, reklamy, itd). Podcasty nam go udzielają bez ograniczeń. Podsuwają nam i rozmowę, i monolog, i rozmaite scenografie dźwiękowe. Czasem możliwość dialogu. Są szansą na swobodne włączenie się i wyłącznie z tej relacji. Słuchacz nie jest pod presją. Zawsze może wrócić do podcastu, jak do książki albo zrezygnować z tej zabawy.

Na podobną ekspresję pozwala kontakt z literaturą czy przez literaturę. Generuje jednak większy wysiłek, bo na przykład: albo sprzątamy, albo czytamy. W przypadku podcastów możemy robić jedno i drugie. Jesteśmy wtedy multizadaniowi. Brzmi bardzo na czasie? I takie właśnie jest!

Nie dość, że jesteśmy multizadaniowi, to jeszcze dźwiękolubni. Wielu z nas nie lubi ciszy albo czuje się przez taką totalną ciszę męczona. Widać to chociażby w codziennym języku, gdy określenie „między nimi cisza" jest informacją o trudnej relacji, o niezgodzie, o braku komunikacji. Gdyby jedna z tych osób chociaż nuciła, o – byłoby inaczej! Nauczyliśmy się włączać radio, by wypełnić przestrzeń dźwiękami albo zagłuszać własne (lub cudze) myśli. Naszą osobistą audiosferę wypełniają oswojone dźwięki codzienności i jest to gęsta przestrzeń. Cywilizacyjne osiągnięcia sprawiły, że boimy się ciszy. Tej prawdziwej ciszy. Newsy, radiowe reklamy, zapowiedzi, audycje poranne, popołudniówki konstruowane na bieżących wydarzeniach – powodują, że przyjmujemy impulsy, produkujemy całe strumienie informacyjne w naszych głowach. Te głowy, które nie lubią „nic nie robić". Pozyskujemy stosy wiadomości, nie zawsze przydatnych, ale zawsze – atrakcyjnych. I jest to coraz bardziej męczące. Dojrzeliśmy do tego, żeby ograniczać ów informacyjny szum, wybieramy coraz uważniej: muzykę, głosy, tematykę, etc. A jeśli nie wybieramy, to robi to za nas algorytm. Tak czy inaczej, odnoszę wrażenie, że po pandemii będziemy bardziej cenić i czas, i naszą „pojemność".

Postuluję wielki powrót wartości i pełnego rozumienia formuły „bycia razem" na linii: autor audycji – słuchacz. To trochę więcej niż relacja: książka – czytelnik, nawet jeśli autor jest we wszystkich social mediach i chętnie dyskutuje z czytelnikami. Głos-rozmowa wydaje się nad wyraz kuszącą opcją. Wychodzimy z przestrzeni głowy, do kontaktu z kimś, kto jest dla nas ciekawy, ważny, wyjątkowy.

I tutaj chcę dodać coś mniej popularnego, ale udowodnionego naukowo: Fabien Maman, francuski kompozytor jest jednym z badaczy wpływu fal dźwiękowych na komórki. Wykazał, że pod wpływem głosu np. komórki rakowe ulegają dezintegracji. Jeffrey Thompson, dyrektor Centrum Badań Neuroakustycznych w Kalifornii Instytutu Nauk Ludzkich twierdzi, że skoro ciało człowieka składa się w 70 procentach z wody, a dźwięk wędruje pięć razy efektywniej przez wodę niż przez powietrze, to stymulacja częstotliwości dźwięku bezpośrednio w ciele powinna być dużo bardziej efektywna. Szczególnie na poziomie komórkowym. Bezpośrednia stymulacja tkanek przy pomocy drgań dźwiękowych wykazuje zmiany metabolizmu komórkowego i w konsekwencji staje się prawdopodobny molekularny mechanizm naprawczy komórek.

Upraszczając: jeśli mamy prowadzącego z głosem i sposobem mówienia deharmonizującym struktury komórkowe słuchacza, to jego działanie nie będzie sprzyjać nie tylko dobremu samopoczuciu, ale też i zdrowiu. Treść jest ważna, lecz jej składową stanowi częstotliwość. I pora wziąć ten fakt pod uwagę. W spotkaniu: słuchacz – autor, poprzez podcast może realizować się idea tworzenia pozytywnych treści, w sposób świadomy, w naturalnym rytmie spokojnego oddechu, w korzystnych częstotliwościach, w bezpośredniej otwartości na drugiego człowieka. Niech zatem podcast będzie rodzajem spotkania na płaszczyźnie słów, brzmień, sensów, codziennego lub odświętnego bycia z kimś, spędzania czasu.

Spotkanie za pomocą literatury nie spełnia postulatu brzmienia, lecz zasadniczo chodzi o to samo. Brzmienie (nie tylko głosu, ale i tła tj. muzyka, efekty specjalne etc.) jest bonusem, dodatkową wartością. I jeśli zaczniemy

się zastanawiać, czy sfera audio wyprze sferę analogowego czytania, to cóż… jest to bardzo możliwe. Częściowo, rzecz jasna. I nie na zawsze, bo sposoby komunikacji międzyludzkiej ulegają w naszych czasach sporym przeobrażeniom. Nie tylko technologicznym. Zresztą... telewizja nie zastąpiła czytelnictwa, chociaż ograniczyła nam wyobraźnię.

Tam, gdzie są podstawiane nam pod nos obrazy, świat indywidualny wyobraźni musiał zrobić krok do tyłu. Zabrane zostały pewne osobiste parametry, ale telewizja przechodzi powoli do drugiej ligi. Coraz więcej osób nie ma w domu telewizora, wybierając ruchome obrazy w internecie, nie dowierzając obiektywności rzeczywistości obserwowanej. Świat dźwięku wydaje się bardziej bezpieczny, prawdziwy, dający przestrzeń na osobiste interpretacje. Film czy audiobook? Książka czy audiobook? Naukowcy twierdzą, że słuchanie audiobooków nie różni się, co do zasady, od czytania książek. Co więcej, oba warianty można stosować zamiennie, a nasz mózg nie będzie protestował.

Mózg jednak zareaguje inaczej na film, zatem skoro muzyka filmowa wywołuje u słuchacza określone emocje i skojarzenia, niezależnie od tego, czy towarzyszy jej obraz czy nie, jak twierdzi dr Maria Chełkowska-Zacharewicz, to po co nam film? Wystarczy warstwa dźwiękowa. Wiemy jednak, że wzajemne oddziaływanie muzyki i obrazu potęguje odczucia, a oddziaływanie książki, podcastu związanego z treścią i innych medialnych form komunikacji może nas poprowadzić do celu kilkoma ścieżkami jednocześnie (lub zamiennie).

Pytam zatem: czemu nie? Literatura, czy podcast? ... Czy film? Wszystko! Byle dobrej jakości.

MIŁKA MALZAHN

– autorka ośmiu książek pisanych w duchu magicznego realizmu, uprawiająca magię informacyjną na płaszczyźnie dziennikarskiej (Polskie Radio Białystok), specjalistka od filozofii mistycznej (obroniła doktorat z filozofii rosyjskiej), jest filozofem szydełkującym (specjalna technika myślicielska wykorzystująca starożytny sposób dochodzenia po nitce do kłębka), sztukę dziennikarską uprawia od 1994 roku, ma na swoim koncie dwie trip-hopowe płyty; prowadzi warsztaty ze sztuk pokrewnych pisaniu, pisze piosenki, ceni sobie inspirujące współprace, ma słabość do awangardowych form teatralnych. Nieustannie pisze, tworzy też dźwiękową książkę podcastową zatytułowaną *Dziennik zmian*; sporo publikuje.

fot. archiwum prywatne Miłki Malzahn

# Każdy człowiek niesie w sobie opowieść

– o związkach dziennikarstwa z literaturą oraz wielozadaniowości współczesnego człowieka

**Justyna Sawczuk (JS):** Jak to się stało, że trafiliście do mediów i czy literatura miała z tym cokolwiek wspólnego?

**Miłka Malzahn (MM):** Mój skok w medialną krainę to były lata 90., kiedy zaczęły się tworzyć różne prywatne media. To było kreatywne szaleństwo. Wtedy pracowałam w „Wyborczej", w Toruniu. Było bardzo intensywnie, bardzo ciekawie, bardzo wielu rzeczy się nauczyłam. Kiedy mnie wyrzucili, byłam bardzo mocno „rozpisana". Mając do dyspozycji kilka miesięcy, z którymi nie wiedziałam co zrobić, napisałam swoją książkę. Dzięki temu zadebiutowałam.

**Marcin Tomkiel (MT):** U mnie początek dziennikarstwa to rok 1997. Kończyłem wtedy studia, ale ten pierwszy pomysł na dziennikarstwo podrzucił mi mój nauczyciel z liceum, który twierdził, że zadaję za dużo dociekliwych pytań. I rzeczywiście, kończąc studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu w Białymstoku, pomyślałem sobie, że może warto sprawdzić się w mediach. Lata 90. to był wspaniały czas: gonitwa, transformacja ustrojowa, mnóstwo się działo. Z wielkim sentymentem wspominam teraz tamte czasy. Obserwowałem to, jak dynamicznie zmienia się nasz region, jak zmieniają się ludzie, bo przez wiele lat byłem dziennikarzem ekonomicznym. Było o czym mówić, było o czym pisać.

**JS:** A czy literatura miała coś wspólnego z tym, że zostałeś dziennikarzem?

„(...) zachowałem
przez całe życie to,
co jest podstawą
tego zawodu,
czyli cierpliwość
i umiejętność
słuchania innych,
otwarcie na innego".

Piotr Brysacz

**MT:** Jestem absolwentem klasy humanistycznej, więc oczywiście, że miała duży wpływ. Później z kolei role się odwróciły - inspirowały mnie moje podróże dziennikarskie, wyjazdy reporterskie. Tak było z moją książką *Wojna mocarstw*. Wielokrotnie jeździłem w okolice Bielska Podlaskiego, Siemiatycz jako reporter i w pewnym momencie zobaczyłem taką tajemniczą, kurhanową wręcz rzeźbę terenu na środku pola. Zacząłem dociekać cóż to takiego jest. Okoliczni mieszkańcy nie wiedzieli, nikt nic nie słyszał. Po kilku latach zdobyłem starą mapę historyczną, niemiecką i tam był zaznaczony cmentarz z czasów I wojny światowej, o którym współcześnie nikt nie wiedział, nie istniał w żadnym rejestrze konserwatora zabytków. Ta dziennikarska inspiracja doprowadziła do tego, że napisałem książkę poświęconą tym wydarzeniom.

**JS:** Piotrze, a jak to było w Twoim przypadku? Co było pierwsze – literatura czy dziennikarstwo?

**Piotr Brysacz (PB):** W pewnym sensie literatura, bo ona wypchnęła mnie z Zambrowa na studia do Warszawy, natomiast do mediów białostockich trafiłem dzięki „oblanemu" egzaminowi z języka angielskiego na tychże studiach

w Warszawie. Okazało się, że muszę czekać rok na to, żeby zdawać egzamin raz jeszcze i ukończyć studia polonistyczne. Miałem do wyboru: albo rok przesiedzieć w Zambrowie, albo spróbować zrobić coś innego. Pomyślałem sobie, że z tego Zambrowa może pojadę na wschód i przyjechałem do Białegostoku. Wtedy jeszcze redakcja „Kuriera Porannego" mieściła się przy Lipowej, więc zapukałem i zapytałem, czy nie potrzebują kogoś na praktyki. Popatrzyli na mnie i powiedzieli: „No dobra, może się przydasz". I tak zostałem dziennikarzem działu ekonomicznego. Mój pierwszy tekst to była tabela, porównująca ceny różnych produktów z czterozdaniowym komentarzem. Zobaczyłem te cztery zdania wydrukowane i podpisane pseudonimem „Piotr", i okazało się, że nieważne o czym piszesz, ta magia słowa działa. Ten komentarz nie był wybitny, ale została we mnie ta chęć opowiedzenia o czymś w sposób nieszablonowy, niestandardowy, tak, żeby w kimś to zostało i to mnie przez długi czas trzymało przy „dziennikarce".

**JS:** Usłyszałam kiedyś takie stwierdzenie: „Kto raz zostanie dziennikarzem, ten jest nim do końca życia". Część z Was ten zawód porzuciła, część nadal z pasją go uprawia. Ciekawa jestem czy dziennikarstwo przeniknęło do innych sfer Waszego życia, a przede wszystkim czy zauważyliście, że przeniknęło do Waszych książek? Marcin zdradził już, że w jego przypadku tak właśnie było…

**MT:** Dziennikarstwo miało ogromny wpływ na rozwój zawodowy, na styl naszego życia, na nasze rodziny. Dziennikarstwo bardzo dużo daje, ale też bardzo dużo zabiera. Kiedy zacząłem obserwować jak moja córka rośnie, a ja byłem w kółko w pracy, pojawiły się myśli, że może to nie jest do końca fair wobec rodziny. Do tej pory pamiętam słowa mojego mentora Helmuta Kopetzky'ego, u którego robiłem swój dyplomowy reportaż do Szkoły Mistrzów Reportażu w Berlinie. On mnie zapytał: „Jakim miastem jest Białystok, ilu liczy mieszkańców?". Kiedy mu opowiedziałem o Białymstoku, usłyszałem: „Wiesz, w zasadzie za ileś lat będziesz miał takie *deja vu*, będziesz chodził do tych samych osób, na te same wydarzenia, te same rocznice". Oburzyłem się trochę tak wewnętrznie. On był już wtedy sędziwym panem w wieku przedemerytalnym, a ja jeszcze przed trzydziestką i myślałem, że on się jednak myli. Okazało się, że to były prorocze słowa i po kilkunastu latach tak rzeczywiście było. Zapytałem wówczas siebie, czy o to w tym wszystkim chodzi? Poczułem, że pewna epoka się kończy, zacząłem szukać trochę innej drogi. Teraz z dziennikarstwem łączy mnie gazeta akademicka, czyli kompletnie inny rodzaj dziennikarstwa od tego jaki mamy w tradycyjnych mediach, niezależnie czy to będzie radio, telewizja czy prasa. Jest to dla mnie bardzo ciekawe doświadczenie, swego rodzaju wyzwanie.

**JS:** Piotrze, Ty w pewnym momencie dziennikarstwo porzuciłeś, ale to dziennikarstwo zdaje się wracało do Ciebie jak bumerang…

**PB:** Ja tak naprawdę od dziennikarstwa nie uciekłem, bo wszystkie moje książki, które ułożyłem, wykorzystują formę dziennikarską, to jest forma wywiadu. Tak naprawdę zachowałem przez całe życie to, co jest podstawą tego zawodu, czyli cierpliwość i umiejętność słuchania innych, otwarcia na innego. Tyle tylko, że książki dają taką możliwość, że się słucha tego innego w nieskończoność, zdaje się z tego relację w nieskończoność, natomiast formy dziennikarskie z każdym rokiem mojej pracy w zawodzie dziennikarza, ulegały skróceniu, dlatego poszedłem w swojej drodze dziennikarskiej między okładki książek.

Jestem samoukiem, nigdy nie kończyłem żadnych szkół dziennikarskich. Wszystkiego nauczyłem się obserwując innych i według mnie to jest najtrudniejsze, żeby po prostu samemu się wewnętrznie wyciszyć i nic nie mówić, nie sprzedawać swojej historii, tylko po prostu cierpliwie słuchać. Moje książki to są tak naprawdę dziennikarskie opowieści. Ciągle we mnie jest zadziwienie tym drugim, innym, spotykanym po drodze.

**JS:** Miłka, Ty jako jedyna z nas z dziennikarstwa nie zrezygnowałaś.

**MM:** Nie, ale moje dziennikarstwo jest dosyć specyficzne, tzn. zaczynałam od newsowego dziennikarstwa, ale wiadomo było, że nie jestem w tym dobra. I potwierdzam, że po około piętnastu latach przychodzi takie poczucie zapętlenia w tym zawodzie. Ja wtedy zrobiłam doktorat, bo dziennikarstwo drenuje mózg i żeby mózg został w dobrej formie, trzeba sobie poszerzyć spectrum albo oddać się jakimś innym działaniom. Pytałaś wcześniej, ile dziennikarstwa jest w pisaniu i tak dalej… Nic.

**JS:** Pozwólcie teraz, że odczytam komentarz-pytanie naszej czytelniczki, pani Reginy: „Mam wrażenie, że nie tylko w piśmiennictwie dokonuje się ostatnio przemieszanie odrębnych dawniej sfer: faktu i fikcji, słowa i obrazu, życia i gry. W rezultacie zaciera się granica między prawdą, a zmyśleniem. Czy się mylę?".

**PB:** Nie wiem, trudno mi powiedzieć, czy się zaciera. Literatura faktu jest balansowaniem na tej granicy. Jest literaturą, jest i faktem. Odwołuję się do tego, co jest mi bliskie, czym się zajmuję. Zawsze to, co opowiadamy o sobie

innym jest fikcją, tym, co chcielibyśmy innym sprzedać, ale też sztuką dziennikarską jest to, żeby umieć dotrzeć do tej osoby, z którą się rozmawia. Nie mówię o dziennikarstwie newsowym, mówię o większych formach. Nie deprecjonuję dziennikarstwa newsowego, natomiast dla mnie podstawą dziennikarstwa są formy duże, klasyczne np. reportaż czy wywiad, bo istotą dziennikarstwa jest dotarcie do wnętrza człowieka i próba zdzierania kolejnych warstw cebuli i fikcji, i dogrzebanie się do jakiejś prawdy. Ale czy to jest prawda, czy to jest zbiór jakichś prawd - trudno powiedzieć. Trudno też powiedzieć, co jest tą prawdą, co jest fikcją, co jest grą literacką, co jest grą reportera z czytelnikiem.

**MT:** To jest rzeczywiście znak czasów, taki *signum temporis*. Z punktu widzenia demokracji naszego rozwoju, wciąż jeszcze młodej demokracji, lepszy jest model dziennikarstwa europejski i brytyjski, gdzie jest np. BBC, gdzie są wyraźnie rozpisane schematy, wiadomo co jest komentarzem, co jest faktem, gdzie dziennikarze nie opowiadają się politycznie, gdzie „znamy" kogoś z ekranu czy z odbiornika lat dwadzieścia i nie wiemy jakie ma poglądy polityczne, ponieważ ich nie ujawnia, stara się być obiektywny, dociekliwy, takie same, trudne pytania zadaje politykom lewicy, prawicy i centrum. W Polsce przeważył w tej chwili taki model trochę amerykański tzn. mamy telewizje popierające konkretne opcje polityczne, a na czołówkach największych portali znajdziemy informacje w jakiej bieliźnie wystąpiła na wakacjach jedna z piosenkarek, artykuły sponsorowane są tworzone w taki sposób, że nie znający tych sztuczek czytelnik nawet się nie zorientuje, że ma do czynienia z lokowaniem produktu. Dziennikarstwo zmierza w bardzo niebezpieczną, komercyjną, zmonetaryzowaną stronę, gdzie uprawia się interesy różnych grup w zakamuflowany sposób. Zobaczcie jak zmieniły się standardy etyki tej pracy. Kiedyś nie do pomyślenia było, żeby dziennikarz był celebrytą czy żeby reklamował dane produkty - to był najcięższy grzech ze wszystkich możliwych. Jak się takie przypadki zdarzały, były dyscyplinarne zwolnienia i całe środowisko było oburzone, natomiast dzisiaj bardzo znani dziennikarze z dużych stacji telewizyjnych, komercyjnych w Polsce mają taki *deal* z szefami, że pracują na kontrakcie, a po pracy mogą sobie dorabiać, reklamując nowe modele samochodów, ciuchów itd. I nie za bardzo to komuś przeszkadza. To są moje spostrzeżenia dotyczące tego, co się dzieje.

„Dziennikarstwo zmierza w bardzo niebezpieczną, komercyjną, zmonetaryzowaną stronę, gdzie uprawia się interesy rożnych grup w zakamuflowany sposób".

Marcin Tomkiel

**MM:** Ja chciałam tutaj wspomnieć o tym, czym jest człowiek, który uprawia sztukę komunikacji. Otóż jest tym, czym kiedyś byli trubadurowie, wędrowni gawędziarze, ludzie, którzy nie znali obiektywnego świata, tylko wędrowali z historiami, siadali, gromadzili ludzi i opowiadali – to było ówczesne dziennikarstwo. Od tego, czy robili to dobrze, zależało czy będą jeść wieczorem, czy też pozostaną głodni albo zostaną przepędzeni.

Ja robię to samo, opowiadam różne rzeczy i nie wysilam się już na dociekliwość, bo ona nie pomoże ludziom, tylko daję propozycję punktu widzenia. Oczywiście nie jest to tego typu dziennikarstwo, które mogłoby być newsowe. Ja jestem głosem w radiu i głosem w podcaście. Dobrze się bawię, robiąc różne dźwięki, które nie są oczywiste i nie są diagnozami, tylko rodzajem interpretacji.

Piotrek opowiadał też o wywiadach i o takiej formule rozmowy z drugim człowiekiem. To jest piękne, bo to wraca wbrew pozorom. Badania wskazują, że te formuły, które trwają dłużej, albo które się czyta dłużej, mają „klikalność". Po prostu my ludzie jesteśmy różni. Jedni muszą szybko i powierzchownie, a drudzy zatrzymają się, popatrzą, wsłuchają się. To jest przyszłość, więc nie ma co się za bardzo denerwować.

**MT:** Nie powinniśmy się denerwować, albo to przyjmujemy, albo nie, albo szukamy właściwej dla siebie formuły. Warto przy tym zauważyć, że dzisiejsze pokolenie młodzieży jest przyzwyczajone do tego, że klatka w teledysku zmienia się co dwie sekundy i ten bodziec jest tak intensywny i tak częsty, że dla nich taka tradycyjna rozmowa w radiu, która trwałaby 10-15 minut albo dziesięciostronicowy reportaż w gazecie to nuda.

**MM:** To jest kwestia, brzydko powiedziawszy, targetu. Są ludzie, którzy

przez tych 15 minut zostaną. I jeszcze jedna rzecz, która się teraz wydarzyła – podcasty, czyli rozmowy albo monologi podcasterów, rosną w siłę nieprawdopodobnie, więc ja bym nie robiła lamentu.

**JS:** Przytoczę wypowiedź pisarki i dziennikarki, Katarzyny Drogiej, która przysłuchuje się naszej dyskusji, dzięki transmisji na portalu społecznościowym: „Pisarstwo i literatura jest ucieczką od dynamiki i szybkości dziennikarstwa. Formy dziennikarskie są szybkie, żyją krócej, a książka może płynąć i zostaje na dłużej, czyli nasze trwanie to jednak książka?".

**PB:** Oczywiście, że tak. Nawet najdłuższa forma dziennikarska jest formą ulotną. Nie wiem dlaczego tak się dzieje i na czym to polega, że mniej się pamięta reportaże, które są w prasie, które są emitowane w radiu niż to, co zostaje wydane w książce. Czy to jest kwestia tego, że można do tego wrócić, czy to jest kwestia innej percepcji, innego sposobu otwierania i wchodzenia w tę historię? Jak się czyta prasę, to niby też można wrócić, natomiast odłożona gazeta za dwa tygodnie jest nadal odłożoną gazetą, niczym więcej, natomiast odłożona książka, nawet jak się spojrzy na grzbiet tej książki, jak się spojrzy na okładkę, ona uruchamia coś w człowieku.

Ratunek dla tej dłuższej formy dziennikarskiej jest w książkach. Wcale nie jest tak, jak płaczą ci, którzy będą zawsze widzieć szklankę do połowy pustą: „Nikt nie czyta, nikt już nie będzie czytał, rynek książki ma się źle". Rynek książki ma się całkiem przyzwoicie, a jeżeli ktoś mówi, że nie, to niech sobie policzy, ilu wydawców jest na targach książki. Natomiast dziennikarstwo, to prasowe, ma jakiś moment zadyszki, a news jak to news – o nim się zapomina i to jest prawidłowość. Więc jeśli dziennikarstwo prasowe zostało na poziomie newsowości, to o nim ma się prawo zapomnieć.

„Pandemia pokazała,
że nie konsumpcja,
ale rozmowa
jest ważna.
Co z tego, że mamy
super chatę,
jak jesteśmy w tej chacie
super sami.
Ta epoka konsumpcji
nam się kończy,
konsumpcja treści
też nam się kończy,
teraz będziemy
wybierać".

Miłka Malzahn

**MT:** Wracając do pytania Katarzyny Drogiej, ulotność mojego dziennikarstwa radiowego, telewizyjnego sprawiła, że chciałem spróbować innej zupełnie formy, bo nawet reportaż radiowy, których kilkadziesiąt popełniłem, był gdzieś tam emitowany, ukazał się w eterze i znikał. Dopiero po wielu latach przyszedł Internet i możliwości ponownego odtworzenia czy wpuszczenia do sieci. Nie zdarzyło mi się, żeby ktoś po dwóch, trzech, czterech latach od momentu, kiedy robiłem materiał dziennikarski, nawet ważny społecznie, do tego tematu wracał. *Wojna mocarstw* ukazała się w 2015 roku, a ja dwa tygodnie temu dostałem maila od osób zainteresowanych tą właśnie historią. Napisałem biografię nieznanego zupełnie w kraju, nawet w regionie, jednego z najbardziej zaufanych sztabowców Marszałka Piłsudskiego, rodem z Podlasia, z Łap – Stanisława Nilskiego-Łapińskiego. Niedawno odezwali się do mnie historycy z Poznania, którzy stwierdzili, że muszą w mówieniu o powstaniu wielkopolskim, uwzględnić postać wspomnianego Nilskiego-Łapińskiego, ponieważ nie wiedzieli, że był on wysłany przez Piłsudskiego, by powstanie wielkopolskie operacyjnie, sztabowo przygotować. To jest fascynujące i niezwykle motywujące.

**JS:** Dużo dziś mówiliśmy o ilości – mnogości form dziennikarskich i literackich. Nie macie wrażenia, że my tego wszystkiego mamy za dużo? Za dużo newsów, za dużo książek. Dziś książkę może wydać właściwie każdy. Moja prywatna refleksja jest taka, że niestety standardy obniżyły się zarówno jeśli chodzi o dziennikarstwo, jak i o literaturę. Oczywiście nie wrzucam wszystkich do jednego worka, bo mamy świetnych dziennikarzy, jak i świetnych pisarzy, ale niestety obserwuję przykry trend na rynku, który nazwałabym „bylejakością". Czy nie macie wrażenia, że jest to konsekwencja tego, że się od nas wymaga wielozadaniowości i wszechstronności?

**MT:** Zgadzam się z pierwszą częścią twojej tezy, że żyjemy w świecie nadmiaru, również w literaturze czy w świecie informacji, mediów. Żeby obejrzeć wszystkie filmy, które tylko jednego dnia są zamieszczane na You Tubie, potrzebu-

jemy 65 lat. To pokazuje jakiej niesamowitej walki o uwagę czytelnika, jesteśmy świadkami.

Coraz więcej osób, nie tylko w Polsce, próbuje swoich sił pisząc, próbuje się przebijać, wydaje książki. Wcale nie muszą tworzyć wybitnej literatury, żeby ją wydać. Jedynym problemem są tak naprawdę pieniądze, ale też nie do końca, bo można dzisiaj skorzystać z platform crowdfundingowych. Tu - zgoda. Natomiast ja przewrotnie zauważam też podnoszenie się poziomu w pewnych dziedzinach. Być może wynika to z tego, że nie mam aż tyle czasu, żeby śledzić cały ten śmietnik, jaki jest na rynku, dlatego staram się coraz bardziej jakoś to pozycjonować, szeregować i wybierać te bardziej wartościowe treści, i takich ludzi coraz częściej znajduję.

**MM:** Nie wiem kto nam powiedział, że musimy wiedzieć wszystko i znać wszystkich. Myśmy zapomnieli, że my jesteśmy „ja", i że „ja" lubi na przykład taką, a nie inną literaturę – zawsze tak było. Kiedy zajmowałam się teatrem i analizowałam teatr średniowieczny, to ze zdumieniem zauważyłam, że nam się wiele rzeczy wydaje… Średniowieczne misteria kojarzymy jako podniosłe, religijne przeżycia mistyczne, tymczasem pomiędzy tymi wielkimi, ważnymi treściami pojawiały się wulgarne przypowiastki paraseksualne. I to było jedno przedstawienie, które my z perspektywy czasu widzimy jako misteria, ale kiedy się bliżej przyjrzymy, to tam było bardzo dużo takiego prymitywnego „rozchechłania". Chciałam powiedzieć, że my się martwimy, że nam spada poziom – no nie spada nam ten poziom tak bardzo.

**JS:** To może zatracamy umiejętność wyboru?

**MM:** Ten wybór mamy większy i widzimy tę ogromną liczbę treści, których sami nie konsumujemy. Proszę zauważyć - konsumpcja, jakbyśmy „żarli" to wszystko. Jeśli tak się podchodzi do różnych treści, to się z tego niestrawność robi. Pandemia pokazała, że nie konsumpcja, ale rozmowa jest ważna. Co z tego, że mamy super chatę, jak jesteśmy w tej chacie super sami. Ta epoka konsumpcji nam się kończy, konsumpcja treści też nam się kończy, teraz będziemy wybierać.

**MT:** Ja się nie boję wielozadaniowości. To jest coś wspaniałego, nie tylko w naszym życiu zawodowym, ale i prywatnym. Kiedyś dziennikarze BBC co pięć lat byli zobligowani do tego, żeby zmieniać specjalizację. Wszystko po to, żeby nie być tylko dziennikarzem odpowiedzialnym za literaturę albo tylko za gospodarkę, żeby się rozwijać i widzieć jak świat się zmienia. Musieli obligatoryjnie uczyć się różnych dziedzin życia.

Czytałem kiedyś, że człowiek średniowieczny przez czterdzieści lat przyjmował mniej informacji i mniej musiał się nauczyć niż my dzisiaj w ciągu roku – do tego nas zmusza rzeczywistość. Nowe programy informatyczne, nowe formaty sprzedaży, gospodarka 4.0, cyfryzacja, która wkracza i do literatury, i do dziennikarstwa. Musimy się z tym pogodzić, a najlepiej polubić te rzeczy i wtedy będzie nam się po prostu lepiej, przyjemniej żyło.

**PB:** Trudno jest mi się zgodzić z tym, że jak jest nadmiar, to jest źle. Gdybym wyszedł z takiego założenia, że jest nadmiar książek na rynku, to nie zbudowałbym swojego wydawnictwa i nie próbował wydawać rzeczy, które – mam takie poczucie – opisują świat, docierają do ludzi, są książkami dla mnie ważnymi i ja te książki proponuję innym.

Jak jest nadmiar, jest też konkurencja. Konkurencja jest zawsze tym, co napędza, w takim zdrowym pojęciu, do tego, żeby być lepszym. Jak patrzę na rynek książek literatury faktu, bo Paśny Buriat głównie zajmuje się wydawaniem książek literatury faktu, nie widzę tam chłamu. Są oczywiście książki z ekstraklasy, są książki z pierwszej, drugiej lub trzeciej ligi i książki na przeciętnym, przyzwoitym poziomie, ale one są wszystkie o czymś, są napisane dobrze warsztatowo i mnie uwodzi coś jeszcze – to, że mamy nowe technologie i nowe media. To jest potężne narzędzie do tego, żeby być niezależnym.

Jest też pewne niebezpieczeństwo, że jak się tym zachłyśniemy, to możemy gdzieś stracić tę pokorę, którą powinien każdy w sobie nosić. Nie nadmiar, nie wielozadaniowość, ale to, że człowiek zostaje wywindowany przez własne narzędzia, przez maszynkę, która już się za chwilę sama napędza – bo trzeba dojść do 1 tys., do 1,5 tys. polubień – sprawia, że można stracić kontakt z rzeczywistością.

**MT:** Też uważam, że nie mamy się co bać tego nadmiaru. Na rynku wydawniczym w Polsce ukazuje się powiedzmy 30 tysięcy tytułów rocznie, a na rynku w Wielkiej Brytanii 80 tysięcy, także mamy jeszcze miejsce na nowych ludzi, na nowych literatów, dziennikarzy, youtuberów, influencerów itd. Dziś liczy się jakość, osobowość, to żeby się doskonalić w swoim rzemiośle. Tylko w ten sposób możemy osiągnąć sukces.

**JS:** Pozwólcie, że ponownie odczytam głos Katarzyny Drogiej: „A nie uważacie, że młody dziennikarz i młody pisarz to dwie różne bajki? To znaczy, że można być świetnym młodym dziennikarzem, ale pisarz musi czegoś doświadczyć i mieć swoje lata? Poza kilkoma wyjątkami młodych geniuszy?".

**MT:** Jedynym ograniczeniem jest nasz umysł i nieważne, czy mamy ten bagaż doświadczeń życiowych, zawodowych, które mogą inspirować do pisania bardzo ciekawej literatury. Jeżeli ktoś z młodych publicystów ma w sobie ten geniusz i nieograniczoną wyobraźnię, to może nas zaskoczyć.

**PB:** Czasami jest tak, że ktoś, kto ma 19 lat, ma bagaż doświadczeń dużo większy niż ktoś kto ma lat 90. Może pani Katarzynie chodzi o umiejętność pracy nad formą – to przychodzi z wiekiem. Te pierwsze próbki są często rozbuchane i trudno je utrzymać w ryzach, natomiast wraz z doświadczeniem, przychodzi forma, która ten wulkan zbiera i z tego rodzi się inna jakość.

**JS:** Z naszej rozmowy wyłania się zarys kondycji literatury i dziennikarstwa w XXI wieku. Podsumujmy więc – jak być współcześnie dobrym dziennikarzem i dobrym pisarzem?

**MM:** Myślę, że dobrze robi bardzo duża samoświadomość co ja tu robię w tym świecie, więc należy doświadczać i przekazywać te doświadczenia dalej.

**MT:** Niezależnie od epoki najważniejsze są: ciekawość świata, zadawanie sobie w kółko nowych pytań, nawet tym samym zjawiskom, obejście ich z drugiej strony, poszukanie czegoś innego.

**PB:** Czytać, czytać i jeszcze raz czytać, i przeglądać się w różnych opowieściach, i próbować znaleźć swoją drogę. Nigdy nie zapominać o tym, że to ja do kogoś przychodzę po prośbie, nigdy w życiu nie zapominać o pokorze i obudowywać ją doświadczeniem. Bez ciekawości świata nie będzie dziennikarstwa.

**MT:** Każdy człowiek niesie w sobie niesamowitą historię.

W DYSKUSJI WZIĘLI UDZIAŁ:

**dr Miłka Malzahn** – autorka ośmiu książek pisanych w duchu magicznego realizmu, uprawiająca magię informacyjną na płaszczyźnie dziennikarskiej (Polskie Radio Białystok), specjalistka od filozofii mistycznej (obroniła doktorat z filozofii rosyjskiej), jest filozofem szydełkującym (specjalna technika myślicielska wykorzystująca starożytną technikę dochodzenia po nitce do kłębka), sztukę dziennikarską uprawia od 1994 roku, ma na swoim koncie dwie trip-hopowe płyty; prowadzi warsztaty ze sztuk pokrewnych pisaniu, pisze piosenki, ceni sobie inspirujące współprace, ma słabość do awangardowych form teatralnych. Nieustannie pisze, tworzy też dźwiękową książkę podcastową zatytułowaną *Dziennik zmian*; sporo publikuje.

**Piotr Brysacz** – dziennikarz, redaktor, założyciel wydawnictwa „Paśny Buriat", dyrektor artystyczny festiwalu literackiego „Patrząc na Wschód", organizowanego w Budzie Ruskiej. Pracował w „Kurierze Porannym" i magazynie psychologicznym „Charaktery". Jest autorem książki *Patrząc na Wschód* oraz współautorem zbioru wywiadów *Ani żadnej wyspy. Rozmowy o Rosji i Ukrainie* oraz książki *Czyżyk na drogę. Rozmowy o przyrodzie*.

**Marcin Tomkiel** – przez wiele lat związany był z Polskim Radiem Białystok i TVP3 Białystok. Autor i współautor kilku książek (m.in. *Wojna mocarstw. Podlasie 1914–15*, *Bielsk 1915. Zapomniana Bitwa*, *Białostoczanie XX wieku*, *Zaufany sztabowiec Piłsudskiego. Historia życia Stanisława Nilskiego-Łapińskiego*). Redaktor naczelny „Medyka Białostockiego" i wykładowca PR na studiach menedżerskich.

**Justyna Sawczuk** (jako prowadząca) – specjalista ds. promocji, redaktor naczelna nieregularnika „Epea. Pismo literackie". Współpracowała z „Kurierem Porannym" oraz z białostockim ośrodkiem Telewizji Polskiej, gdzie m.in. prowadziła program „Strefa książki", poświęcony podlaskiej literaturze. Juror w konkursach literackich dla dzieci, młodzieży i seniorów, prowadząca spotkania autorskie, blogerka i vlogerka.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Debata „Człowiek wielozadaniowy, czyli jak dziennikarstwo splata się z literaturą" odbyła się w ramach 5. Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie". Zadanie to dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, uzyskanych z dopłat ustanowionych w grach objętych monopolem państwa, zgodnie z art. 80 ust. 1 ustawy z dnia 19 listopada 2009 r. o grach hazardowych.

# Duet Piotr Janicki i Adam Kaczanowski oraz Joanna Bociąg laureatami 30. edycji Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego

fot. Justyna Sawczuk

Trzy książki w kategorii najlepsza książka roku: *Pod słońcem* Julii Fiedorczuk, *Spis treści* Piotra Janickiego i Adama Kaczanowskiego, *Kruchość. Sonetti a corona* Krystyny Koneckiej oraz cztery tomiki poetyckie w kategorii najlepszy poetycki debiut: *Boję się o ostatnią kobietę* Joanny Bociąg, *Bosorka* Katarzyny Szwedy, *Parkingi podziemne jako miasta spotkań* Aleksandra Trojanowskiego i *Kwiaty rozłączki* Aleksandry Wstecz walczyły o 30. Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

Nagrodę za najlepszy debiut poetycki zdobyła Joanna Bociąg za tomik *Boję się o ostatnią kobietę*, „za minimalistyczny poemat o złożoności ludzkich doświadczeń i ich artykulacji" – jak brzmiało uzasadnienie werdyktu.

Najlepszą książką roku 2020 ogłoszony został tom *Spis treści* duetu Piotr Janicki i Adam Kaczanowski, który kapituła nagrodziła „za bezkompromisowość poetyckiego eksperymentu i odwagę zderzenia ze sobą różnych języków". Statuetkę, w imieniu obu poetów, odebrał Piotr Janicki. Poproszony o komentarz po uroczystości, stwierdził: – *Celebrujących moje zwycięstwo pragnę ostrzec, że moje wiersze nie istnieją poza tym oto czasem i tą oto przestrzenią, a zatem, iżby nie wypatrywali ich w życiu wiecznym. W życiu wiecznym nie ma ani zwycięzców, ani przegranych, ani nawet ludzi obojętnych, ani też rzeczy w ogóle, bo, jak pisze Barbara Bieńkowska z Haliną Chamerską w „Zarysie dziejów książki", „Okładki z papieru czy kartonu stopniowo i powoli stawały się ładniejsze".*

Nagroda Literacka Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego przyznawana jest corocznie żyjącym twórcom za dokonania w dziedzinie literatury.

(js)

Ewa Szarkowska

# Wędrówki Miry Łukszy

Mira Łuksza
**Kroki**
IBIS
Warszawa 2020

*To nie ja przechodzę przez drogę.*
*To droga przechodzi przeze mnie.*
(*Droga*)

Powyższy cytat, pochodzący z jednego z wcześniejszych wierszy Miry Łukszy, doskonale oddaje istotę jej twórczości i mógłby stanowić motto tomu *Kroki*. Nawiązuje do filozoficznego przekonania, że życie człowiecze to „bycie w drodze", poruszanie się od – do, nawet jeśli nie zawsze towarzyszy temu realny ruch w przestrzeni. Oprócz „w dal" można podróżować też „w głąb", a sam fakt fizycznego przemieszczania się nie gwarantuje jeszcze statusu prawdziwego wędrowca, tak jak zrobienie kilkunastu zdjęć jakiemuś miejscu nie oznacza, że poznało się je naprawdę. Liczy się jeszcze uważność, świadoma refleksja, a także próba interpretacji tego, co zobaczone lub spotkane w drodze.

Poezja Miry Łukszy w naturalny sposób łączy w sobie to wszystko, te dwa porządki: horyzontalny i wertykalny. Wyrasta z licznych wędrówek odbytych przez autorkę po podlaskiej ziemi (w utworach często pojawiają się nazwy miejscowości z regionu), a jednocześnie jest próbą „opowiedzenia" tych miejsc poprzez historię, relacje osobiste czy poprzez sylwetki, związanych z danym miejscem, osób. Jest zbieraniem i utrwalaniem śladów napotkanych w czasie i przestrzeni.

Widać to wyraźnie w najnowszym tomiku poetki *Kroki*, gdzie już sam tytuł i charakterystyczna okładka sugerują kierunek odczytania. Zbiorek ów, wydany przez warszawskie Wydawnictwo Książkowe IBiS, stanowi wybór z wcześniejszych tomów poetyckich autorki i w zamyśle wydawcy skierowany jest na rynek ogólnopolski, a więc do czytelnika mało (bądź nawet wcale) znającego twórczość podlaskiej poetki.

Wędrówki podmiotu lirycznego obejmują trzy zazębiające się ze sobą kategorie, z których każda otwiera osobny wymiar. Pierwszą kategorią, już po trosze nadmienioną, są miejsca – najbardziej konkretny cel każdej wyprawy. Nawet pobieżna lektura wierszy zebranych w tomie pozwala stwierdzić, że topografia poetycka Miry Łukszy jest wysoce osobista. Wyznaczają ją miejscowości ważne ze względów rodzinnych (od Borowych, przez Hajnówkę i Siemianówkę po Bondary, Cisówkę czy Romanowo), ale też istotne w kontekście przyjaźni czy znajomości (Białystok, Bielsk Podlaski, Morze, Krynki, Kotłówka). Nie są to miejsca puste, zaludniają je bliscy poetki, uchwyceni zazwyczaj przy jakiejś charakterystycznej czynności: dziadek ostrzący brzytwę na pasku w niedzielny poranek, matka bieląca ściany świątecznej izby, ojciec śpiewający piosenki słynnej niegdyś na całą okolicę orkiestry rodzinnej Łukszów. Wszakże oprócz konkretnych odniesień i śladów obecności, wzmiankowane miejsca określają także przestrzeń – tę geograficzną, i tę mentalną – jej poetyckiego świata. Głównie jest to przestrzeń wiejska, prowincjonalna, nakierowana na wschód; pełna drzew, kamieni i wspomnień.

*Prowincja mrze w oczach, w ciszy starych sadów*
*pękają koron ramiona i palce gałęzi,*
*owoc więdnie niczyj i próchnieją płoty.*
*(…) Idę opłotkami.*
(*Z zapisek włóczykija*)

Wszystkie te miejsca w znaczący sposób określają również tożsamość podmiotu lirycznego. Nie będzie chyba nadużyciem stwierdzenie, że wszystkie wędrówki opłotkami i zapylonymi drogami, owe tytułowe kroki wyrastają z silnej potrzeby odnalezienia bądź doprecyzowania własnej tożsamości.

*To miejsce idzie ze mną, dokądkolwiek ruszę.*
*(…)*
*Wszędzie jest koniec świata, a szczyty moich domów*
*obracają się za mną, orientują się zawsze na wschód.*
*(…)*
*Co jest tu moje. Dom, kamień, płot, drzewo, pole i droga,*
*co wiodą mnie jak oślepłą od świata siostrę w stronę takich*
*jak ja.*
(*Miejsce*)

Jest jeszcze język, ale o nim dalej.

Z krótkich wzmianek i poetyckich opisów da się odtworzyć obecną, niewesołą historię tej prowincjonalnej przestrzeni: zamknięte linie kolejowe („... A teraz już nie jadą pociągi do Cisówki"), zatopienie kilku wsi pod budowę sztucznego zbiornika („Dom zalany wodą nie może oddychać"), wycinanie starych drzew. Jednym słowem ubywanie, niszczenie, zamieranie („Prowincja mrze w oczach"). Najłagodniejszą formą zmiany statusu istnienia jest zarastanie, jak w pięknym wierszu *Sad*.

*Sadził dziadek sad,*
*jak drzewka, które sadził, młody.*
*… Czy pamiętam?*
*Wszystko jest wspomnieniem,*
*jak cień od chmury co płynie na wschód.*
*(…)*
*Oplotły korzenie drzew*
*Prokopa sagan,*
*kawałek Janowego pługa,*
*żelastwo od roweru oraz sanek,*
*widelec aluminiowy Tekli,*
*skrawek materii od sukienki Luby,*
*sczerniały guzik od koszuli Mitrukowej,*
*grosz, który zgubił podchmielony Iwan.*
*I blado kwitną rok w rok narcyzy,*
*pachnąca lilia, róża i tulipan.*
*Sad coraz starszy, w zamyśleniu, w otoczeniu śliw.* (...)
(*Sad*)

Zajmowanie przez przyrodę miejsc opuszczonych przez ludzi to naturalny porządek rzeczy, to odzyskiwanie przestrzeni przez naturę. Pocieszający (choć zapewne to względne) jest w tym fakt, że również przedmioty materialne, jak widelec czy guzik, zostają wchłonięte – a więc niejako utrwalone – przez naturę i czas. Materia rzeczy zanurza się w materii ożywionej i jest nadzieja, że nawet rzeczy zagubione nie zgubią się na zawsze.

Kolejną kategorię „podróżną" Miry Łukszy stanowią wspomnienia: obrazy z dzieciństwa czy opowieści (o) bliskich. Bodźcem do ich snucia staje się znajome miejsce, jakiś przedmiot, a czasem „smuga złotego pyłu"… Jest to więc podróż w głąb czasu, pamięci, i – po raz kolejny – w głąb własnej tożsamości.

*Nachylę się nad studnią,*
*zajrzę do siebie.*
(*Studnia*)

Co podmiot liryczny może tam ujrzeć? Dom rodzinny, cienie przodków, a nawet ukochanych zwierząt, sny (*Lustro*), przedmioty, zapomniane ścieżki – fragmenty świata, który minął. A jeszcze głębiej – ślady wielkiej historii (bieżeństwo babci – *Romanowo*, wywózkę Żydów z Narewki i niespełnioną miłość dziadka – *Złoty ząb*, rodzinną legendę o nadaniu imienia dziecku przez Bolesława Bieruta). Podróż w głąb, przez czas, jest dużo trudniejsza i odbywa się powoli. Często dotyka bolesnych miejsc, a w najlepszym razie kończy się nostalgią za utraconym. Ale wydaje się, że autorka *Kroków* nie potrafi (nie chce?) podróżować inaczej. Poruszanie się w przestrzeni łączy się dla niej nierozerwalnie ze schodzeniem w głąb, tak jakby geografia była jakąś ukrytą funkcją pamięci. Albo na odwrót.

Poza tym jest jeszcze jakiś nakaz wewnętrzny, potrzeba, by mówić o tych, którzy sami nie mogą już tego zrobić albo w ich imieniu.

*(…) Jak słowa nieodczytane umierają ludzie.*
*A ci, co umarli, te, nieprzeczytane, chodzą za mną, twardo*
*i czule kładąc na moje ramiona własne bolesne dotknięcia:*
*usłysz, zobacz, odczuj i przywróć nam życie.* (…)
(*Stygmaty*)

Taki więc głębszy sens ma tutaj pamiętanie i wspominanie cudzych „kroków" (a w dalszej kolejności również pisanie). Nie bierzemy się znikąd i nasza wędrówka nie zaczyna się od zera. Tymi ścieżkami, po których poruszamy się teraz, chodziło wiele osób przed nami i trzeba, w miarę możliwości, próbować przekazać ich doświadczenie.

W ogóle należy podkreślić, że w twórczości Miry Łukszy relacje z ludźmi (nie tylko z tymi, którzy odeszli) są bardzo ważne. Często pojawiają się wiersze dedykowane konkretnym osobom albo miejscom z nimi związanym. *Leon Tarasewicz, W stronę Jana Tarasiewicza, Krynki Janowicza* (Sokrat Janowicz), *Koszarka Tamary* (Tamara Bołdak-Janowska), *Kotłówka* (Hanna Kondratiuk-Świerubska), *Morze* (Irena Borowik), *Bielsk Podlaski* (Jerzy Plutowicz), *W gościnie u Michasia* (Michał Szachowicz), *Z zapisek włóczykija* (Włodzimierz Pawluczuk). Są to najczęściej symboliczne portrety tych osób, skądinąd znanych w świecie kultury i sztuki, próba uchwycenia głównych cech ich osobowości i śladów życia.

W końcu każda podróż to także spotkania z ludźmi. Czasem są to przelotne muśnięcia, bezimienne „fotografie" z charakterystycznym detalem, częściej – dłuższe, głębokie znajomości, po których zostają słowa, pamiątki (np. czarna kurtka „zdjęta z umarłej") albo właśnie wiersze. Tytułowe kroki odnoszą się zatem zarówno do podmiotu lirycznego (możemy wyobrazić sobie, jak kroczy gdzieś pośród pól), jak i do tych wszystkich, których spotyka na swej drodze. I byłaby to trzecia, symboliczna, kategoria wędrowania w poezji Miry Łukszy – relacje międzyludzkie. Podróż od człowieka do człowieka, od jednej opowieści do innej – przecinające się tropy jak ślady na piasku czy śniegu.

Nad tym wszystkim, co podczas wędrówki widoczne na pierwszym planie (miejsca, ludzie, przedmioty), unosi się jeszcze element mniej uchwytny, a zarazem konstytuujący – językowa wrażliwość poetki. I nie chodzi tu tylko o to, że ta wrażliwość wyrasta na styku dwóch języków: polskiego i białoruskiego (choć akurat wierszy w języku białoruskim nie ma w tomiku) oraz gwar podlaskich. Bo to pulsowanie czuć podskórnie. Chodzi o to, że język, który w większości utworów jest neutralnym narzędziem ekspresji, momentami – i są to miłe dla czytającego niespodzianki – sam staje się obiektem uwagi, przedmiotem poetyckiej kreacji. Poruszanie się w języku, sposób jego używania też przecież stanowi rodzaj przekazu, swoisty metawymiar, w którym równolegle istnieją wszystkie pozostałe, a więc czas, przestrzeń i ludzie.

*Dom jest. Czeka. Węgieł w ziemię wrasta,*
*osiadają wpusty. Niepusty czas domu,*
*w wiosny się rozrasta, lata i jesienie,*
*i strzechy nam siwieją pod siwierem zimy.*
(*Dom w Borowych*)

Poza tym język, co wiadomo od dawna w różnych kulturach i religiach, ma moc sprawczą: powołuje do istnienia, otwiera i zamyka, łączy i dzieli. U Łukszy posiada też moc odczyniania – uroków? przeszłości? starych ran?

*Wróciłeś do domu, uzbrojony w dziwny klucz.*
*A otworzysz go słowem. Odemkniesz. Odczynisz.*
(*Taki sam*)

Dla czytelnika, obeznanego z językiem białoruskim, dodatkowym walorem będzie tu subtelna gra znaczeń, przejście od dosłownego sensu (otworzyć drzwi – po białorusku: adczynić dzviery) do symboliczno-magicznego kontekstu odczyniania uroków lub zaklęć.

Podsumowując, należy stwierdzić, że te wielowymiarowe wędrówki Miry Łukszy, mimo że zapisane wierszem, doskonale wpisują się w ramy literatury podróżniczej, takiej, gdzie podróż i wędrówka są rozumiane jako kategorie egzystencjalne, miejsce spotkań, ciągłości i trwania. „Związek między pisaniem i chodzeniem jest niemal równie stary jak sama literatura – tylko jeden krok dzieli spacer od gawędy, a każda ścieżka coś opowiada" – twierdzi Robert Macfarlane, autor głośnych *Szlaków*.

EWA SZARKOWSKA

– polonistka, bibliotekarka, Podlasianka. Od kilkunastu lat pracownik Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Zainteresowania: literatura, kultura regionalna, ornitologia, język francuski.

Piotr Janicki

# Chłodny, lekki język

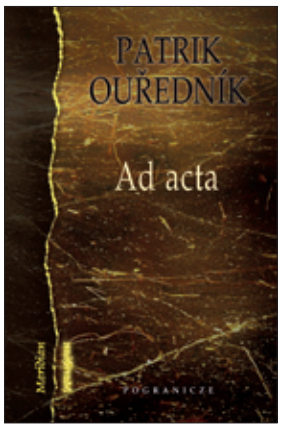


Patrik Ouředník
**Ad acta**
Sejny 2021

Sejneńsko-ouřednícki tryptyk doczekał się właśnie zwieńczenia: po wydanej w 2005 roku *Europeanie. Zwięzłej historii XX wieku oraz Dogodnej chwili, 1855* z 2007 roku Fundacja Pogranicze i Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów" przedkłada polskiemu czytelnikowi kolejne dzieło Czecha w tłumaczeniu Jana Stachowskiego.

Książka wydana została w serii „Meridian", ukazującej się od przeszło 20 lat pod okiem redaktora naczelnego oficyny, Krzysztofa Czyżewskiego, a prezentującej autorów wschodniej części Europy. Na serię – dając przedsmak tego, co spotkamy w powieści Ouředníka – interesujące światło rzuca rodzaj motta[1], czy nawet misji wydawniczej, autorstwa Rumuna urodzonego w Bukowinie, Paula Celana, w którym poeta przyzywa miejsca i ludzi za pomocą języków, znajdując w nich intuicyjne, paraboliczne siatki nawigacyjne. I jest w *Ad acta* coś sterującego lekturą, jakby powieść służyła wskazywaniu przewodów nerwowych językowego doświadczenia świata.

Co do samego autora, to po znalezieniu informacji o wszystkich nagrodach, które Ouředník wziął za swoje pisarstwo, pierwszy rozdział książki – fachowy zapis szachowej partii – nie wydał mi się już taki nietowarzyski. Partia wróci w drugiej części dzieła. Pojawi się diagram, możliwe rozwiązanie i pewne przeoczenie… Wątek niech podejmą miłośnicy szachów; poruszam go, żeby zdać sprawę z rodzaju literatury, jaki reprezentuje *Ad acta*. Na dotykowej palecie barw jesteśmy gdzieś pomiędzy kolorami: białym i niebieskim, dominuje lekkość i chłód. Tuż po wątku szachowym, pojawi się odautorskie pytanie do czytelnika, czy aby nie czuje się on zwodzony, zaś akcja nie wydaje się nieruchoma. To nie pierwsze, ale bardzo dobre miejsce, żeby poskarżyć się na powieść, robiącą trudności, kiedy chcemy ją opowiedzieć. A o czym jest? W swoim mieszkaniu zmarła kobieta, są okoliczni mieszkańcy, są policjanci, jest winny – tyle, że gwałtu i jest kpiący ze wszystkich i ze wszystkiego opowiadacz, niczym samiec spoza stadnej hierarchii sam siebie częstujący pysznymi kęsami, jak ten: „Pani Procházková nerwowym ruchem dłoni odpędziła pszczołę, która wymyślną ondulację pomyliła z egzotycznym kwiatem".

[1] „Znajduję to, co łączy i jest jak wiersz prowadzący do spotkania. Znajduję coś – jak język – niematerialnego, terrestrycznego, coś kołowatego, poprzez oba bieguny powracającego w sobie, a przy tym – w sposób pogodny – nawet krzyżującego tropy: – znajduję… Meridian." Przełożył Feliks Przybylak.

Opowiadacz nie spadł z nieba, po prostu zaczął sypiać w opuszczonych sztolniach, sięgających dawniej społecznych kopalin. Karty powieści co i rusz wyrzucają świecące pióropusze nihilizmu, a to myślami, a to ustami, a to czynami bohaterów („Małolaty! […] To dinozaurze ego, któremu wystarczy podszepnąć Sieg Heil!, Niech żyje komunizm albo Think different!"), już zresztą na początkowych stronach, zakłócając działanie odbiorników książkowych moli: „Co oni zrobiliby tak czy owak, a co nam jednak pozwala zbudować obiecane napięcie i wzmocnić linię dramatyczną opowieści. Strażakom to wisi, ale bynajmniej nie czytelnikom". Wspomniane rozregulowywanie urządzeń odbiorczych trwa zresztą w najlepsze do samego końca powieści, nieskłonnej do wywoływania wzruszeń, będących konsekwencją smutnych/wesołych losów bohaterów. Wyjątkiem są momenty metanarracyjne (meridianiczne, żeby wrócić do tytułu sejneńskiej serii), wibrujące zastawką chroniącą ludzki umysł przed zalaniem go lawą Ducha, bo oznaczałoby to chyba standardowo rozumianą śmierć: „Dyk Junior ziewnął, usiadł, złożył koc i wzdrygnął się z zimna. Ktoś składa koc, inny wiersze, ktoś dostaje kota, inny kaca, ktoś puka się w czoło, inny w drzwi. Takie harce wyczynia nasz język, przyjaciele".

Bieg książki jest jak bieg leśnego potoku. Na rączość *Ad acta* składają się nie tylko duże dawki mięsistych, niekiedy naprawdę chybkich dialogów:

– *Ach!*
– *Och!*
– *Za pozwoleniem!*
– *Z drogi!*
– *Przepraszam!*
– *Ha!*
– *Boże drogi!*
– *Kto to?*
(…)

Tłumaczę też sobie tę rączość dwoma prostymi zabiegami narracyjnymi, namiętnie stosowanymi przez Ouředníka. Po pierwsze narrator w *Ad acta* aplikuje do języka te same zestawy frazeologizmów, idiomów, slangów, co jego bohaterowie („Stare [buty] wylądowały w kuble na śmieci: lewy coraz bardziej prosił jeść, a prawy uwierał. […] Próżno posyłał im lubieżne liściki, próżno próbował ballady i aleksandrynu, próżno obiecywał, że zagra im na skrzypcach – z bzykanka wciąż nici."). Jeszcze ciekawsze wydaje mi się to, jak opowieść narratora w ułamku sekundy staje się myślą bohatera („Z powodu swej niepunktualności czuła się niezręcznie, bo prof. Pelán n a p e w n o [podkr. P. Janicki] nie ma zbyt wiele wolnego czasu. […] Dyk junior niefortunnie przygniótł go [kiepa] do nosa, parząc sobie przy tym palce. Cholera jasna!").

Osobną uwagę przykuwa w książce motyw czeski, to znaczy ekspresyjne analizy ducha narodowego Czechów, jakoś spokrewnione z tym, czym zajmują się Polacy i jakoś zmiękczające nadwiślański thriller.

Koniec *Ad acta* przychodzi szybko, choć nie można powiedzieć, że zbyt szybko, ponieważ endorfiny już się uwolniły, ale właściwie to też się już ulotniły i przypomina mi się fragment rozmowy człowieka z wypożyczalni łódek z jakąś kobietą na temat upałów. On mówi, że w 1946 były upały, lecz go nie było jeszcze na świecie. Na to kobieta: „– A ja nawet nie byłam poczęta".

PIOTR JANICKI

– ur. w 1974 r. w Białymstoku, mieszka w Supraślu. Współtwórca i redaktor zina poetyckiego www.cycgada.art.pl (2005–2010). Autor tomów poetyckich: *Nadal aksamit* (2006), *Wyrazy uznania* (2014), *13 sztuk* (2016), *psia książka* (2018), *Spis treści* (2020, wraz z Adamem Kaczanowskim). Współautor, wraz z Bartkiem Kalinką, płyty *Boży rok* (2007).

Bartłomiej Siwiec

# Trylogia metafizyczna

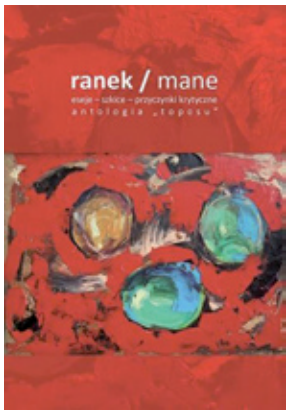


**ranek / mane.**
**eseje – szkice – przyczynki krytyczne /**
**antologia „toposu"**
Krzysztof Kuczkowski
(wybór i redakcja)
Biblioteka „Toposu", t. 189
Sopot 2020

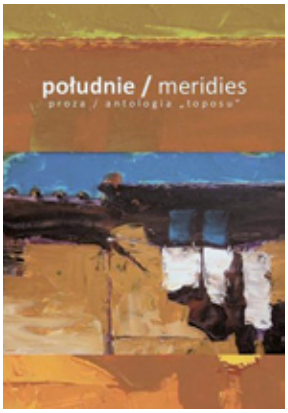


**południe / meridies.**
**proza /**
**antologia „toposu"**
Krzysztof Kuczkowski
(wybór i redakcja)
Biblioteka „Toposu", t. 190
Sopot 2020

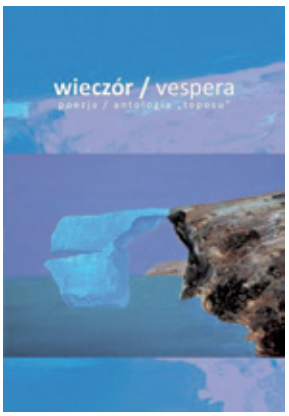


**wieczór / vespera.**
**poezja /**
**antologia „toposu"**
Krzysztof Kuczkowski
(wybór i redakcja)
Biblioteka „Toposu", t. 191
Sopot 2020

Już od prawie trzydziestu lat Krzysztof Kuczkowski jest redaktorem naczelnym pisma „Topos". Do każdego numeru tego dwumiesięcznika dokładane są dwie książki poetyckie. I tak przez ten okres uzbierało się prawie dwieście książek skrupulatnie zredagowanych przez pochodzącego z Gniezna poetę. Mamy więc dwa źródła bijące z tego samego miejsca: pismo literackie i publikacje książkowe. Kuczkowski jeszcze raz przeanalizował całość, z której wycisnął ekstrakt w postaci trzech antologii: *Ranek / mane. Eseje, szkice, przyczynki krytyczne*; *Południe / meridies. Proza*; *Wieczór / vespera. Poezja.* We wstępie do pierwszej części Kuczkowski napisze: „Wytłumaczę się jeszcze z tytułu książki. Otóż *ranek / mane* jest pierwszą z cyklu trzech antologii «Toposu» – kolejne tomy zatytułowane *Południe* i *Wieczór* poświęcone będą prozie i poezji. Chciałbym, żeby wszystkie one utworzyły literacki model DNIA i jego łagodnego obrotu od wschodu do zachodu słońca. Chodzi jednak nie tylko o wymiar literacki tego modelu, lecz także o wymiar egzystencjalny".

Stara łacińska sentencja mówi: *Omne trinum perfectum*. Znaczenia liczby 3 w symbolice chrześcijańskiej nikomu nie trzeba tłumaczyć, a że dla redaktora naczelnego „Toposu" cyfry mają tajemne znaczenie, widać na przykładzie choćby jego ostatniej książki poetyckiej *Sonny Liston nie znał liter*, w której każdy z siedemdziesięciu siedmiu wierszy składa się z siedmiu wersów, co można odnieść do słów Jezusa Chrystusa odnośnie przebaczania, które padają w rozmowie z Piotrem: „Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy".

Tak jak różni są „Toposowi" autorzy, których prace prezentowane są w książkach, tak też różni są czytelnicy: niektórzy są z pismem od samego początku, inni poznali je lub przekonali się do niego gdzieś po drodze. Dla niektórych teksty te w większości będą nowością. Jako czytelnik „Toposu" należę właśnie do tej grupy i tylko z rzadka mogę powiedzieć: „Tak, to już czytałem". A to chyba dobrze, bo antologie te są dla mnie świeże i w wielu aspektach odkrywcze. I jeszcze jedna uwaga: mam wrażenie, że często nie dostrzegamy, jak diametralnie zmienił się nasz świat przez ostatnich trzydzieści lat. Nastąpiła swoista zamiana

ról: ludzie o poglądach konserwatywnych stają się mniejszością, a przynależność do kultury judeochrześcijańskiej – tematem tabu. W mainstreamowym przekazie człowiek, który mówi o Bogu, jest pogrążony w medytacji, zadaje pytania dotyczące kondycji duchowej współczesnego człowieka, jest traktowany co najmniej z podejrzliwością. Jak ciekawie zauważył Kuczkowski w eseju *Szczerze mówiąc…*, ludzi „Fascynuje (…) to, czego bardziej nie ma, niż jest. Pociąga ich nicość. Usiłują się z nią zaprzyjaźnić, chociaż nicość przyjazna nie jest. Pragną ją zrozumieć, chociaż nicości zrozumieć nie sposób. Chcą wejść w układ z nicością, choć nicość się nie układa".

Ta pierwsza antologia *Ranek / mane. Eseje, szkice, przyczynki krytyczne* składa się z pięciu rozdziałów: *Dziwne pogranicze między dobrem a złem*, *Religia i poezja*, *Metaf*, *Utwierdzić się w istnieniu*, *Medytacje o przemijaniu*. Gdybym chciał dokonać rzetelnej analizy tej bardzo przyzwoicie wydanej książki (na okładkach wszystkich trzech antologii wykorzystano motywy z obrazów bydgoskiego malarza Ryszarda Czajkowskiego), musiałbym choć w kilku zdaniach napisać o tekstach każdego z dwudziestu jeden autorów. Nie zrobię tego, natomiast odwołam się do jednego z nowszych esejów Mirosława Dzienia *O życiu (duchowym), końcu postmodernizmu i zarazie świata. Drugi esej czasów bezbożności*, w którym autor napisze: „Z wielką jasnością uświadomiłem sobie, że w marcu 2020 r. skończył się postmodernizm. Skończył się gwałtownie i od razu. Bez okresu schyłkowego charakterystycznego dla wielkich przełomów filozoficznych i kulturowych. Skończył się światową pandemią". Wydaje się właśnie, że ten fragment jest jedną z lepszych „reklam" książki, bo postawiona przez Dzienia teza jest mocna i świeża, a jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że kontrowersyjna: nikt na początku pandemii (tekst datowany jest na drugą połowę kwietnia 2020 r.) nie był w stanie przewidzieć, jakie będą jej konsekwencje społeczne, kulturowe, choć pewnie trudno – w sferze symbolicznej – nie przyznać autorowi racji: świat postpandemiczny będzie inny od tego, który znaliśmy, ponieważ pandemia wywróciła do góry nogami ustanawiany przez lata porządek, jeszcze bardziej wyizolowała człowieka ze wspólnoty, mocniej uzależniła go od techniki, wbrew temu, co się obiegowo mówi, pogłębiła też nierówności. Pamiętam wypowiedź kolegi, któremu w zakładzie odmówiono pracy zdalnej. Powiedział wtedy sarkastycznie: „Są zdalni i zdalniejsi". Mirosław Dzień kończy swój esej pesymistycznie w nawiązaniu do myśli Hobbesa, do jego słynnej sentencji: *homo homini lupus est*, ale jego błyskotliwość pozostawia w czytelniku pewien ślad – zapis intelektualnego wywodu z czasów zarazy.

O drugiej części antologii *Południe / meridies. Proza* Krzysztof Kuczkowski zanotuje we wstępie: „W powszechnym odczuciu «Topos» uchodzi za czasopismo poświęcone poezji i krytyce literackiej. Cóż, to prawda. Toteż przystępując do redakcji antologii prozy zamieszczanej na naszych łamach, nie miałem aż takiej pewności wyboru, jaka towarzyszyła mi podczas redagowania dwóch pozostałych antologii – eseju i poezji. Jednak po ustaleniu korpusu tekstów, liczącego ponad 130 opowiadań, miniatur, przykładów prozy eseistycznej i esejów przypominających prozę, humoresek, beletryzowanych wspomnień, dzienników duchowych etc., obawy ustąpiły. W miejsce niepokoju pojawiła się radość obcowania z pięknym nadmiarem". I tu, podobnie jak w pierwszej części, naliczyłem dwadzieścia jeden nazwisk autorów, którzy przez ostatnie dwie dekady publikowali na łamach „Toposu". Pośród tych autorów kilku już niestety nie żyje, choćby Henryk Bardijewski. To jego ironiczny i dowcipny utwór *Języki* zostaje umieszczony na początku. Z trzech opowiadań zmarłego w 2017 r. bydgoskiego pisarza Krzysztofa Derdowskiego najbardziej przypadło mi do gustu *Widmo* – krótki tekst w konwencji absurdu. Derdowski przez całe swe życie zafascynowany był twórczością Franza Kafki; absurdalne motywy prażanina były mu bliskie i często je eksplorował. Główny bohater opowiadania (*Pręgierz*) zmarłego w 2015 r. Feliksa Netza, Albin Świdrak, dawny komunistyczny wojskowy, obecnie na „zasłużonej" emeryturze, zostaje poinformowany przez żonę, że na centralnym placu miasta zostają zaprezentowane podobizny komunistycznych oprawców; wśród wielu fotografii znalazła się i jego. Świdrak odbędzie refleksyjną podróż w przeszłość. Refleksyjną – to nawet za mało powiedziane – to podróż metafizyczna, bo ku temu, co nieznane i nieuchronne. Książkę kończy przewrotne i żartobliwe dzieło zmarłego w 2020 r. Andrzeja Turczyńskiego *Latopis. Powieść doroczna. Księga trzecia: rytuały (część druga)*, w którym autor nawiąże do działalności Xie He, chińskiego teoretyka sztuki żyjącego na przełomie V i VI w., twórcy traktatu dotyczącego sześciu podstawowych prawideł malowania. Tę erudycyjną i pełną kulturowych odniesień opowieść zakończy uniwersalnymi słowami Lao-tsy (inaczej Laozi), twórcy taoizmu, zawartymi w *Księdze Drogi*

*i Cnoty*: „Słowa prawdy nie są piękne, a słowa piękne nie są słowami prawdy".

Sercem trylogii jest trzecia część zatytułowana *Wieczór / vespera. Poezja.* I tutaj pozwolę sobie wymienić nazwiska wszystkich autorów, ba, wielu z nich jest też obecnych w poprzednich dwóch częściach, bo to trzydzieści siedem poetek i poetów, których łączy pasja pisania wierszy, szczególna wrażliwość dana nielicznym: Kazimierz Hoffman, Zbigniew Jankowski, Teresa Ferenc, Leszek Aleksander Moczulski, Feliks Netz, Bogdan Jaremin, Mieczysław Machnicki, Adriana Szymańska, ks. Janusz A. Kobierski, Waldemar Żyszkiewicz, Kazimierz Nowosielski, Teresa Tomsia, Wojciech Gawłowski, Jan Polkowski, ks. Jan Sochoń, Janusz Nowak, Krzysztof Kuczkowski, Robert Gawłowski, Barbara Gruszka-Zych, Zbigniew Chojnowski, Stanisław Dłuski, Sławomir Matusz, Maciej Mazurek, Jerzy Ł. Kaczmarek, Wojciech Kass, Mirosław Dzień, Maciej Krzyżan, Wojciech Kudyba, Artur Grabowski, Jarosław Jakubowski, Szymon Babuchowski, Przemysław Dakowicz, Adrian Gleń, Maciej Bieszczad, Artur Nowaczewski, Tadeusz Dąbrowski i Adrian Sinkowski.

Ten układ jest chronologiczny – od daty urodzenia: z tych najstarszych roczników kilku poetów już nie żyje, choćby Kazimierz Hoffman, Feliks Netz, Leszek Aleksander Moczulski. I właśnie w poezji Moczulskiego odnalazłem wiersz, który tu przytoczę, bo może on być zręcznym podsumowaniem całości. Oto w wierszu *Wstając o ciemnym poranku* krakowski poeta zanotuje:

*Bądź uwielbiony Boże*
*za kilka prostych rzeczy*
*że można żyć jak dziecko*
*że ptak rozpaczy przeczy.*

*Bądź uwielbiony Boże*
*za kilka prostych rzeczy*
*że duszy ran śmiertelność*
*świat ptak i cisza leczy.*

*Skaza naszym udziałem*
*i jedna tylko świętość –*
*żeś nami się nie zmęczył*
*że ludzi wciąż ci nie dość.*

Życie jest dramatem – zdaje się nam mówić Moczulski: zbyt dużo cierpienia. Ale człowiek musi nauczyć się dostrzegać dobro, które ukryte jest w przyrodzie, choćby wymienionego przez poetę ptaka. Wielu twórców, których teksty prezentowane są w antologii, idzie właśnie w tym kierunku: w stronę akceptacji świata. Bo taką przecież służebną rolę poezja pełniła od wieków – była sztuką komplementowania świata, odnajdywania dobra. I tak jest z tymi trzema wartościowymi księgami: sam fakt ukazania się ich na rynku czytelniczym w dobie pandemii, gdy ludziom już zaczynało brakować sił witalnych, tak właśnie należy odbierać. W trudnym dla wszystkich czasie Krzysztof Kuczkowski dokonał bardzo pozytywnej rzeczy: w samym środku „ciemnego świata" podsuwa nam ekstrakt, w którym nawet najbardziej wyrafinowany czytelnik znajdzie coś dla siebie, jakiś skrawek prawdy, szczyptę nadziei. Przynajmniej ja znalazłem.

BARTŁOMIEJ SIWIEC

– ur. w 1975 r. w Bydgoszczy, prozaik, poeta, dramatopisarz, krytyk literacki. Autor czterech powieści: *Zbrodnia, miłość, przeznaczenie*, *Autodestrukcja*, *Przypadek Pana Paradoksa*, *16 schodów*, zbioru opowiadań *Wszyscy byli umoczeni*, czterech zbiorów wierszy *Instrukcja zabicia ptaka*, *Matka i róża*, *Przepompownia*, *Starsza pani poezja* i kilku dramatów *64 pozycje z życia szachisty*, *Wyszła z domu*, *Skóry*. Jego wiersze, szkice i recenzje były drukowane na łamach: „Toposu", „Tekstualiów", „Elewatora", „Okolicy Poetów", „Akantu", „Gazety Kulturalnej", „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego". Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

„Głos Czytelników" to wyjątkowe miejsce na łamach czasopisma literackiego „Epea". To przestrzeń stworzona z myślą o Was – naszych Czytelnikach, gdzie będziecie mogli Państwo dzielić się swoimi przemyśleniami, dotyczącymi literatury, i twórczością – tekstami pisanymi z potrzeby serca, a często ukrywanymi przed światem w przepastnych szufladach biurek lub kartonowych pudłach.

Wszystkich, którzy chcą zaprezentować swoje utwory bądź recenzje, wydanych na przestrzeni ostatnich miesięcy książek, zapraszamy do kontaktu. Wystarczy wysłać propozycję tekstu w wersji elektronicznej na adres e-mail: epea@ksiaznicapodlaska.pl, w temacie wiadomości wpisując GŁOS CZYTELNIKÓW. Najlepsze z przesłanych prac zostaną opublikowane w kolejnym numerze pisma literackiego „Epea".

Dziś prezentujemy recenzję tomu poetyckiego dla dzieci *Spacery kota Mateusza i inne wiersze* Krystyny Gudel. Swoją opinią na temat tej publikacji podzieliła się z nami pani Józefa Drozdowska. Joanna Tołoczko natomiast opowiedziała o tym jak powstała jej książka *Życie wewnętrzne bohaterów utworów Karola Wojtyły: „Brat naszego Boga", „Przed sklepem jubilera"i „Promieniowanie ojcostwa"*.

Józefa Drozdowska

# Poznawać świat z kotem Mateuszem

Krystyna Gudel
**Spacery kota Mateusza i inne wiersze**
Ilustracje Krystyna Dudzińska
Grajewo 2020

Po udanym debiucie poetyckim dla dzieci (*Którędy do domu?*, Białystok 2016) Krystyna Gudel z końcem 2020 roku wydała drugi tomik z przeznaczeniem dla dziecięcego czytelnika. Mam tu na myśli książkę *Spacery kota Mateusza i inne wiersze*. Dzieci znajdą w niej piętnaście wierszy przyrodniczych, w większości dotyczących ptaków, chociaż spotkają na kartach książki także jeże, łosia, trzmiela czy ślimaka.

Ciekawym zabiegiem jest to, że zwierzęta przeważnie same o sobie opowiadają. Sporo dowiadujemy się z rozmów, które prowadzą między sobą, np. na temat budowy gniazd. Wiersze dotyczą różnych pór roku, zamkniętych w klamrze zimy. Pierwsze dwa oraz ostatni nawiązują w swej treści do dziecięcych zabaw zimowych na powietrzu. Przywołują niegdysiejsze śniegi,

przez jakiś czas niemal nieobecne w podlaskim krajobrazie, a zimą 2020/2021 znów dzieciom cudownie objawione. Każdy z wierszy, zapisanych na kartach książki Krystyny Gudel, ma w sobie oprócz artystycznego także walor edukacyjny, dzięki czemu można je wykorzystywać na lekcjach przyrody. Myślę, że spodoba się to zarówno dzieciom, jak i ich rodzicom. Młodzi odbiorcy, czytając o krukach, wróblach czy sójce, poznają ich sposób życia i zwyczaje. Ptaki, ssaki, owady poetka animizuje, ale w taki sposób, by nie zatracały cech swojego gatunku, by nadal były podobne do tych przedstawicieli świata natury, z którymi dzieci mogą się zetknąć w świecie realnym, np. na spacerze. Nie są to byty będące jedynie wytworem wyobraźni. Bardzo mi się to podoba, zwłaszcza w świecie zdominowanym przez potwory i wytwory wybujałej, nieznającej granic i nie zawsze zdrowej fantazji. Przedstawione zwierzęta są istotami dzikimi, jedynym domowym stworzeniem jest tytułowy kot Mateusz.

Książka przeznaczona jest zarówno dla dzieci umiejących samodzielnie czytać, jak i dla tych, które jeszcze tego nie potrafią. W przybliżenie jej treści mogą zaangażować się rodzice lub dziadkowie, co niewątpliwie przyczyni się do zacieśnienia rodzinnych i międzypokoleniowych więzi.

W książce *Spacery kota Mateusza…* znajdują się nieliczne, ale cenne odniesienia regionalne. W bagnach nadbiebrzańskich żyje rodzina łosi, nad Olszanką, rodzinną rzeką poetki, dziewczynki spotykają żurawie, a siedmiobarwna tęcza, malowana po deszczu słońcem, spina suchowolskie odniesienia papieskie i tatarskie. Babcie zaś jeździły niegdyś saniami noszącymi regionalną nazwę cugi.

Zapisane w tradycyjnej formie i z rymami wiersze bogato i barwnie zilustrowała Krystyna Dudzińska. Zachęcam rodziców, dziadków, nauczycieli i bibliotekarzy do sięgnięcia po tę publikację, by wspólnie z dziećmi poznawać świat opowiadany przez ptaki i kota Mateusza.

JÓZEFA DROZDOWSKA

– ur. 1954 w Jeziorkach koło Augustowa. Poetka, autorka tomików wierszy, książki prozatorskiej *Opowieści z domu pod topolą*, książek dla dzieci oraz prac dotyczących Suwalszczyzny; współredaktorka antologii poetyckich, bibliotekarka, regionalistka, animatorka życia literackiego. Debiutowała w 1978 roku. Wiersze publikowała w czasopismach, antologiach i podręcznikach szkolnych. Od grudnia 2014 do końca 2020 współorganizowała i prowadziła w Filii nr 2 MBP APK w Augustowie, gdzie mieszka, „Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce". Należy do Związku Literatów Polskich oraz Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Miłośniczka jamników, kotów, muzyki poważnej i genealogii. Jest członkiem Jamińskiego Zespołu Indeksacyjnego.

Joanna Tołoczko

# Od marzenia do cudu

Joanna Tołoczko
**Życie wewnętrzne bohaterów utworów Karola Wojtyły: „Brat naszego Boga", „Przed sklepem jubilera" i „Promieniowanie ojcostwa"**
2020

Podobnie jak miliony Polaków, byłam wzruszona do łez, gdy 16 X 1978 r. świat usłyszał o wyborze Karola Wojtyły na papieża. Choć miałam wtedy tylko 10 lat i wielu rzeczy jeszcze nie rozumiałam, czułam powagę sytuacji. Miałam przeczucie, że jest i będzie On kimś ważnym dla świata, Polski i dla mnie samej. Jak bardzo – pokazał czas i wszystko, co było potem, i co trwa do dziś.

Do Castel Gandolfo trafiłam latem 1986 r., po maturze, z pielgrzymką z Białegostoku, którą organizował ks. Wojciech Łazewski. Na zdjęciu grupowym z audiencji, które potem dostałam, a które zrobił nam sam fotograf papieski – Arturo Mari, stoję przejęta, skupiona, wprost nad głową papieża, w centrum ujęcia, choć o to nie zabiegałam. Dziwnym trafem stał nagle przede mną, a Jego ubiór dotykał mnie i kilku osób dookoła. Poczułam się zaszczycona i wiedziałam intuicyjnie, że to nie był przypadek. To on sam przybliżył się do nas, skrócił dystans i wtopił się w naszą grupę, tylko strój odróżniał go od pielgrzymów.

Po maturze miałam kilka pomysłów na przyszłość, ale najbardziej chciałam być reżyserem filmowym. Ponieważ były to „studia po studiach" (najlepiej po polonistyce lub historii, bo dają one najszersze horyzonty i wiedzę ogólną), zdawałam na filologię polską na Filię Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Nie myślałam o pracy w szkole, choć specjalność na tym kierunku była tylko jedna – nauczycielska. Do dziś, przepracowałam w wielu szkołach na różnych poziomach, 25 lat jako nauczyciel języka polskiego. Widocznie było mi to pisane.

Na początku czwartego roku nadszedł czas wyboru tematu pracy magisterskiej. W podjęciu decyzji pomogły mi wykłady Waldemara Smaszcza, który mówił nam o poezji kapłanów Jana Twardowskiego i Karola Wojtyły. Gdy dowiedziałam się, że poza poezją Karol Wojtyła pisał też utwory dramatyczne – postanowiłam je poznać. Były nieliczne i trudno dostępne, ale dotarłam do nich. Po lekturze zrodził się w mojej głowie gotowy temat pracy magisterskiej – *Życie wewnętrzne bohaterów utworów Karola Wojtyły: „Brat naszego Boga", „Przed sklepem jubilera" i „Promieniowanie ojcostwa"*. Wiedziałam już, że chcę o tym pisać i zrobię wszystko, żeby tak się stało. Okazało się wtedy, że była to druga w Polsce praca magisterska o twórczości Karola Wojtyły. Pierwsza traktowała o poezji, a moja o wspomnianych w tytule utworach.

Od tamtej pory myślałam o wydaniu jej w przyszłości w formie książki, by mogła przybliżać, tłumaczyć i rozpowszechniać utwory, wybranego już wtedy na papieża – Karola Wojtyły, na Jego chwałę i ich pożytek. Chciałam również zwrócić uwagę ludzi na rolę i znaczenie naszego życia wewnętrznego, o którym tak często zapominamy, a które stanowi przecież integralną część życia w ogóle, jego duchową stronę. Ponadto moje losy wielokrotnie udowodniły mi, że Jego opieka ducho-

wa nade mną jest ciągle żywa. W chwilach słabości i w obliczu napotykanych komplikacji mogę liczyć na Jego obecność. Szczególnym przykładem może być moje cudowne uzdrowienie z choroby nowotworowej (2016 r.), którą pokonałam dzięki wstawiennictwu mojego orędownika – papieża-Polaka. 28 lat od obrony i 17 lat od wręczenia mojej pracy Janowi Pawłowi II, udało mi się ją wydać. Było to moje podziękowanie i spełnienie złożonej sobie i Jemu obietnicy. Nie byłoby to możliwe bez pomocy mojej córki Agnieszki (25 l.), która opracowała tekst graficznie i edytorsko, stając się tym samym współautorką książki.

Opisywani w książce *Życie wewnętrzne…* bohaterowie utworów Karola Wojtyły to postaci fascynujące. Pozwalają nam odnaleźć siebie, utożsamić się z ich słowami, myślami czy przeżyciami. Są to więc postaci uniwersalne, choć pozornie konkretne i dookreślone. Zdają się być tak pełne i tak ludzkie, że podczas lektury niemalże czujemy ich obecność. Pozwala nam to być świadkami ich przeżyć i porównać je z naszymi. Słowa, którymi opisywana jest rzeczywistość dzieł, są bardzo bogate w treści, przemyślane, mądre, a jednocześnie proste i ubogie w liczbie. Pozwalają poznać psychikę bohaterów, ich charaktery, a oprócz tego niosą często pewne rady, refleksje i przesłania bardziej ogólnoludzkie. Słowo człowieka miewa często wyższą wartość niż sam czyn. Dotyka ono esencji ludzkiego istnienia, posiada moc kreacyjną oraz soteriologiczną czyli zbawczą.

Twórczość ta jest zawieszona, jak nasze życie, między teraźniejszością a wiecznością. Wyraża to, czego pragniemy, co przeżywamy i w co wierzymy. Twórczość Karola Wojtyły jest dodatkowo poparta doświadczeniem bezpośrednim i pośrednim, staje się przez to bardziej autentyczna i ludzka.

*Życie wewnętrzne bohaterów utworów Karola Wojtyły: „Brat naszego Boga", „Przed sklepem jubilera" i „Promieniowanie ojcostwa"* to spotkanie z twórczością, która stawia w centrum człowieka i słowo, podkreśla znaczenie uczuć i życia wewnętrznego, przez dzieła Jana Pawła II otwierając okno, przez które możemy wejrzeć w głąb siebie.

JOANNA TOŁOCZKO

– ur. w 1968 roku, białostoczanka, poetka, nauczycielka, autorka tomiku poetyckiego *Tęskniki* (2013) oraz książki *Życie wewnętrzne bohaterów utworów Karola Wojtyły: „Brat naszego Boga", „Przed sklepem jubilera" i „Promieniowanie ojcostwa"*. Pracowała jako polonistka w szkołach we Wrocławiu i Białymstoku, od kilkunastu lat uczy języka polskiego chore dzieci z Zespołu Szkół nr 15 przy Uniwersyteckim Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w Białymstoku. Prywatnie szczęśliwa mama, lubi podróże, literaturę, film, teatr, muzykę, taniec, śpiew, kabaret, dobrą kuchnię, fotografowanie, gry słów i ich wieloznaczność, długie, inteligentne rozmowy. Kocha ludzi i chce im pomagać, także swoją poezją, którą traktuje jako *katharsis* i terapię.

# „Epea. Pismo literackie" z dofinansowaniem

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku otrzymała dofinansowanie ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, na realizację zadania *Wydanie 2 numerów nieregularnika „Epea. Pismo literackie" 2021*, w ramach programu „Czasopisma".

Nieregularnik „Epea" powstał w 2018 r. jako odpowiedź na zapotrzebowanie podlaskiego środowiska literackiego. Jego przedstawiciele od lat zgłaszali brak pisma poświęconego literaturze, na łamach którego znalazłoby się miejsce na zaprezentowanie twórczości lokalnych pisarzy.

W miarę upływu czasu, rozszerzał się zakres tematyczny artykułów drukowanych w nieregularniku „Epea", a wśród autorów pojawiało się coraz więcej nazwisk spoza województwa podlaskiego. – *Literatura jest częścią kultury. Nie sposób tworzyć pisma literackiego w oderwaniu od innych zjawisk społeczno-kulturalnych, nie dostrzegając ich wzajemnego na siebie wpływu, dlatego też jako redakcja widzimy potrzebę dalszego rozwoju, zarówno w warstwie tradycyjnej - analogowej, jak i wirtualnej. Mam nadzieję, że otrzymane wsparcie pozwoli nam łatwiej dostosować naszą ofertę do oczekiwań Czytelników oraz skuteczniej propagować literaturę, w szczególności traktowaną w ostatnich latach po macoszemu, poezję* – mówi Justyna Sawczuk, redaktor naczelna nieregularnika „Epea. Pismo literackie".

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.*

Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

Patronat medialny:

Podlaskie

TVP 3 BIAŁYSTOK

Polskie Radio Białystok

podlaskisenior.pl

Tomasz Samojlik
**Wytrwały konik, Podróże jelenia**
Seria: Żubr Pompik. Wyprawy
Media Rodzina
2021

Tomasz Samojlik – znany rysownik, a zarazem doktor habilitowany nauk biologicznych w Instytucie Biologii Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży, powraca z kolejnymi tomami przygód Żubra Pompika. W serii „Wyprawy", autor zabiera małych czytelników w podróż po polskich parkach narodowych. Tym razem, główni bohaterowie – żubrza rodzinka: Pompik, jego siostra Polinka oraz rodzice – Porada i Pomruk odwiedzają Roztoczański i Świętokrzyski Park Narodowy.

Snując ciepłą opowieść o przygodach żubrów, Tomasz Samojlik przemyca informacje dotyczące innych zwierząt (tu: konika polskiego i jelenia) oraz terenów, na których znajdują się wspomniane parki narodowe. Wiedzę pomagają przyswoić i utrwalić, umieszczone wewnątrz książeczek mapy i ciekawostki.

Znakomita propozycja dla najmłodszych, łącząca w sobie: ciekawą opowieść, atrakcyjną szatę graficzną i elementy edukacyjne.

(js)

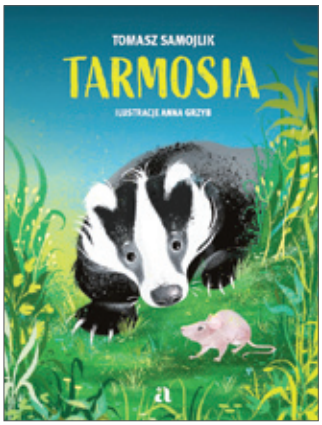


Tomasz Samojlik
**Tarmosia**
Ilustracje: Ania Grzyb
Seria: Zwierzaki
Wydawnictwo Agora
2021

Ciepła, zabawna opowieść o rodzinie borsuków przypadnie do gustu nie tylko małym czytelnikom, ale i dorosłym. Tomasz Samojlik kolejny raz zabiera młodych miłośników książek do lasu, gdzie spotkać mogą nie tylko wspomniane już borsuki, ale też: lisy, jenoty, jelenie czy wilki. Znany autor komiksów, snując wciągającą opowieść o przyjaźni, wzajemnym wsparciu, otwartości na „innego", ale też sile tradycji i konsekwencjach tkwienia w schematach, przekazuje wiedzę na temat zwyczajów i sposobu życia bohaterów „Tarmosi". „Prztyczka w nos" natomiast daje Samojlik… ludziom, których ekspansywna działalność skutkuje zanikaniem kolejnych siedlisk dzikich zwierząt.

Jeśli chodzi o warstwę graficzną, tym razem Tomasz Samojlik ustąpił pola Annie Grzyb. Piękne, przyciągające spojrzenia ilustracje, to niewątpliwy atut tej publikacji. Jest to zresztą, obok opowieści o walorach edukacyjnych, znak charakterystyczny serii „Zwierzęta".

Książka doskonała do czytania przez młodszych i starszych, a najlepiej rodzinnie.

(js)

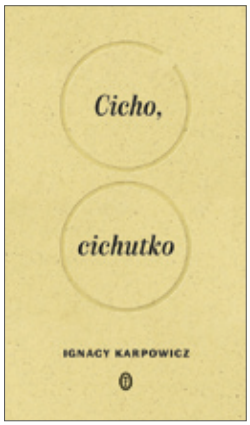


Ignacy Karpowicz
**Cicho, cichutko**
Wydawnictwo Literackie
2021

Długo oczekiwana książka Ignacego Karpowicza. Opowieść-tryptyk, przez samego autora określana jako „saga pod prąd czasu, zmierzająca w stronę zdarzeń źródłowych". Nićmi łączącymi poszczególne części są bohaterowie: Michał zwany Misiem, jego ciotka – Anna oraz pisarczyk.

Część pierwsza to rzecz o umieraniu, odchodzeniu, oswajaniu śmierci, godzeniu się z nią i na nią. To także opowieść o przyjaźni podszytej miłością, choć uwikłanej w oficjalnie obowiązujące schematy – relacji wymykającej się ramce tzw. „norm społecznych".

Choć Karpowicz stworzył powieść, fikcję literacką, czerpał z rzeczywistości pełnymi garściami, co potwierdził dedykując „Cicho, cichutko" pamięci swojego zmarłego przyjaciela Michała Tomaszewskiego (Misia), ale też sięgając – w części drugiej – do głośnej sprawy połanieckiej z 1976 r. Zbrodnia sprzed lat była jedną z inspiracji do stworzenia historii Anny – kobiety, która utraciła miłość swojego życia (ukochany uciekł z siostrą Anny), w zamian otrzymując od losu „dar" w postaci siostrzeńca - Michałka, nad którym przejęła opiekę po śmierci rodziców dziecka.

W części trzeciej mamy świat oglądany z perspektywy pisarczyka, pandemię, rzeczywistość bez Misia oraz zapis narodzin swoistej więzi, rodzącej się między Anną a przyjacielem jej zmarłego siostrzeńca. Więzi niejako zastępczej wobec relacji z Misiem.

Po cóż ta mieszanina prawdy z fikcją? „Idzie o przetworzenie wydarzonego w zapisane, żeby dokonać swego rodzaju transformacji zdarzeń, w których się uczestniczyło, w zdarzenia, które czytelnikowi wydają się prawdziwe. Swego rodzaju przetłumaczenie prawdy" – wyjaśniał Ignacy Karpowicz w rozmowie z Dorotą Sokołowską (Polskie Radio Białystok). Oto więc prawda przetłumaczona.

(js)

Piotr Nesterowicz
**Niepamięć**
Mando
2021

Weronika i Paweł – rodzeństwo – jadą na weekend do rodzinnego domu, gdzie czas się zatrzymał: piecyk gazowy w łazience, meblościanka w salonie, kawa z fusami w szklance, rosół i kurczak na niedzielny obiad… Aha! Jeszcze garaż pod blokiem uzupełnia obraz PRL-owskiego blokowiska. Nie dajmy się jednak zwieść nudzie i banałowi, choć to właśnie nuda i banał jako pierwsze przychodzą na myśl…

*Niepamięć* Piotra Nesterowicza to powieść, w której A(!)utor buduje portret rodziny i relacji w niej panujących, obraz pełen empatii i emocji. Mimo, że nic tu nie jest łatwe, nikt nie jest szczęśliwy, podskórnie czujemy zbliżający się wybuch, nie oczekujmy dramatów, traum, rwania włosów z głowy. Bohaterowie po prostu są. Wraz ze swoimi uczuciami, miejscami, do których uciekają, by nie myśleć o trudnych sprawach.

Poruszająca książka o tym, jak okrutni potrafimy być oceniając innych, gdy tak naprawdę nie znamy kontekstów i prawdy o drugim człowieku. To również powieść o odrzuceniu, milczeniu i oddaleniu.

Nie ma tu zawrotnego tempa akcji, jej świetność to: bezpretensjonalność, emocjonalność, zwyczajność historii niezwyczajnych zdarzeń. Piotr Nesterowicz po raz kolejny pozwala czytelnikowi na zadawanie pytań i zostawia go z nimi, nie daje gotowych odpowiedzi i rozwiązań.

(mk)

Wojciech Koronkiewicz
**Z Matką Boską na rowerze. Podróż do cudownych obrazów, ikon i świętych źródeł Podlasia**
Paśny Buriat
2020

Choć całe swoje życie związałem z Podlasiem, książka Wojciecha Koronkiewicza była dla mnie prawdziwym odkryciem i lekcją pokory. Autor zabiera nas w podróż nietypową – przemierzając zarówno miejsca znane (niekiedy i tam odkrywając przed nami jakiś detal, szczegół ukryty „w krzakach"), jak i bezdroża. To właśnie tam, z dala od głównych tras, jakby odrobinę przypadkiem, dążąc do celu podróży, ukaże nam skrawki Podlasia, które dziś już powoli „zanika", lecz przez setki lat trwania zdążyło wgryźć się w jego mieszkańców, sprawiając, że są jakby zawieszeni w innym czasie i miejscu.

Oddając się lekturze tej książki, wyczuć można podlaski mistycyzm – głęboki, tajemniczy, ale niewymuszony i wpisujący się w codzienność niczym podszewka – jak mieszanka kadzidła, ziołowych wianków, wieszanych na kapliczkach i brzozowych gałązek z ołtarzy.

I tu dochodzimy do wspomnianej lekcji pokory, „przytczka w nos" – wspaniałego zaskoczenia, którym uraczył mnie Wojciech Koronkiewicz. Ten publicysta i aktywista społeczny zabiera czytelnika do krainy, która jest nie tylko piękna, ale i podzielona, rozdarta między Wschodem a Zachodem, na styku wielkich religii, „przeorana" przez historię. Ale autor nie daje się wciągnąć w pułapki podziałów i zręcznie przemyka po tym uskoku. Jednak nie jest to ucieczka! To prawdziwa lekcja – szacunku, wrażliwości, otwarcia na drugiego człowieka. Wsłuchując się w opowieść wszystkich stron, można odkryć historię żywą i piękną – bo ludzką.

(tf)

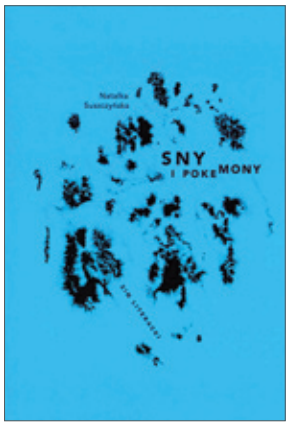


Natalka Suszczyńska
**Sny i pokemony**
Zin literacki
2021

Opisując książkę, zastanawiam się nad podróżą, jaką mi ta lektura oferuje. Nie inaczej jest z zinem literackim Natalki Suszczyńskiej. Gdzie tym razem zabiera nas stypendystka artystyczna Prezydenta Miasta Białegostoku, autorka zbioru opowiadań „Dropie" (nominowanego do Nagrody Literackiej im. Witolda Gombrowicza)? Odpowiedź nie jest oczywista, co dodaje podróży swoistego uroku.

Zostajemy wrzuceni w surrealizm lat dziewięćdziesiątych, których echa „trwały" przecież do ponad połowy pierwszej dekady obecnego wieku, zawieszeni między zaradnością wymaganą w „poprzednim systemie", a drapieżnością „podglądactwa społecznościowego" czasów współczesnych. Ale przecież ta przeszłość wspomnień dzieje się także podczas pandemicznego *lockdownu*, którego emanacją były różne sposoby radzenia sobie ze światem i samym sobą. Pewnej swojskości dodaje obecność na kartach zina rozpoznawalnych miejsc z „białostockiego podwórka". Chociaż i w tym przypadku narracja krąży gdzieś na pograniczu *urban legends*. Mamy więc diamentowe świnki, poszukiwanie zmyślonych korzeni, murale z Kotańskim i odkrywanie miasta „z poziomu minus jeden" przez „kreciego" pokemona.

Dziwne? Intrygujące? Ten specyficzny świat, który nie istnieje, a zarazem jest podskórnie obecny i znany – przynajmniej dla „pokolenia umów śmieciowych" (termin ukuty przy okazji „Dropi") - potrafi zachwycić. Zawdzięcza to zręcznemu warsztatowi pisarskiemu i niebanalności. Napisać, że to opowiadania o konsumpcjonizmie, śmierci, relacjach, pochodzeniu i świecie *social media*, to nie napisać nic. Zresztą! Każdy może (choć nie musi!) znaleźć tam swoje własne wątki.

(tf)

Leszek Szerepka
**Białoruski snajper**
Fundacja Sąsiedzi
2021

Wiktoria - aktywistka Młodego Frontu, która wpadła w oko samemu prezydentowi Białorusi, po „zaproszeniu" do jego rezydencji, próbuje odebrać sobie życie.

Oleg – jeden z przybocznych ochroniarzy prezydenta Aleksandra Łukawyja, nie może się skontaktować z Wiką – dziewczyną, z którą spotyka się od kilku miesięcy. Wkrótce okazuje się, że przyczyną milczenia Wiktorii jest pobyt w szpitalu po próbie samobójczej, a Oleg postanawia sam wymierzyć sprawiedliwość i uchronić dziewczynę przed „zemstą systemu".

Pasza – przyjaciel zamordowanego lidera rosyjskiej opozycji Borysa Niemcowa, dziennikarz, komentujący sytuację na Białorusi, po zniknięciu kolegi – operatora telewizyjnego, prowadzi własne śledztwo, chcąc wyjaśnić co się z nim stało. Trop prowadzi do bliskiego współpracownika prezydenta Łukawyja.

Oleg i Pasza łączą siły, by uderzyć w reżim, ujawniając materiały, dotyczące białoruskiego szwadronu śmierci.

Autor nawet nie próbuje maskować faktu, że powieściowy Łukawyj wzorowany jest na postaci Aleksandra Łukaszenki. Szerepka opisuje dojście prezydenta do władzy, ukazuje go jako człowieka bezwzględnego, niepodzielnie rządzącego państwem, akceptującego łamanie prawa w imię obrony własnych interesów. Przy okazji autor „przemyca" informacje o wpływach i wzajemnych zależnościach m.in. Białorusi, Rosji, Ukrainy czy Stanów Zjednoczonych.

Połączenie thrillera, romansu oraz *political fiction*. Tyle, że owa fikcja polityczna wydaje się niebezpiecznie bliska prawdy. Ciekawe spojrzenie na współczesną Białoruś, wplecione w polityczno-kryminalną intrygę. (js)

Tomasz Kłosowski
**Pojedynek z ptakami. Warsztat i przygody fotografów przyrody**
Fundacja Sąsiedzi
2021

Tomasz Kłosowski – legenda przyrodniczej gawędy, autor i współautor (z bratem Grzegorzem) książek i albumów przyrodniczych, prowadzący programy telewizyjne „Tańczący z naturą" oraz „Dzika Polska" zdradza tajniki pracy fotografa przyrody. Zabiera czytelnika na polowanie, podczas którego jesteśmy świadkami niezwykłego pojedynku: ptasi modele kontra fotograf.

Fascynujące relacje z walki o jak najlepszy kadr, przy poszanowaniu przyrody i dbałości o nieingerowanie w świat dzikiej natury, urzekają szczegółami z życia obserwowanych ptaków i poczuciem humoru, a przy okazji są źródłem cennej wiedzy z zakresu fotografii. Wśród bohaterów „Pojedynku z ptakami" znalazły się m.in. czapla siwa, orzeł bielik, sowa błotna, jastrząb, cietrzew czy dudek. Na końcu książki – zbiór informacji praktycznych, czyli „Kalendarz z życia ptaków. Kiedy można je spotkać" oraz zdjęcia – efekty bezkrwawych polowań. Rzecz niezbędna w biblioteczce miłośników przyrody i fotografii.

(js)

Martyna Faustyna Zaniewska
**Białystok. Miasto i jego mieszkańcy**
Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku
Białystok 2021

*Białystok. Miasto i jego mieszkańcy* Martyny Faustyny Zaniewskiej to próba spojrzenia na stolicę Podlasia przez pryzmat jej tożsamości. Autorka przygląda się temu, jak myślą o Białymstoku jego mieszkańcy i odpowiada na pytanie jakie procesy miały wpływ na kształtowanie się tożsamości tego miasta. Wart uwagi jest postulat traktowania badań nad tożsamością jako narzędzia przydatnego w pracy osób oraz instytucji, mających realny wpływ na rozwój miast i szansy na właściwe ukierunkowanie przyszłych działań, z uwzględnieniem w nich głosu mieszkańców.

Choć jest to publikacja powstała na bazie rozprawy doktorskiej, służyć ma nie tylko naukowcom, niezwykle istotny wydaje się bowiem praktyczny i „ludzki" aspekt tej książki. To cenne źródło informacji dla każdego, kto zainteresowany jest procesem budowania tożsamości, zagadnieniami tożsamości zbiorowej, tożsamości miasta, ale też historią stolicy Podlasia i jej wpływem na współczesną tkankę Białegostoku. Jak napisał socjolog, prof. dr hab. Andrzej Sadowski: „(…) to pierwsza, o charakterze pionierskim, praca traktująca o Białymstoku współczesnym w sposób kompleksowy, traktująca miasto Białystok jako społeczną i kulturową całość".

(js)

# Jesteśmy w internecie

Szukaj nas na:

ksiaznicapodlaska.pl/epea

Znajdziesz tam:

wiersze, opowiadania, eseje, felietony,

informacje o nowościach wydawniczych

i konkursach literckich,

rozmowy z ludźmi kultury

oraz archiwalne wydania naszego pisma.

Zajrzyj i... zaczytaj się razem z nami.

# Nabór tekstów do nieregularnika „Epea. Pismo literackie”

PISZESZ
wiersze, opowiadania, reportaże, eseje, dramaty, felietony, recenzje książek lub bajki dla dzieci?
PRAGNIESZ
podzielić się swoją twórczością z innymi?

Redakcja nieregularnika „Epea. Pismo literackie”
ogłasza nabór tekstów do siódmego numeru

Już dziś prześlij swój tekst
na adres e-mail: epea@ksiaznicapodlaska.pl

Jeden autor może zgłosić maksymalnie trzy teksty.
Jeden tekst nie może przekraczać 8 stron maszynopisu
(czcionka: Times New Roman, rozmiar 12,
interlinia 1,5 wiersza).

**Zgłoszenia przyjmujemy do 15 września 2021 r.**

Do współpracy zapraszamy zarówno doświadczonych twórców, jak i tych, którzy są na początku swojej literackiej drogi.

**Przyjmujemy jedynie teksty dotychczas niepublikowane i niezgłaszane do konkursów literackich.**

Redakcja nie zwraca przesłanych tekstów
oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.
Wybrane teksty zostaną opublikowane w siódmym numerze nieregularnika „Epea. Pismo literackie”.

Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.